

Mary Higgins Clark

OTRZYJ ŁZY, KOCHANA

Z angielskiego przełożyła Aleksandra Łukaszewicz

Tytuł oryginału Weep No More, My Lady

PROLOG

Lipiec 1969

Słońce prażyło niemiłosiernie. Elizabeth wcisnęła się w najdalszy kąt ganku, usiłując wykorzystać ostatni wąski skrawek cienia. Podwiązane wstążką włosy ciążyły jej na karku. Ulica opustoszała, większość sąsiadów oddawała się niedzielnemu lenistwu, reszta poszła na basen. Ona także chciałaby pójść na basen, ale wiedziała, że lepiej nawet nie pytać. Mama i Matt pili od rana, potem zaczęła się kłótnia. Nienawidziła, kiedy się kłócili, zwłaszcza latem przy otwartych oknach. Dzieci na ulicy przerywały wtedy zabawę i słuchały. Dzisiejsza awantura była szczególnie głośna. Mama wymyślała Mattowi tak długo, póki nie zaczął jej bić. Teraz oboje spali rozciągnięci na łóżku bez żadnego przykrycia, a puste szklanki wały się po podłodze.

Gdyby przynajmniej Leila nie pracowała w soboty i niedziele. Przedtem niedziela była ich dniem i siostra zawsze zabierała ją z sobą, kiedy wychodziła z domu. Większość nastolatków - takich jak Leila - spędzała niedziele, włócząc się z chłopakami po mieście, ale nie jej siostra. Leila zamierzała wyjechać do Nowego Jorku i zostać aktorką. Nie chciała do końca życia gnić w Luber Creek w stanie Kentucky. „W takich zapyziałych dziurach - mawiała - dziewczyny wychodzą za mąż zaraz po szkole i kończą z kupą wrzeszczących dzieciaków, przez cały boży dzień ubabrane papkami. Mnie to się nie zdarzy”.

Elizabeth lubiła słuchać opowieści Leili, o tym jak będzie gwiazdą, a jednocześnie się bała. Nie wyobrażała sobie życia w tym domu bez Leili, tylko z Mamą i Mattem.

Na zabawę było za gorąco. Podniosła się powoli i poprawiła

6

podkoszulek pod paskiem szortów. Była drobną ośmioletnią dziewczynką o długich nogach i piegowatym nosku. Miała duże poważne oczy - Leila nazywała ją „królową o szlachetnej twarzy” - Leila zawsze wymyślała określenia dla ludzi, czasami zabawne, a czasami, kiedy kogoś nie lubiła, bardzo złośliwe.

Mimo wszystko wewnątrz domu panował większy upał niż na ganku. Ostre popołudniowe słońce padało przez brudne szyby na kanapę z wygniecionymi siedzeniami i gąbką wyłazającą na szwach, na linoleum na podłodze, tak stare, że nie sposób było określić jego pierwotnego koloru, do tego pokruszone i pofałdowane. Mieszkali tutaj już od czterech lat. Elizabeth nie bardzo pamiętała ich poprzedni dom w Milwaukee. Był trochę większy i znajdowała się w nim prawdziwa kuchnia, dwie sypialnie i duże podwórko. Elizabeth miała ochotę doprowadzić salon do porządku, chociaż wiedziała, że gdy tylko Matt wstanie, pokój znów zamieni się w śmietnik

pełen butelek po piwie, niedopałków i popiołu z cygar, i ubrań rzuconych byle gdzie i byle jak. Może jednak warto spróbować.

Przez otwarte okno z sypialni Mamy wydobywało się niemiłe, świszczące chrapanie. Elizabeth zerknęła do środka. Mama i Matt musieli się pogodzić. Spali spleceni z sobą, prawa noga Matta leżała na nogach Mamy, a twarz całkiem zniknęła w jej pięknych rudych włosach. Miała nadzieję, że wstaną, zanim Leila wróci do domu. Leila nie lubiła ich widzieć w takim stanie. „Zaproś swoich przyjaciół do Mamy i jej narzeczonego - mówiła jej do ucha scenicznym szeptem. - Niech zobaczą twój elegancki dom”.

Leila pewnie wzięła dodatkowe godziny. Restauracja dla zmotoryzowanych znajdowała się w pobliżu plaży i jak zwykle w upalne dni część kelnerek nie pojawiła się w pracy. „Mam okres - jęczała taka przez telefon kierownikowi - okropnie mnie boli”.

Leila powiedziała jej o tym i wytłumaczyła, o co chodzi. „Masz tylko osiem lat i może to za wcześnie, ale lepiej, żebyś wiedziała. Mama nigdy nie miała czasu porozmawiać ze mną i kiedy to się stało, z trudem dowlokłam się do domu, plecy

7

bolały mnie tak, że myślałam, że umrę. Nie pozwolę, żeby z tobą też tak było i nie chcę, żeby dzieciaki opowiadały ci jakieś głupstwa.

Elizabeth zrobiła, co mogła, żeby uprzątnąć pokój. Opuściła rolety na trzy czwarte, tak by słońce za bardzo nie świeciło. Wyczyściła popielniczki i przetrzała stoliki, wyrzuciła butelki po piwie, które Matt i Mama opróżnili przed kłótnią. Potem poszła do swojego pokoju. Mieściło się w nim jedynie łóżko, biurko i krzesło z porwanym słomianym siedzeniem. Leila podarowała jej na urodziny białą ażurową narzutę na łóżko i kupiła używaną półkę na książki, pomalowała ją na czerwono i powiesiła na ścianie.

Przynajmniej połowę półki zajmowały sztuki teatralne. Elizabeth wybrała jedną ze swoich ulubionych - Nasze miasto. W zeszłym roku w szkolnym przedstawieniu Leila grała Emilię i tak często ćwiczyła swoją rolę z Elizabeth, że ona także się nauczyła. Czasami na lekcjach matematyki odgrywała w myślach swoją ulubioną sztukę. Lubiła to o wiele bardziej niż klepanie tabliczki mnożenia.

Musiała przysnąć, bo kiedy otworzyła oczy, zobaczyła pochylającego się nad nią Matta. Cuchnęło od niego tytoniem i piwem, a kiedy uśmiechnął się i odetchnął głębiej, zaśmierdziało jeszcze bardziej. Elizabeth odsunęła się najdalej jak mogła, ale nie było sposobu, by przed nim uciec. Poklepał ją po nodze.

- To musi być strasznie nudna sztuka, co, Liz? Wiedział, że nie lubiła zdrabniania swego imienia.

- Czy Mama wstała? Mogę zacząć robić kolację?

- Twoja mama będzie jeszcze trochę spała, więc może położę się obok ciebie i poczytamy sobie chwileczkę?

Matt błyskawicznie wpakował się na łóżko, spychając ją do ściany. Elizabeth usiłowała się wywinąć.

- Powinnam już wstać i zacząć szykować hamburgery -powiedziała, pragnąc z całej duszy, by nie wyczuł strachu w jej głosie.

Matt trzymał ją mocno.

- Najpierw pokaż, jak kochasz tatusia, i uściśnij go mocno.

8

- Nie jesteś moim tatusiem.

Nagle poczuła się jak w pułapce. Chciała zawołać Mamę, chciała ją obudzić, ale teraz Matt zaczął ją obcałowywać.

- Jesteś śliczną małą dziewczynką - powiedział. - Jak dorośniesz, będziesz prawdziwą pięknoscią. - Przesuwał ręką po jej nodze.

- Nie podoba mi się to.

- Co ci się nie podoba, dziecino?

Wtedy właśnie przez ramię Matta zobaczyła w drzwiach Leilę. Jej zielone oczy błyszczały z wściekłości. W jednej sekundzie znalazła się przy łóżku i szarpnęła Matta za włosy tak gwałtownie, że zawył z bólu, wyrzucając z siebie przekleństwa, których Elizabeth nawet nie rozumiała.

- Wystarczy tego, co te świnię mi zrobiły! Zabiję cię, jeśli tylko ją tkniesz! - krzyknęła.

Matt zwałił się ciężko na podłogę, usiłując uwolnić się z uchwytu Leili, ale ona trzymała go mocno za włosy. Zaczął na nią wrzeszczeć, próbując dosięgnąć jej rękami.

Mama widocznie usłyszała hałasy, bo przestała chrapać. Przyszła do pokoju owinięta w ręcznik, z podkrążonymi oczami i rozczochna.

- Co się tu dzieje? - spytała zaspana i zła.
- Powiedz swojej córeczce, żeby się nie ciskała tylko dlatego, że staram się być miły dla jej młodszej siostry. Czytamy sobie razem, nie ma w tym nic złego. - Matt robił wrażenie wściekłego, ale Elizabeth przysięgłaby, że się wystraszył.
- Powiedz lepiej temu świntuchowi napastującemu dzieci, żeby się stąd wyniósł, zanim zawołam policję. - Leila potrząsnęła jeszcze raz głową Matta i w końcu puściła go, potem usiadła na łóżku i przytuliła Elizabeth.

Mama zaczęła krzyczeć na Matta; Leila krzyczała na Mamę, aż w końcu Mama i Matt przenieśli się ze swoją kłótnią do innego pokoju. Co jakiś czas zapadała dłuższa cisza. Kiedy wrócili, byli już ubrani. Powiedzieli, że zaszło nieporozumienie i w czasie kiedy Leila i Elizabeth będą razem, oni wyjdą na chwilę.

Po ich wyjściu Leila powiedziała:

9

- Możesz otworzyć puszkę zupy i przyszykować hamburgery? Ja muszę przemyśleć pewną sprawę.

Elizabeth posłusznie powędrowała do kuchni i przygotowała jedzenie. Zjadły w milczeniu, a Elizabeth stwierdziła, że cieszy się, że Mama i Matt wyszli. Gdyby zostali, z całą pewnością albo by pili i całowali się, albo by się kłócili i całowali. Tak czy inaczej, byłoby okropnie.

Wreszcie Leila przemówiła:

- Ona się nigdy nie zmieni.
- Kto?
- Mama. Jest beznadziejna, jak nie ten, to inny facet i tak w nieskończoność. Nie mogę zostawić cię z Mattem.

„Zostawić?! Leila nie może przecież wyjechać!”

- A więc pakuj się - rozkazała Leila. - Jeśli ten świntuch już się do ciebie dobiera, nie będziesz tutaj bezpieczna. Pojedziemy wieczornym autobusem do Nowego Jorku - powiedziała, głaszcząc Elizabeth po głowie. - Bóg jeden wie, jak sobie poradzę, Wróbelku, ale przyrzekam ci, że będę się tobą opiekować.

Ten moment Elizabeth zapamiętała na zawsze.

Szmaragdowozielone oczy Leili spokojne i zdeterminowane, jej szczupła zgrabna

postać i kocie ruchy, lśniące rude włosy bardziej niż zwykle błyszczące w rozgrzanym powietrzu i ten jej głęboki głos: „Nie bój się, Wróbelku, już najwyższy czas zmyć z siebie kurz naszego rodzinnego gniazda”.

A potem, śmiejąc się wyzywająco, Leila zanuciła: „Otrzyj łzy, kochana”.

Sobota, 29 sierpnia 1987

1

Samolot Pan American, lot nr 111 z Rzymu, podchodził do lądowania na lotnisku Kennedy'ego. Elizabeth rozplaszczyla nos na szybie, chłonąc widok lśniącego w słońcu oceanu i zarys odległych jeszcze wieżowców Manhattanu. Kiedyś lubiła ten moment na końcu podróży: nareszcie w domu. Dzisiaj jednak gorąco pragnęła zostać w samolocie i polecieć dokądkolwiek, byle tylko nie wysiadać.

- Wspaniały widok, prawda?

Kiedy wsiadła do samolotu, starsza pani siedząca obok niej uśmiechnęła się sympatycznie i zagłębiła w lekturze książki. Elizabeth odetchnęła z ulgą. Siedmiogodzinna rozmowa z nieznajomą była ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła. Teraz nie miało to już znaczenia. Za parę minut będą na lotnisku. Zgodziła się z opinią starszej pani, że widok jest piękny.

- To moja trzecia podróż do Włoch - mówiła dalej sąsiadka. - Już nigdy nie polecę w sierpniu. Wszędzie tłumy, a do tego okropny upał. Gdzie pani była?

Samolot zaczynał się zniżać do lądowania. Elizabeth postanowiła odpowiedzieć prosto i niezobowiązująco:

- Jestem aktorką. Kręciłam film w Wenecji.

- Och, to podniecające. Przypomina mi pani Candice Bergen. Jest pani tego samego wzrostu co ona, ma pani podobne blond włosy i szaroniebieskie oczy. Czy powinnam znać pani nazwisko?

- Bynajmniej.

Samolot lekko podskoczył przy zetknięciu z ziemią, po czym zaczął hamować. Żeby uniknąć dalszych pytań, Elizabeth zajęła się gorliwie wyciąganiem torby podróżnej spod fotela i sprawdzaniem, czy wszystko jest na swoim miejscu. Pomyślała, że gdyby leciała w towarzystwie Leili, starsza pani od razu by je rozpoznała. Wszyscy rozpoznawali LeilęLaSal-le. Ale Leila podróżowałaby pierwszą klasą, a nie turystyczną.

Podróżowałyby. Po tych kilku miesiącach powinna się już oswoić z jej śmiercią.

W stoisku z gazetami w pobliżu odprawy celnej właśnie

12

wyłożono wieczorne wydanie Globe. Machinalnie odczytała nagłówek: Początek rozprawy ósmego września. Podtytuł głosił: Wyraźnie niezadowolony sędzia Michael Harris stanowczo odmawia przełożenia terminu rozprawy przeciwko oskarżonemu o morderstwo multimilionerowi Tedowi Wintersowi. Resztę pierwszej strony wypełniały powiększenia twarzy Teda. Gorzkie zaskoczenie w oczach i surowo zaciśnięte usta. To zdjęcie zrobiono w chwili, kiedy sędzia uznał go za podejrzanego o morderstwo jego narzeczonej, Leili LaSalle.

Podczas jazdy taksówką do miasta Elizabeth przeczytała całą relację - powtórzenie szczegółów śmierci Leili i dowodów przeciwko Tedowi. Na pierwszych trzech stronach gazety pełno było zdjęć Leili: Leila na premierze ze swoim pierwszym mężem; Leila na safari z drugim mężem; Leila w momencie odbierania Oscara. Klasyczne zdjęcia reklamowe. Jedno z nich zwróciło uwagę Elizabeth. Na tym zdjęciu w jej uśmiechu była pewna miękkość, sugerująca wrażliwość duszy, kontrastująca z aroganckim uniesieniem podbródka i kpiącym wyrazem oczu. Połowa dziewcząt w Ameryce naśladowała to spojrzenie, sposób odrzucania włosów do tyłu i uśmiech przez ramię...

- Jesteśmy na miejscu, proszę pani.

Wyrwana z zadumy Elizabeth spojrzała przez okno. Taksówka zatrzymała się przy budynku Hamilton Arms na rogu Pięćdziesiątej Siódmej i Park Avenue. Gazeta spadła z jej kolan na podłogę. Zmusiła się, żeby powiedzieć spokojnie:

- Bardzo mi przykro, podałam zły adres. Chcę wysiąść na rogu Jedenastej i Piątej.

- Już skasowałam licznik.

- Więc proszę włączyć na nowo.

Trzęsącymi się rękami szukała portfela. Czuła, że portier już podchodzi do taksówki i nie podniosła wzroku. Nie chciała, żeby ją rozpoznał. Podświadomie podała taksówkarzowi adres Leili. W tym właśnie domu Ted zamordował jej siostrę. Tutaj w pijackim zamroczeniu wypchnął Leilę z tarasu mieszkania.

Mimowolnie zaczęła odtwarzać obrazy, których nie mogła

13

wymazać z pamięci. Rozwiane długie rude włosy i wspaniałe ciało Leili, okryte atłasową piżamą, spadające z wysokości czterdziestu pięter na betonowe podwórko...

I nieustające pytanie... Czy była świadoma? Czy zdawała sobie sprawę?

Jak okropne musiały być dla niej te ostatnie sekundy!

„Gdybym została z nią wtedy - pomyślała po raz kolejny Elizabeth - nie doszłoby do tego...”

2

Po dwumiesięcznej nieobecności w mieszkaniu było duszno i parno, ale gdy tylko otworzyła okna, wpadające powietrze przyniosło ową szczególną i znajomą mieszaninę zapachów typową dla Nowego Jorku: ostre aromaty przenikające z hinduskiej restauracji na rogu, ledwie wyczuwalny zapach kwiatów z tarasu naprzeciwko, gryzący zapach spalin autobusów na Piątej Alei i powiew morskiego powietrza znad Hudson Ri-ver. Przez parę minut Elizabeth oddychała głęboko, czując, że powoli odżywa. Teraz, kiedy już tu dotarła, stwierdziła, że dobrze jest być w domu. Praca we Włoszech była w istocie rzeczy jeszcze jedną próbą ucieczki, drobną chwilą wytchnienia. Ani na moment jednak nie zapomniała, że w końcu będzie musiała zjawić się w sądzie -jako świadek oskarżenia przeciwko Tedowi.

Szybko rozpakowała walizki i wstawiła kwiaty do zlewu. Było oczywiste, że żona dozorczy nie dotrzymała przyrzeczenia i nie podlewała ich regularnie. Usunąwszy zeszlę liście z roślin, zabrała się do stosu korespondencji zalegającej na stole w jadalni. Pośpiesznie przerzuciła listy, odkładając na bok reklamy i ogłoszenia, oddzieliła listy osobiste od rachunków. Uśmiechnęła się radośnie na widok adresu zwrotnego wypisanego dokładnie pięknym pismem: Panna Dorothy Sa-muels, Cypress Point Spa, Pebble Beach, Kalifornia. Sammy.

14

Zanim otworzyła ten list, niechętnie sięgnęła po dużą kopertę z nadrukiem Prokuratury Okręgowej.

List był krótki. Potwierdzono jedynie wiadomość od niej, że po powrocie 29 sierpnia zadzwoni do zastępcy prokuratora okręgowego Williama Murphy'ego i ustali datę spotkania w celu przekonsultowania złożonych zeznań.

Ani lektura gazet, ani nawet podanie taksówkarzowi adresu Leili nie zmniejszyło szoku na widok tego oficjalnego zawiadomienia. Zaszło jej w gardle. Ściany zdawały się ją okrążyć. Sceny z wielogodzinnego składania zeznań przed sądem stanęły jej jak żywe przed oczami. Moment, kiedy zemdląca na widok

przedstawionych jej zdjęć ciała Leili...

„O Boże - pomyślała. - Wszystko zaczyna się od nowa”.

Zadzwoił telefon.

- Słucham - powiedziała prawie bez tchu.

- Elizabeth? - odezwał się głos pełen energii. - Jak się masz? Ciągle o tobie myślę.

To była Min von Schreiber. Właśnie ona. Elizabeth poczuła się jeszcze bardziej znużona. Min dała Leili pierwszą pracę w charakterze modelki, a teraz była żoną austriackiego barona i właścicielką ekskluzywnego uzdrowiska Cypress Point w Pebble Beach w Kalifornii. Stara dobra przyjaciółka, ale Elizabeth nie czuła się na siłach, by z nią rozmawiać. Niestety, Min była jedną z tych osób, którym Elizabeth nie potrafiła powiedzieć „nie”.

- Czuję się świetnie, Min. Może jestem trochę zmęczona. Dosłownie przed chwilą wróciłam do domu. - Elizabeth starała się, by jej słowa zabrzmiały swobodnie.

- Nie rozpakowuj się. Jutro rano przyjedziesz do mnie do uzdrowiska. W American Airlines na lotnisku czeka na ciebie bilet. Lot ten sam co zawsze. Jason będzie czekał na ciebie na lotnisku w San Francisco.

- Min, janie mogę...

- Będziesz moim gościem...

Elizabeth prawie wybuchnęła śmiechem. Leila zawsze mówiła, że to są dla Min trzy najtrudniejsze słowa. -Ależ Min...

15

- Żadnych „ale”. Kiedy widziałam cię w Wenecji, wyglądałaś bardzo mizernie. Ten proces będzie cholernie ciężki. Potrzebujesz odpoczynku. Potrzebujesz troskliwej opieki i dobrego odżywiania.

Elizabeth poczuła się tak, jakby widziała Min: z koroną kruczoczarnych włosów wokół twarzy i tym jej nie znoszącym sprzeciwu tonem - zawsze z góry zakładała, że osiągnie to, czego chce. Po kilku dalszych bezowocnych protestach i wyliczeniu wszystkich możliwych powodów, dla których nie powinna i nie może przyjechać, zgodziła się na plan Min.

- Więc jutro. Dobrze, że się zobaczymy, Min. - Uśmiechnęła się, odkładając słuchawkę.

Trzy tysiące mil na zachód Min poczekała na koniec połączenia i natychmiast zaczęła wykręcać następny numer. Gdy po drugiej stronie podniesiono słuchawkę, wyszeptała:

- Miałaś rację. To było łatwe. Zgodziła się przyjechać. Nie zapomnij się zdziwić, kiedy ją tu zobaczysz.

W trakcie rozmowy do pokoju wszedł jej mąż. Zaczekał, aż skończy, i wtedy wybuchnął:

- A więc jednak ją zaprosiłaś?

- Tak, zaprosiłam. - Min spojrzała na niego wyzywająco. Helmut von Schreiber zmarszczył brwi, porcelanowonie-

bieskie oczy pociemniały.

- Mimo wszystkich ostrzeżeń? Minna, Elizabeth może zburzyć ten domek z kart i zwalić go nam na głowy. Nie minie weekend, a będziesz żałowała tego zaproszenia jak niczego w życiu.

Elizabeth postanowiła zadzwonić do prokuratora natychmiast. William Murphy był wyraźnie zadowolony, że ją słyszy.

- Panno Lang, właśnie poczę się nad pani sprawą.

- Mówiłam panu, że dzisiaj wrócę. Nie sądziłam, że zastanę pana w biurze w sobotę.

- Mam masę roboty. Proces zaczyna się nieodwołalnie ósmego września.

- Czytałam.

16

_ Musimy razem przejrzeć zeznania, żeby je pani miała na świeżo w pamięci.

- Ciągle je mam w pamięci - powiedziała Elizabeth.

- Rozumiem. Niemniej musimy popracować nad pytaniami, które będzie pani zadawać obrona. Proponuję parogodzinne spotkanie w poniedziałek, a potem zaplanujemy następne w końcu tygodnia. Będzie pani w Nowym Jorku w tym czasie?

- Wyjeżdżam jutro rano. Nie mogliśmy wszystkiego omówić, kiedy wrócę?

Odpowiedź była przygnębiająca:

- Wolałbym jednak odbyć wstępną rozmowę. Dopiero jest trzecia. Taksówką byłaby

tu pani za piętnaście minut.

Zgodziła się niechętnie. Spoglądając na list od Sammy, postanowiła, że przeczyta go po powrocie z prokuratury. Przynajmniej coś będzie na nią czekało. Biorąc szybki prysznic, związała włosy w węzeł na czubku głowy, potem nałożyła kombinezon z niebieskiej bawełny.

Pół godziny później siedziała naprzeciwko zastępcy prokuratora okręgowego w jego zagraconym biurze. Umeblowanie składało się z biurka, trzech krzeseł i rzędu stalowoszarych segregatorów. Na biurku, na podłodze i na metalowych szafach wszędzie stały przenośne rozsuwane segregatory. William Murphy zdawał się nie zwracać uwagi na panujący dookoła bałagan. Elizabeth pomyślała, że musiał się pogodzić z tym, czego nie był w stanie zmienić.

Ten zwalisty, łysiejący mężczyzna koło czterdziestki, z silnym nowojorskim akcentem, sprawiał wrażenie bardzo inteligentnego i tryskającego energią. Po przesłuchaniach przed sądem powiedział, że jej zeznania były główną przyczyną sformułowania aktu oskarżenia przeciwko Tedowi. Wiedziała, że to doceniał.

Teraz otworzył grubą teczkę zatytułowaną „Stan Nowy Jork przeciwko Andrew Edwardowi Wintersowi III”.

- Wiem, jakie to dla pani przykre - powiedział. - Będzie pani zmuszona raz jeszcze przeżyć śmierć siostry i wszystkie cierpienia z tym związane. Będzie pani musiała zeznawać

17

przeciwko człowiekowi, którego pani lubiła i darzyła zaufaniem.

- Ted zabił Leilę. Człowiek, którego znałam, już nie istnieje.

- W tej sprawie nie będzie żadnych „jeżeli”. Ted pozbawił życia pani siostrę, a moim zadaniem jest dopilnować - z pani pomocą - by został pozbawiony wolności. Proces będzie ciężkim przejściem, ale obiecuję, że potem łatwiej będzie pani ułożyć sobie życie na nowo. Po zaprzysiężeniu zapytają panią o imię i nazwisko. Wiem, że Lang jest pani nazwiskiem scenicznym. Proszę pamiętać, by powiedzieć sądowi, że pani prawdziwe nazwisko brzmi LaSalle. Będą też pytali, czy mieszkała pani razem z siostrą.

- Nie. Od ukończenia szkoły miałam własne mieszkanie.

- Czy pani rodzice żyją?

- Nie. Moja matka zmarła trzy lata po naszym przyjeździe do Nowego Jorku, a ojca

nigdy nie znałam.

- Dobrze. Powtórzymy teraz wszystko, zaczynając od dnia poprzedzającego morderstwo.

- Przez trzy miesiące byłam w objeździe z grupą teatralną... Przyjechałam w piątek 28 marca, wieczorem. Zdążyłam jeszcze obejrzeć ostatnią przedpremierową próbę sztuki Leili.

- W jakim stanie zastała pani siostrę?

- Widać było wyraźnie, że jest roztrzęsiona, nie pamiętała swoich kwestii. Grała okropnie. W przerwie poszłam do jej garderoby. Nigdy nie piła nic poza odrobiną wina od czasu do czasu, a teraz zobaczyłam czystą whisky. Zabrałam butelkę i wylałam resztę do umywalki.

- Jak na to zareagowała?

- Była wściekła. Stała się zupełnie inną osobą. Nigdy nie lubiła alkoholu, a tu nagle prawie cała butelka... Potem przyszedł Ted. Chciała nas wyrzucić.

- Czy jej zachowanie zaskoczyło panią?

- Lepiej byłoby powiedzieć, że zaszokowało.

- Rozmawiała pani o tym z Wintersem?

- Był zdumiony. On także wrócił po dłuższej nieobecności.

- Interesy?

18

- Tak. Sądzę, że tak.

- Przedstawienie nie poszło najlepiej?

- To była katastrofa. Leila nie chciała wyjść przed kurtynę. Po przedstawieniu poszliśmy wszyscy do Elaine.

.. - Kto konkretnie?

- Leila... Ted... Craig... ja... Syd... Cheryl, baronowa i baron von Schreiber. Wszyscy bliscy znajomi.

- Będą panią pytać o szczegóły dotyczące tych ludzi.

- Syd Melnick był agentem Leili. Cheryl Manning jest znaną aktorką. Baron i

baronowa von Schreiberowie są właścicielami uzdrowiska Cypress Point w Kalifornii. Min, czyli baronowa, prowadziła dawniej agencję modelek w Nowym Jorku. To ona dała Leili pierwszą pracę. Ted Winters - wszyscy go znają - był narzeczoną Leili.

- Co się wydarzyło u Elaine?

- Okropna awantura. Ktoś zawołał, że jej sztuka to podobno gniot. Leila dostała szału, krzyknęła: „Mówi pan gniot, właśnie zrezygnowałam z tego gniota!” Potem powiedziała Sydowi Melnickowi, że go zwalnia. Krzyczała, że wpakował ją do tej sztuki tylko dlatego, że chciał zarobić swoje dziesięć procent, że przez ostatnich parę lat upychał ją, gdzie się dało, bo potrzebował pieniędzy. - Elizabeth przygryzła wargę. - Musi pan zrozumieć, że to nie była prawdziwa Leila. Och, oczywiście, mogła wszystko odrobić w nowej sztuce. Była gwiazdą. Profesjonalistką. Nigdy przedtem nie zachowywała się w ten sposób.

- I co wtedy zrobiliście?

- Wszyscy próbowali ją uspokoić, ale to tylko pogarszało sytuację. Kiedy Ted usiłował przemówić jej do rozsądku, zdjęła z palca zaręczynowy pierścionek i cisnęła nim przez salę.

- Jak on się zachował?

- Był rozgniewany, ale starał się tego nie pokazywać. Kelner przyniósł pierścionek, a Ted schował go do kieszeni. Chciał to obrócić w żart, powiedział coś takiego: „Zatrzymam go na razie, może jutro będziesz w lepszej formie”. Potem wsadziliśmy ją do samochodu i pojechaliśmy do domu. Ted

19

pomógł mi położyć ją do łóżka. Powiedziałam, że zadzwonię do niego jutro, jak się obudzi.

- Teraz zapytają, gdzie każde z was spędziło noc.

- Ted miał swoje mieszkanie na drugim piętrze w tym samym domu co Leila. Ja zostałam u niej. Spała do południa. Obudziła się kompletnie rozbita. Dałam jej aspirynę i zapakowałam z powrotem do łóżka. Zadzwoiłam do Teda. Był u siebie w biurze. Prosił, żebym jej przekazała, że przyjdzie koło siódmej. - Elizabeth czuła, że głos zaczyna jej się załamywać.

- Przykro mi, że muszę to ciągnąć. Proszę sobie wyobrazić, że jest pani na próbie. Im lepiej będzie pani przygotowana, tym łatwiej przejdzie pani przez to w sądzie.

- W porządku.

- Czy tamtej nocy rozmawiała pani z siostrą?

- Nie. Było oczywiste, że nie ma ochoty mówić o tym, co się stało. Była bardzo spokojna. Chciała, żebym pojechała do domu - przyjechałam na przedstawienie dosłownie prosto z dworca. Po drodze wpadłam tylko do mojego mieszkania, zostawić walizki. Prosiła, żebym zadzwoniła koło ósmej, to umówimy się na kolację. Sądziłam, że miała na myśli wspólną kolację z Tedem i ze mną. Wtedy powiedziała, że nie przyjmie pierścionka z powrotem, że zrywa z nim.

- Panno Lang, to jest niezwykle ważne. Czy pani siostra powiedziała, że zamierza zerwać swoje zaręczyny z Tedem Wintersem?

- Tak. - Elizabeth przyglądała się swoim dłoniom. Pamiętała, jak położyła ręce na ramionach Leili, a potem pogłaskała ją po twarzy.

„Przestań, Leila, wcale tak nie myślisz”.

„Właśnie, że tak, Wróbelku”.

„Nie. Nie zrobisz tego”.

„Niech ci będzie, Wróbelku, ale zadzwoń do mnie koło ósmej”.

Ostatnie chwile z Leilą: położyła jej zimny kompres na głowę, poprawiła łóżko, sądziła, że za parę godzin Leila znowu będzie sobą, a w dodatku ubawiona całą tą historią.

„A więc wylałam Syda - wyrzuciłam pierścioneł i zrezyg-

20

nowałam z roli. I to wszystko w ciągu ostatnich minut u Elai-ne?” Odrzuci głowę do tyłu i będzie się śmiała. Z perspektywy kilku godzin będzie to nawet zabawnie wyglądać; gwiazda urządzająca publiczną awanturę.

„Wierzyłam, że tak będzie, bo chciałam w to wierzyć”.

W popłochu zaczęła mówić dalej:

- Zadzwoniłam o ósmej, Leila i Ted się sprzeczali. Wyglądało na to, że znowu piła. Prosiła, żebym zadzwoniła za godzinę. Zadzwoniłam. Leila płakała. Ciągłe się jeszcze kłócili. Powiedziała Tedowi, żeby się wynosił. W kółko powtarzała, że nie wierzy żadnemu mężczyźnie, że nie chce żadnego, że chce gdzieś ze mną uciec.

- Jak pani zareagowała?
- Próbowałam wszystkiego. Staralam się ją uspokoić. Przypomniałam jej, że zawsze bierze się w garść, kiedy dostaje nową rolę. Powiedziałam, że sztuka jest dla niej dobra, że Ted za nią szaleje i że dobrze o tym wie. Potem spróbowałam inaczej... Powiedziałam, że zachowuje się tak jak mama po pijanemu.
- A co ona na to?
- Jakby mnie nie słyszała. Po prostu powtarzała: „Skończyłam z Tedem, jesteś jedynym człowiekiem, któremu mogę ufać, Wróbelku. Obiecuj, że pojedziesz ze mną” - Elizabeth nie usiłowała już dłużej powstrzymać łez. Płakała i szlochała.
- I co potem?
- Wrócił Ted. Zaczął na nią krzyczeć.

William Murphy wysunął się cały do przodu. Z jego głosu zniknął dotychczasowy ciepły ton.

- A teraz, panno Lang, to będzie kluczowy moment w pani zeznaniach. Zanim będzie pani mogła powiedzieć na sali sądowej, czyj głos słyszała pani w słuchawce, będę musiał przekonać sędziego i ławę przysięgłych, że naprawdę go pani rozpoznała. A zrobimy to tak... - urwał dramatycznie. - Pytanie: Słyszała pani głos?
- Tak - powiedziała Elizabeth bezbarwnie.
- Głośny czy cichy? ' - Bardzo głośny.

21

- Jaki był ton tego głosu?
- Wściekły.
- Ile słów wypowiedzianych tym głosem pani słyszała? Elizabeth policzyła w myśli.
- Siedem słów. Dwa zdania.
- A teraz, panno Lang, czy słyszała pani już kiedyś ten sam głos?
- Setki razy. - Głos Teda rozbrzmiewał w jej uszach. Ted ze śmiechem wołający do Leili: „Hej, gwiazdo, pośpiesz się, jestem głodny”; Ted troskliwie chroniący Leilę przed nadmiernym entuzjazmem wielbicieli: „Wskakuj do samochodu, kochanie, szybko”; Ted na jej własnym przedstawieniu w zeszłym roku: „Muszę zapamiętać każdy szczegół, żeby opowiedzieć Leili. Mogę to ująć w trzech słowach: byłaś

naprawdę rewelacyjna..."

„O co Murphy pytał...?”

- Panno Lang, poznała pani głos osoby, która krzyczała na pani siostrę?

- Z całą pewnością.

- Panno Lang, czyj to był głos? Kto krzyczał?

- To był Ted - Ted Winters.

- Co krzyczał?

Elizabeth nieświadomie sama podniosła głos:

- „Odłóż słuchawkę! Powiedziałem ci, odłóż tę słuchawkę”.

- Czy pani siostra coś odpowiedziała?

- Tak. - Elizabeth poruszyła się niespokojnie. - Czy to naprawdę konieczne?

- Będzie pani łatwiej, jeśli przyzwyczai się pani do mówienia o tym przed procesem.

Więc co powiedziała Leila?

- Ciągle szlochała, pociągała nosem, powiedziała: „Wynoś się stąd, nie jesteś już Sokołem” - i wtedy przerwano rozmowę.

- To ona rzuciła słuchawką?

- Nie wiem, które z nich to zrobiło.

- Panno Lang, czy słowo „sokół” coś pani mówi?

- Tak. - Twarz Leili stanęła jej przed oczami, czułość w jej

22

oczach, gdy patrzyła na Teda, gdy wspinała się na palce i całowała go: „Kocham cię, Sokole”. _ Dlaczego?

- Tak pieszczotliwie nazywała Teda. Widzi pan, taki miała zwyczaj. Bliskim sobie osobom nadawała przydomki.

- Czy kogoś jeszcze nazywała tym imieniem?

- Nie, nigdy. - Elizabeth zerwała się nagle z krzesła i podeszła do okna. Było szare od kurzu. Powietrze stało prawie nieruchomo, gorące i parne. Marzyła, żeby się stąd wydostać.

- Jeszcze tylko parę minut, przyrzekam. Panno Lang, czy wie pani, o której godzinie rzucono słuchawkę?
- Dokładnie o 9.30.
- Jest pani całkowicie pewna?
- Tak. Podczas mojej nieobecności była chyba jakaś awaria elektryczności. Tego dnia rano musiałam nastawić mój zegarek.
- I co pani potem zrobiła?
- Byłam okropnie zmartwiona... Musiałam zobaczyć się z Leilą. Wybiegłam z domu. Złapanie taksówki zabrało mi przynajmniej piętnaście minut. Było po dziesiątej, kiedy dotarłam do jej mieszkania.
- A tam nie było nikogo.
- Tak. Dzwoniłam do Teda, ale u niego nikt nie odpowiadał.

Po prostu czekała. Czekala całą noc, nie wiedząc, co o tym sądzić, zmartwiona i uspokożona zarazem. Miała nadzieję, że Leila i Ted pogodzili się i wyszli gdzieś na miasto. Nie wiedziała, że ciało Leili leży na podwórku.

- Kiedy znaleziono ciało, pomyślała pani, że wypadła z tarasu? Była deszczowa marcowa noc. Dlaczego miałyby wychodzić na taras w taką pogodę?
- W każdą pogodę uwielbiała stać na tarasie i patrzeć na miasto. Mówiłam jej, żeby uważała. Bariierka nie była zbyt wysoka. Pomyślałam, że za bardzo się wychyliła, dużo wypila tej nocy, i wypadła...

Przypomniała sobie: ona i Ted razem, pogrążeni w smutku, trzymając się mocno za ręce, płakali na pogrzebie Leili. Po-

23

tem, kiedy nie mogła już powstrzymać łkania, przytulił ją: „Wiem, Wróbelku, wiem” - pocieszał ją. Wypłynęli na jego jachcie dziesięć mil w morze, po to, by rozsypać prochy Leili. I nagle, dwa tygodnie później, pojawił się naoczny świadek, który przysięgł, że widział, jak Ted wypchnął Leilę z tarasu o 9.31.

- Bez pani zeznania obrona zniszczy tego świadka, ową Sally Ross - usłyszała słowa Murphy'ego. - Jak pani wie, ta kobieta ma długą i bogatą historię choroby u psychiatry. Niedobrze, że tak zwlekała ze zgłoszeniem się na policję. Fakt, że lekarz wyjechał, a ona czekała, aż wróci, bo najpierw chciała powiedzieć jemu, trocheja

tłumaczy.

- Bez mojego zeznania jej słowo będzie przeciwko jego słowu. A on zaprzecza, że wrócił do mieszkania Leili.

Kiedy dowiedziała się o naocznym świadku, była zaskoczona. Całkowicie ufała Tedowi, dopóki William Murphy nie powiedział jej, że Ted zaprzecza, że wrócił do mieszkania Leili.

- Pani może przysiąc, że tam był, że klócili się, że o 9.30 rzucono słuchawkę. Sally Ross widziała Leilę spadającą z tarasu o godzinie 9.31. Twierdzenie Teda, że opuścił mieszkanie Leili około 9.10, poszedł do swojego mieszkania, zadzwonił, a potem wziął taksówkę do Connecticut, nie trzyma się kupy. Na dodatek - poza zeznaniami pani i tej kobiety - są inne poważne okoliczności. Zadrapania na twarzy. Ślady naskórka twarzy pod paznokciami Leili. Jej krew na jego koszuli. Zeznanie taksówkarza, że pasażer był blady jak ściana i roztrzęsiony; nie potrafił podać adresu. I dlaczego, do licha, nie kazał się zawieźć do Connecticut swojemu kierowcy? Dlatego że wpadł w panikę, ot co. Nie mógł udowodnić, z kim rozmawiał. Miał motyw - Leila odrzuciła go. Musi pani jednak zdawać sobie sprawę, że obrona będzie się kurczowo trzymać faktu, że po śmierci Leili pani i Ted Winters byliście w bardzo bliskich stosunkach.

- My dwoje najbardziej ją kochaliśmy - powiedziała spokojnie. - Przynajmniej tak sądziłam. Bardzo proszę, czy mogę już iść?

- Skończymy na tym. Nie wygląda pani najlepiej. To bę-

24

dzie długi i niezbyt przyjemny proces. Proszę odpocząć przez ten tydzień. Zdecydowała już pani, gdzie spędzi tych kilka

dni?

- Tak. Baronowa von Schreiber zaprosiła mnie jako gościa do swojego uzdrowiska w Cypress Point.

- Mam nadzieję, że pani żartuje.

- Dlaczego miałabym żartować? - spytała zdumiona. Murphy przymrużył oczy, poczerwieniał i nadał policzki.

Widać było, że stara się opanować.

- Panno Lang, chyba nie zdaje sobie pani sprawy z powagi sytuacji. Bez pani drugi świadek oskarżenia zostanie zdruzgotany przez obronę. Pani zeznanie może wpakować do więzienia na dwadzieścia, trzydzieści lat jednego z najbogatszych i najbardziej wpływowych ludzi w tym kraju - jeżeli uda mi się udowodnić morderstwo drugiego stopnia. Gdyby chodziło tu o mafię, trzymałbym panią aż do rozprawy pod innym nazwiskiem w hotelu pod opieką policji. Baron i baronowa von Schreiberowie są być może pani przyjaciółmi, ale są także przyjaciółmi Teda Wintersa i przyjadą do Nowego Jorku, by świadczyć w jego obronie. I pani na serio ma zamiar pojechać do nich w takiej sytuacji?

- Wiem, że Min i baron będą zeznawać na temat osobowości Teda - powiedziała Elizabeth. - Oni uważają, że Ted nie byłby zdolny do morderstwa. Gdybym sama nie słyszała jego głosu, też bym nie wierzyła, że to on. Działają zgodnie ze swoim sumieniem, ja zgodnie z moim. Wszyscy robimy to, co do nas należy.

Nie była przygotowana na tyradę, którą ją uraczył Murphy. Jego nerwowe, ironiczne słowa nieprzyjemnie dzwoniły jej w uszach:

- To zaproszenie coś mi nieładnie pachnie. Sama pani powinna to ocenić. Mówi pani, że von Schreiberowie byli bardzo przywiązani do Leili. Niech się więc pani zastanowi w takim razie, dlaczego chcą grać w drużynie mordercy? Proszę, by trzymała się pani od nich z daleka. Jeśli nie chce pani tego zrobić dla mnie albo dla własnego bezpieczeństwa, to przynajmniej powinna pani pomyśleć o sprawiedliwości.

25

W końcu, widząc, że bawi go jej naiwność, zgodziła się odwołać wizytę. Przyrzekła, że zamiast do Cypress Point pojedzie do East Hampton i zamieszka u przyjaciół lub w hotelu.

- Niezależnie od tego, czy będzie pani sama, czy w towarzystwie, proszę zachować ostrożność - nalegał Murphy. Teraz, kiedy osiągnął swój cel, chciał się uśmiechnąć, ale szybko o tym zapomniał, a w jego oczach pojawił się ponury i niespokojny wyraz. - Niech pani na moment nie zapomina, że bez pani zeznania Ted Winters wyjdzie wolny z sali sądowej.

Mimo obezwładniającej duchoty Elizabeth postanowiła wrócić do domu na piechotę. Czowała się jak worek treningowy, ciężki, bezwolny kształt rzucony na wszystkie strony i niezdolny do obrony. Wiedziała, że prokurator miał rację. Nie powinna była przyjmować zaproszenia Min. Postanowiła nie spotykać się z nikim w Hampton. Pojedzie do hotelu i spędzi tych kilka dni, leżąc na plaży.

„Wróbelku, nie musisz się wcale odchudzać - żartowała Leila. - Włóż bikini, wskocz do słonej wody i już jesteś w niebie". Tak, to prawda. Pamiętała, z jaką radością pokazywała Leili niebieskie wstążeczki od medali za pływanie. Osiem lat temu była kandydatką do ekipy olimpijskiej. Przez cztery sezony uczyła wodnego aerobiku w Cypress Point.

Po drodze zrobiła drobne zakupy, tylko tyle co na sałatkę na kolację i coś na śniadanie. Mijając ostatnie dwie przecznice, myślała, jak odległa wydaje się przeszłość. Od śmierci Leili cały świat wyglądał tak, jakby patrzyła przez oddalające soczewki teleskopu.

List od Sammy leżał na wierzchu stosu korespondencji na stole w jadalni. Elizabeth sięgnęła po kopertę, uśmiechając się do pięknego pisma. Tak bardzo przypominało Sammy -jej filigranową ptasią postać, mądre sówie oczy za szklami bez oprawek, bluzki z koronkowymi lamówkami i długie rozpinane swetry. Dziesięć lat temu Sammy odpowiedziała na ogłoszenie o pracy dla sekretarki na parę godzin dziennie i w ciągu tygodnia stała się niezastąpiona. Po śmierci Leili Min zatrudniła ją w uzdrowisku jako sekretarkę i recepcjonistkę.

Postanowiła przeczytać list przy kolacji. W ciągu paru mi-

26

nut przebrała się w długą luźną suknię, zrobiła sałatkę i nalała sobie szklanek chłodnego chabalis. „No dobrze, Sammy, czas na naszą pogawędkę" - pomyślała, otwierając kopertę.

Pierwsza strona listu brzmiała konwencjonalnie:

Droga Elizabeth.

Mam nadzieję, że czujesz się dobrze i jesteś w miarę możliwości zadowolona.

Mnie coraz bardziej brakuje Leili i mogę się tylko domyślać, co ty musisz przeżywać. Myślę, że gdy będziesz już miała za sobą proces, powinno być lepiej.

Praca u Min dobrze mi zrobiła, chociaż wkrótce chyba się rozstaniemy. Tak naprawdę nigdy nie przyszedłam do siebie po operacji.

Elizabeth odwróciła kartkę, przeczytała parę linijek i ze ściśniętym gardłem odsunęła talerz z sałatką.

Jak wiesz, nadal odpowiadam na listy od wielbicieli Leili. Do skończenia zostały jeszcze trzy duże torby. Piszę do ciebie, ponieważ natknęłam się na bardzo niepokojący anonim. Jest ohydny i wygląda na jeden z dłuższej serii. Leila nie

otworzyła tego listu, ale musiała czytać poprzednie. Być może to tłumaczy jej załamanie z ostatnich tygodni.

Przerazające jest to, że list wyraźnie został napisany przez kogoś, kogo dobrze znała.

Myślałam, żeby przesłać ci ten anonim, nie byłam jednak pewna, kto przegląda korespondencję w czasie twojej nieobecności, a nie chciałam, by ktoś obcy to przeczytał. Zadzwoń do mnie, jak tylko wrócisz do Nowego Jorku.

Całuję. Sammy.

Elizabeth kilkakrotnie czytała list od Sammy coraz bardziej przerażona. Leila dostawała ohydne listy z groźbami od kogoś, kto ją dobrze znał. Sammy, która nigdy nie była sensatką, uważała, że mogło to wpłynąć na załamanie nerwowe Leili. Przez wszystkie te miesiące Elizabeth nie spała po nocach, głowiąc się, co mogło doprowadzić Leilę do hysterii. Listy przepelnione jadem od kogoś znajomego. Od kogo? Dlaczego. Czy Sammy miała jakieś przeczucia?

27

Podniosła telefon i wykręciła numer biura w uzdrowisku. Modliła się, by odebrała Sammy. Niestety, trafiła na Min, która powiedziała, że Sammy wyjechała do kuzynki gdzieś w okolicach San Francisco i wróci w poniedziałek rano.

- Wtedy się spotkacie. Wydaje mi się, że jesteś zmartwiona. Coś pilnego w związku z Sammy? - W głosie Min zabrzmiała ciekawość.

Był odpowiedni moment na poinformowanie Min, że nie przyjedzie.

- Min, prokurator okręgowy... - zaczęła Elizabeth i spojrzała na list od Sammy. Poczowała gorącą potrzebę zobaczenia się z Sammy. Taki sam impuls jak ten, który kazał jej pędzić do mieszkania Leili owej fatalnej nocy. - Nie, nic pilnego, Min. Zobaczmy się jutro.

Zanim poszła do łóżka, napisała wiadomość dla Williama Murphy'ego z adresem i telefonem uzdrowiska, a następnie porwała ją. Do diabła z jego przestrogi. Nie była świadkiem przeciwko mafii - zamierza pojechać do starych przyjaciół, do ludzi, których kocha i którym ufa, do ludzi, którzy ją kochają i troszczą się o nią. Niech myśli, że jest w East Hampton.

Od wielu miesięcy wiedział, że musi zabić Elizabeth. Żył z ciągłą świadomością zagrożenia, które stanowiła dla niego ta dziewczyna: zaplanował, że zlikwiduje ją w Nowym Jorku. Zbliżający się proces sprawia zapewne, że wciąż na nowo przeżywa tamte ostatnie dwa dni przed śmiercią siostry. Prędzej czy później skojarzy znane

sobie fakty i to może zdecydować o jego losie.

Jest wiele sposobów na pozbycie się jej w uzdrowisku, tak by wyglądało to na wypadek. Tu, w Kalifornii, jej śmierć wywoła znacznie mniej urzędowego zainteresowania niż w Nowym Jorku. Rozmyślał o niej i jej zwyczajach, zastanawiając się nad metodą.

Spojrzał na zegarek. W Nowym Jorku była północ.

„Spokojnych snów, Elizabeth - pomyślał. - Twój czas zaczął uciekać”.

Niedziela, 30 sierpnia

3

Cytat dnia:

Gdzie jest miłość, piękno i prawda, których szukamy.

Shelley

Dzień dobry, drodzy goście!

Witajcie w kolejnym wspaniałym dniu w uzdrowisku Cy-press Point! Poza programem indywidualnym mamy dla was coś ekstra na dzisiaj - specjalne lekcje makijażu w pawilonie dla pań między dziesiątą rano a czwartą po południu. Dzięki Madame Renford z Beverly Hills mają panie szansę wykorzystać jedną ze swych wolnych godzin na poznanie sekretów urody najpiękniejszych kobiet świata.

Naszym specjalnym gościem w pawilonie męskim jest sławny kulturysta Jack Richard, który zaprasza na trening o czwartej.

Dzisiejszy wieczorny program muzyczny jest wyjątkowy. Skrzypaczka Fione Nawaralla, jedna z najbardziej cenionych młodych artystek z Anglii, zagra fragmenty Koncertu D-dur Johannes Brahmsa.

Mamy nadzieję, że nasi goście spędzą przyjemny i komfortowy dzień. Pamiętajmy: aby być pięknym, należy zachować równowagę ducha, odrzucić niespokojne i stresujące myśli. Baron i baronowa von Schreiberowie.

Jason, od wielu lat kierowca Min, czekał przy wyjściu dla pasażerów. Jego srebrnoszary uniform błyszczał w zalanej słońcem sali przylotów. Ten niski, lecz dobrze zbudowany mężczyzna wyglądał nieskazitelnie. W młodości był dżokejem. Wypadek na torze położył kres jego karierze. Pracował w stajni, kiedy pojawiła się Min i zatrudniła go u siebie. Elizabeth wiedziała, że tak jak wszyscy ludzie Min,

odznaczał się lojalnością w stosunku do chlebodawczyni. Teraz, na widok zbliżającej się Elizabeth, jego wyschnięta, pergaminowa twarz zmarszczyła się w powitalnym uśmiechu.

30

- Panno Lang, jak dobrze, że pani przyjechała - powiedział.

Zastanawiała się, czy pamiętał, że ostatnim razem przyjechała do Cypress Point z Leilą. Pochyliła się, by go pocałować.

- Jason, mógłbyś przestać z tą „panną Lang”. Można by pomyśleć, że jestem klientką uzdrowiska albo co. - Zauważyła w jego rękach osobną kartkę z nazwiskiem Alvirah Meehan. - Czekasz jeszcze na kogoś?

- Tylko na jedną osobę. Powinna się już pojawić, pasażerowie pierwszej klasy na ogół wychodzą pierwsi.

Pomyślała, że faktycznie ktoś, kogo stać na płacenie minimum trzech tysięcy dolarów za tydzień w Cypress Point, nie będzie oszczędzał na bilecie. Razem z Jasonem przyglądała się uważnie wychodzącym pasażerom. Jason podnosił do góry swoją kartkę za każdym razem, kiedy jakaś elegancka kobieta pojawiała się w ich zasięgu. Niestety, bez skutku.

- Mam nadzieję, że nie spóźniła się na samolot - mruknął pod nosem, kiedy ostatni pasażer podchodził do wyjścia. Była to tęga kobieta w wieku około 55 lat z grubymi rysami twarzy i farbowanymi rudawymi włosami. Fioletowo-różowy kostium, który miała na sobie, musiał sporo kosztować, ale zupełnie do niej nie pasował. Żakiet marszczył się w pasie, a spódnica podjeżdżała do góry. Intuicja powiedziała Elizabeth, że to jest właśnie pani Alvirah Meehan.

Dostrzegła swoje nazwisko na kartce i skwapliwie ruszyła ku nim z wyrazem zachwytu i ulgi na twarzy. Energicznie potrząsnęła ręką Jasona.

- A więc, oto jestem - zakomunikowała. - O rany, jak się cieszę, że was widzę. Tak się bałam, że coś się pokręci i nikt po mnie nie wyjdzie.

- Proszę pani, coś takiego nigdy się nam nie zdarzyło. Zgorszenie i zdumienie Jasona rozśmieszyło Elizabeth.

Najwyraźniej pani Meehan nie była typowym gościem Cy-Press Point.

Czy mogę prosić kwit bagażowy, proszę pani.

Och, jak miło z pana strony. Nienawidzę odbierać бага-

zu. Zawsze mnie łupie w głowie po podróży. Oczywiście, Wil-ly i ja jeździmy zawsze autobusem, a tam bagaże są pod ręką, ale mimo wszystko... Nie mam dużo gratów. Chciałam się ob-kupić, ale moja przyjaciółka May powiedziała: „Alvirah, poczekaj, aż zobaczysz, co inni noszą. Wszędzie w tych eleganckich miejscach są sklepy. Zapłacisz kupę forsy, ale będziesz miała pewność, że kupiłaś właściwe ciuchy, wiesz, co mam na myśli”. - Powierzyła bilet i kwity bagażowe Jasonowi i zwróciła się do Elizabeth: - Jestem Alvirah Meehan. Pani też jedzie do Cypress Point? Nie wyglądasz, jakbyś tego potrzebowała, kochana!

Piętnaście minut później, usadowieni w długiej srebrnej limuzynie, wyjeżdżali z lotniska. Alvirah, sapiąc potężnie, rozparła się na obitym brokatem siedzeniu.

- Och, jak dobrze. Nareszcie! - oświadczyła. Elizabeth przyjrzała się badawczo rękom kobiety. Były to

ręce robotnika, ze zgrubiałymi stawami i licznymi odciskami. Jaskrawo pomalowane, krótko obcięte paznokcie wyglądały topornie, chociaż manikiur był niewątpliwie robotą fachowca. Alvirah Meehan skutecznie oderwała Elizabeth od rozmyślań o Leili. Instynktownie polubiła tę kobietę, było w niej coś niewinnego i pociągającego, ale kim ona jest? Co ją sprowadza do Cypress Point?

- Jeszcze się nie mogę przyzwycząić - ciągnęła Alvirah. -To znaczy, siedzę sobie przed telewizorem i moczę nogi, bo trzeba wiedzieć, że sprzątanie pięciu domów w tygodniu to nie żarty. Zwłaszcza w piątek, istna męka - sześć bachorów i mamusia nie lepsza - a tu nagle widzę, że losują po kolei wszystkie nasze numery. Willy i ja nie mogliśmy uwierzyć. Willy -powiedziałam - jesteśmy bogaci, a on wrzasnął: „No jasne, jak cholera!” Nie czytała pani o tym w gazetach w zeszłym miesiącu? Czterdzieści milionów dolarów, a jeszcze chwilę wcześniej nie mieliśmy do spółki złamanego centa.

- Wygrała pani na loterii czterdzieści milionów dolarów?

- Tak. Dziwne, że nie widziała pani tego w telewizji. Największa jednorazowa wygrana w historii loterii w stanie Nowy Jork. I co pani powie?

- Uważam, że to fantastyczne - powiedziała szczerze Elizabeth.

- Od razu wiedziałam, co najpierw zrobię, no i wybrałam się do Cypress Point. Od lat czytałam o uzdrowisku. Marzyłam, żeby się tam znaleźć, być wśród tych wszystkich sławnych ludzi. Normalnie czeka się parę miesięcy na miejsce, ale ja się

dostałam ot tak. - Strzeliła palcami.

„Dlatego, że Min natychmiast pojęła, jaką wartość reklamową mają dla uzdrowiska marzenia Alvira Meehan - pomyślała Elizabeth. - Min nigdy nie traci okazji”.

Jechali autostradą nadmorską.

- I to ma być ta piękna droga. Nie widzę nic specjalnego -stwierdziła AWirah.

- Dopiero nieco dalej widoki zaczynają zapierać dech - powiedziała Elizabeth, jakby do siebie.

AWirah Meehan wyprostowała się i spojrzała uważnie na Elizabeth.

- Tak gadam i gadam, że nawet nie usłyszałam, jak się pani nazywa.

- Elizabeth Lang.

Duże brązowe oczy powiększone przez grube szkła bez oprawek zrobiły się jeszcze większe.

- Wiem, kim pani jest; siostrą Leili LaSalle. Była moją ulubioną aktorką. Ta historia o tym, jak przyjechałyście do Nowego Jorku jako małe dziewczynki, jest taka śliczna. Dwa dni przed śmiercią Leili zdążyłam zobaczyć przedpremierowe przedstawienie jej ostatniej sztuki. Och, przepraszam, nie chciałam zrobić pani przykrości...

- Nic nie szkodzi. Po prostu strasznie boli mnie głowa. Może jak trochę odpocznę...

Elizabeth odwróciła głowę do okna i masowała powieki. „Żeby zrozumieć Leilę, musiałybyś poznać nasze dzieciństwo, odbyć tę podróż i przeżyć wszystkie lęki i rozczarowania. Poza tym powinnaś wiedzieć, że ślicznie to ta historia wyglądała wyłącznie w magazynie People”.

33

4

Czternaście godzin jazdy z Lexington do Nowego Jorku. Elizabeth skulona na swoim siedzeniu spała z głową na kolanach Leili. Trochę się bała i robiło jej się smutno na myśl, że Mama wróci do domu i nie zastanie nikogo. Wiedziała jednak, że Matt powie: „Napij się, kochana” i zaciągnie ją do sypialni, a za chwilę oboje będą chichotać, tarzając się na łóżku, i będzie słyszeć trzeszczenie materaca.

Leila mówiła jej, przez które stany przejeżdżają: Maryland, Delaware, New Jersey. Potem wielkie zbiorniki na paliwa zastąpiły pola, a na drodze zrobiło się tłoczno. W tunelu Lincolna autobus co chwila stawał i ruszał. Elizabeth poczuła skurcze w

żołądka. Leila zorientowała się natychmiast. „Dobry Boże, Wróbelku, nie wymiotuj teraz. Jeszcze tylko parę minut”.

Nie mogła się doczekać, kiedy wysiądzie z autobusu. Chciała jedynie odetchnąć świeżym, czystym powietrzem. A tu powietrze było ciężkie i panował upał jeszcze większy niż w domu. Elizabeth była rozdrażniona i wyczerpana. Już chciała się poskarżyć, lecz zauważyła, że Leila sama była śmiertelnie zmęczona.

Przy wyjściu z dworca autobusowego podszedł do Leili szczupły mężczyzna o ciemnych kręconych włosach, które, niestety, zaczynały się dopiero z tyłu głowy. Miał długie baczki i małe, złośliwie uśmiechnięte, brązowe oczka.

- Jestem Lon Pedsell - powiedział. - To ciebie przysłała Agencja Arbitron z Marylandu?

Rzecz jasna nie o nią chodziło, ale Elizabeth czuła, że Leila nie chce powiedzieć prawdy. „W autobusie nie było nikogo innego w moim wieku” - tak mu odpowiedziała.

- Oczywiście jesteś modelką?

- Jestem aktorką.

Mężczyzna rozpromienił się, jakby mu co spadło z nieba.

- To się dobrze składa dla mnie i dla ciebie też, mam nadzieję, jeśli chcesz dorabiać pozowaniem. Będziesz świetna. Płacę sto dolarów za sesję.

34

Leila postawiła walizki na ziemi i uszczypnęła Elizabeth. W ten sposób chciała jej powiedzieć: „Pozwól, że ja to załatwię”-

- Trzeba przyznać, że jesteś bardzo zgodną osobą - powiedział Lon Pedsell. - Chodźcie. Mój samochód stoi tam dalej.

Elizabeth przeżyła rozczarowanie. Kiedy Leila opowiadała

o Nowym Jorku, wyobrażała sobie, że są tam same piękne miejsca. Tymczasem Lon Pedsell zawiózł je na ciemną ulicę sześć przecznic od dworca. Na schodach przed domem siedzieli dziwni ludzie; chodnik tonął w śmieciach.

- Przepraszam za moją tymczasową siedzibę - usprawiedliwiał się Pedsell. - Wymówili mi studio w centrum, a nowe dopiero urządzam.

Mieszkanie, do którego je zaprowadził, znajdowało się na czwartym piętrze i było

równie niechlujne jak dom Mamy. Lon nieźle się napocił, gdyż uparł się nieść ich dwie ciężkie walizki.

- Damy twojej siostrze colę i niech sobie poogląda telewizję, a my zajmiemy się zdjęciami - zaproponował.

- Jakiego rodzaju mają to być zdjęcia? - spytała Leila.

- Do nowej kolekcji kostiumów kąpielowych. Robimy teraz próbne zdjęcia dla agencji. Dziewczyna, którą wybiorą, ma zapewniony kontrakt na całą kampanię reklamową. Masz szczęście, że wpadłaś na mnie dzisiaj. Czuję, że jesteś właśnie w typie, o który mi chodzi.

Zaprowadził ją do kuchni. Była to mała obskurna klitka z niewielkim telewizorem stojącym na półce nad zlewem. Nalał colę dla Elizabeth i wino dla Leili i siebie.

- Napiję się coli - powiedziała Leila.

- Proszę bardzo. - Włączył telewizor. - A teraz, Elizabeth, zamknę drzwi, muszę się skoncentrować. Ty zostaniesz tutaj

1 będziesz sobie oglądać.

Elizabeth obejrzała trzy programy. Od czasu do czasu słyszała, jak Leila mówi głośno: „Nie podoba mi się ten pomysł”, a e nie czuła w jej głosie strachu - może tylko lekkie zaniepokojenie. Wreszcie Leila przyszła do kuchni.

35

- No, Wróbelku, skończyłam. Zbieraj swoje rzeczy - powiedziała i zwróciła się do Łona: - Czy wie pan, gdzie można wynająć umeblowany pokój?

- Nie chcecie zostać u mnie?

- Nie. Proszę mi tylko dać moje sto dolarów.

- Musisz najpierw podpisać umowę.

Kiedy Leila podpisała, uśmiechnął się do Elizabeth.

- Możesz być dumna ze swojej siostry, jest na najlepszej drodze, żeby stać się sławną modelką.

Leila wręczyła mu papier.

- Poproszę o moje sto dolarów.

- Och, pieniądze wypłaca agencja, tu masz wizytówkę. Idź tam jutro rano i wystawia ci czek.

- Ale pan powiedział...

- Leila, musisz się sporo nauczyć o prowadzeniu interesów. Fotografowie nie płacą modelkom. Te sprawy załatwia agencja.

Nie pomógł im znieść walizek na dół.

Hamburger i koktajl mleczny w barze o jakiejś dziwnej nazwie sprawił, że obie poczuły się znacznie lepiej. Leila kupiła plan Nowego Jorku oraz gazetę i zaczęła studiować ogłoszenia mieszkaniowe.

- Zobacz, tu jest coś w sam raz dla nas: apartament, czternaście pokoi, wspaniały widok, taras dookoła. Któregoś dnia, Wróbelku... przyrzekam ci.

Znalazły ogłoszenie o mieszkaniu. Leila poszukała na planie.

- Nie wygląda źle - powiedziała. - Dziewięćdziesiąta Piąta Ulica i West End Avenue nie jest wcale daleko i możemy podjechać autobusem.

Mieszkanie okazało się całkiem przyzwoite, ale miły uśmiech gospodyni zniknął bez śladu, kiedy dowiedziała się, że Elizabeth także ma być lokatorką.

- Żadnych dzieci - ucięła rozmowę.

To samo usłyszały w wielu innych miejscach. W końcu o siódmej wieczorem Leila zapytała taksówkarza, czy nie zna

36

jakiegoś taniego przyzwoitego hotelu, gdzie mogłyby razem zamieszkać.

Wylądowały w Greenwich Village w nędznej kamienicy z pokojami do wynajęcia.

Następnego dnia rano poszły do agencji modelek na Madison Avenue odebrać pieniądze Leili. Drzwi biura były zamknięte. Wisiała na nich tabliczka z napisem: „Umowy proszę wrzucać do skrzynki”. W skrzynce leżało już kilkanaście żółtych kopert. Leila nacisnęła przycisk domofonu.

- Jest pani umówiona?-odezwał się kobiecy głos.

- Przyszłam odebrać pieniądze - odparła Leila i zaczęła dyskutować z kobietą, która po chwili krzyknęła:

- Spływaj!

Leila zadzwoniła jeszcze raz i trzymała palec na przycisku tak długo, aż drzwi otworzyły się z hukiem. Leila odskoczyła do tyłu. W drzwiach stała kobieta o czarnych jak węgiel oczach i gęstych czarnych włosach, mocno poskręcanych i upiętych na czubku głowy. Była wściekła. Widok białego jedwabnego kostiumu nieznajomej uświadomił Elizabeth, że jej niebieskie szorty są wyblakłe od prania, a koszulka polo poprzecinana przy kieszeniach. Uważała, że Leila jest ślicznie ubrana, ale przy tej kobiecie wyglądała jak uboga krewna z prowincji.

- Słuchajcie - powiedziała kobieta -jeśli chcecie, możecie zostawić swoje zdjęcia, ale jak będziecie się dalej dobijać, to wezwę policję.

Leila wyciągnęła umowę.

- Jest mi pani winna sto dolarów.

Nieznajoma wzięła papier do ręki, przeczytała i ze śmiechu musiała się oprzeć o drzwi.

- Jesteś naprawdę beznadziejna. Ci dowcipnisie bez przerwy robią takie numery. Gdzie cię poderwał? Na dworcu autobusowym? Wylądowałaś z nim w łóżku?

Nie, nie wylądowałam. - Leila wyrwała kartkę z rąk ko-lety, podarła na drobne kawałki i rzuciła na podłogę. -hodź, Wróbelku. Ten facet zrobił ze mnie idiotkę, ale nie pozwolę, aby ta małpa się z nas śmiała.

37

Elizabeth wiedziała, że Leila jest bliska płaczu, i nie chciała, żeby kobieta widziała jej łzy. Zrzuciła rękę Leili ze swojego ramienia i stanęła naprzeciwko pięknej nieznajomej.

- Jest pani bardzo zła - powiedziała. - Tamten człowiek zakpił sobie, więc jeśli moja siostra pozowała za darmo, powinna jej pani współczuć, a nie śmiać się z nas. - Odwróciła się na pięcie i złapała Leilę za rękę. - Chodźmy stąd!

Ruszyły do windy. Kobieta zawołała za nimi:

- Hej, wracajcie!

Kiedy nie zareagowały, krzyknęła:

- Powiedziałam, wracajcie! Po chwili siedziały w jej biurze.

- Masz predyspozycje - powiedziała do Leili. - Ale to ubranie... Nie znasz się na makijażu, potrzebujesz dobrego fryzjera, potrzebujesz kontraktów. Czy pozowałeś

temu naciągaczowi tak jak cię Pan Bóg stworzył?

- Nie.

- Wyśmienicie. Jeśli się okaże, że się nadajesz, załatwię ci reklamę mydła Ivory, a także zdjęcia w magazynie dla dziewcząt. Czy on ciebie filmował?

- Nie. Przynajmniej tak mi się wydaje.

- To już coś. Odtąd ja będę cię kierowała na zdjęcia. Wyszły na ulicę kompletnie oszołomione. Następnego dnia

Leila miała umówioną wizytę w salonie kosmetycznym, potem miała się spotkać z Min i fotografami.

- Nie martw się o ubranie. Przyniosę wszystko co trzeba.

Elizabeth była taka szczęśliwa, że nogi prawie same ją niosły. Za to Leila nie tryskała entuzjazmem. Szły wzdłuż Madison Avenue wśród tłumu dobrze ubranych ludzi. Słońce świeciło jasno, na każdym kroku stały wózki z hot-dogami i stragany z preclami; autobusy i samochody trąbiły na siebie, prawie nikt nie przestrzegał świateł i każdy usiłował się przepchać pierwszy.

Elizabeth miała wspaniałe uczucie, że nareszcie znalazła się w domu.

- Podoba mi się tutaj - powiedziała.

- Mnie także, Wróbelku. Poza tym uratowałaś mi życie.

38

Mje wiem, doprawdy, kto się tu kim opiekuje. A Min jest dobrym człowiekiem. Tylko posłuchaj, Wróbelku. Jest coś, czego nauczyłam się od mojego śmierdzącego ojca i od tych głupich narzeczonych Mamy, a teraz od tej świni wczoraj. Wróbelku, już nigdy w życiu nie zaufam żadnemu mężczyźnie.

Elizabeth otworzyła oczy. Samochód sunął bezszelestnie wzdłuż terenów klubu golfowego w Pebble Beach, drogą wysadzaną drzewami, spoza których można było dostrzec podmiejskie rezydencje otoczone zielonymi ścianami bougain-villei i żywopłotów z azalii. Zwolnili, zakręcając wokół wysepki z Samotnym Cyprysem, który dał nazwę uzdrowisku.

Elizabeth zdezorientowana odgarnęła włosy z czoła i rozejrzała się po samochodzie. Alvira Meehan siedziała obok niej z błogim uśmiechem na twarzy.

- Musi być pani strasznie zmęczona, biedactwo - powiedziała Alvira. - Przespała

pani praktycznie całą drogę z lotniska. No tak, to jest coś. - Potrząsnęła głową, gapiąc się przez okno.

Samochód minął bramę z kutego żelaza i zbliżał się do głównej kwatery uzdrowiska, mieszczącej się we frymuśnym dwupiętrowym pałacyku pokrytym stiukami w kolorze kości słoniowej z delikatnymi niebieskimi żyłkami. Dalej wśród bungalowów błyszczało siedem basenów. Na północnym krańcu posiadłości rozciągało się patio z basenem olimpijskim pośrodku. Dookoła ustawiono ogrodowe stoliki z parasolami, o obu stronach patio wznosiły się dwa identyczne jednopiętrowe budynki pomalowane na seledynowo.

- To są pawilony męski i damski - wyjaśniła Elizabeth. Bliżej na prawo znajdowała się klinika będąca skromniejszą

wersją głównego pałacyku. Do każdego gabinetu zabiegowe-Prowadziły osobne drzwi i osobne ścieżki ukryte wśród

39

wysokich krzewów i kwiatów. Rozkład zabiegów planowano zawsze tak, by goście nie spotykali się po drodze.

Kiedy limuzyna dojechała do zakrętu, Elizabeth z wrażenia wstrzymała oddech i pochyliła się do przodu. Głęboko w tyle między głównym pałacykiem a kliniką wyrosła olbrzymia nowa konstrukcja. Czarna marmurowa fasada z masywnymi kolumnami wyglądała jak groźny wulkan na moment przed wybuchem. „Albo jak mauzoleum” - pomyślała Elizabeth.

- Co to jest? - zdziwiła się Alvira Meehan.

- To kopia łaźni rzymskiej. Kiedy byłam tu dwa lata temu, dopiero robili wykopy pod fundamenty. Jason, czy łaźnia jest już otwarta?

- Jeszcze nie, panno Lang. Budowa ciągnie się i ciągnie.

Leila otwarcie wyśmiewała się z tej budowy: „Jeszcze jeden pomysł Helmuta na uwolnienie Min od nadmiaru pieniędzy”.

Samochód zatrzymał się przed schodami pałacyku. Jason wyskoczył, by otworzyć drzwi. Alvira Meehan z trudem wcisnęła pantofle na nogi i dziwnie sapiąc, wygramoliła się na zewnątrz.

- Człowiek się czuje, jakby siedział na podłodze - powiedziała tytułem wyjaśnienia. - Och, patrzcie, pani von Schrei-ber. A może powinnam do niej mówić - baronowo?

Elizabeth nie odpowiedziała. Leila zawsze porównywała sposób poruszania się Min do Queen Elizabeth //wpływającej do portu. Min miała na sobie prostą sukienkę od Adolfo. Pyszne czarne włosy upięła we francuski kok z loków. Rzuciła się na Elizabeth i wyściskała ją.

- Jesteś zdecydowanie za chuda - stwierdziła. - W kostiumie kąpielowym musisz wyglądać okropnie. - Po kolejnym niedźwiedzim uścisku zauważyła wreszcie Alvirah. - Pani Meehan, „najszcześniejsza kobieta na świecie”. Jakże się cieszymy, że pani przyjechała. - Zmierzyła ją wzrokiem od góry do dołu. - Za dwa tygodnie wszyscy będą przekonani, że urodziła się pani z czterdziestoma milionami w kieszeni.

AWirah Meehan uśmiechnęła się szeroko:

- Ja już tak się czuję.

40

Elizabeth, ty idź do biura. Helmut czeka na ciebie. Ja zaprowadzę panią Meehan do jej bungalowu, a potem przyjdę do

was. Elizabeth posłusznie udała się do pałacyku, przeszła przez

chłodny marmurowy hol, minęła salon, salę muzyczną, jadalnię dla gości i weszła na szerokie schody prowadzące do prywatnych apartamentów. Min i jej mąż urzędowali we wspólnym obszernym biurze, skąd mieli widok na główną bramę i cały teren uzdrowiska. Min mogła stąd kontrolować ruchy gości i personelu między poszczególnymi ćwiczeniami i zabiegami. Przy kolacji miała zwyczaj przywoływać gości do porządku: „Powinna być pani na aerobiku, a siedziała pani w ogrodzie z książką”. Miała również talent do wyławiania pracowników, którzy zaniedbywali gości.

Elizabeth zastukała delikatnie do drzwi prywatnego biura i weszła, ponieważ nikt nie odpowiedział. Jak wszystkie inne pomieszczenia w uzdrowisku Cypress Point, również biuro urządzone było z wielkim smakiem. Na ścianie, nad kanapą pokrytą tkaniną w kolorze perłowym, wisiała abstrakcyjna akwarela Willa Mosesa. Na ciemnej posadzce lśnił kobierzec z Aubusson. Za biurkiem recepcjonistki (autentyczny Ludwik XV) nie było nikogo. Poczowała głębokie rozczarowanie, ale szybko przypomniała sobie, że Sammy wróci jutro wieczorem.

Ostrożnie podeszła do uchylonych drzwi gabinetu Min i barona i cofnęła się zaskoczona. Baron Helmut von Schreiber stał naprzeciw ściany, gdzie wisiały obrazy najświetniejszych klientów Min. Elizabeth zagryzła usta, żeby powstrzymać się od

płaczu.

Helmut przyglądał się portretowi Leili, portretowi, do którego pozowała podczas ostatniego pobytu. Charakterystyczna 8 eboka zieleń sukni, lśniące włosy wijące się wokół twarzy

en gest ręki z kieliszkiem szampana, jakby wznosiła toast. e mut stał z rękami mocno splecionymi na plecach. Cała je-śo postać świadczyła o wielkim napięciu.

abeth nie cnciała, by się zorientował, że ktoś go obser-

41

wuje. Dyskretnie wycofała się do poczekalni, głośno stuknęła drzwiami i zawołała:

- Czyjesttuko?!

W chwilę potem z gabinetu wybiegł Helmut zmieniony nie do poznania. Znowu elegancki i uroczy Europejczyk, którego znała - ciepły uśmiech, pocałunek w oba policzki i nieodzowne słowa komplementu:

- Elizabeth, z każdym dniem jesteś piękniejsza. Taka młoda, taka śliczna i tak uroczo wysmukła.

- Wysmukła owszem. - Elizabeth zrobiła krok do tyłu. -Niech ci się przyjrzę, Helmucie.

Przyjrzała mu się uważnie, stwierdzając, że w jego dzieciennie niebieskich oczach nie było śladu napięcia. Uśmiechał się swobodnie i naturalnie. W półotwartych ustach lśniły doskonale białe zęby. Jak to Leila go określała? „Mówię ci, Wróbelku, facet przypomina mi żołnierzyka do zabawy. Jak sądzisz, czy Min nakręca go co rano? Może nawet i ma przyzwoitych przodków, ale zakładam się, że groszem nie śmierdział, póki nie dopadł Min".

Elizabeth protestowała: „Jest specjalistą od chirurgii plastycznej, i to bardzo znanym. Uzdrowisko też jest sławne".

„Może być sławny - mówiła Leila - ale utrzymanie tego wszystkiego pochłania bająnskie sumy i zakładam się o mojego ostatniego dolara, że nawet tak horrendalne ceny nie pokrywają kosztów. Posłuchaj, Wróbelku. Już ja to wiem, dwa razy wychodziłam za mąż za oszustów, prawda? Oczywiście, traktuje Min jak królową, ale weź pod uwagę, że wygniata tą swoją ufarbowaną głową poduszki w poszewkach za dwieście dolarów i - że nie licząc utrzymania uzdrowiska -Min wpakowała kupę forsy w jakieś tam zamczysko w Austrii".

Podobnie jak wszyscy inni, Helmut zdawał się być głęboko wstrząśnięty śmiercią Leili. Teraz Elizabeth zaczęła się zastanawiać, czy nie były to tylko pozory.

- I co powiesz? Jak wyglądam? Jesteś taka zmartwiona. Czyżbyś dostrzegła jakieś zmarszczki na mojej twarzy? - Zaśmiał się spokojnie jak człowiek dobrze wychowany.

42

Spojrzała na niego z wymuszonym uśmiechem.

- Uważam, że wyglądasz świetnie - powiedziała. - Jestem może trochę zaskoczona, bo nagle zdałam sobie sprawę, jak dawno cię nie widziałam.

- Chodź. - Wziął ją za rękę i poprowadził do okna, gdzie stał komplet mebli wiklinowych w stylu art deco. Skrzywił się siadając.

- Od lat staram się przekonać Minnę, że tego rodzaju przedmioty zostały zaprojektowane do oglądania, a nie do użytku. Więc opowiadaj, jak ci leci?

- Jestem bardzo zajęta. I o to właśnie chodzi.

- Dlaczego nie przyjechałaś wcześniej?

„Bo wiedziałam, że w tym miejscu na każdym kroku będę widziała Leilę”.

- Widziałam się z Min w Wenecji trzy miesiące temu.

- A poza tym uzdrowisko za dużo ci przypomina?

- Wiele mi przypomina, ale tęskniłam za wami. Chciałabym też zobaczyć Sammy. Jak sądzisz, jak ona się czuje?

- Znasz Sammy. Nigdy się nie skarży. Moim zdaniem nie jest z nią dobrze. Sądzę, że tak naprawdę nigdy nie przyszła do siebie po tamtej operacji, a do tego jeszcze śmierć Leili. Poza tym ma ponad siedemdziesiątkę. Z fizjologicznego punktu widzenia wiek nie tak bardzo zaawansowany, niemniej...

Zewnętrzne drzwi zamknęły się z donośnym stuknięciem, a głos Min poprzedził jej wejście:

- Helmut, poczekaj, aż zobaczysz tę, co wygrała na loterii. Wymarzona robota dla ciebie. Musimy zorganizować jej wywiady. Zrobi nam boską reklamę.

Rzuciła się do Elizabeth i objęła ją mocno.

- Gdybyś wiedziała, ile nocy nie przespałam, martwiąc się o ciebie. Jak długo

możesz zostać?

- Niezbyt długo. Tylko do piątku.

- To zaledwie pięć dni!

- Wiem, ale w prokuraturze chcą przejrzeć w piątek moje zeznania. - Elizabeth stwierdziła, że dobrze jest czuć wokół siebie ramiona kochającej osoby.

- Co oni zamierzają przeglądać?

43

- Pytania, które mi będzie zadawał adwokat Teda. Myślałam, że sama prawda wystarczy, ale wygląda na to, że obrona będzie usiłowała dowieść, że pomyliłam się co do godziny rozmowy.

- Myślisz, że możesz się mylić? - spytała Min scenicznym szeptem, łaskocząc ją w ucho.

Elizabeth, nieco zdziwiona, uwolniła się z objęcia w samą porę, by zauważyć ostrzegawczy grymas na twarzy Helmuta.

- Min, czy sądzisz, że gdybym miała najmniejszą wątpliwość...

- Już dobrze, kochanie - przerwała Min.- Nie powinniśmy teraz o tym mówić. A więc masz pięć dni. Będziemy cię rozpieszczać, wypoczniesz sobie. Sama przygotuję dla ciebie program. Zacznieś od twarzy i masażu dzisiaj po południu.

Wkrótce potem pożegnała się z nimi. Oślepiające promienie słońca tańczyły na grządkach polnych kwiatów wzdłuż ścieżki do bungalowu, który przydzieliła jej Min. Widok bladnoróżowych dzwonek, dzikich róż i czerwonych berberysów podświadomie ją uspokajał. Ale to chwilowe ukojenie nie mogło do końca przesłonić faktu, że mimo serdecznego powitania i przejęcia się jej sytuacją Min i Helmut byli inni niż zwykle.

Byli zdenerwowani, zaniepokojeni i agresywni, a ta agresywność była skierowana przeciwko niej.

6

Syd nie mógł się dopatrzeć niczego przyjemnego w podróży z Beverly Hills do Pebble Beach. Przez całe cztery godziny Cheryl siedziała obok niego jak sfinks, niema i nieruchoma. Przez pierwsze trzy godziny nie pozwalała mu opuścić dachu kabrioletu. Nie chciała narażać twarzy i włosów na kurz i słońce. Zmieniła zdanie,

dopiero gdy wjechali do Carmel i chciała pokazać się ludziom.

Syd zerkał na nią od czasu do czasu. Nie ulegało wątpliwości, że dobrze wyglądała. Burza czarnych włosów o niebieska-

44

wym odcieniu, opadająca tysiącem drobnych loczków na ramiona, była seksowna i podniecająca. Miała teraz trzydzieści sześć lat i jej łobuzerski urok z pierwszych lat kariery zmienił się w wyrafinowaną dojrzałość, z którą było jej bardzo do twarzy. Dynastia i Dallas zaczynały się przejechać. Publiczność była już trochę zmęczona. Nadszedł czas powiedzieć „stop” amorom pięćdziesięcioleci. A w Amandzie Cheryl nareszcie znalazła rolę, która mogła zrobić z niej gwiazdę.

Gdyby Cheryl została gwiazdą, on byłby znowu wielkim agentem. Autor liczy się tyle, ile jego ostatnia książka. Aktor jest tyle wart, ile jego ostatni film. Agent, żeby dostać się na szczyt, potrzebuje milionowych kontraktów. Teraz ponownie miał w zasięgu ręki możliwość stania się legendą i bycia nowym Swifty Lazarem. I tym razem nie przepuścił wszystkiego w kasynach albo na wyścigach. Tak postanowił.

Za kilka dni będzie wiedział, czy Cheryl dostanie tę rolę. Molestowany przez Cheryl, przed samym wyjazdem zadzwonił do Boba Koeniga do domu. Dwadzieścia pięć lat temu Bob, świeżo upieczony absolwent uniwersytetu, i Syd spotkali się na planie w Hollywood i zostali przyjaciółmi. Teraz Bob był prezesem World Films i nawet z wyglądu doskonale pasował do nowej generacji potentatów filmowych, z tymi sowimi ostrymi rysami twarzy i szerokimi barkami. On sam natomiast mógłby z powodzeniem odgrywać role typowych mieszkańców Brooklynu - podłużna, nieco ponura twarz, przerzedzone kręcone włosy i mały brzuszec, na który nie pomagały żadne ćwiczenia. Wygląd, to była jeszcze jedna rzecz, której zazdrościł Bobowi.

Dzisiaj Bob nie ukrywał irytacji:

- Słuchaj, Syd, nigdy więcej nie dzwoń do mnie w interesach w niedzielę. Próbnego zdjęcia Cheryl wypadły cholernie dobrze. Ciągle jeszcze szukamy kandydatek. Tak czy inaczej, za parę dni się dowiesz. I pozwól, że ci coś powiem. Wsadzenie Cheryl do tej sztuki w zeszłym roku po śmierci Leili La-Salle było fatalną decyzją i stąd problemy z jej angażem. Dzwonienie do mnie do domu w niedzielę było również fatalną decyzją.

45

Ręce zaczęły mu się pocić na wspomnienie tej rozmowy. Pomijając inne szczegóły, rozpamiętywał fakt, że popełnił gruby błąd, nadużywając przyjaźni. Jeśli nie będzie

bardziej ostrożny, to wkrótce wszyscy znajomi będą na zebraniu, kiedy będzie do nich dzwonił.

Na dodatek Bob miał rację. Istotnie popełnił duży błąd, zmuszając Cheryl do grania po zaledwie kilku dniach prób. Krytycy dosłownie posiekali ją na kawałki. Podczas rozmowy z Bobem Cheryl stała obok niego. Słyszała, jak powiedział, że ostatnia sztuka może być przyczyną odrzucenia jej kandydatury do roli. I oczywiście spowodowało to wybuch. Nie pierwszy i nie ostatni.

Cholerna sztuka. Tak bardzo w nią wierzył, że zebrał i pożyczał, aż wyzebrał i pożyczył milion dolarów, żeby w nią zainwestować. To mógł być wielki sukces, ale ni stąd, ni zowąd Leila zaczęła pić i robić problemy.

Złość ścisnęła mu gardło. Po tym wszystkim, co zrobił dla tej dziwki, ona - wrzeszcząc na cały głos - zwalnia go na oczach tłumu ludzi z branży. A dobrze wiedziała, ile forsy wpakował w tę sztukę. Miał tylko nadzieję, że zanim spadła na bruk, była wystarczająco przytomna, by zdawać sobie sprawę z tego, co się dzieje!

Jechali przez Carmel - na ulicach tłumy turystów, jasne słońce, wszyscy wypoczęci i zadowoleni. Pojechał dłuższą drogą i przedzierał się najruchliwszymi ulicami. Słyszał komentarze ludzi rozpoznających Cheryl. Teraz oczywiście uśmiechała się, mała Miss Gracji. Potrzebowała publiczności tak, jak inni potrzebują powietrza i wody.

Dojechali do płatnej drogi w Pebble Beach. Zapłacił za wjazd i pojechali wzdłuż klubu golfowego i parku Crockera do uzdrowiska.

- Wyrzuć mnie przy moim bungalowie - powiedziała szorstko Cheryl. - Nie chcę wpaść na nikogo, zanim się nie uporządczę.

Odwróciła się do niego, zdejmując okulary przeciwsłoneczne.

- Syd, jakie są moje szanse na Amandę? - Jej niezwykle oczy błyszczały.

46

Odpowiedział tak samo jak setki razy w ciągu ostatniego tygodnia:

- Jak najlepsze, kochanie. Jak najlepsze - powtórzył szczerze przekonany.

„Jeśli nie, wszystko skończone” - pomyślał.

7

Westwind podskoczył, zawrócił i zaczął schodzić na lotnisko w Monterrey. Ted

uważnie i metodycznie sprawdzał wskaźniki na tablicy rozdzielczej. Lot z Hawajów przebiegał spokojnie. Lekkie jak wata cukrowa chmurki płynęły leniwie. Zabawne, lubił chmury, lubił unosić się ponad nimi i dawać w nie nura, ale nawet jako dziecko nie lubił waty cukrowej.

John Moore poruszył się na siedzeniu drugiego pilota ze spokojną świadomością, że jest tutaj na wypadek, gdyby Ted zdecydował oddać mu ster. Moore był od dziesięciu lat głównym pilotem Winters Enterprises. Ale Ted postanowił sam wylądować, chciał sprawdzić, jak miękko potrafi posadzić maszynę na ziemi. Wysunąć podwozie. Wylądować na własnych nogach. To było jedno i to samo, czyż nie tak?

Przed godziną do kabiny wszedł Craig, domagając się, żeby przekazał pilotowanie Johnowi.

- Koktajle gotowe, czekają na pana ulubionym stoliku w rogu, monsieur Wintairs - powiedział, imitując bezbłędnie francuski akcent kapitana z Czterech Pór Roku.
- Na litość boską, daj sobie spokój z twoimi wcieleniami. Nie teraz - rzucił oschle Ted.

Craig dobrze wiedział, że nie ma co dyskutować, jeśli Ted postanowił pozostać przy sterze.

Zbliżali się szybko do pasów startowych. Ted podniósł lekko dziób samolotu. Jak długo jeszcze będzie mógł latać samolotem; napić się czegoś albo nie; funkcjonować jak ludzka istota? Proces zaczyna się w przyszłym tygodniu. Nie podobał mu się nowy adwokat, Henry Bartlett. Był za bardzo patetycz-

47

ny, za bardzo przejęty swoją własną osobą. Ted wyobrażał sobie bez trudu Bartletta w reklamie w New Yorker z butelką Chivas Regal w ręce: „Moim gościom podaję wyłącznie najlepszą whisky”.

Przednie koła dotknęły ziemi prawie nieodczuwalnie. Włączył wsteczny bieg.

- Ładne lądowanie, proszę pana - powiedział spokojnie John.

Ted znużonym gestem przesunął ręką po czole. Chciałby, żeby John oduczył się mówienia do niego „proszę pana”. Chciałby również, żeby Henry Bartlett oduczył się mówienia do niego „Teddy”. Czy wszyscy adwokaci zajmujący się sprawami kryminalnymi uważają, że mają prawo do poufałości, tylko dlatego że są potrzebni człowiekowi? Interesujące zagadnienie. W innych okolicznościach nie miałyby nic wspólnego z człowiekiem takim jak Bartlett.

Niestety, mając w perspektywie dożywocie, nie byłoby rozsądne pozbywanie się faceta, który podobno jest najlepszym adwokatem w kraju. Zawsze sądził, że jest rozsądny, chociaż teraz nie był już tego pewien.

Kilka minut później siedzieli w limuzynie jadącej do uzdrowiska.

- Dużo słyszałem o półwyspie Monterrey - mówił Bartlett, kiedy skręcili w szosę nr 68. - Nadal jednak nie rozumiem, dlaczego nie możemy pracować nad sprawą w twoim domu w Connecticut albo w mieszkaniu w Nowym Jorku. Twoja rzecz, ty płacisz.

- Przyjechaliśmy tutaj, ponieważ Ted potrzebuje odpoczynku - powiedział Craig, bynajmniej nie usiłując ukryć wrogości.

Ted siedział po prawej stronie obszernego tylnego siedzenia, Henry po lewej. Craig ulokował się naprzeciwko nich obok barku. Otworzył go i przygotował martini. Uśmiechając się półgębkiem, podał szklanekę Tedowi.

- Znasz zasady Min co do picia, radzę ci wypić to szybko. Ted potrząsnął głową.

48

- Ciągle pamiętam ten dzień, kiedy za szybko piłem. Masz tam może zimne piwo?

- Teddy, zdecydowanie nalegam, żebyś przestał mówić o tamtej nocy tak, jakbyś sugerował, że nie panowałeś nad sytuacją.

Ted odwrócił się, by popatrzeć prosto na Henry'ego Bartletta: srebrne włosy, nieskazitelne maniery i lekki angielski akcent.

- Ustalmy jedną rzecz od razu - powiedział. - Proszę mnie nigdy więcej nie nazywać Teddy, powtarzam, nigdy więcej. Nazywam się Andrew Edward Winters, jeśli nie zdołał pan tego jeszcze zapamiętać z owej grubej teczki. Zawsze mówiono do mnie Ted. Jeśli to dla pana za trudne, może mnie pan nazywać Andrew. Tak zwracała się do mnie moja babka. Proszę dać znać, że pan zrozumiał.

- Spokojnie, Ted - powiedział łagodnie Craig.

- Będzie o wiele łatwiej, jeśli ustalimy z Henrym zasady

gry-

Ześlizgiwał się w przepaść. Nerwy miał w strzępach. Czuł to wyraźnie. W ciągu miesięcy, które minęły od momentu oskarżenia, utrzymywał się przy zdrowych zmysłach, pracując u siebie na Maui. Opracowywał analizy rozwoju miasta, tendencji

demograficznych, projektował hotele, stadiony i centra handlowe, które zbuduje, jak się to wszystko skończy. W pewien sposób uwierzył, że coś musi się zmienić, że Elizabeth zorientuje się, iż pomyliła godzinę rozmowy, że tak zwany naoczny świadek zostanie uznany za osobą niepoczytalną.

Tymczasem Elizabeth twardo trzymała się swojej wersji, naoczny świadek też upierał się przy swoim zeznaniu, a proces nadciągał nieuchronnie. Ted przeżył szok, kiedy zdał sobie sprawę, że adwokat firmy dopuszczał możliwość wyroku skazującego. Wtedy właśnie zaangażował Henry'ego Bartletta.

- Zgoda-, zostawmy to na później - powiedział pojednawczo Henry Bartlett. - Jeśli Ted nie chce, to ja się napiję- zwrócił się do Craiga.

Ted wziął piwo podane przez Craiga i gapił się przez okno. Czy Bartlett miał rację? Czy to szaleństwo przyjeżdżać tutaj, zamiast pracować w Connecticut albo w Nowym Jorku? Mi-

49

mo wszystko pobyt w uzdrowisku zawsze dawał mu poczucie spokoju i zadowolenia. Wiązało się to ze wspomnieniem wszystkich wspaniałych wakacji, jakie w dzieciństwie spędził na półwyspie Monterrey.

Samochód zatrzymał się przy bramkach wjazdowych na płątną szosę do Pebble Beach i szofer opłacił należność. Nad brzegiem oceanu zaczęły się pojawiać rezydencje. Kiedyś chciał kupić tutaj dom. On i Kathy uznali, że będzie to dobre miejsce na wakacje dla Teddy'ego. I nagle Teddy i Kathy odeszli.

Po lewej stronie drogi błyszczał ocean, czysty i piękny w jasnym popołudniowym słońcu. Nie było tu bezpiecznie pływać - fale zbyt mocno ściągały w morze, ale wspaniale byłoby ponurkować, zanurzyć się głęboko w słonej wodzie. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek zdoła się oczyścić, czy zdoła wymazać z pamięci obraz roztrzaskanego ciała Leili. Ciągle tkwił mu przed oczami, gigantycznie powiększony, jak tablice informacyjne na autostradzie. A przez ostatnie miesiące przybyło sporo nowych wątpliwości.

- Przestań myśleć o tym, o czym myślisz, Ted - powiedział miękko Craig.

- A ty przestań czytać w moich myślach - burknął Ted i zaraz uśmiechnął się słabo. - Przepraszam, stary.

- Nie ma sprawy - odparł Craig wspaniałomyślnie. Craig zawsze potrafił rozładować sytuację. Spotkali się na

pierwszym roku w Darmouth. Craig był wówczas kłocowa-tym młodzieńcem. Mając siedemnaście lat, wyglądał na wikinga. Mając trzydzieści cztery lata, był potężnym mężczyzną; młodzieńczy nadmiar ciała zmienił się w solidną muskulaturę. Ciężka budowa bardziej pasowała do dojrzałego mężczyzny niż do nastolatka. Craig miał niewielkie stypendium, dlatego łapał każdą pracę, jaka mu się trafiła: zmywał w knajpie naczynia, pracował w hotelu, był salowym w szpitalu uniwersyteckim.

A przy tym wszystkim zawsze był gdzieś w pobliżu. Już po uniwersytecie wpadł nieoczekiwanie na Craiga w łazience w biurach zarządu Winters Enterprises.

50

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że szukasz pracy? - Nie był pewny, czy Craig ucieszył się ze spotkania.

- Dlatego że jeśli się do czegoś nadaję, to sam sobie poradzę.

Trudno odeprzeć taki argument. Craig rzeczywiście sobie poradził, szybko piął się w górę aż do stanowiska wiceprezesa. „Jeśli pójde do więzienia, on przejmie pałeczkę - pomyślał Ted. - Ciekawe, czy często o tym myśli?” Nagle poczuł wstręt do swoich imaginacji. „Zachowuję się jak szczur w pułapce. Jestem szczurem w pułapce”.

Przejechali obok klubu, minęli pole golfowe, park Crockera i wjechali na tereny uzdrowiska Cypress Point.

- Zaraz zrozumiesz, dlaczego chcieliśmy tu przyjechać - powiedział Craig do Henry'ego. Potem spojrzał prosto na Teda. - Opracujemy obronę nie do obalenia. Wiesz, że to miejsce zawsze było dla ciebie szczęśliwe. O Boże, tylko tego brakowało! - zawołał nagle, zerknąwszy przez okno. - Kabriolet: Syd i Cheryl tu są.

Z ponurą miną odwrócił się do Henry'ego.

- Chyba miałaś rację. Powinniśmy pojechać do Connecticut.

8

Min przydzieliła jej bungalow, w którym zawsze zatrzymywała się Leila. Chociaż należał on do najdroższych w uzdrowisku, Elizabeth nie była przesadnie zachwycona. Każdy przedmiot w tym wnętrzu wykrzykiwał imię Leili; bielizna pościelowa w szmaragdowym odcieniu zieleni, który tak bardzo lubiła Leila, głębokie fotele i szeroka otomana. Leila zwykle odpoczywała na niej po godzinach intensywnych ćwiczeń. „O, Boże, Wróbelku. Jeszcze trochę, a nic ze mnie nie zostanie. Piękne biurczko, co? Pamiętasz, Wróbelku, meble w domu Mamy? Styl wyprzedaży garażowej”.

W ciągu tych kilku minut, kiedy rozmawiała z Min i Hel-

51

mutem, pokojówka rozpakowała jej walizki. Na łóżku leżał przepisowy strój: niebieski dres i kimono w kolorze kości słoniowej. Do kimona przypięta była plakietka z popołudniowym programem zajęć: godzina czwarta - masaż; godzina piąta - twarz.

Budynek mieszczący gabinety zabiegowe i sale gimnastyczne dla kobiet znajdował się na końcu olimpijskiego basenu. Nieregularna, zamknięta ze wszystkich stron parterowa konstrukcja przypominała budowle indiańskie.

Na zewnątrz panowała cisza, wewnątrz zaś wrzało. Kobiety w różnym wieku i różnych kształtów pośpiesznie przemierzały kamienne posadzki, goniąc z jednych zajęć na drugie.

W ciągu kilku sezonów, kiedy pracowała tu jako instruktorka, poznała wielu stałych klientów, którzy przyjeżdżali do uzdrowiska regularnie mniej więcej co trzy miesiące. Widok znajomych twarzy niewątpliwie podniósłby ją na duchu, chociaż wiedziała, że nie uniknie kondolencji, zatroskanych min: „Nigdy bym nie przypuszczała, że Ted jest zdolny.

Ale wśród roju kobiet biegnących z maseczki na masaż i z masażu na parówkę nie dostrzegła żadnej znajomej. Ruch w pawilonie był też mniejszy niż za jej czasów. W szczycie sezonu uzdrowisko gościło około sześćdziesiąt kobiet i tyleż samo mężczyzn. Teraz z pewnością było znacznie mniej kuracjuszy.

Przypomniała sobie znaczenie kolorów na drzwiach: różowy - dla gabinetów do kosmetyki twarzy; żółty - dla masażu; fioletowy - dla kompresów i parówek ziołowych; biały - dla kąpieli parowych i niebieski - dla słonych kąpieli błotnych. Sale do ćwiczeń znajdowały się w głębi za krytym basenem i wydawało jej się, że zostały powiększone. W solarium przybyło kilka - indy widualnych wanien do masażu wodnego. Z pewnym rozczarowaniem Elizabeth stwierdziła, że nie ma czasu nawet na kilkuminutową próbę.

Obiecała sobie, że wieczorem popływa za to dłużej w dużym basenie na patio.

Trafiła na masażystkę należącą do starej gwardii. Mimo de-

52

likatnej budowy, Giną miała silne ramiona i dłonie. Spotkanie z Elizabeth wyraźnie ją ucieszyło:

- Wracasz do pracy? Nie... Jasne, że nie. Za dobrze by było.

Gabinety do masażu rzeczywiście zostały przerobione. Czy Min nigdy nie przestanie wyrzucać pieniędzy? Musiała jednak przyznać, że nowe stoły do masażu były znakomite. W doświadczonych rękach Giny zaczęła się odprężyć.

Giną ugniatała mięśnie barków.

- Jesteś cała napięta.

- Chyba tak.

- Masz wiele powodów.

Elizabeth wiedziała, że Giną chce jej w ten sposób wyrazić swoje współczucie. Wiedziała też, że jeżeli sama nie zacznie mówić, Giną będzie milczała. Jedną z twardych zasad Min -bardzo jej teraz na rękę - mówiła, że jeżeli klient ma ochotę porozmawiać, to nie ma przeszkód. „Ale nie rozwodzić się nad własnymi nieszczęściami - pouczała Min personel na cotygodniowych odprawach. - Nikogo to nie interesuje”.

Byłoby dobrze poznać zdanie Giny na temat, jak idą interesy w uzdrowisku.

- Nie ma dzisiaj dużego ruchu - zauważyła. - Czy wszyscy poszli na lekcje golfa?

- Niestety. Wiesz, już od dwóch lat nie ma większego ruchu. Rozluźnij się, Elizabeth, masz mięśnie twarde jak skała.

- Od dwóch lat? Co się stało?

- Co tu można powiedzieć. Zaczęło się od tego idiotycznego mauzoleum. Ludzie nie płacą takich pieniędzy po to, żeby patrzeć na wykopy i przez cały dzień słuchać walenia młotkami. A to jeszcze nie zostało skończone. Możesz mi powiedzieć, po co im tutaj rzymska łaźnia?

Elizabeth pomyślała o kpinach Leili.

- Leila zawsze to mówiła.

- I miała rację. Teraz musisz się przewrócić na plecy. - Giną sprawnie przełożyła prześcieradła. - A skoro o niej wspomniałaś; wiesz chyba, ile swojej famy uzdrowisko zawdzięcza Leili. Ludzie przyjeżdżali po to, żeby ją zobaczyć. Na dodatek

wszyscy wiedzieli, że spotyka się tu z Tedem Wintersem. Teraz, sama nie wiem. Baron wydaje pieniądze jak szalony; widziałas nowe wanny do masażu. Prace wykończeniowe w łaźni ciągną się w nieskończoność. A Min usiłuje łątać dziury. To są żarty. On stawia łaźnię rzymską, a ona krzyczy, żeby oszczędzać ręczniki.

Kosmetyczka była nowa - Japonka. Elizabeth ogarniał spokój. Masaż, oczyszczenie twarzy, parówka i ciepła maseczka dopełniły dzieła. Zapadła w drzemkę. Obudził ją dopiero miękki głos kosmetyczki:

- Dobrze się pani spało? Dałam pani 40 minut ekstra. Wyglądała pani tak spokojnie, a ja miałam czas.

9

Podczas gdy pokojówka rozpakowywała walizki, Alvira Meehan rozglądała się po swojej rezydencji. Krążyła po pokojach, badała wszystko dokładnie, nic nie umknęło jej uwadze. W myślach układała sobie to, co zapisze na swoim nowiutkim magnetofonie.

- Czy to wszystko, proszę pani? - Pokojówka stała w drzwiach salonu.

- Tak, dziękuję. - Alvira starała się naśladować z lekka wyniosły, lecz przyjacielski ton niedawnej chlebodawczyni, pani Stevens.

Gdy tylko drzwi zamknęły się za pokojówką, skoczyła do swoich wypchanych walizek po magnetofon. Reporter z New York Globe nauczył ją, jak się nim posługiwać. Usadowiła się na kanapie w salonie i zaczęła nagrywać.

- A więc oto jestem w Cypress Point Spa i żebyście wiedzieli, jest na co popatrzeć. To moje pierwsze nagranie i na początku chcę podziękować panu Evansowi za to, że we mnie uwierzył. Kiedy robił z nami wywiad po wygranej na loterii i powiedziałam mu, że całe życie marzyłam o tym, żeby się znaleźć w uzdrowisku Cypress Point, zauważył, że mam duży

54

zmysł dramatyczny i czytelnikom z całą pewnością spodobają się moje relacje z tego ekskluzywnego miejsca.

Powiedział, że ludzie, których spotkam w Cypress Point, nie będą nawet podejrzewać, że mogę być dziennikarką i tym sposobem usłyszę wiele interesujących rzeczy. Potem, kiedy mu powiedziałam, że całe życie byłam wielbicielek gwiazd filmowych i dobrze znam ich życie prywatne, powiedział, że ma przeczucie, że mogłabym napisać całkiem dobrą serię artykułów, a kto wie - może nawet i książkę.

Alvirah uśmiechnęła się szczęśliwa i wygładziła spódnicę kostiumu podróżnego. Spódnica ciągle podjeżdżała do góry.

- Książkę - ciągnęła dalej, dbając o to, by mówić prosto do mikrofonu - ja, Alvirah Meehan. Ale kiedy pomyślę, ile sławnych osobistości pisze chałowe książki, to uważam, że ja też potrafię.

Wracając do tego, co się do tej pory wydarzyło. Przyjechałam do Cypress Point limuzyną w towarzystwie Elizabeth Lang. Jest urocza i współczuję jej z całego serca. Ma bardzo smutne oczy i widać od razu, że jest bardzo przygnębiona. Elizabeth jest siostrą Leili LaSalle, chociaż z wyglądu wcale jej nie przypomina. Leila miała rude włosy i zielone oczy. Była seksowna i wyniosła; coś w rodzaju skrzyżowania Doiły Par-ton i Greer Garson. Myślę, że do Elizabeth najlepiej pasuje określenie „w zdrowym ciele zdrowy duch”.

Jest trochę za szczupła, ma szerokie ramiona, duże niebieskie oczy, ciemne rzęsy i długie włosy o barwie miodu. Ma piękne, białe, mocne zęby. Uśmiechnęła się tylko jeden raz, ale był to bardzo ciepły uśmiech. Jest dość wysoka, około pięciu stóp i sześciu cali, tak sędzę. Przypuszczam też, że śpiewa. Ma bardzo miły głos. Nie mówi w taki przesadny aktorski sposób, jak niektóre początkujące gwiazdki; zdaje się, że to słowo wyszło już z mody. Być może, jeśli się z nią zaprzyjaźnię, opowie mi trochę interesujących rzeczy o swojej siostrze i Tedzie Wintersie. Ciekawe, czy Globe zleci mi relację z procesu.

Alvirah zatrzymała magnetofon, nastawiła przewijanie, a potem odtwarzanie. Wszystko było w porządku. Urządzenie

55

działało bez zarzutu. Pomyślała, że powinna jeszcze powiedzieć coś o otoczeniu.

- Pani von Schreiber odprowadziła mnie do bungalowu. Prawie się roześmiałam, kiedy nazwała to bungalowem. Wynajmowaliśmy wiele razy bungalowy w Rockaway Beach na 99 Ulicy w pobliżu wesołego miasteczka. Ściany się trzęsły za każdym razem, kiedy jakiś szczeniak przejeżdżał po ulicy na deskorolce, czyli prawie co pięć minut.

Ten bungalow ma salon cały w jasnoniebieskich jedwabiach i perskich dywanach. To ręczna robota - sprawdziłam. W sypialni jest łóżko, małe biurko, szezlong, komódka i toaletka, zastawiona kosmetykami, i do tego olbrzymia łazienka z wanną do masażu. Jest także biblioteka, cała zabudowana półkami, z kanapą i fotelami z prawdziwej skóry i owalnym stołem. Na piętrze są jeszcze dwa pokoje z łazienkami, co jest mi oczywiście zupełnie niepotrzebne. Luksus. Ciągle jeszcze muszę się szczypać.

Baronowa von Schreiber powiedziała mi, że dzień zaczyna się o siódmej rano od szybkiego spaceru obowiązującego wszystkich gości. Potem dostanę do bungalowu niskokalo-ryczne śniadanie. Pokojówka przyniesie mi indywidualny program dnia, który będzie obejmował takie zabiegi jak: kosmetyka twarzy, masaż, kompres ziołowy, słona kąpiel błotna (cokolwiek by to było), parówka, łaźnia parowa, manikiur i pedikiur oraz kuracja włosów. Wyobrażacie sobie! Po badaniach lekarskich dodadzą mi jeszcze odpowiednie ćwiczenia.

Teraz trochę odpocznę, a potem przebiorę się do kolacji. Włożę moją tęczową tunikę kupioną u „Marthy'ego” na Park Avenue. Pokazałam ją baronowej, powiedziała, że będzie doskonała, bylebym tylko zrezygnowała ze szklanych paciorków, które wygrałam na strzelnicy na Coney Island.

Alvirah wyłączyła magnetofon i uśmiechnęła się z satysfakcją. Kto powiedział, że pisanie jest trudne? Za pomocą magnetofonu to błaħostka. Magnetofon! Szybko podniosła się z kanapy i sięgnęła do walizki. Z zapiętej na zamek błyskawiczny kieszonki wyciągnęła małe pudełko, a z niego broszkę w kształcie słoneczka. „To nie jest bynajmniej zwykła brosz-

56

ka” - pomyślała z dumą. Wewnątrz słoneczka zainstalowany był mikrofon. Redaktor z Globe kazał jej nagrywać rozmowy. - W ten sposób nikt pani nie zarzuci, że przekręca pani czyjeś słowa - tłumaczył.

10

- Bardzo mi przykro, Ted, ale po prostu nie mamy zbyt dużo czasu. - Henry Bartlett rozsiadł się wygodnie w miękkim fotelu przy stole w bibliotece.

Ted czuł pulsowanie w okolicy lewej skroni, klucie z boku lewego oka i ponad nim. Odwrócił głowę, uciekając przed promieniami popołudniowego słońca, które wpadały przez okno z naprzeciwka.

Siedzieli w pracowni w bungalowie Teda, znajdującym się w najdroższym sektorze uzdrowiska. Craig ulokował się w kącie: z zasepioną twarzą i wyraźnym niepokojem w piwnych oczach przyglądał się przyjacielowi.

Henry domagał się odbycia narady jeszcze przed kolacją.

- Czas ucieka - powiedział - a dopóki nie ustalimy naszej ostatecznej strategii, nie posuniemy się naprzód.

Dwadzieścia lat więzienia. Ted nie mógł w to uwierzyć. Taki wyrok mu groził.

Będzie miał pięćdziesiąt cztery lata, kiedy wyjdzie. Mimowolnie przyszedł mu na myśl wszystkie stare filmy gangsterskie, oglądane po nocach. Stalowe kraty, brutalni strażnicy więzienni, Jimmy Cagney grający sadystycznych morderców. Uwielbiał je.

- Mamy do wyboru dwie drogi - powiedział Henry Bartlett. - Możemy się trzymać twojej pierwotnej wersji...

- Mojej pierwotnej wersji? - zachnął się Ted.

- Wysłuchaj mnie najpierw. Wszedłeś z mieszkania Leili około dziesięć po dziewiątej. Zszedłeś na dół do swojego apartamentu. Staraleś się dodzwonić do Craiga. Dlaczego, do cholery, nie podniosłeś wtedy słuchawki? - zwrócił się do Craiga.

- Oglądałem telewizję. Automatyczna sekretarka była pod-

57

łączona do telefonu i pomyślałem, że potem oddzwomę. Poza tym mogę przysiąc, że telefon dzwonił o 9.20, tak jak twierdzi Ted.

- Dlaczego nie zostawiłeś żadnej wiadomości, Ted?

- Bo nienawidzę mówić do maszyny, a szczególnie do tej właśnie. - Zacisnął usta. Głupi zwyczaj Craiga mówienia z akcentem japońskiego służącego doprowadzał go do szału.

- Dlaczego w ogóle dzwoniłeś do Craiga?

- Nie mam pojęcia. Byłem pijany. Mam wrażenie, że chciałem mu powiedzieć, że wyjeżdżam na trochę.

- To nam nie może pomóc. Prawdopodobnie nie pomogłoby, nawet gdybyś połączył się z Craigem. Przynajmniej dopóki nie mógłbyś udowodnić, że rozmawiałeś z nim dokładnie o 9.31.

Craig walnął pięścią w stół.

- Więc ja to powiem. Nie jestem za kłamaniem pod przysięgą, ale również nie jestem za tym, żeby Teda powiesili za coś, czego nie zrobił.

- Dla ciebie, niestety, za późno. Już złożyłeś zeznania. Jeśli je zmienisz, pogorszysz tylko sytuację. - Bartlett przerzucał papiery, które wyjął ze swojej teczki. Ted wstał i podszedł do okna. Zamierzał pójść do pawilonu męskiego i trochę poćwiczyć. Bartlett nalegał jednak na spotkanie. Już teraz jego wolność podlegała ograniczeniu.

Ile razy przyjeżdżał z Leilą do Cypress Point w czasie ich trzyletniej znajomości? Chyba osiem albo dziesięć. Leila uwielbiała to miejsce. Bawiły ją władcze maniery Min i pretensjonalność barona. Lubiła długie spacery wzdłuż skalistego wybrzeża. „Dobrze, Sokole, jak nie chcesz iść ze mną, to nie, graj w tego głupiego golfa, spotkamy się później po drodze”. Figlarny błysk w oczach, pożądlive spojrzenie, smukłe dłonie przesuwane się po jego ramionach. „Wiesz, Sokole, naprawdę mnie podniecasz”. Razem w objęciach na kanapie podczas oglądania nocnych filmów. Jej szept: „Min dobrze wiedziała, że lepiej nam nie dawać tych jej cholernych wąskich antyków. Wie, że lubię się przytulić do drugiego ciała”. To tu-

58

taj odnajdywał Leilę, którą kochał; Leilę taką, jaką ona sama chciała być.

Co Bartlett mówił?

- Albo spróbujemy kategorycznie zaprzeczyć zeznaniom Elizabeth Lang i tak zwanego naocznego świadka, albo będziemy usiłowali obrócić je na twoją korzyść.
- A jak to zrobimy? - zapytał Ted, czując, że nienawidzi Bartletta. Patrzcie go, jaki spokojny i zadowolony. Można by pomyśleć, że rozmawia o partii szachów, a nie o całym jego, Teda, życiu. Ogarnęła go ślepa złość. Musi się stąd wydostać. Samo przebywanie w jednym pomieszczeniu z kimś, kogo nie lubił, wywoływało w nim klaustrofobię. A jak wytrzyma siedzenie z drugim człowiekiem w celi przez dwadzieścia, trzydzieści lat? Nie wytrzyma. Za wszelką cenę nie może do tego dopuścić.
- W ogóle nie pamiętasz, jak zatrzymałeś taksówkę, a potem jazdy do Connecticut?
- W ogóle.
- Powiedz mi jeszcze raz, jakie jest twoje ostatnie wspomnienie tamtej nocy?
- Spędziłem z Leilą parę godzin. Była w stanie kompletnej hysterii. Ciągłe mnie oskarżała, że ją oszukuję.
- A oszukiwałeś?
- Nie.
- Więc dlaczego cię oskarżała?
- Leila była... okropnie niepełna siebie. Miała złe doświadczenia z mężczyznami. Wmówiła sobie, że żadnemu nie można ufać. Sądziłem, że zdołam ją przekonać, że w moim przypadku jest inaczej, ale od czasu do czasu miała ataki zazdrości.

Ta scena w mieszkaniu. Leila rzucająca się na niego, rozdrapująca mu twarz, jej dzikie zarzuty. Próby powstrzymania jej. Co wtedy czuł? Złość, gniew. I niesmak.

- Próbowałeś jej zwrócić pierścionek zaręczynowy. = - Tak, ale odmówiła.

- I co się wówczas stało?

- Zadzwoiła Elizabeth. Leila zaczęła szlochać do telefonu

59

i krzyczała, żebym się wynosił. Mówiłem, żeby odłożyła słuchawkę. Chciałem dojść do źródła tych wszystkich problemów. Zrozumiałem, że to beznadziejne i wyszedłem. Poszedłem na dół do swojego mieszkania. Chyba zmieniłem koszulę. Dzwoniłem do Craiga. Pamiętam, jak wyszedłem z mieszkania. Potem nie pamiętam już nic, aż do czasu, kiedy obudziłem się w domu w Connecticut.

- Ted, czy zdajesz sobie sprawę, co zrobi prokurator z tej opowieści? Wiesz, ile jest przypadków, że ludzie zabijają w napadzie szału, a potem mają zanik pamięci? Jako twój adwokat muszę ci coś powiedzieć. Ta historia nieładnie wygląda. To nie jest żadna obrona. Oczywiście, gdyby nie Elizabeth Lang, nie byłoby problemu, do diabła, nie byłoby w ogóle sprawy. Tego tak zwanego świadka starłbym na pył. Ta baba to świr, ale w połączeniu z zeznaniem Elizabeth, że kłóciłeś się z Leilą w jej mieszkaniu o 9.30, ten świr jest prawie wiarygodny, kiedy twierdzi, że wyrzuciłeś Leilę z tarasu o 9.31.

- Więc co z tym zrobimy?

- Zaryzykujemy - powiedział Bartlett. - Ted potwierdza zeznanie Elizabeth. Teraz przypomina sobie, że wrócił na górę do mieszkania Leili. Leila ciągle histeryzowała. Rzuciła słuchawkę i wybiegła na taras. Wszyscy obecni u Elaine poprzedniej nocy mogą zaświadczyć o stanie jej nerwów. Jej siostra przyznaje, że Leila piła. Obawiała się o swoją karierę. Postanowiła zerwać stosunki z tobą. Czowała się skończona. Nie byłaby pierwszą, która w takiej sytuacji zdecydowała się na skok.

Ted drgnął. Skok. Boże, czy wszyscy prawnicy są tak bezduszni? Stanął mu przed oczami obraz roztrzaskanego ciała Leili - potwornie wyraźne zdjęcia policyjne. Oblał się zimnym potem.

Craig zdawał się być pełen nadziei.

- To może zadziałać. To, co widział ów naoczny świadek, mogło być przecież próbą ratowania Leili. Ted szarpał się z nią, a kiedy wypadła, doznał szoku. Stąd chwilowy zanik pamięci. Dlatego był prawie nieprzytomny w taksówce.

Ted patrzył przez okno na ocean. Był teraz niezwykle spokojny, ale Ted wiedział, że niedługo nadciągnie przypływ.

Cisza przed burzą - pomyślał. - Teraz prowadzą akademicką dyskusję. Za dziesięć dni stanę na sali sądowej. Stan Nowy Jork przeciwko Andrew Edwardowi Wintersowi III".

Jest jedna duża luka w twojej teorii - powiedział stanowczo. - Jeśli przyznam, że tamtej nocy wróciłem na górę i byłem na tarasie z Leilą, to kładę głowę pod topór. Jeśli ława przysięgłych uzna, że byłem tam po to, by zabić Leilę, to zostanę uznany winnym morderstwa drugiego stopnia.

- To jest ryzyko, które musisz podjąć. Musisz zaryzykować.

Ted wrócił do stołu i zaczął pakować papiery do teczki Bartletta. Uśmiechał się przy tym niezbyt przyjemnie.

- Nie jestem pewien, czy zaryzykuję. Musi być lepsze rozwiązanie i trzeba je za wszelką cenę znaleźć. Nie zamierzam siedzieć w więzieniu.

Min westchnęła głęboko.

- Jak dobrze. Słowo daję, że masz lepsze ręce niż jakakolwiek masażystka, która tu pracuje.

Helmut pochylił się i pocałował ją w policzek.

- Liebchen, uwielbiam cię dotykać, nawet jeśli tylko dla rozluźnienia mięśni.

Znajdowali się w apartamencie zajmującym całe trzecie

Piętro pałacyku. Min ubrana w luźne kimono siedziała przed oaletką. Rozpuszczone kruczoczarne włosy ciężko opadały na Plecy- Przyglądała się odbiciu w lustrze. Dzisiaj z pewnością nie była wizytówką dla uzdrowiska. Cienie pod oczami - Jak dawno robiła oczy? Pięć lat? Działo się coś trudnego do akceptowania. Miała teraz pięćdziesiąt dziewięć lat. Jeszcze ^spełria rok temu mogła uchodzić za dziesięć lat młodszą. Teraz już nie.

Helmut uśmiechał się do niej w lustrze. Opierał podbródek na jej głowie. Jego oczy zawsze przypominały jej błękit Adriatyku w okolicach Dubrownika, gdzie się urodziła. Podłużna dystygowana twarz bez jednej zmarszczki, doskonale opalona jak ze zdjęcia reklamowego, bez śladu siwizny na skroniach. Helmut był o piętnaście lat od niej młodszy. Przez pierwsze lata ich małżeństwa nie miało to znaczenia, ale teraz?

Poznała go w Baden-Baden po śmierci Cyrusa. Pięcioletnia mordęga z kapryśnym starcem opłaciła się jej sówicie. Zostawił jej dwanaście milionów dolarów i tę posiadłość. Nie miała złudzeń co do nagłego zainteresowania Helmuta jej osobą. Żaden mężczyzna nie zakochuje się w kobiecie piętnaście lat starszej, chyba że ma w tym jakiś interes. Początkowo przyjmowała jego zaloty zupełnie cynicznie, lecz już po dwóch tygodniach uświadomiła sobie, że Helmut i jego propozycja, by przekształcić hotel w Cypress Point w uzdrowisko, zaczyna ją bardzo interesować... Koszt tego przedsięwzięcia był astronomiczny, Helmut jednak ciągle powtarzał, by patrzyła na to jak na inwestycję, a nie na wydatek. W dniu otwarcia uzdrowiska poprosił ją o rękę.

Westchnęła ciężko.

- Minna, o co chodzi?

Jak długo patrzyli na siebie w lustrze?

- Dobrze wiesz.

Pochylił się i pocałował ją w policzek.

Niewiarygodne, ale byli z sobą szczęśliwi. Nigdy nie odważyła się powiedzieć, jak bardzo go kocha; instynktownie obawiała się dać mu broń do ręki, ciągle czekała na pojawienie się oznak znużenia. Helmut jednak nie zwracał uwagi na flirtujące z nim dziewczyny. Tylko Leila zdawała się go poruszać, tylko Leila sprawiała, że umierała ze strachu...

Może się myliła. Jeśli mu wierzyć, to nie lubił Leili, nawet bardzo jej nie lubił. Leila otwarcie szydziła z niego, ale w końcu Leila szydziła z każdego spotkanego mężczyzny.

Pokój pograżał się w cieniu. Wiatr od morza stał się chłodny. Helmut wziął ją pod łokcie.

- Odpocznij trochę. Za niecałą godzinę będziesz miała mnóstwo ludzi na głowie.
- Helmut, jak sądzisz, jak ona zareaguje? - spytała, ściskając go za rękę.
- Bardzo niedobrze.
- Nie mów tak - obruszyła się. - Dobrze wiesz, dlaczego muszę spróbować. To nasza ostatnia szansa.

12

O siódmej dźwięk gongu ogłosił porę koktajlu i natychmiast wszystkie ścieżki prowadzące do pałacyku zaludniły się kuracjuszami - nadchodzili pojedynczo, parami, w mniejszych i większych grupach. Wszyscy wykwintnie ubrani: kobiety w żakietach albo powiewnych tunikach, mężczyźni w eleganckich sportowych ubraniach. Prawdziwe szlachetne kamienie mieszały się z zabawnymi dodatkami. Sławne osoby pozdrawiały się nawzajem serdecznie albo tylko kłaniały się uprzejmie. Przyćmione światło zalewało oszklony taras, a kelnerzy w biało-niebieskich uniformach serwowali małe kanapki, przystawki i bezalkoholowe koktajle.

Elizabeth zdecydowała się na szaroróżowy jedwabny kombinezon i karmazynowy szal - ostatni urodzinowy prezent od Leili. Leila zawsze dołączała do prezentów kilka słów na wizytówce. Tę ostatnią Elizabeth trzymała schowaną głęboko w portfelu, jak talizman miłości. Leila napisała: Daleko, bardzo daleko jest od maja do grudnia. Moc życzeń na urodziny dla kochanego Koziorożca od dziecka Strzelca.

Ten strój i słowa Leili w pewien sposób pomogły Elizabeth zebrać się do wyjścia i ruszyć ścieżką do pałacyku. Zdobyła się nawet na lekki uśmiech, kiedy wreszcie napotkała znajomych. Pani Lowell z Bostonu, która przyjeżdżała tu regularnie od samego początku; hrabina d'Aronne, filigranowa piękność w podeszłym wieku, która w końcu zaczęła się przyznawać do swoich siedemdziesięciu lat. Hrabina miała osiemnaście lat,

63

kiedy zamordowano jej dużo starszego męża. Od tamtej pory wychodziła za mąż czterokrotnie, ale po każdym rozwodzie zwracała się do francuskiego sądu o potwierdzenie tytułu.

- Wyglądasz wspaniale. Pomagałam Leili wybrać ten kombinezon w Rodeo Drive. - Głos Min huczał jej w uszach. Min trzymała ją mocno za rękę i popychała do przodu. Zapach oceanu mieszał się z odurzającą wonią bougainvillei. Dookoła na werandzie rozbrzmiewały dystyngowane głosy i subtelne śmiechy. W tle Serber grał koncert

skrzypcowy e-moll Mendelssohna. Dla takiej muzyki Elizabeth rzuciłaby wszystko.

Kelner podsunął jej tacę z bezalkoholowymi koktajlami, winem oraz napojami gazowanymi. Elizabeth wzięła wino. Leila zawsze traktowała antyalkoholowe zasady Min bardzo cynicznie. „Posłuchaj, Wróbelku, połowa tej klienteli to pijacy. Każdy z nich przywozi swój zapasik, ale i tak muszą mocno zmniejszyć dawki. Tak więc tracą na wadze, a Min przypisuje to kuracji. Myślisz, że baron nie trzyma w biurze paru butelek? Założę się, że tak”.

„Powinnam jednak pojechać do East Hampton - pomyślała Elizabeth. - Dokądkolwiek, byle nie tu”. Cały czas czuła obecność Leili, czuła, jakby Leila chciała jej coś powiedzieć...

- Elizabeth - głos Min brzmiał szorstko, szorstko i jednocześnie nerwowo - hrabina mówi do ciebie.

- Ogromnie przepraszam. - Gorliwie pochwyciła wyciągniętą do niej arystokratyczną dłoń.

Hrabina uśmiechnęła się ciepło.

- Widziałam twój ostatni film. Stajesz się coraz lepszą aktorką, cherie.

Jak to miło, że hrabina d'Aronne wyczuła, że ona nie chce mówić o Leili.

- To była dobra rola. Miałam szczęście. - Nagle Elizabeth ze zdziwienia otworzyła szeroko oczy. - Min, tam na ścieżce. Czy to nie Syd i Cheryl?

- Tak. Zadzwonili dzisiaj rano. Zapomniałam ci powiedzieć. Mam nadzieję, że ich obecność ci nie przeszkadza.

- Oczywiście, że nie, tylko... - Głos jej się załamał. Ciągle jeszcze czuła się zakłopotana z powodu tego, że Leila poniżyła

64

Syda owej nocy u Elaine. Syd zrobił z Leili gwiazdę. Niezależnie od błędów, które popełnił w ostatnich latach, nie mogła orzekreślić jego zasług z czasów, kiedy zdobywał dla Leili

świetne role.

A Cheryl? Pod pozorami przyjaźni kryła się zacięta zawodowa i osobista rywalizacja. Leila odbiła jej Teda. Cheryl prawie zrujnowała swoją karierę, przejmując rolę Leili.

Nieświadomie Elizabeth wyprostowała plecy. Z drugiej strony Syd zbił fortunę na

zarobkach Leili. Cheryl próbowała wszystkiego, co mogła, żeby Ted do niej wrócił. „Gdyby tylko się jej udało - pomyślała Elizabeth - Leila nie musiałaby umrzeć”.

Zauważyli ją. Obydwoje wyglądali na równie zaskoczonych jak ona.

- Och, nie. Czyżby to ta okropna dziwka Cheryl Manning? - mruknęła hrabina.

Elizabeth uważnie przyglądała się zbliżającym. Starła się obiektywnie ocenić Cheryl. Jej włosy wiły się w skomplikowanych lokach wokół twarzy. Były dużo ciemniejsze niż ostatnim razem, kiedy ją widziała. Ostatni raz? To było na pogrzebie Leili.

Elizabeth przyznała niechętnie, że Cheryl wyglądała tak świetnie jak nigdy. Ujmujący uśmiech, słynne bursztynowe oczy promieniujące czułością. Jej powitanie mogło zmylić każdego, kto jej nie znał.

- Elizabeth, kochanie, w najśmielszych marzeniach nie przypuszczałam, że cię tutaj spotkam. Czy to nie cudowne? Miałaś dobry sezon?

Teraz przysła kolej na Syda. Syd z tymi cynicznymi oczami i ponurą gębą. Wiedziała, że wsadził w sztukę Leili własny milion dolarów, prawdopodobnie pożyczony. Leila nazywała go „maklerem”. „Oczywiście, Wróbelku, ciężko dla mnie pracuję, ale ja zarabiam dla niego kupę forsy. W dniu, w którym przestanę być dobrą inwestycją, przejdzie po mnie jak po tru-

Elizabeth poczuła zimny dreszcz, kiedy Syd złożył na jej iczku swój typowy pogrzebowo-oficjalny pocałunek.

65

- Dobrze wyglądasz, chyba będę musiał wykraść cię od twojego agenta. Spodziewałem się zobaczyć ciebie dopiero w przyszłym tygodniu.

W przyszłym tygodniu. Oczywiście. Obrona prawdopodobnie będzie chciała, żeby zaświadczyli o stanie, w jakim znajdowała się Leila tamtej nocy u Elaine. Czy Min i baron też będą zeznawać?

- Zamierzasz się zatrudnić jako instruktorka? - spytała Cheryl.

- Elizabeth jest tutaj na moje osobiste zaproszenie - warknęła Min.

Elizabeth zastanawiała się, dlaczego Min jest taka okropnie podenerwowana. Ciągle rozglądała się dookoła i trzymała ją za łokieć, jakby bała się, że jej ucieknie.

Przyniesiono nowe koktajle. Przyjaciele baronowej przyłączyli się do nich. Sławny

prezenter telewizyjny hałaśliwie witał się z Sydem.

- Następnym razem, kiedy wciśniesz nam swego klienta, postaraj się, żeby był trzeźwy.

- On nigdy nie jest trzeźwy.

W pewnym momencie Elizabeth usłyszała za plecami znajomy, zdumiony głos.

- Elizabeth, co ty tu robisz?

Odwróciła się i wpadła w ramiona Craiga, w mocne solidne ramiona człowieka, który natychmiast po usłyszeniu wiadomości pojawił się u jej boku, który godzinami wysłuchiwał jej rozpaczliwych łkań, który pomógł jej odpowiadać na pytania policji, który w końcu zlokalizował Teda.

W ciągu ostatniego roku widziała Craiga trzy, może cztery razy. Odnalazł ją na planie filmowym. „Nie mogę być w tym samym mieście i nie powiedzieć ci przynajmniej dzień dobry” - mówił. Mieli niepisaną umowę, żeby nie wspominać o zbliżającym się procesie, lecz nigdy nie udało im się uniknąć do końca tego tematu. Od Craiga dowiedziała się, że Ted przebywa na Maui, że jest przygnębiony i zirytowany, że praktycznie przestał się zajmować pracą i zerwał z przyjaciółmi. I to on zadał jej nieuniknione pytanie: „Czy jesteś pewna?”

66

Ostatnim razem, kiedy go widziała, nie mogła powstrzymać wybuchu.

Czy w ogóle można być czegokolwiek pewnym? - I po-orosiła go, żeby się z nią nie kontaktował aż do zakończenia sprawy. Wiem, komu winieneś lojalność”.

Co on tutaj robi? Myślała, że towarzyszy Tedowi w przygotowaniach do procesu. I wtedy, oswobodziwszy się z jego objęć, zobaczyła Teda wchodzącego na schody tarasu.

Poczuła, że dusi ją w gardle. Ręce i nogi ogarnęło drżenie, serce zaczęło walić jak szalone. W ciągu ostatnich miesięcy udało jej się wymazać obraz Teda ze świadomości, a w koszmarach sennych pojawiał się zawsze niewyraźnie - widziała tylko mordercze ręce wyrzucające Leilę przez barierkę, bezlitosne oczy przyglądające się upadkowi...

A teraz wchodził po tych schodach, jak zwykle pewny siebie. Andrew Edward Winters III: ciemne włosy kontrastujące z bielą wieczorowej marynarki, opalona

twarz o regularnych rysach; dobrowolne wygnanie na Maui dobrze mu zrobiło.

Wstręt i nienawiść sprawiły, że miała ochotę rzucić się na niego, zrzucić go ze schodów, tak jak on zrzucił Leilę w otchłań; rozorać paznokciami tę opanowaną przystojną twarz, tak jak zrobiła to Leila, usiłując się ratować. Poczwała w ustach gorzki smak żółci i musiała głęboko odetchnąć kilka razy, żeby powstrzymać przyływ nudności.

- To Ted! - krzyknęła Cheryl. W mgnieniu oka, stukając obcasami, przedarła się przez tłum ludzi na tarasie. Rozmowy ucichły, gdy rzuciła się Tedowi na szyję.

Elizabeth patrzyła na nich zastygła jak manekin. Wyglądało to jak obrazki w kalejdoskopie. Kolorowe plamy i luźne fragmenty obrazów migwały jej przed oczami. Biel marynarki Teda i czerwień ubioru Cheryl; ciemne włosy Teda, jego piękne wąskie dłonie przytrzymujące ramiona Cheryl, jakby chciał ją odepchnąć.

a przesłuchaniu w sądzie ledwie musnęła go wzrokiem,

ardzo bolał ją zawód, który jej sprawił, a przecież tak

onywajaco odgrywał rolę zrozpaczonego narzeczonego.

raz P°dniósł głowę i wiedziała, że ją zobaczył. Był zszoko-

67

wany i przerażony, czy też tylko udawał? Wyzwolił się z rąk Cheryl i wszedł na schody. Nie miała siły się poruszyć, ponuro wsłuchana w ciszę wokół nich. W szepty i śmiechy tych, którzy stali dalej i nie zauważyli, co się dzieje, w ostatnie tony koncertu, szum morza i szelest liści.

Zauważyła, że się postarzał. Cienkie linie wokół oczu i ust, które zaczęły się pojawiać po śmierci Leili, pogłębiły się wyraźnie. Leila tak go kochała, a on ją zabił. Elizabeth poczuła świeży przyływ nienawiści. Cały nieznośny ból, poczucie wielkiej straty, poczucie winy toczyły jej duszę jak rak, bo czuła, że w najważniejszym momencie zawiodła Leilę. A wszystkiemu winien był ten człowiek.

- Elizabeth...

Jak śmiał do niej mówić? Nagle przebudzona, okręciła się na pięcie i uciekła z holu. Słyszała stukanie obcasów. Min pobięła za nią. Elizabeth odwróciła się gwałtownie.

- Do diabła, Min, co ty kombinujesz?

- Tutaj - Min kiwnęła głową w kierunku salonu muzycznego. - Elizabeth, ja wiem,

co robię - powiedziała dopiero, kiedy zamknęła za sobą drzwi.

- Ale ja nie wiem. - Elizabeth patrzyła na Min z bolesnym poczuciem zdrady. Nic dziwnego, że była taka niespokojna. A teraz jest jeszcze bardziej zdenerwowana - ona taka zawsze odporna na stresy; ona zawsze taka władcza i sprawiająca wrażenie, że może rozwiązać każdy problem - teraz cała się trzęsła.

- Elizabeth, kiedy spotkaliśmy się w Wenecji, sama mi powiedziałaś, że ciągle jeszcze nie możesz uwierzyć, że Ted mógł skrzywdzić Leilę. Nie obchodzi mnie, jak to wygląda. Znam go dużo dłużej niż ty, całe lata dłużej. Ty się mylisz. Nie zapominaj, że ja też byłam u Elaine tamtej nocy. Posłuchaj, Leila oszalała. Nie można inaczej tego określić. I ty to dobrze wiesz. Mówisz, że tego dnia rano nastawiałaś zegarek. Czy jesteś taka nieomylna, że nie mogłaś go źle nastawić? Kiedy Leila rozmawiała z tobą na chwilę przed śmiercią, patrzyłaś na zegarek? Przez tych kilka dni postaraj się patrzeć na Teda jak

68

na człowieka, a nie potwora. Pomyśl o tym, jaki dobry był dla

Leili-Twarz Min płonęła. Jej niski, głęboki głos był bardziej

nrzeimujący niż krzyk. Trzymała Elizabeth kurczowo za ramię-

Jesteś jedną z najuczciwszych osób, jakie znam. Od dziecka mówiłaś tylko i wyłącznie prawdę. Nie rozumiesz, że przez twoją pomyłkę Ted może gnić w więzieniu do końca życia!?

Pokój wypełnił się melodyjnym głosem zegarowych kurantów; podano kolację. Elizabeth ścisnęła nadgarstek Min, zmuszając ją do cofnięcia ręki. Przypomniała sobie, jak przed chwilą Ted odepchnął od siebie Cheryl.

- Min, w przyszłym tygodniu ława przysięgłych zdecyduje, kto mówi prawdę. Myślisz, że możesz wszystkim kierować, ale tym razem nie działasz na swoim terenie. Niech ktoś zadzwoni po taksówkę dla mnie.

- Elizabeth, nie możesz wyjechać!

- Doprawdy? Możesz mi dać numer telefonu, gdyż chcę porozumieć się z Sammy?

- Nie.

- Kiedy dokładnie wraca?

- Jutro po kolacji. - Min splotła błagalnie ręce. - Elizabeth, proszę cię.

Za plecami usłyszała otwierające się drzwi. Odwróciła się i zobaczyła Helmuta. Położył ręce na jej ramionach, co było jednocześnie krępujące i uspokajające.

- Elizabeth - powiedział miękko, lecz z naciskiem -ostrzegałem Minnę. Wpadła na szalony pomysł, że jeśli zobaczysz Teda, zaczniesz myśleć o tych szczęśliwych czasach, Przypomnisz sobie, jak bardzo kochał Leilę. Błagałem ją, żeby

go nie robiła, Ted jest tak samo zbulwersowany i przerażony

~ i nic dziwnego. Czy możesz mnie zostawić w spokoju?

łos Helmuta stał się przymilny, proszący: ~ Wizabeth, w przyszłym tygodniu jest Święto Pracy. Na

ysep przyjeżdża masa turystów. Tysiące uczniów spędza

69

tu ostatnie dni wakacji. Przez pół nocy możesz nie znaleźć żadnego miejsca do spania. Zostań tutaj. Odpocznij. Porozmawiasz z Sammy jutro wieczorem, a potem wyjedziesz.

Elizabeth pomyślała, że ma rację. Pod koniec lata do Car-mel i Monterrey ściągają zawsze istne pielgrzymki.

- Elizabeth, proszę. - Min pociągała nosem. - Byłam taka głupia. Myślałam... Sądziłam, że jak zobaczysz Teda, nie w sądzie, ale tutaj... Tak mi przykro.

Elizabeth czuła, że gniew powoli ustępuje bezgranicznej, wszechogarniającej pustce. Min jak to Min. Przypomniała sobie, jak kiedyś posłała opierającą się Leilę na zdjęcia reklamowe. „Posłuchaj, Leila - grzmiała Min. - Nie muszę ci mówić, że wcale mnie nie prosili, żebym ciebie przysłała, ale idź tam. Wedrzyj się do nich. Dostań się do kogo trzeba. Oni szukają kogoś takiego jak ty. Sama musisz torować sobie drogę”.

Leila dostała tę pracę i przez trzy lata reklamowała wszystkie wyroby owej firmy kosmetycznej.

Elizabeth wzruszyła ramionami.

- W której jadalni będzie Ted?

- W Sali Cyprysowej - pośpieszył z odpowiedzią Helmut.

- ASydiCheryl?

- Też tam.

- Gdzie mnie chcieliście posadzić?
- Oczywiście także z nami, ale hrabina przesyła ci pozdrowienia i zaprasza do swojego stołu w Sali Morskiej.
- Dobrze, zostanę do przyjazdu Sammy. - Elizabeth popatrzyła surowo na Min, która była o krok od załamania. - Min, teraz ja cię ostrzegam. Ted zabił moją siostrę. Nie waż się organizować dalszych „przypadkowych” spotkań.

13

Pięć lat temu, chcąc skończyć z wiecznymi kłótniami między palaczami a niepalącymi, Min przedzieliła obszerną jadalnię na dwie części, ustawiając pośrodku szklaną ścianę; Salę

70

rvorysową przeznaczono wyłącznie dla niepalących, w Sali Morskiej było miejsce dla jednych i dla drugich. Z wyjątkiem

ób zaproszonych do stołu Min i Helmuta, każdy siadał, gdzie chciał. Gdy Elizabeth stanęła w drzwiach Sali Morskiej, zobaczyła przywołującą ją hrabinę d'Aronne. Problem polegał na tym, jak szybko się zorientowała, że ze swojego miejsca miała niczym nie skrępowany widok na osoby siedzące przy stole Min w drugiej sali. Przyglądając się im - Min, Helmut, Syd, Cheryl, Ted, Craig razem - miała wrażenie déjà vu.

Siedziały tam jeszcze dwie nowe osoby: pani Meehan, szczęśliwa posiadaczka wygranego losu oraz nobliwie wyglądający starszy pan.

Kilka razy spostrzegła, że przyglądał się jej z uwagą.

Jakoś dotrwała do końca kolacji. Męcząc się z kotлетem i sałatką, podtrzymywała wątłą konwersację z hrabiną i jej przyjaciółmi i cały czas jak zahipnotyzowana zerkła na Teda.

Hrabina oczywiście to zauważyła.

- Mimo wszystko wygląda wspaniale, nie sądzisz? Och, bardzo mi przykro, moja kochana. Powiedziałam sobie, że słowem o nim nie wspomnę, tylko że widzisz, moja droga, znam go od dziecka. Zawsze przyjeżdżał z dziadkami do Cypress Point. W tamtych czasach był tu normalny hotel.

Ted jak zwykle skupiał na sobie uwagę towarzystwa nawet tu, w otoczeniu samych gwiazd.

„Wszystko, co robi, wydaje się takie swobodne i niewymuszone” - pomyślała Elizabeth. Uprzejme skinienie głową pod adresem pani Meehan; miły uśmiech dla ludzi, którzy podchodzili się przywitać; gest przyzwalający Cheryl na trzymanie go za rękę, a potem niby przypadkowe cofnięcie dłoni. Poczwała u gę zobaczywszy, że razem z Craigiem i starszym mężczyzną wcześniej wstali od stołu.

e została na kawie w salonie muzycznym. Wymknęła się na taras i poszła prosto do swego bungalowu. Mgła ustąpiła, gwiazdy świeciły jasno na ciemnym niebie. Poprzez huk fal, rozbijających się o skalisty brzeg, dobiegały delikatne dźwięki zypiec. Po kolacji zawsze odbywał się krótki koncert, yłaczało ją poczucie straszliwej samotności, nieokreślone-

71

go smutku; śmierć Leili i to zastanawiające spotkanie z ludźmi, którzy tyle znaczyli w jej życiu. Syd, Cheryl, Min. Znała ich od czasów, kiedy była ośmioletnią „Panną z Ogonkiem”. Potem baron, Craig i Ted.

Dawno już od niej odeszli. Teraz ci ludzie, których uważała za swoich przyjaciół, osaczali ją, sympatyzowali z mordercą Leili i pojedą do Nowego Jorku, żeby świadczyć na jego korzyść.

Zatrzymała się przed drzwiami bungalowu. Po chwili wahania postanowiła posiedzieć trochę na dworze. Na ganku stały wygodne meble ogrodowe: miękko wyściełana bujana sofa i fotele do kompletu. Usiadła w rogu sofy i trzymając jedną nogę opartą o ziemię, zaczęła się kołysać. Zatopiona w kompletnej ciemności obserwowała światła w pałacyku; teraz mogła spokojnie pomyśleć o ludziach, którzy dziwnym zbiegiem okoliczności zebrali się w uzdrowisku.

Kto ich sprowadził?

I dlaczego?

14

- Jak na dziewięćset kalorii kolacja nie była zła. - Henry Bartlett przyszedł ze swego bungalowu z eleganckim skórzanym neseserem. Postawił go na stole w salonie i otworzył, demonstrując przenośny minibarek. Sięgnął po buteleczki z courvoisierem i brandy. - Panowie?

Craig skinął potwierdzająco głową. Ted odmówił.

- Musicie wiedzieć, że jedną z naczelných zasad Min jest pełna abstynencja w uzdrowisku.

- Kiedy płacę, a raczej ty płacisz, ponad siedemset dolarów dziennie za pobyt w tym miejscu, to mam prawo decydować, co piję.

Nalał szczodre porcje do dwóch szklanek i wręczywszy jedną Craigowi, podszedł do rozsuwanych szklanych drzwi. Jasny księżyc w pełni i cała plejada gwiazd rozświetlały atra-

72

ntową czerń oceanu, groźne pomruki świadczyły o sile przybrzeżnych fal.

_ Nie mogę zrozumieć, dlaczego Balboa nazwał to morze Oceanem Spokojnym - zauważył Bartlett. - W każdym razie zwłaszcza wtedy, kiedy słyhać te dźwięki. Obecność Elizabeth Lang tutaj można by nazwać sensacją sezonu - zwrócił się do Teda. - Bardzo interesująca dziewczyna.

Ted czekał. Craig obracał szklankę w ręce. Bartlett dumał.

- Interesująca pod wieloma względami, a najciekawszego żaden z was nie mógł zauważyć. Kiedy na ciebie patrzyła, Ted, z jej twarzy można było odczytać całą gamę emocji. Smutek, niepewność, nienawiść. Myślała bardzo intensywnie i zdaje mi się, że coś jej mówiło, że dwa i dwa nie jest pięć.

- Nie wiesz, o czym mówisz - powiedział Craig stanowczo.

Henry rozsunął drzwi. Teraz szum oceanu zmienił się w huk.

- Słyszycie to? - spytał. - Trudno się skoncentrować, nieprawdaż? Płacicie mi dużo pieniędzy za wyciągnięcie Teda z kłopotów. Byłoby mi łatwiej, gdybym wiedział, z czym mam walczyć i co mnie może czekać.

Przerwał mu gwałtowny, zimny podmuch wiatru. Szybko zasunął drzwi i wrócił do stołu.

- Bardzo poręcznie rozmieszczono gości w jadalni. Większość kolacji spędziłem na obserwowaniu Elizabeth Lang. Mimika i mowa ciała potrafią wiele powiedzieć. Ted, ona nie odrywała oczu od ciebie. Była żywym obrazem rozdarcia między miłością a nienawiścią. Moja głowa w tym, żeby to wykorzystać.

15

w y^Lodprowadził dziwnie milczącą Cheryl do jej bungalo-

! ledział, że kolacja była dla niej ciężkim przejściem.

^ y nie pogodziła się z odejściem Teda. Teraz musi już mieć

absolutną pewność, że mimo śmierci Leili, Ted do niej nie wróci. Zupełnie przypadkowo ta zwariowana baba od wygranej na loterii okazała się doskonałą rozrywką dla Cheryl. Alvi-rah Meehan wiedziała wszystko na temat seriali i powiedziała jej, że byłaby doskonała w roli Amandy:

- Wie pani, czasami po prostu widzi się aktorkę w jakiejś roli. Czytałam Do jutra w wydaniu kieszonkowym i od razu powiedziałam: „Willy, to byłby wspaniały serial i tylko jedna aktorka na świecie może zagrać Amandę - Cheryl Manning”. - Oczywiście niezbyt szczęśliwie wspomniała, że jej ulubioną gwiazdą była Leila.

Po drodze do bungalowu Cheryl przechodzili przez najbardziej wyniesioną część terenu uzdrowiska. Niskie japońskie latarenki oświetlały ścieżkę, rzucając cienie na cyprysy. Niebo błyszczało od gwiazd, ale pogoda podobno miała się zmienić i już teraz czuło się w powietrzu wilgoć, zapowiadającą typowe dla półwyspu Monterrey zamglenie. W przeciwieństwie do wielu ludzi uznających Pebble Beach za przedsiónek do rajy, Syd nigdy nie czuł się tu dobrze. Denerwowały go szalone, pokręcone kształty cyprysów. Nic dziwnego, że pewien poeta porównał je do duchów. Przeszedł go dreszcz.

Na wszelki wypadek, kiedy zboczyli z głównej ścieżki, wziął Cheryl za rękę. Ciągle czekał, aż zacznie mówić, ale ona milczała. Pocieszał się myślą, że ma dosyć fochów na dzisiaj. Zaczął się żegnać i wtedy dopiero Cheryl się odezwała:

- Wejdz do środka.

Klnąc pod nosem, wszedł za nią. Jeszcze zamierzała go trzymać.

- Gdzie jest wódka? - zapytał.

- W kasetce na biżuterię. To jedyne miejsce, gdzie te przeklęte pokojówki nie sprawdzają. - Rzuciła mu kluczyk, siadając na kanapie obitej pasiastym jedwabiem.

Przygotował dwie wódki z lodem, podał jej szklankę i usiadł naprzeciwko. Sącząc drinka, obserwował, jak Cheryl robi z picia małe przedstawienie. Wreszcie spojrzała mu prosto w ofizy.

- Co myślisz o dzisiejszym wieczorze?

_ Nie bardzo rozumiem.

Oczywiście, że rozumiesz - powiedziała oburzona. - Kiedy Ted się zapomni, wygląda

jak skazaniec. Craig jest chory ze zmartwienia. Min i baron sprawiają wrażenie akrobatów balansujących na śliskiej linie. Adwokat nie spuszczał oczu z Elizabeth, która cały czas szpiegowała nasz stół. Zawsze podejrzewałam, że Ted się jej podoba. A co do tej od loterii; jeśli Min jeszcze raz posadzi mnie koło niej, to uduszę babę.

- Jasne, że tak. Posłuchaj mnie, Cheryl: możesz dostać tę rolę. Wspaniale. Mimo wszystko serial może zrobić klapę. Jest to niezbyt możliwe, ale może się zdarzyć, zapewniam cię. Jeśli tak się stanie, będziesz potrzebowała roli w filmie. Ról masz wszędzie mnóstwo, ale produkcja filmu wymaga pieniędzy. Ta dama będzie miała kupę forsy do zainwestowania. Radzę ci, uśmiechaj się do niej.

Cheryl zmrużyła oczy.

- Do sfinansowania mojego filmu można namówić Teda. Powiedział, że to nie fair, jak mnie potraktowali po tej sztuce w zeszłym roku.

- Wyjašnjmy to sobie. Jeśli Ted pójdzie do więzienia, to Craig przejmie interes, a on jest dużo ostrożniejszy od Teda. I jeszcze coś. Chyba zwariowałaś, jeśli myślisz, że Elizabeth jest napalona na Teda. Gdyby tak było, dlaczego, do diabła, chciałyby założyć mu stryczek na szyję. A przecież wystarczyłoby powiedzieć, że się pomyliła co do godziny rozmowy i jaki wspaniały był Ted dla Leili. Koniec kropka. Sprawa oddalona.

Cheryl skończyła drinka i wyciągnęła ponagląco pustą szklankę. Syd podniósł się, w milczeniu nalał jej nową porcję i dołał sobie.

~ Mężczyźni są za głupi, by zauważyć - powiedziała Cheryl, kiedy postawił przed nią szklankę. - Pamiętasz Elizabeth, ma*a? Bardzo grzeczna dziewczynka, ale kiedy zada-es jej wyraźne pytanie, dostawałaś wyraźną odpowiedź. § y nie kłamała dla siebie i, niestety, nie będzie kłamać dla • Ale zanim się to wszystko skończy, poruszy niebo i zie-' eby się dowiedzieć, co naprawdę zdarzyło się tamtej no-

75 ,

cy. I to może być bardzo niebezpieczne. I jeszcze jedno, Syd. Słyszałaś, jak ta głupia Alvirah Meehan powiedziała, że czytała w jakimś magazynie, że mieszkanie Leili LaSalle było jak hotel, że Leila rozdawała klucze do niego wszystkim swoim znajomym na wypadek, gdyby chcieli wpaść pod jej nieobecność.

Cheryl przysiadła się do Syda i położyła mu rękę na kolanie.

- Ty miałeś klucz do jej mieszkania, prawda, Syd?

- Ty też miałaś.

- Wiem. Leila lubiła się ze mną drażnić, wiedziała, że nie mogłabym sobie pozwolić na wynajęcie pokoju w tym domu, nie mówiąc już o apartamencie. A co do momentu jej śmierci, to barman z „Jockey Club” może zaświadczyć, że w tym czasie siedziałam przy barze. Czekałam na kogoś, kto się spóźniał. Czekałam na ciebie, Kochany. Ile wpakowałeś w tę przeklętą sztukę?

Syd wstrzymał oddech, miał tylko nadzieję, że Cheryl nie zauważy, jak nagle zeszywniał.

- Do czego zmierzasz?

- Po południu w dniu jej śmierci powiedziałeś, że pojedziemy do niej prosić, żeby zmieniła zdanie. Utopiłeś w tym interesie co najmniej milion dolców. Własnych czy pożyczonych, Syd? Posłałeś mnie na to zastępstwo zupełnie jak owcę pod nóż. Dlaczego? Dlaczego narażałeś moją karierę? Dlatego że mimo wszystko uczepliłeś się ostatniej szansy na sukces! A na dodatek moja pamięć bardzo się ostatnio poprawiła. Ty nigdy się nie spóźniasz. Tamtej nocy spóźniłeś się o piętnaście minut. Przyszedłeś do „Jockey Club” o 9.45. Byłeś trupio blady, drżały ci ręce, rozlałeś drinka. Leila zmarła o 9.31. Od jej mieszkania do „Jockey Club” jest zaledwie dziesięć minut drogi na piechotę.

Cheryl ujęła jego twarz w dłonie.

- Syd, ja chcę mieć tę rolę. Postaraj się, żebym ją dostała. Jeśli ją dostanę, to przyrzekam ci, że pijana czy trzeźwa nigdy nikomu nie wspomnę o tym, że spóźniłeś się tamtej nocy, że wyglądałeś strasznie, że miałeś klucz do mieszkania Leili i że ona praktycznie doprowadziła cię do ruiny. A teraz idź już do diabła. Muszę się wyspać, żeby dobrze wyglądać.

76

16

Min i Helmut zachowali ciepły filmowy uśmiech aż do koń-

Dopiero kiedy bezpiecznie dotarli do swego apartamentu, stanęli bez słowa naprzeciwko siebie. Helmut położył jej ręce na ramionach, musnął ustami policzek i z dużą wprawą zaczął masować mięśnie karku.

_ Liebchen.

- Helmut, czy to było takie okropne, jak myślisz? Jego głos brzmiał miękko:
- Minna, starałem się wytłumaczyć ci, że ściąganie tutaj Elizabeth jest dużym błędem, prawda? Nie doceniłaś jej. Teraz jest wściekła na ciebie i jeszcze coś gorszego. Siedziałaś do niej tyłem, więc nie widziałaś, ale ja widziałem. Wyglądała tak, jakby patrzyła na nas po raz pierwszy w życiu.
- Myślałam, że jak zobaczy Teda... wiesz, jak bardzo go lubiła... Zawsze podejrzewałam, że się w nim kocha.
- Wiem, co myślałaś. Ale to się nie udało. A więc nie mówmy już dzisiaj o tym, Minna. Idź do łóżka. Przyniosę ci ciepłe mleko i pigułkę nasenną. Jutro znów będziesz panią siebie.

Min uśmiechnęła się słabo, położyła mu głowę na ramieniu i pozwoliła się zaprowadzić do sypialni. Po dziesięciu latach małżeństwa nadal kochała jego zapach, subtelny zapach drogiej wody kolońskiej, dotyk marynarki ze znakomitego materiału. W ramionach Helmuta mogła zapomnieć o pierwszym mężu, o jego stale zimnych i wilgotnych dłoniach i nieustannym narzekaniu.

Kiedy wrócił z filiżanką mleka, leżała już w łóżku. Jedwabna poduszka stanowiła dobrą oprawę dla jej rozpuszczonych włosów. Wiedziała, że przyćmione światło nocnej lampki z ró-owym abażurem korzystnie podkreśla jej wydatne kości policzkowe i ciemne oczy. Uznanie, które dostrzegła w oczach męża, kiedy podawał jej delikatną filiżankę z Limoges, było Pokrzepiające.

o.vtbLlebChen ~ szepnął- ~ Chciałbym, żebyś wiedziała, co do czuję. Po tych wszystkich latach, ciągle jeszcze wątpisz w «> uczucie, prawda?

77

Musiała wykorzystać moment.

- Helmut, dzieje się coś strasznego, coś o czym mi nie powiedziałeś. O co chodzi?
- Wiesz, co się dzieje. - Wzruszył ramionami. - Uzdrowiska w całym kraju rosną jak grzyby po deszczu. Bogaci to niespokojni i kapryśni ludzie. Koszty łaźni rzymskiej przekroczyły wszelkie moje oczekiwania, przyznaję to. Mimo wszystko jestem pewien, że kiedy wreszcie skończymy...
- Helmut, przyrzeknij mi jedno. Pod żadnym pozorem nie ruszymy konta w Szwajcarii. Wolałabym raczej sprzedać tę posiadłość. W moim wieku nie można zaczynać od zera. -Min starała się nie podnosić głosu.
- Nie ruszymy go, przyrzekam ci - powiedział, podając jej pigułkę. - A teraz jako

twój mąż i lekarz nakazują ci połknąć to natychmiast.

- Z przyjemnością.

Usiadł na brzegu łóżka, czekając, aż wypije mleko.

- Nie idziesz do łóżka? - spytała sennym głosem.

- Jeszcze nie. Poczytam trochę, to jest moja pigułka nasenna.

Kiedy wyłączył światło i wyszedł z pokoju, Min poczuła, że zapada w sen.

Niesłyszalnym szeptem wypowiedziała ostatnią świadomą myśl:

- Helmucie, co ty przede mną ukrywasz?

17

Za piętnaście dziesiąta Elizabeth zobaczyła, że goście zaczynają wychodzić z pałacyku. Wiedziała, że za parę minut w uzdrowisku zapadnie cisza, zasłony zostaną spuszczone, pogasną światła. Dzień tutaj zaczynał się wcześniej. Po wyczerpujących godzinach ćwiczeń, zabiegów kosmetycznych i upiększających o dziesiątej większość ludzi miała już tylko ochotę na spanie.

78

Teknęła, kiedy zobaczyła, że jedna z postaci zboczyła z głów-| ścieżki i skręciła w stronę jej bungalowu. Poznała panią

Meehan.

Pomyślałam sobie, że czuje się pani samotna - powiedziała AWirah i nie czekając na zaproszenie, rozsiadła się na jednym z foteli. - Dobra była kolacja? Nigdy bym nie pomyślała, że liczyli kalorie, a pani? Z pewnością nie ważyłabym 165 funtów, gdybym całe życie tak jadła. - Poprawiła szal. - To mi ciągle spada. - Rozejrzała się dookoła. - Piękna noc, no nie? Te wszystkie gwiazdy. Sądzę, że nie ma tu takich zanieczyszczeń jak w Queens. I ocean. Uwielbiam ten szum. O czym to ja mówiłam? Aha, o kolacji. O mało nie spadłam z krzesła, kiedy kelner, a może to był kamerdyner, postawił przede mną półmisek z łyżką i widelcem. Wie pani, w domu tak po prostu sobie nabieramy. Po co komu łyżka i widelec do nabrania fasolki i jakiegoś tam kotleta? Ale zaraz sobie przypomniałam, jak Greer Garson w jakimś filmie nakładała sobie ze srebrnej tacy i już wiedziałam, co robić. Zawsze można polegać na filmach.

Elizabeth uśmiechnęła się, chcąc nie chcąc. W Alvirah było coś autentycznie uczciwego. Uczciwość była rzadkim towarem w uzdrowisku.

- Jestem pewna, że poradziła sobie pani. Alvira majstrowała coś przy broszce.
 - Prawdę mówiąc, nie mogłam oderwać oczu od Teda Wintersa. Byłam do niego bardzo źle nastawiona, a on okazał się dla mnie taki miły. O rany, zaskoczyło mnie to, jaka obrzydliwa jest ta Cheryl Manning. Pewnie nienawidziła Leili, prawda?
 - Dlaczego pani tak sądzi? - Elizabeth zwilżyła usta.
 - Wyrwało mi się przy kolacji, że Leila z pewnością stanie się legendą, jak Marilyn Monroe, a ona na to, że jeżeli jest jeszcze w modzie robić legendę z alkoholiczki, to owszem, Leila się nadaje. - Alvira miała lekkie wyrzuty sumienia, że poznała siostrze Leili, ale - jak zawsze czytała - dobry reporter musi iść na całego.
- A co na to inni? - spytała spokojnie Elizabeth.

79

- Wszyscy z wyjątkiem Teda Wintersa się roześmieli. On powiedział, że to, co mówią, jest obrzydliwe.
- Chce pani powiedzieć, że Min i Craig też uznali, że to śmieszne?
- Trudno wyczuć - odparła Alvira z wahaniem. - Czasami ludzie się śmieją, bo są zakłopotani. Ale nawet ten adwokat, który przyjechał z Tedem, powiedział coś w stylu: „zdaje się, że Leila nie wygrałaby konkursu popularności w tym towarzystwie”.

Elizabeth wstała.

- Miło, że pani wpadła, pani Meehan. Przepraszam, ale muszę się przebrać. Przed spaniem zawsze pływam.
- Wiem. Mówili o tym przy kolacji. Craig, tak się chyba nazywa następca pana Wintersa... ?
- Tak.
- Pytał baronową, jak długo zostanie pani w uzdrowisku. Powiedziała, że chyba dwa dni, ponieważ chce się pani zobaczyć z kimś o imieniu Sammy.
- To prawda.
- A Syd Melnick dodał, że ma przecucie, że będzie ich pani unikać. Wtedy baronowa powiedziała, że zawsze można spotkać Elizabeth około dziesiątej na basenie. Widzę, że miała rację.

- Ona wie, że lubię pływać. Zna pani drogę do swojego domku? Jeśli nie, mogę panią odprowadzić. W ciemności łatwo zabłądzić.

- Och nie, bardzo dziękuję. Miło się z panią rozmawiało. -Alvirah zsunęła się z fotela i nie zwracając uwagi na ścieżki, poszła do swego bungalowu na skróty przez trawnik.

Była rozczarowana. Elizabeth nie powiedziała niczego, co mogłoby się przydać do jej artykułów. Z drugiej strony mnóstwo materiału zebrała podczas kolacji. Z całą pewnością może już napisać smakowity artykuł o zazdrości. Bo przecież czytelnicy będą chcieli się dowiedzieć, że najlepsi przyjaciele Leili zachowują się tak, jakby się cieszyli z jej śmierci.

80

18

Ostrożnie zaciągnął rolety i pogasił światła. Bardzo się spie-

wł. Może już być za późno, ale nie udało mu się wyjść wcześniej. Zadrzał, stając na progu. Zrobiło się przeraźliwie chłodno, a on miał na sobie tylko spodenki kąpielowe i podkoszulek.

Na dworze było spokojnie, tylko lilipucie latarenki jarzyły się słabo wzdłuż ścieżek i wśród drzew. Z łatwością może przebiec drogę do basenu olimpijskiego, cały czas ukrywając się w cieniu. Czy ona jeszcze tam będzie?

Zmiana kierunku wiatru przyniosła wilgotne powietrze znad oceanu. W ciągu paru minut gwiazdy schowały się całkowicie za chmurami, zniknął księżyc. Nawet jeśli by ktoś stał w oknie i wyglądał, i tak by go nie zauważył.

Elizabeth zamierzała zostać w uzdrowisku do powrotu Sammy jutro wieczorem. Ma więc tylko półtora dnia: do wtorku rano musi to załatwić.

Zatrzymał się w zaroślach okalających patio wokół basenu. W ciemnościach widział zaledwie zarys postaci Elizabeth. Pływała szybko, mocno pracując rękami. Ostrożnie obliczał swoje szanse. Pomysł przyszedł mu do głowy w momencie, kiedy Min powiedziała, że Elizabeth zawsze około dziesiątej wieczór pływa w basenie. Nawet dobrym pływakom zdarzają się przecież wypadki. Nagły skurcz, w pobliżu nikogo, kto mógłby usłyszeć krzyk. Żadnych obrażeń, żadnych śladów walki. Plan był następujący: wejść do wody, kiedy ona będzie na drugim końcu basenu, zaczekać, aż podpłynie do niego, a wtedy złapie ją za głowę i przytrzyma pod wodą, aż przestanie oddychać. Wysunął się z krzaków. Było dostatecznie ciemno, żeby zaryzykować podejście na sam brzeg.

Zapomniał, że ona szybko pływa. Jest szczupła, ale mięśnie ramion mają jak ze stali. A co, jeśli zdoła walczyć na tyle długo, dy ZWrocić czyjąś uwagę? Na dodatek ma pewnie na szyi jeden z tych cholernych gwizdków, które Min każe zakładać S^{atk}m Pływającym samotnie.

sc l Poczucie zawodu rosły, w miarę jak zbliżał się do

basenu, gotowy do skoku i niepewny, czy to właściwy moment. Pływała szybciej od niego. W wodzie może mieć nad nim przewagę...

A nie mógł sobie pozwolić na drugi błąd.

Inaqua sanitas. Takie motto umieszczali Rzymianie na murach swoich łaźni.

„Gdybym wierzyła w reinkarnację, mogłabym sądzić, że żyłam w owych czasach” - myślała Elizabeth, przemierzając ciemną toń. Kiedy zaczęła pływać, widać było nie tylko brzegi basenu, lecz także otaczający teren, leżaki, stoliki pod parasolami i kępy kwiatów. Teraz majaczyły tylko ciemne kontury.

Uporczywy ból głowy, który prześladował ją cały wieczór, zaczynał ustępować, poczucie osaczenia osłabło; po raz kolejny przekonywała się, jak doskonale odpoczywa w wodzie.

„Myślisz, że to się zaczyna w łonie matki? - zażartowała kiedyś. - Mam na myśli to uczucie absolutnej wolności, kiedy się człowiek zanurzy w wodzie”.

Odpowiedź Leili była szokująca:

„Może Mama była szczęśliwa, kiedy cię nosiła, Wróbelku. Zawsze sądziłam, że twoim ojcem był senator Lang. On i Mama bardzo się kolegowali po zejściu mojego kochanego tatuś-ka. Podejrzewam, że kiedy ja siedziałam w łonie, musieli nazywać mnie »pomyłką«”.

To Leila poradziła Elizabeth, żeby używała nazwiska Lang: „Prawdopodobnie takie powinno być twoje prawdziwe nazwisko, Wróbelku. A więc, czemu nie?”

Jak tylko Leila zaczęła zarabiać, wysyłała Mamie co miesiąc czek. Któregoś dnia narzeczony Mamy odesłał czek nie zrealizowany. Mama zmarła w ataku delirium.

Elizabeth dotknęła ściany, podciągnęła kolana do piersi i wykonała nawrót, jednym płynnym ruchem przechodząc z pleców na brzuch. Czy to możliwe, że lęk przed wiązaniem się z ludźmi zaczął się u Leili w momencie poczęcia? Czy kawałek

ektoplazmy może wyczuwać wokół siebie wrogą atmosferę i czy może to wpłynąć na całe późniejsze życie człowieka? Czy to nie dzięki Leili nigdy nie doznała straszliwego

82

ucia matczynego odrzucenia? Pamiętała, jak matka opisała . . . g sWój powrót z nią ze szpitala: „Leila zabrała mi ją

ak Przeniosła kołyskę do swego pokoju. Miała tylko jedenaście lat, a stała się matką tego dziecka. Chciałam jej dać na imię Laverne, ale Leila tupnęła nogą i powiedziała: ona będzie się nazywać Elizabeth”.

Imię - jeszcze jeden powód do wdzięczności wobec Leili. Szum i plusk wody zagłuszyły odgłos cichych kroków po drugiej stronie basenu. Dopłynęła do północnego końca i właśnie zawracała. Nagle zaczęła płynąć w szaleńczym tempie, jakby przeczuwając niebezpieczeństwo.

Rozpływająca się w mroku postać posuwała się wzdłuż krawędzi. Na chłodno oceniał jej prędkość i eleganckie ruchy. Czas odgrywał tu zasadniczą rolę. Złapać ją od tyłu, przydusić całym ciałem, trzymać głowę pod wodą, aż przestanie się szarpać. Ile to może trwać? Minutę? Dwie? A jeśli nie podda się tak łatwo? To musi wyglądać na przypadkowe utonięcie.

Nagle przyszedł mu do głowy pewien pomysł i coś w rodzaju uśmiechu pojawiło się na twarzy ukrytej w ciemnościach. Dlaczego wcześniej nie pomyślał o sprzęcie do nurkowania? Butla tlenowa umożliwi mu przytrzymanie Elizabeth na dnie, dopóki nie będzie pewny, że nie żyje. Kombinezon, maska i rękawiczki znakomicie ochronią go przed rozpoznaniem, gdyby jednak ktoś go zauważył.

Obserwował, jak zaczyna się zbliżać do drabinki. Ogarnęła go przeogromna chęć pozbycia się jej od razu, teraz. „Jutro wieczorem” - obiecał sobie w myślach. Ostrożnie wysunął się do przodu. Elizabeth podpłynęła do drabinki i zaczęła wychodzić. Mrużąc oczy, przyglądał się, jak narzuca na siebie płaszcz kąpielowy i oddala się w kierunku bungalowu. Jutro wieczorem będzie na nią czekał. Następnego ranka znajdzie jej ciało na dnie basenu, podobnie jak śmieciarz znalazł się "a ciało Leili na

podwórzu.

juz nie będzie się musiał niczego obawiać.

Poniedziałek, 31 sierpnia

19

Cytat dnia:

Sprytna kobieta jest skarbem, sprytna piękność - potęgą-

Georges Meredith

Dzień dobry, drodzy goście.

Mamy nadzieję, że jesteście rozkosznie wyspani. Synoptycy obiecują nam kolejny piękny dzień specjalnie dla uzdrowiska.

Małe przypomnienie. Niektórzy z nas zapominają wypełnić zamówienie na obiad. Nie chcemy, byście długo czekali na obsługę po cudownym porannym wysiłku i zabiegach. Bardzo zatem prosimy poświęcić minutkę na przejrzenie menu i zakreślenie odpowiednich pozycji, zanim opuścicie wasze pokoje.

Za chwilę powitamy was na naszym porannym spacerze. Pośpieszcie się i dołączcie do nas.

I pamiętajcie: kolejny dzień w Cypress Point, to kolejne wspaniałe godziny poświęcone doskonaleniu ciała i urody. Ludzie tęsknią do piękna, chcą widzieć wokół i kochać pięknych ludzi.

Baron i baronowa von Schreiberowie.

W poniedziałek rano Elizabeth obudziła się na długo przed świtem. Wieczorne pływanie nie przyniosło takich cudownych efektów jak zwykle. Wydawało się jej, że przez całą noc dręczyły ją koszmarne sny: natarczywie atakowały ją wciąż te same oderwane od siebie obrazy. Widziała ich wszystkich: Mameę, Leilę, Teda, Craiga, Syda, Cheryl, Sammy, Min i Helmuta - nawet dwóch mężów Leili, owych dawno zapomnianych cwaniaków, którzy wykorzystali powodzenie Leili, żeby znaleźć się w świetle reflektorów; pierwszy był aktorem, drugi udawał producenta i playboya.

O szóstej rano wstała z łóżka, podniosła rolety i prędiutko wróciła pod kołdrę. Było chłodno, lecz zawsze lubiła oglądać wschód słońca. Uważała, że świt sam w sobie ma coś z senne-

go marzenia - żadnych ludzkich odgłosów. Jedyne dźwięki dochodziły z kolonii ptasich gniazd, rozłożonych na przybrzeżnych skałach.

O szóstej trzydzieści ktoś zapukał do drzwi. Vicky, pokojówka, która przyniosła szklankę soku na dzień dobry, pracowała w uzdrowisku od wielu lat. Była kręłą, sześćdziesięcioletnią kobietą, która uzupełniała pensję męża „nosząc świeże poranne róże zwiędłym kwiatom”, jak się szyderczo wyrażała. Powitały się serdecznie.

- Czuję się dziwnie tutaj w roli gościa - powiedziała Elizabeth.
- Zasłużyłaś sobie na to. Widziałam cię w Szczycie. Jesteś cholernie dobrą aktorką.
- Nadal jeszcze czuję się pewniej, prowadząc zajęcia z aerobiku.
- Tak, tak, a księżna Di zawsze może wziąć posadę w przedszkolu. Daj spokój.

Elizabeth specjalnie czekała, aż rozpocznie się codzienny ceremoniał, zwany Cyprysowym Biegiem. Kiedy wyszła przed dom, grupa prowadzona przez Min i Helmuta znajdowała się już w drodze na plażę. Trasa spaceru prowadziła przez tereny uzdrowiska, rezerwat leśny, koło Samotnego Cyprysa i z powrotem do uzdrowiska, wzdłuż klubu golfowego. W sumie był to szybki czterdziestopięciominutowy marsz, po którym podawano śniadanie.

Elizabeth poczekała, aż znikną jej z oczu, i ruszyła w przeciwnym kierunku. O tak wczesnej porze ruch był jeszcze niewielki. Wolałyby się przebiec wzdłuż brzegu, skąd miałyby wspaniały widok na ocean, ale to groziło, że zostanie dostrzeżona przez innych.

„Gdyby tylko Sammy już tu była - pomyślała, przyśpieszając kroku. - Porozmawiałabym z nią i po południu siedziałabym w samolocie”. Chciała się stąd wydostać. Jeśli wierzyć Alvirah, Cheryl nazwała Leilę alkoholiczką i poza Tedem -jej mordercą - wszyscy inni byli ubawieni.

Najbliżsi przyjaciele i znajomi Leili: Min, Helmut, Syd, Cheryl, Craig, Ted płakali na jej pogrzebie. „Och, Leilo” - po-

87

myślała. Bezwiednie zaczęła powtarzać słowa piosenki zapamiętanej z dzieciństwa:

Chociażby cały świat cię zdradził,

Jeden przynajmniej miecz cię obroni,

Jedna wierna harfa będzie cię sławić.

„Ja będę cię słać, Leilo!” Nerwowym ruchem otarła łzy z oczu. Zaczęła biec szybciej, jakby chciała zostawić w tyle myśli.

Opadła już rosa, gęste żywopłoty okalające rezydencje rozrzucone wzdłuż drogi kapały się w pełnym słońcu, mewy zataczały w górze wielkie koła i odlatywały z powrotem nad wodę. Jak uważnym obserwatorem mogła być Alvira Mee-han? W jej zachowaniu było coś dziwnego i było to coś więcej niż podniecenie, wywołane przebywaniem w otoczeniu sławnych ludzi.

Biegła teraz obok pól golfowych w Pebble Beach. Pierwsi gracze pojawili się już na swoich stanowiskach. Uczyła się gry w golfa w liceum. Leila nie grała nigdy. Mówiła Tedowi, że któregoś dnia znajdzie czas na naukę. „I nigdy nie znalazła” -pomyślała Elizabeth, a na jej ustach pojawił się uśmiech. Leila była zbyt niecierpliwa, by przez cztery czy pięć godzin chodzić za piłką.

Zachłysnęła się powietrzem i zwolniła tempo. „Nie jestem w formie - pomyślała. - Dzisiaj wykonam cały program ćwiczeń i zabiegów przewidziany dla pań. Przynajmniej tyle będzie pożytku z pobytu tutaj”. Skręciła na drogę prowadzącą z powrotem do uzdrowiska i nagle zderzyła się z Tedem.

Chwycił ją pod ramię, żeby nie upadła. Oszołomiona siłą uderzenia, usiłowała złapać oddech i odepchnąć Teda.

- Puść mnie! Powiedziałam puść mnie! - zawołała, podnosząc głos. Zdawała sobie sprawę, że w pobliżu nie ma nikogo. Był spocony, podkoszulek przylepiał mu się do ciała. Kosztowny zegarek, który podarowała mu Leila, błyszczał w słońcu.

Puścił ją. Zaskoczona i przerażona wpatrywała się w jego nieprzeniknioną twarz.

- Elizabeth, muszę z tobą porozmawiać.

88

Nawet nie zada sobie trudu, żeby udąć zaskoczenie.

- Powiesz, co masz do powiedzenia, przed sądem. - Usiłowała go wyminąć, ale zagroził jej drogę. Mimowolnie zrobiła krok w tył. „Czy tak właśnie czuła się Leila w ostatnim momencie, jak w pułapce?”

- Posłuchaj mnie. - Wyczuł chyba, że ona się boi, i to go zirytowało. - Elizabeth, nie dałaś mi nawet najmniejszej szansy. Być może, ale tego właśnie nie wiem, być może masz rację. Być może wróciłem na górę. Byłem pijany i wściekły; tak bardzo martwiłem się o Leilę. Elizabeth, pomyśl przez chwilę: jeśli masz rację, jeśli wróciłem na górę, jeśli ta kobieta, która mówi, że widziała, jak mocowałem się z

Leilą, ma rację, to dlaczego przynajmniej nie dopuszczasz myśli, że chciałem ją uratować? Wiesz, w jakim stanie była Leila owej nocy. Prawie odchodziła od zmysłów.

- Jeśli wróciłeś na górę. Chcesz przez to powiedzieć, że jesteś gotów przyznać, że wróciłeś na górę? - Elizabeth czuła, że się dusi. Powietrze wydało jej się nagle ciężkie i wilgotne od zapachu cyprysów i mokrej ziemi. Ted miał powyżej sześciu stóp wzrostu, ale różnica trzech cali zdawała się nieistotna -patrzyli sobie prosto w oczy. Ponownie uderzył ją widok głębokich, wyraźnych zmarszczek wokół ust i oczu Teda.

- Elizabeth, wiem, co teraz do mnie czujesz, ale musisz zrozumieć jedną rzecz. Ja nie pamiętam, co się stało tamtej nocy. Byłem strasznie pijany, strasznie przygnębiony. W ciągu tych ostatnich miesięcy zacząłem mieć niejasne wrażenie, że byłem przy drzwiach mieszkania Leili, że otwierałem je. Więc może rzeczywiście masz rację, może słyszałaś, jak coś do niej mówię. Ale ja tego zupełnie nie pamiętam. Taka jest prawda. I jeszcze jedno: czy myślisz, że po pijanemu, czy na trzeźwo byłbym zdolny do zamordowania Leili?

W jego ciemnoniebieskich oczach pojawił się ból. Przygryzł wargi i wyciągnął błagalnie rękę.

- Więc jak, Elizabeth?

Odskoczyła gwałtownie i pobiegła do bramy uzdrowiska. Prokurator to przewidział. Jeśli Ted doszedł do wniosku, że

89

nie uda mu się zaprzeczyć, że był tamtej nocy na tarasie, to będzie mówił, że usiłował ją ratować.

Nie obejrzała się za siebie, póki nie dotarła do bramy. Ted nie starał się jej gonić. Stał tam, gdzie go zostawiła, trzymając ręce na biodrach.

Ramiona ciągle jeszcze bolały ją od żelaznego uścisku Teda. Przypomniała sobie jeszcze jedną rzecz, o której mówił prokurator.

Jeśli ona nie wystąpi jako świadek, Ted będzie wolny.

20

O godzinie ósmej rano Dora „Sammy” Samuels z westchnieniem ulgi wycofała swój samochód z podjazdu do domu kuzynki Elsie w Napa Valley i skierowała się na szosę prowadzącą na półwysep Monterrey. Przy odrobinie szczęścia dojedzie do celu koło

drugiej po południu. Początkowo planowała wyjechać późnym popołudniem. Elsie była wyraźnie obrażona, że zmieniła zdanie, ona jednak nie mogła się doczekać powrotu do uzdrowiska i przejrzania reszty korespondencji. Była energiczną siedemdziesięcioletnią kobietą o stalowosza-rych włosach, które upinała w koczek na czubku głowy. Na małym prostym nosie tkwiły staroświeckie szkła bez oprawek. Półtora roku temu cudem uniknęła śmierci; poważna operacja usunięcia tętniaka na trwale nadwerżyła jej zdrowie, lecz aż do tej pory odrzucała wszelką myśl o przejściu na emeryturę.

Był to denerwujący weekend. Kuzynce nigdy nie podobało się to, co robiła u Leili. „Odpowiadanie na listy głupich kobiet -jak to ujmowała. - Uważam, że z twoją inteligencją mogłabyś znaleźć lepszy sposób na wypełnienie sobie czasu. Dlaczego nie zgłosisz się na ochotnika do pracy w szkole?”

Dawno już temu Dora zrezygnowała z tłumaczenia Elsie, że po trzydziestu pięciu latach uczenia nie ma ochoty wracać znowu do podręczników; że ostatnie osiem lat, kiedy praco-

90

wała u Leili, były najbardziej podniecającym okresem w jej nieciekawym życiu.

Ten weekend okazał się szczególnie męczący, ponieważ Elsie, zobaczywszy, że przegląda sterty listów, nie mogła wyjść ze zdumienia.

- Chcesz powiedzieć, że w szesnaście miesięcy po śmierci tej kobiety nadal jeszcze odpisujesz na listy od wielbicieli? Czy ty zwariowałaś?

- Nie, nie zwariowałam - powiedziała do siebie Dora. Jechała szosą wśród słynnych kalifornijskich winnic. Prowadziła powoli z prędkością dużo poniżej limitu. Choć dzień był gorący i senny, wyprzedzały ją tabuny autokarów wiozących wycieczkowiczów na zwiedzanie krainy wina.

Nie próbowała tłumaczyć Elsie, że pisanie do ludzi, którzy kochali Leilę, przynosi jej ulgę. Nie powiedziała też kuzynce, dlaczego przywiozła ze sobą ciężki worek z listami. Szukała dalszych zjadliwych anonimów podobnych do tego, który znalazła wcześniej.

Tamten został nadany na trzy dni przed śmiercią Leili. Adres i zawartość listu złożono z wyrazów i fragmentów zdań powycinanych z gazet i czasopism:

Leilo!

Ile razy mam ci powtarzać. Nie możesz zrozumieć, że Ted ma już ciebie dosyć?

Mówiłem ci o naszyjniku ze szmaragdów, który podarował swojej nowej dziewczynie? Przy nim bransoletka, którą dał tobie, wygląda nędznie. Ona go kocha! A on kochają. Słyszałem, że twoja sztuka jest beznadziejna. Naprawdę powinnaś nauczyć się roli na pamięć.

Niedługo odezwę się znowu.

Przyjaciel.

Na myśl o tym i innych anonimach, które musiała otrzymywać wcześniej, ogarnęła ją fala oburzenia.

- Leilo, Leilo - szepnęła. - Kto mógł ci to zrobić?

Ona, jak nikt inny, rozumiała straszliwą bezbronność Leili. Rozumiała, że pewność siebie, demonstrowana na zewnątrz, jej wspaniałe wizerunek na użytek publiczności były tylko pozorami, które skrywały wielkie zagubienie.

91

Pamiętała moment, kiedy Elizabeth wyjeżdżała do szkoły. Było to na samym początku ich znajomości. Leila wróciła z planu, samotna, załamana i cała we łzach.

„O Boże, Sammy - powiedziała - nie mogę sobie wyobrazić, że całymi miesiącami nie będę widziała Wróbelka. Ale szkoła z internatem w Szwajcarii! Czy to nie wspaniałe doświadczenie dla niej? Bez porównania z ogólniakiem w Luber Creek, moją Alma Mater. - A potem dodała niepewnie: -Sammy, dziś wieczorem nie mam nic do roboty, możesz zostać? Zrobimy sobie kolację”.

„Te lata tak szybko minęły” - pomyślała Dora. Kolejny autobus zatrąbił niecierpliwie i wyprzedził ją.

Dzisiaj z jakiegoś powodu wspomnienie Leili wydawało się tak żywe; Leila i jej szalone ekstrawagancje, wydawanie natychmiast wszystkich zarobionych pieniędzy, jej dwa małżeństwa... Dora błagała ją, żeby nie wychodziła za tego drugiego:

„Jeszcze się nie nauczyłaś? Nie możesz sobie pozwolić na drugiego nicponia”.

„Sammy, on nie jest taki zły - mówiła Leila, poklepując ją po kolanie. - Bawi mnie, i to jest plus”.

„Jeżeli chcesz się śmiać, to wynajmij sobie klowna”.

Mocne szturchnięcie.

„Och, Sammy, obiecaj, że zawsze będziesz mi mówić prawdę. Pewnie masz rację, ale

myślę, że jakoś sobie poradzę".

Pozbycie się rozkoszniczka kosztowało ją dwa miliony dolarów.

Leila poznaje Teda:

„Sammy, to nie potrwa długo. Nie ma cudów. Co on we mnie widzi?"

„Zwariowałaś. Przestałaś przeglądać się w lustrze?"

Leila, zawsze przerażona, kiedy zaczynała nowy film:

„Sammy, jestem fatalna w tej roli. Nie powinnam jej brać. To nie dla mnie".

„Daj spokój. Ja też czytam gazety. Jesteś wspaniała".

Za tę rolę dostała Oscara.

Ale w ciągu ostatnich trzech lat zagrała w trzech kiepskich

92

filmach. Niepokój o karierę przerodził się w obsesję. Miłości do Teda dorównywał jedynie strach, że go straci. I wtedy Syd pokazał jej sztukę.

„Sammy, słowo daję, w tym nie muszę grać. Muszę być tylko sobą, uwielbiam to".

„I wtedy wszystko się skończyło - pomyślała Dora. - Na końcu drogi wszyscy ją opuściliśmy. Ja byłam chora - przypomniała sobie. - Elizabeth wyjechała na tournée. Ted jak zawsze zajęty interesami. A ktoś, jakiś znajomy, zaatakował ją podstępnie, zachwiał jej kruchym ego, popchnął do picia".

Dora zauważyła, że drżą jej ręce. Zaczęła wypatrywać jakiejś kawiarni. Może filiżanka herbaty dobrze by jej zrobiła? Kiedy przyjedzie do uzdrowiska, zabierze się za resztę nie otwartych listów.

Wiedziała, że Elizabeth znajdzie sposób, by dotrzeć do autora anonimów.

21

Kiedy Elizabeth wróciła do swego bungalowu, znalazła karteczkę od Min, przypiętą razem z programem zajęć do kimona złożonego na łóżku. Min napisała:

Droga Elizabeth.

Mam nadzieję, że póki tu zostaniesz, będziesz korzystać z ćwiczeń i zabiegów. Jak wiesz, każdy nowy gość powinien skonsultować się z Helmutem przed rozpoczęciem treningów. Zapisałam cię na wizytę. Pamiętaj, proszę, że twoje szczęście i dobre

samopoczucie jest dla mnie bardzo ważne.

List został napisany ozdobnym zamasztywanym pismem Min. Elizabeth szybko przeczytała rozkład zajęć:

Spotkanie z doktorem Helmutem von Schreiberem - 8.45, lekcja aerobiku - 9.00, masaż - 9.30, ćwiczenia na trampolinie - 10.00, aerobik wodny dla zaawansowanych - 10.30 (to ona właśnie prowadziła te zajęcia, kiedy pracowała w uzdrowisku), kosmetyka twarzy - 11.30, a w południe kompres zioło-

93

wy. Program na popołudnie przewidywał słoną kąpiel błotną, manikiur, lekcję jogi, pedikiur, dwa treningi wodne...

Wolałaby uniknąć spotkania z Helmutem, ale nie chciała robić zamieszania. Badanie było krótkie. Sprawdził tętno i ciśnienie, a następnie pod ostrym światłem obejrzał skórę twarzy.

- Twoja twarz jest jak marzenie - powiedział. - Należysz do tych szczęśliwych kobiet, które pięknieją z wiekiem. To zależy od układu kostnego.

Potem dodał cicho, jakby myślał na głos:

- Leila, przy całej swojej piękności, posiadała ten typ urody, który w pewnym momencie osiąga szczyt, a później zaczyna więdnąć. Ostatnim razem, kiedy tu była, zaproponowałem, żeby zaczęła kurację kolagenową, planowaliśmy także zrobienie oczu. Wiedziałaś o tym?

- Nie. - Elizabeth z przykrością stwierdziła, że zabolą ją uwaga barona. Leila nie zwierzyła się jej ze swych zamiarów. A może Helmut kłamał?

- Bardzo mi przykro - powiedział miękko. - Nie powinienem o niej wspominać. A jeśli się zastanawiasz, dlaczego nie zwierzyła się tobie, to myślę, że powinnaś wziąć pod uwagę, że Leila stała się bardzo wrażliwa na te trzy lata różnicy między nią a Tedem. Szczerze ją przekonywałem, że nie ma to żadnego znaczenia - kto jak kto, aleja coś o tym wiem - mimo wszystko zaczęła się zamartwiać. Na dodatek patrzenie, jak ty robisz się coraz ładniejsza, podczas gdy u siebie zaczynała dostrzegać pierwsze drobne oznaki starzenia się, też było dla niej problemem.

Elizabeth wstała. Podobnie jak wszystkie biura w uzdrowisku, również i to wyglądało jak elegancko urządzonego salonu. Niebiesko-zielony deseń na kanapach i fotelach stwarzał wrażenie chłodu i spokoju. Z okna rozciągał się widok na pola golfowe i ocean.

Wiedziała, że Helmut usiłował ją wybać. Zawile komplementy miały osłodzić przełknięcie gorzkiej pigułki. Chciał dać jej do zrozumienia, że Leila zaczęła w niej widzieć rywalkę. Ale dlaczego? Przypomniała sobie, z jaką nienawiścią przyglądał się portretowi Leili - sądząc, że go nikt nie widzi - i za-

94

stanawiała się, jaki cel może mieć Helmut w insynuowaniu, że Leila zaczynała tracić urodę.

Twarz Leili mignęła jej przed oczami: piękne usta, czarujący uśmiech, szmaragdowozielone oczy, wspaniałe rude włosy lśniące jak żywy ogień. Żeby się uspokoić, udawała, że czyta ogłoszenia reklamowe uzdrowiska wiszące w ramach na ścianie. Jedno zdanie przykuło jej uwagę. „Jak motyl płynący na obłoku”. Skąd ona to знаła?

Zawiązała mocniej pasek od obowiązkowego kimona i zwróciła się do Helmuta:

- Gdyby jedna dziesiąta kobiet, które wydają fortunę na pobyt w tym miejscu, wyglądała choć trochę jak Leila, musiałbyś zwinąć interes, baronie.

W pawilonie damskim panował większy ruch niż poprzedniego popołudnia, choć z pewnością nie taki, jaki pamiętała z dawniejszych czasów. Elizabeth przenosiła się z ćwiczeń na zabiegi, tak samo zadowolona z wysiłku, co z odpoczynku pod zręcznymi rękami masażystki czy kosmetyczki. Parę razy w czasie dziesięciminutowych przerw między zajęciami spotykała Cheryl: alkoholiczka. Była zaledwie uprzejma dla Cheryl, która zdawała się niczego nie dostrzegać. Cheryl wyglądała na zmartwioną. Dlaczego? A co w tym dziwnego. Ted był na miejscu, a ona wyraźnie nim oczarowana.

Alvirah Meehan znalazła się na tej samej lekcji aerobiku -zadziwiająco zwinna, z dużym wyczuciem rytmu. Dlaczego, na Boga, ciągle nosiła tę okropną broszkę ze słoneczkiem? Elizabeth zauważyła, że przy każdej rozmowie Alvirah kręciła tym cudem. Zauważyła też z pewnym rozbawieniem nieskuteczne wysiłki Cheryl, by wymigać się od konwersacji z Alvi-rah.

Na lunch wróciła do bungalowu. Nie chciała jeść w ogródku przy basenie, by nie ryzykować kolejnego spotkania z Tedem. Jedząc sałatkę ze świeżych owoców i popijając mrożoną herbatę, zadzwoniła do biura linii lotniczych i zmieniła rezerwację. Dostała miejsce na lot z San Francisco do Nowego Jorku na następny dzień o dziesiątej rano.

95

Gorączkowo pragnęła uciec z Nowego Jorku. Teraz równie mocno pragnęła wyjechać z uzdrowiska.

Włożyła kimono i przygotowała się do popołudniowej rundy w pawilonie dla pań. Przez cały ranek usiłowała zapomnieć wyraz twarzy Teda. Teraz znowu miała ją przed oczami. Co wyrażała? Przerazenie. Gniew. Błaganie. Chęć zemsty. Czy resztę swego życia, po procesie i po wyroku, spędzi uciekając przed tą twarzą?

22

Alvirah padła na łóżko z westchnieniem ulgi. Dałaby wszystko, żeby móc się zdrzemnąć, wiedziała jednak, jak ważne jest zarejestrowanie obserwacji, póki jeszcze są świeże. Podsunęła sobie poduszkę pod plecy i włączyła magnetofon:

- Jest czwarta po południu, odpoczywam w moim bungalowie. Zakończyłam właśnie pierwszy dzień z pełnym programem i muszę przyznać, że jestem kompletnie wykończona. Dalej, dalej, dalej. Zaczęliśmy od szybkiego marszu, potem wróciłam tutaj i pokojówka przyniosła mi razem ze śniadaniem rozkład zajęć. Śniadanie składało się z kawy i jajka sadzonego na paru kawałeczkach chrupkiego chleba z pełnego ziarna. Mój rozkład zajęć umieszczony na plakietce, którą przypina się do kimona, przewidywał dwie lekcje wodnego aerobiku, lekcję jogi, kosmetykę twarzy, masaż, dwie lekcje tańca, ciepły bicz wodny, piętnaście minut w parówce i skok do basenu z bąbelkami.

Wodny aerobik jest bardzo ciekawy. Okręcałam piłkę plażową dookoła siebie pod wodą, co wydaje się bardzo łatwe, ale teraz bołą mnie biodra i czuję mięśnie, których istnienia nigdy bym nie podejrzewała. Lekcja jogi była całkiem niezła, nie mogłam tylko utrzymać kolan w pozycji lotosu. Ćwiczenia taneczne były zabawne. Mówię to, bo zawsze byłam dobrą tancerką i mimo że wszystko polegało na przeskakiwaniu z nogi

96

na nogę i podskakiwaniu do góry, to zawstydziłam parę młodszych kobiet. Może powinnam tańczyć w balecie?

Gorący bicz wodny to coś w rodzaju armatki wodnej do rozpędzania demonstacji. Kierują na ciebie potwornie silny strumień wody, a ty, na golasa, trzymasz się metalowej poprzeczki modląc się, żeby cię nie zmyło na amen. Podobno rozbija to komórki tłuszczowe i jeśli tak, to gotowa jestem na dwa takie zabiegi dziennie.

Klinika to bardzo interesujący budynek. Na zewnątrz wygląda dokładnie jak główny pałacyk, ale w środku jest zupełnie inaczej. Każdy gabinet zabiegowy ma swoje

osobne wejście otoczone wysokimi krzewami. Chodzi o to, żeby ludzie nie wpadali na siebie przy wchodzeniu lub wychodzeniu z zabiegów. Wiecie, mnie osobiście nie przeszkadza, że ktoś się dowie, że dałam sobie wstrzyknąć kolagen tu i ówdzie, żeby zlikwidować zmarszczki wokół ust, ale dobrze rozumiem, że taka Cheryl Manning byłaby bardzo niezadowolona, gdyby o jej zmarszczkach napisali w prasie.

Dzisiaj rano rozmawiałam z baronem von Schreiberem na temat zastrzyków z kolagenu. Baron jest uroczym mężczyzną. Taki przystojny: to, jak się pochylił nad moją ręką, bardzo mi pochlebiło. Sądzę, że gdybym była jego żoną, strasznie bym się o niego trzęsła, zwłaszcza gdybym była o piętnaście lat starsza - chyba piętnaście lat - ale sprawdzę to jeszcze, jak będę pisała artykuł.

Baron zbadał moją twarz pod ostrym światłem i powiedział, że mam zadziwiająco jędrną skórę i że jedyne, co poleca, poza regularnym oczyszczaniem twarzy u kosmetyczki i maseczką złuszczającą, to parę zastrzyków kolagenu. Wyjaśniłam mu, że recepcjonistka Dora Samuels poradziła mi zrobić test na uczulenie na kolagen. Zrobiłam ten test - nie jestem uczulona, ale powiedziałam baronowi, że okropnie boję się zastrzyków i zapytałam, ile ich będzie.

Był taki miły. Powiedział, że dużo ludzi boi się igły, że przed zabiegiem pielęgniarzka da mi podwójną porcję valium i poczuję co najwyżej kilka ukłuć komara.

Och, i jeszcze jedno. W gabinecie barona jest parę ślicz-

97

nych obrazów, ale naprawdę najbardziej spodobała mi się reklama uzdrowiska, którą widziałam już w Architectural Digest, Town and Country i Vogue. Powiedział, że ta reklama wisi w każdym bungalowu, bo jest szczególnie udana.

Baron był zadowolony, że to zauważyłam. Powiedział, że miał w tym swój skromny udział.

23

Ted spędził popołudnie trenując w siłowni w męskim pawilonie. W towarzystwie Craiga wiosłował i pedałował, potem ćwiczył systematycznie na wszystkich przyrządach.

Na koniec postanowili popływać. Na krytym basenie spotkali Syda. Ted odruchowo zaproponował zawody. Na Hawajach pływał codziennie, ale wyprzedził Craiga zaledwie o głowę. Ku jego zdziwieniu nawet Syd dotarł do mety kilka metrów za nim.

- Jesteś w dobrej formie - pochwalił go. Zawsze uważał Syda za niezbyt ruchliwego osobnika, a okazał się zaskakująco sprawny.

- Mam czas na dbanie o formę. Siedzenie w biurze i czekanie na telefon to nudne zajęcie. - W milczącym porozumieniu skierowali się w stronę foteli stojących dostatecznie daleko od basenu, by inni goście nie mogli ich słyszeć.

- Nie spodziewałem się, że cię tutaj zobaczę. Kiedy rozmawialiśmy w zeszłym tygodniu, nie wspominałeś, że wybierasz się do uzdrowiska. - Craig popatrzył na niego chłodno.

Syd wzruszył ramionami.

- Ty też nie powiedziałaś, że przyjeżdżacie. To nie był mój pomysł. Cheryl tak postanowiła. - Zerknął na Teda. - Musiała się dowiedzieć, że tu będziesz.

- Min zawsze musi wszystko wypaplać...

Syd przerwał Craigowi. Przywołał ręką kelnera, który roznosił napoje.

- Perrier, proszę.

98

- Trzy - dodał Craig.

- Chcecie też za mnie wypić?-zirytował się Ted. - Ja proszę cołą.

- Nigdy nie pijesz coli - zauważył Craig łagodnie. Jego jasnopiwe oczy patrzyły pobłaźliwie. - Prosimy dwa razy perrier i sok pomarańczowy - poprawił zamówienie.

Syd postanowił wrócić do głównego wątku:

- To nie musiała być Min. Nie sądzisz, że ktoś z personelu może sprzedawać informacje dziennikarzom? Wczoraj rano do Cheryl zadzwoniła Bettina Scuda. To prawdopodobnie ona szepnęła jej do ucha, że ty tu będziesz. Zresztą, czy to ważne? Co, znowu się na ciebie zasada? Nic nowego przecież. Wykorzystaj to. Dałaby wszystko, żeby wystąpić na procesie jako świadek. Cheryl jak nikt inny potrafi przekonać ławę przysięgłych, że Leila zachowała się u Elaine po prostu obrzydliwie, a ja to potwierdzę.

Przyjacielskim gestem położył Tedowi rękę na ramieniu.

- Ta sprawa śmierdzi. Pomożemy ci się z tego wyplątać. Możesz na nas liczyć.

- Chciał ci dać do zrozumienia, że jesteś mu winien przysługę - zauważył Craig,

kiedy wracali do bungalowu Teda. -Nie daj się na to nabrać. Co z tego, że stracił milion przez tę przeklętą sztukę. Ty straciłeś cztery miliony, a to on namówił cię do zainwestowania.

- Zainwestowałem, ponieważ przeczytałem sztukę i czułem, że komuś udało się uchwycić istotę osobowości Leili, stworzyć postać jednocześnie zabawną i wrażliwą, upartą, niemożliwą i pełną ciepła. To był pewny sukces.

- To była kłapa za cztery miliony - powiedział Craig. -Przykro mi, Ted, ale płacisz mi za dobre rady.

Henry Bartlett spędził przedpołudnie w bungalowie Teda na przeglądaniu stenogramów z przesłuchań; wydzwaniał też do swego biura na Park Avenue.

- Jeśli za linię obrony przyjmiemy chwilową niepoczytalność, to musimy mieć obszerną dokumentację na temat podobnych przypadków zakończonych uniewinnieniem - powie-

99

dział im. Miał na sobie bawełnianą koszulę i luźne długie szorty. „Biały sahib” - pomyślał Ted. Zastanawiał się, czy do gry w golfa Bartlett zakłada pumpy.

Stół w bibliotece był zasłany stosami notatek.

- Pamiętasz, jak przy tym stole graliśmy z Leilą i Elizabeth w inteligencję? - zapytał Craiga.

- I ty z Leilą wygrywałeś. My z Elizabeth zawsze na końcu. Jak to ujmowała Leila: buldogi nie są przesadnie inteligentne.

- Co to niby miało znaczyć? - spytał Bartlett.

- Wszystkim swoim bliskim znajomym Leila nadawała przydomki- wyjaśnił Craig. - Ja byłem „Buldogiem”.

- Osobiście nie byłbym zachwycony.

- Sądzę, że jednak tak. Kiedy Leila nadawała komuś pseudo, oznaczało to, że został przyjęty do grona przyjaciół.

Ted zastanawiał się, czy tak było istotnie. Gdy lepiej się przyjrzeć imionom, które wymyślała dla znajomych, zawsze było w nich ukryte znaczenie. Sokół: drapieżny ptak przyuczony do polowań i zabijania. Buldog: krótkowłose, silny pies, kwadratowy pysk i potężne zęby.

- Zamówmy obiad - zmienił temat Henry. - Czekają nas długie pracowite popołudnie.

Przy pierwszym daniu Ted opowiedział o spotkaniu z Elizabeth.

- Tak więc, możesz zapomnieć o swoich wczorajszych uwagach - powiedział Henry'emu. - Jest tak, jak myślałem. Jeśli przyznam, że wróciłem do mieszkania Leili, to po zeznaniach Elizabeth będę już w drodze na tamten świat.

To było rzeczywiście długie popołudnie. Słuchał wyjaśnień Henry'ego Bartletta na temat teorii chwilowej niepoczytalności.

- Leila publicznie cię odrzuciła, porzuciła przedstawienie, w które włożyłaś cztery miliony dolarów. Następnego dnia usiłowała doprowadzić do zgody. Mimo to nadal cię obrażała i domagała się, byś dotrzymał jej kroku w picciu.

- Stać mnie na to, odpiszę sobie od podatku - przerwał Ted.

100

- Ty to wiesz. Ja też. Ale facet z ławy przysięgłych, który zalega z ratami za samochód, w to nie uwierzy.

- Odmawiam przyznania, że mógłbym zamordować Leilę. Nie chcę nawet o tym myśleć.

Twarz Bartletta zrobiła się czerwona.

- Ted, lepiej będzie, jak zrozumiesz, że staram się ci pomóc. No dobrze, powiedzmy, że właściwie odczytałaś dzisiejsze zachowanie Elizabeth Lang i nie możemy przyznać, że wróciłaś na górę. Jeśli nie pójdziemy na całkowity zanik pamięci, musimy podważyć zeznania Elizabeth i tego naocznego świadka - jedno albo drugie. Wtedy - może. Już ci to mówiłem. Innego wyjścia nie ma.

- Jest jeszcze jedna możliwość, którą chciałbym zbadać - zaproponował Craig. - Mamy pewne informacje na temat zdrowia psychicznego naszego tak zwanego naocznego świadka. Sugerowałem pierwszemu adwokatowi Teda, żeby wynająć detektywów i postarać się o bardziej kompletny obraz tej kobiety. Nadal myślę, że to dobry pomysł.

- Bo to jest dobry pomysł. - Oczy Bartletta zniknęły pod głęboką zmarszczką. - Dawno już trzeba było to zrobić.

„Oni mówią o mnie - pomyślał Ted. - Rozważają, co można, a czego nie można zrobić, tak jakby mnie tu w ogóle nie było”.

Nieustępliwy gniew, który zdawał się być teraz częścią jego osobowości, sprawiał, że miałyby ochotę ich udusić. Udusić ich? Adwokata, który ma ponoć wygrać jego sprawę? Przyjaciela, który przez ostatnie miesiące praktycznie we wszystkim go wyręczał?

„Ale ja nie chcę, żeby oni decydowali o moim życiu - myślał z goryczą. - Nie mogę mieć do nich pretensji, ale nie mogę im też ufać. Niezależnie od wszystkiego, wiedziałem od początku, że mogę liczyć tylko na siebie”.

Bartlett nadal rozmawiał z Craigiem.

- Masz na myśli jakąś konkretną agencję?
- Dwie lub trzy. Nasza firma korzystała z ich usług przy wewnętrznych problemach, które chcieliśmy załatwić bez rozgłosu. - Wymienił nazwy agencji.

101

Bartlett skinął głową.

- Wszystkie są dobre. Sprawdź, która z nich mogłaby zaraz przystąpić do działania. Chcę wiedzieć, czy Sally Ross pije, czy ma zaufanych przyjaciół, czy któryś z nich był z nią tamtego dnia, kiedy zginęła Leila LaSalle. Pamiętaj, że wszyscy wierzą na słowo, że była wtedy w swoim mieszkanku i patrzyła na taras apartamentu Leili dokładnie w momencie, kiedy Leila z niego wypadła.

Popatrzył na Teda.

- Niezależnie od tego, czy Ted jej pomógł, czy nie.

Kiedy za piętnaście piąta Craig i Henry wreszcie zostawili go samego, Ted czuł się wykończony. Włączył telewizor i zaraz odruchowo wyłączył. Oglądanie głupich seriali na pewno nie pomoże uporządkować myśli. Lepszy będzie spacer, długi, bardzo długi spacer; nałyka się słonego morskiego powietrza, może połązi koło domu dziadków, gdzie spędzał tyle czasu w dzieciństwie.

Zamiast tego postanowił wziąć prysznic. Poszedł do łazienki i przez moment przyglądał się odbiciu w lustrze, które zajmowało połowę ściany nad ogromnych rozmiarów marmurową wanną. Siwizna na skroniach. Ślady napięcia wokół oczu. Szyderstwo malujące się na ustach. „Stres przejawia się zarówno w postaci psychicznej, jak i fizycznej”. Słyszał to zdanie wypowiedziane przez radiowego psychologa w porannym programie. Pomyślał, że to nie żarty.

Craig proponował, żeby zamieszkali razem. Ted zbył propozycję milczeniem, co Craig widocznie zrozumiał i więcej nie nalegał.

Dlaczego rzadko kto potrafi zrozumieć, że człowiek potrzebuje trochę przestrzeni wyłącznie dla siebie? Pozbierał ubranie i wrzucił je do kosza na brudną bieliznę. Uśmiechnął się lekko, przypominając sobie, jak Kathy -jego żona - oduczyła go zostawiania rozrzuconego ubrania tam, gdzie się rozbierał. „Nie obchodzi mnie, że twoja rodzina jest bardzo bogata -strofowała go. - To po prostu nieładnie oczekiwać, że ktoś inny będzie za ciebie zbierał bieliznę z podłogi”.

102

„Ale to bardzo elegancka bielizna” - odpowiadał.

Zapach jej włosów. Woda za dwadzieścia dolarów, której zawsze używała. „Nie wyrzucaj pieniędzy. Nie mogę używać drogich perfum, przytłaczają mnie”.

Lodowaty prysznic pomógł uspokoić tępy, uporczywy ból głowy. Trochę odprężony owinął się w obowiązkowe kimono, zadzwonił na pokojówkę i poprosił o przyniesienie mrożonej herbaty. Przyjemnie byłoby posiedzieć na tarasie, ale nie chciał ryzykować. Nie chciał z nikim rozmawiać. Cheryl. Jej specjalnością było „przypadkowe” pojawianie się tam, gdzie był on. Dobry Boże, dlaczego nie może zapomnieć o ich przelotnym romansie? Jest piękna, jest zabawna i z pewnością potrafi iść ostro na całego, ale nawet gdyby nie wisiał mu teraz nad głową proces, to i tak nie miałby ochoty znowu się angażować.

Siadł na kanapie, skąd widać było ocean i mógł obserwować mewy krążące nad spienionymi grzywami fal, wolne poza zasięgiem niebezpiecznych prądów, poza zasięgiem tej potęgi, która mogłaby je roztrzaskać o skały.

Na myśl o czekającym go procesie zaczął się pocić. Wstał zniecierpliwiony i otworzył drzwi na tylny taras. Koniec sierpnia przyniósł jak zwykle z radością oczekiwany powiew chłodu. Oparł ręce na barierce.

Kiedy właściwie zaczął zdawać sobie sprawę, że na dłuższą metę im nie wyjdzie? Brak zaufania do mężczyzn, tak głęboko zakorzeniony w umyśle Leili, stawał się powoli nie do zniesienia. Czy dlatego zignorował rady Craiga i wpakował miliony w jej sztukę? Podświadomie oczekiwał, że oszołomiona sukcesem nie będzie chciała się podporządkować wymogom towarzyskim związanym z małżeństwem i z jego pragnieniem posiadania rodziny. Leila była aktorką - przede wszystkim i wyłącznie. Mówiła, że pragnie mieć dziecko, ale to nie była prawda. Zaspokoiliła potrzebę macierzyństwa, wychowując Elizabeth.

Słońce zaczynało się zniżać nad oceanem. Powietrze wypełniało cykanie świerszczy. Wieczór. Kolacja. Już widział te miny i te twarze przy stole. Min i Helmut, sztuczny

uśmiech, niespokojne oczy. Craig usiłujący odgadnąć jego myśli. Syd nieco wyzywający i nerwowy. Ile pożyczyl od niewłaściwych ludzi, żeby zainwestować w przedstawienie? Ile teraz chce wyciągnąć od niego? Ile jest warte jego zeznanie? Cheryl - cała w uwodzicielskich uśmiechach. Alvirah Mee-han majstrująca przy tej kiczowatej broszce ze słoneczkiem, świdrująca oczkami. Henry obserwujący Elizabeth przez szklaną ścianę. Elizabeth przyglądająca się im wszystkim z zimnym wyrzutem.

Ted spojrział w dół. Jego bungalow położony był na skarpie, a tylny taras wystawał nad kilkumetrową przepaścią. Popatrzył na rosnące w dole krzaki, pokryte czerwonymi kwiatami. Wyobraźnia podsunęła mu nieznośny obraz; gwałtownie cofnął się do środka.

Kiedy przyszła pokojówka z mrożoną herbatą, jeszcze nie zdołał opanować drżenia. Nie zważając na delikatną jedwabną pościel, rzucił się na szerokie łóżko. Chciałby, żeby było już po kolacji, żeby już skończyła się ta noc ze wszystkim, co mogła przynieść.

Wykrzywił usta w ponurym uśmiechu. Dlaczego mu się tak spieszy do końca wieczoru? Co podają na kolację w więzieniu?

Będzie miał mnóstwo wolnych wieczorów, żeby się tego dowiedzieć.

Dora dojechała do uzdrowiska o 14.30. Zostawiła bagaże w mieszkaniu i pobiegła prosto do recepcji.

Min pozwoliła jej trzymać worki z listami od wielbicieli w szafie w pokoju, gdzie trzymano dokumentację. Dora wyjmowała po kilka listów i trzymała je w dolnej szufladzie swojego biurka w recepcji. Wiedziała, że widok tych listów drażnił Min. Teraz jednak nie przejmowała się tym, czy Min będzie niezadowolona. Do końca dnia miała jeszcze sporo czasu i zamierzała go poświęcić na szukanie dalszych anonimów.

Już po raz dziesiąty Dora studiowała treść anonimu. Przy każdym kolejnym czytaniu nabierała coraz mocniejszego przekonania, że przynajmniej jedno było w nim prawdziwe. Chociaż Leila była z Tedem szczęśliwa, stres związany z niepowodzeniem ostatnich trzech albo czterech filmów sprawiał, że czasami zachowywała się nieznośnie. Dora zauważyła, że Ted zaczyna tracić cierpliwość. Czy

rzeczywiście związał się z inną kobietą?

Tak właśnie musiała myśleć Leila, kiedy czytała ten list albo całą serię takich listów. Mogłoby to tłumaczyć jej przygnębienie, picie i niepokój z ostatnich miesięcy. Leila często mówiła: - „Jest tylko dwoje ludzi, którym mogę ufać - Wróbelek i Sokół. A teraz jeszcze ty, Sammy”. Dora czuła się wyróżniona. „I oczywiście Queen Elizabeth - imię nadane Min - jest przyjaciółką do grobowej deski, pod warunkiem, że znajdzie się i dla niej kilka dolców i nie będzie to kolidować z zachciankami żołnierzyka”.

Dotarłszy do biura, Dora stwierdziła z zadowoleniem, że nie było tam ani Min, ani Helmuta. Na dworze świeciło słońce i wiał lekki wietrzyk od morza. Daleko w dole, na skalistym brzegu oceanu widziała kępy trawy morskiej, brunatne, zielone i rdzawe liście żyjące wodą i powietrzem. Dla Leili wodą i powietrzem byli Elizabeth i Ted.

Szybko weszła do pomieszczenia z segregatorami. Przy zamiłowaniu Min do pięknych wnętrzu nawet ten maleńki magazyn był ekstrawagancko urządzony. Słonecznożółte segregatory zrobione na zamówienie, na podłodze terakota w odcieniu złota i umbry i kredens z epoki Jakuba I, służący za skład materiałów biurowych.

Zostały jeszcze dwa worki pełne listów wszelkiego rodzaju, od kartek wyrwanych ze szkolnych zeszytów do drogiej perfumowanej papeterii. Dora zgarnęła spory plik i zaniósła na biurko.

Było to żmudne zadanie. Nie mogła założyć, że kolejny anonim również będzie zaadresowany za pomocą liter i wyrazów wyciętych z gazet, tak jak pierwszy, który znalazła. Za-

105

częła od listów już otwartych, tych, które Leila zdążyła przeczytać. Przez czterdzieści minut nie znalazła niczego. Większość korespondencji należała do zwykłego gatunku. „Jesteś moją ulubioną aktorką... Dałam mojej córce twoje imię... Widziałam cię w programie Jimmy'ego Carsona. Byłaś piękna i taka dowcipna...” Było jednak kilka zadziwiająco obcesowych, krytycznych uwag. „Ostatni raz wydałam pięć dolarów, żeby cię zobaczyć. Beznadziejny film... Czytasz scenariusze, Leila, czy też po prostu bierzesz, co ci dają?”

Tak bardzo skoncentrowała się na lekturze, że nie zauważyła, kiedy Min i Helmut pojawili się w biurze jak zwykle o czwartej. W jednym momencie była sama, a w następnym już podchodzili do jej biurka. Podniosła głowę i starała się przywołać na usta swobodny uśmiech, a jednocześnie niepostrzeżenie wsunąć anonim między inne papiery.

Min była wyraźnie zmartwiona. Nie zauważyła, że Sammy wróciła wcześniej.

- Sammy, przynieś mi dokumenty dotyczące łaźni.

Min czekała. Kiedy Dora wróciła z archiwum, Helmut wyciągnął rękę po żółtą teczkę, ale Min dosłownie wyrwała ją z rąk Dory. Helmut poklepał żonę po ramieniu.

- Minna, proszę, za bardzo się denerwujesz. Min zbyła go milczeniem.

- Wejdz - rozkazała Dorze.

- Tylko trochę posprzątam. - Dora wskazała na biurko.

- Nie przejmuj się, nieważne.

Nic więcej nie mogła zrobić. Gdyby usiłowała schować anonim do szuflady, Min mogłaby chcieć go zobaczyć. Dora poprawiła włosy i poszła za Min i Helmutem do ich prywatnego gabinetu. Działo się coś bardzo niedobrego i miało to związek z tą okropną łaźnią rzymską.

Min siadła za swoim biurkiem, otworzyła teczkę i zaczęła szybko wertować papiery. Większość dokumentów stanowiły rachunki za roboty budowlane.

- Pięćdziesiąt tysięcy, trzydzieści tysięcy, dwadzieścia pięć tysięcy - czytała coraz bardziej podniesionym głosem. - A teraz jeszcze czterdzieści tysięcy dolarów zaliczki na prace

106

wykończeniowe. - Rzuciła teczkę na biurko i walnęła w nią pięścią.

Dora skoczyła do lodówki po szklankę zimnej wody. Helmut błyskawicznie znalazł się obok Min, położył jej ręce na skroniach i zaczął ją uspokajać:

- Minna, Minna. Musisz się odprężyć. Pomyśl o czymś przyjemnym. W ten sposób tylko podnosisz sobie ciśnienie.

Dora podała Min szklankę, spoglądając pogardliwie na Helmuta. Ten rozrzutnik wpędzi Min do grobu swoimi szalonymi pomysłami. Min miała całkowitą rację, kiedy zaproponowała urządzenie w wolnej części posiadłości dochodowego ośrodka piękności dla mniej bogatej klienteli. To by chwyciło. Teraz już nie tylko śmietanka towarzyska, ale i sekretarki odwiedzają uzdrowiska. A ten pompatyczny głupek namówił Min na budowę łaźni.

„To będzie nasza wizytówka” - lubił podkreślać, przekonując Min do zaciągnięcia długu. Dora знаła stan finansowy uzdrowiska równie dobrze jak oni sami. Dalej tak

nie mogło być. Przerwała lamentsy Helmuta:

- Natychmiast zatrzymaj roboty przy łaźni - powiedziała krótko. - Z zewnątrz budynek jest wykończony, więc nie przeszkadza. Wstrzymaj odbiór tego specjalnego marmuru do wnętrza. Nikt nie zauważy różnicy. Jak do tej pory wszystkie roboty zostały zapłacone, prawda?

- Prawie wszystkie - zgodził się Helmut. Uśmiechnął się szeroko do Dory, jakby właśnie pomogła mu rozwiązać skomplikowaną łamigłówkę. - Dora ma rację. Na razie możemy odłożyć roboty wykończeniowe.

Min zdawała się go nie słyszeć.

- Chcę jeszcze raz przyjrzeć się tym liczbom.

Przez następne pół godziny głowa przy głowie przeglądali kontrakty, kosztorysy wstępne i zestawienia rzeczywistych kosztów według rachunków. W pewnym momencie Min i Helmut wyszli z gabinetu.

Żeby tylko zostawili moje biurko w spokoju, modliła się Dora. Wiedziała, że jak tylko Min się uspokoi, zrobi awanturę o bałagan w recepcji.

107

Wreszcie Min rzuciła plany i rysunki na stół.

- Chcę rozmawiać z tym cholernym adwokatem. Wygląda na to, że przedsiębiorca ma prawo przekraczać kosztorys na każdym etapie robót.

- Ten przedsiębiorca ma duszę artysty - powiedział Helmut. - Rozumie naszą koncepcję. Minna, wstrzymujemy budowę. Dora ma rację. Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Czekamy na dostawę marmuru kararyjskiego. Żaden materiał zastępczy nas nie zadowala, czyż nie tak? W ten sposób wyjdziemy na perfekcjonistów. Nie wiesz, kochanie, że sama wizja jest równie ważna, jak jej spełnienie?

Dora wyczuła nagle obecność trzeciej osoby. Podniosła szybko głowę. W drzwiach stała Cheryl z wyrazem rozbawienia w oczach.

- Przyszłam w nieodpowiednim momencie? - zapytała głośno. Nie czekając na odpowiedź, podeszła do nich i stanęła za Dorą. - Aha, widzę, że przeglądacie plany łaźni rzymskiej. - Pochyliła się nad rysunkami.

- Cztery baseny, pokoje do parówek, sauny, gabinety do masażu. Sypialnie? Podoba mi się pomysł z drzemką po kąpieli mineralnej! A przy okazji, czy dostarczenie

prawdziwej wody mineralnej do basenów i wanien nie będzie słono kosztować? Macie ją zamiar sami produkować, czy też sprowadzać rurociągiem z Baden-Baden? - Wyprostowała się z gracją. - Wygląda na to, że będziecie musieli trochę zainwestować. Jak wiecie, z moją opinią nawet Ted się liczy. Prawdę mówiąc, często słuchał moich rad, zanim Leila nie dostała go w swoje łapki. Pa, kochani. Zobaczymy się na kolacji.

Przy drzwiach zatrzymała się i spojrzała przez ramię.

- I jeszcze coś. Min, kochanie, zostawiłam rachunek na biurku Dor. Jestem pewna, że to tylko przeoczenie. Wiem przecież, że chciałaś, żebym była twoim gościem, nie klientką.

Cheryl zostawiła rachunek na jej biurku. Dora wiedziała, że to znaczyło, że Cheryl dokładnie przejrzała wszystkie listy. Cóż, Cheryl jak Cheryl. Prawdopodobnie zauważyła anonim.

Min popatrzyła na Helmuta. Łzy napłynęły jej do oczu z bezsilnej złości.

108

- Ona wie, że jesteśmy w kiepskiej sytuacji finansowej, i byłoby w jej stylu napaplać o tym dziennikarzom. A więc mamy kolejnego „gościa” i nie myśl, że nie będzie traktować uzdrowiska jak drugiego mieszkania. - Min z rozpaczą wrzuciła plik rachunków i planów z powrotem do teczki.

Dora wzięła ją od niej i zaniósła do archiwum. Z bijącym sercem wróciła do swojego biurka. Wśród pozostawionych w nieładzie listów nie było anonimu.

Dora przerażona usiłowała ocenić, jakie szkody może ten list wyrządzić, jeśli wpadł w niepewne ręce. Czy można go wykorzystać do szantażowania Teda? A może jego autor chciał go odzyskać na wypadek, gdyby komuś przyszło do głowy spróbować zidentyfikować nadawcę?

Och, gdyby nie czytała go właśnie wtedy, kiedy Min i Helmut weszli do biura! Dora usiadła przy biurku i zauważyła przypięty do kalendarza rachunek dla Cheryl za tydzień pobytu.

W całości zapłacone - napisała Cheryl w poprzek.

25

O 18.30 zadzwonił telefon. To była Min.

- Elizabeth, chcę, żebyś zjadła kolację ze mną i z Helmutem. Ted, jego adwokat,

Craig, Cheryl i Syd - wszyscy wychodzą gdzieś na wieczór. - Przez chwilę przypominała znajomą Min, apodyktyczną, nie przyjmującą odmowy. Zanim jednak Elizabeth zdążyła odpowiedzieć, spuściła z tonu: - Proszę cię, Elizabeth. Jutro jedziesz do domu. Naprawdę nam ciebie brakowało.

- Czy to kolejne twoje zagranie, Min?

- Źle zrobiłam, zmuszając cię do tego spotkania wczoraj wieczorem. Mogę cię tylko prosić o wybaczenie.

Min była wyraźnie zmartwiona i Elizabeth, chcąc nie chcąc, zaczynała jej współczuć. Jeśli Min woli wierzyć, że Ted jest

109

niewinny, niech sobie wierzy. Pomysł, żeby się tutaj spotkali, był nieco dziwny, ale Min zawsze stosowała takie metody.

- Na pewno nikt z nich nie będzie na kolacji?

- Na pewno. Proszę cię, zjedz z nami. Jutro wyjeżdżasz, a prawie się nie widziałyśmy.

Prośenie zupełnie nie leżało w charakterze Min. Miała teraz ostatnią szansę, żeby z nią porozmawiać, a poza tym nie była wcale pewna, czy rzeczywiście marzy o kolacji w samotności.

Miała za sobą całe popołudnie treningów i zabiegów: słona kąpiel błotna, ćwiczenia rozciągające, pedikiur i manikiur, lekcja jogi. Na lekcji jogi usiłowała uwolnić umysł od dręczących myśli, ale mimo wszystkich wysiłków nie mogła się skupić na poleceniach instruktora. Raz po raz powracało pytanie Teda: „Jeśli rzeczywiście wróciłem na górę... może usiłowałem ją ratować?”

- Elizabeth.

Z ręką zaciśniętą na słuchawce Elizabeth błędziła wzrokiem po tchnącym spokojem luksusowym wnętrzu, utrzymanym w jednolitej tonacji. Min nazywała ten kolor „zielenią Leili”. Min ostro przesadziła wczorajszej nocy, ale z całą pewnością kochała Leilę. Elizabeth usłyszała swój głos przyjmujący zaproszenie.

Olbrzymia łazienka miała wszystkie możliwe udogodnienia: wpuszczoną w podłogę wannę z urządzeniem do spieniania wody, kabinę z natryskiem oraz indywidualną parówkę. Zastosowała ulubioną kąpiel Leili. Włączyła parę i weszła do wanny z wirującymi strumieniami wody. Oparła wygodnie głowę o firmowy podglówek i zamknęła oczy; czuła, że napięcie ustępuje.

Nie po raz pierwszy zastanawiała się nad kosztami utrzymania tego wszystkiego. Min musiała już mocno nadszarpnąć o-dziedziczone miliony. Elizabeth zauważyła, że większość starych pracowników się niepokoiła. Manikiurzystka Rita powiedziała jej nieomal dokładnie to samo co masażystka.

- Mówię ci, Elizabeth - skarżyła się - od śmierci Leili Cy-press Point nie jest już to samo. Wielbiciele gwiazd jeżdżą te-

110

raz do La Costa. Oczywiście widujemy tu trochę wielkich nazwisk, ale fama głosi, że połowa z nich nie płaci.

Po dwudziestu minutach para się automatycznie wyłączyła, Elizabeth niechętnie weszła pod zimny prysznic; potem nałożyła gruby płaszcz kąpielowy i owinęła głowę ręcznikiem. Wzburzenie wywołane spotkaniem z Tedem sprawiło, że przeoczyła coś bardzo istotnego. Min naprawdę kochała Leilę. Jej rozpacz po śmierci Leili nie była udawana. Ale Helmut? Jego wrogie spojrzenie utkwione w portrecie, jego aluzje do starzenia się Leili... Skąd ta zjadliwość? Z pewnością nie wyłącznie z powodu docinków Leili, nie z powodu „żołnierzyka”. Zawsze się śmiał, gdy słyszał to w swojej obecności. Pamiętała, jak kiedyś pojawił się na kolacji w mieszkaniu Leili, ubrany w długą staromodną pelerynę wojskową.

„Przechodziłem koło sklepu z kostiumami, zobaczyłem ją na wystawie i nie mogłem się oprzeć” - wyjaśnił wśród gromkich oklasków. Leila roześmiała się na cały głos i pocałowała go. „Jesteś fajnym facetem, wasza wysokość” - powiedziała.

A więc, dlaczego? Elizabeth wytarła głowę, zaczesła włosy do tyłu i zawiązała je w supeł. W trakcie makijażu, kiedy nakładała błyszczący na usta, zabrzmiały jej w uszach słowa Leili: „Mój Boże, Wróbelku, robisz się coraz ładniejsza. Słowo daję, miałaś szczęście, że Mama zadawała się właśnie z senatorem Langiem. Pamiętasz niektórych innych jej facetów? Chciałabyś być, na przykład, dzieckiem Matta?”

W zeszłym roku była na letnim objeździe. Kiedy przedstawienie dotarło do Kentucky, odwiedziła redakcję głównej gazety w Louisville i przeczytała wszystkie wycinki na temat Everetta Langa. Jego nekrolog pochodził sprzed czterech lat. Zawierał szczegóły dotyczące pochodzenia, wykształcenia, małżeństwa z kobietą z wyższych sfer, osiągnięć w Kongresie. W twarzy na zdjęciu zobaczyła swoje własne rysy w męskim wcieleniu... Czyjej życie potoczyłoby się inaczej, gdyby znała swego ojca? Szybko stłumiła tę myśl.

Przebieranie się do kolacji było w Cypress Point czymś tak oczywistym, jak słońce. Postanowiła nałożyć tunikę z białej jedwabnej dzianiny, przewiazaną plecionym

sznurem i srebr-

111

ne sandały. Zastanawiała się, czy Ted i inni pojechali do Cannery w Monterrey. Dawniej było to jego ulubione miejsce.

Pewnego wieczoru przed trzema laty, kiedy Leila musiała niespodziewanie wyjechać na dodatkowe zdjęcia, Ted zabrał ją do Cannery. Przesiedzieli tam, rozmawiając, cztery godziny. Ted opowiadał o wakacjach u dziadków, o samobójstwie matki, kiedy miał dwanaście lat, i o tym, jak bardzo nienawidził ojca. Opowiedział jej także o wypadku samochodowym, w którym zginęła jego żona i dziecko. „Nie byłem w stanie funkcjonować - powiedział. - Przez prawie dwa lata byłem jak zombie. Gdyby nie Craig, musiałbym zrezygnować ze stanowiska. On funkcjonował za mnie. Prowadził za mnie interesy. Praktycznie stał się mną”.

Następnego dnia powiedział jej: „Potrafisz doskonale słuchać”.

Wiedziała, że żałował, że tak dużo jej o sobie powiedział.

Specjalnie czekała z wyjściem, aż pora koktajlu będzie się miała ku końcowi. Po drodze przystanęła, żeby się przyjrzeć ludziom na oszklonym tarasie pałacyku. Jasne światła, eleganckie stroje, bezalkoholowe koktajle w rękach, rozmowy, śmiechy, grupki ludzi, w nieustannym ruchu tworzących coraz to nowe konfiguracje towarzyskie.

Widziała zapierającą dech w piersiach jasność gwiazd na czarnej pustce nieba, obsypane kwiatami krzewy wylaniające się z mroku dzięki zmyślnie rozmieszczonym latarenkom, słyszała miarowy odgłos fal bijących o brzeg. W tyle za pałacykiem wyrastała ponura sylwetka łaźni. Jej czarna marmurowa fasada połyskiwała, odbijając rozproszone światła.

Zastanawiała się, gdzie właściwie jest jej miejsce? Kiedy pracowała w Europie, łatwiej przychodziło jej zapomnieć o samotności i wyobcowaniu. Gdy tylko film znalazł się w pudełku, ruszyła do domu przekonana, że tam, w dobrym starym Nowym Jorku, odnajdzie raj, komfort psychiczny, za którym tak tęskniła. A potem już po dziesięciu minutach chciała uciec, wszystko jedno dokąd, i uczepliła się zaproszenia Min jak ostatniej deski ratunku. Teraz znowu liczyła godziny do mo-

112

mentu, kiedy będzie mogła wrócić do siebie, do Nowego Jorku. Czuła, że tak naprawdę nie ma się gdzie podziać.

Czy proces pozwoli jej wrócić do równowagi? Czy świadomość, że przyczyniła się do ukarania zabójcy Leili, pozwoli jej się uwolnić, porozumieć się z ludźmi, zacząć nowe życie?

- Przepraszam. - Usłyszała nagle męski głos. Stała za nią para młodych ludzi. W nim rozpoznała sławnego tenisistę. Jak długo blokowała im ścieżkę?

- Bardzo mi przykro. Zamyśliłam się. - Odsunęła się na bok. Mężczyzna i młoda kobieta, którą trzymał za rękę, uśmiechnęli się zdawkowo i wyminęli ją. Idąc powoli za nimi, znalazła się na tarasie. Kelner podsunął jej tacę z napojami. Wzięła szklaneczkę i szybko schowała się w najdalszym kącie tarasu.

Min i Helmut krążyli pośród gości z dezynwolturą starych lwów salonowych. Min triumfalnie obnosiła wspaniałą szatę z żółtej powiewnej materii i długie diamentowe kolczyki. Z pewnym zaskoczeniem Elizabeth stwierdziła, że Min jest całkiem szczupła. To tylko jej obfity biust i apodyktyczne maniery sprawiały imponujące wrażenie.

Helmut, jak zwykle nieskazitelny, w granatowej jedwabnej marynarce i szarych flanelowych spodniach, roztaczał dookoła swoje uroki: ukłony, uśmiechy, uprzejme słówka - džentelmen w każdym calu.

Ale dlaczego nienawidził Leili?

Tego wieczora jadalnia była udekorowana na morelowo: morelowe obrusy i serwetki, w wazonach morelowe róże, porcelana firmy Lenox w delikatne morelowe i złote wzory. Na stole Min nakryto dla czterech osób. Zbliżając się Elizabeth zobaczyła, że maitre d' dotknął ramienia baronowej, wskazując telefon na służbowym stoliku.

Min wróciła do stołu bardzo niezadowolona, a mimo to jej powitanie zabrzmiało szczerze:

- Elizabeth, nareszcie mamy kilka chwil dla siebie. Miałam nadzieję zrobić wam - tobie i Sammy - miłą niespodziankę. Sammy wróciła wcześniej. Musiała nie zauważyć wiado-

113

mości ode mnie i nie wie, że tu jesteś. Zaprosiłam ją, żeby zjadła z nami kolację, ale właśnie zadzwoniła, że nie czuje się dobrze. Powiedziałam, że jesteś z nami. Przyjdzie do twojego bungalowu po kolacji.

- Czy jest chora? - zaniepokoiła się Elizabeth.

- Otrzymała długą podróż. Powinna coś zjeść. Szkoda, że nie chciała przyjść. - Min

wyraźnie chciała zmienić temat.

Wprawnym okiem nadzorowała salę. Dyskretnym ruchem ręki karciała kelnerów za najdrobniejsze uchybienia, za stukanie sztućcami czy też ocieranie się o krzesła gości. Elizabeth zaskoczył fakt, że Min zaprosiła Sammy do swojego stołu - to nie było w jej stylu. Czy to możliwe, że Min domyśla się czegoś i chce wy badać, o co chodzi?

I czy Sammy odmówiła, nie chcąc się dać złapać w pułapkę?

- Przepraszam za spóźnienie - Alvira podsunęła sobie krzesło, zanim zdążył to zrobić kelner. - Kiedy już byłam ubrana, przyszła kosmetyczka zrobić mi wieczorowy makijaż. Jak się wam podoba?

AWirah miała na sobie beżowy luźny żakiet z fantazyjnym kołnierzem, bogato haftowanym brązowymi koralikami.

- Kupiłam go w tutejszym butik - wyjaśniła. - Kupiłam to wszystko, co mi poleciła kosmetyczka. Była taka troskliwa.

Elizabeth z rozbawieniem obserwowała manewry Min, kiedy przy stole pojawił się Helmut, obrzucając AWirah zabójczym spojrzeniem. Do stołu baronostwa siadali jedynie specjalnie zaproszeni goście, czego AWirah Meehan wyraźnie nie rozumiała. Min mogła jej to oczywiście wytłumaczyć i poprosić, by się przesiadła. Z drugiej strony Alvira zajmowała najdroższy bungalow w uzdrowisku, a także kupowała wszystko, co wpadło jej w ręce. Obrażanie tak cennej klientki byłoby zatem niewybaczalną głupotą. Kąciki ust Min drgnęły w wymuszonym uśmiechu.

- Wygląda pani uroczo - powiedziała. - Jutro sama pomogę pani wybrać kilka rzeczy.

- To bardzo miło z pani strony, baronowo - odparła Alvi-rah i ciągle manipulując swoim słoneczkiem, zwróciła się do

114

Helmuta: - Baronie, muszę panu powiedzieć, że przeczytałam uważnie pańskie reklamy - wie pan, te w ramach w bungalowie.

- Tak?

Elizabeth zastanawiała się, czy tylko jej się zdawało, czy rzeczywiście Helmut nagle zrobił się czujny.

- No więc, pozwoli pan, że powiem, że wszystko, co pan tam pisze o uzdrowisku, jest prawdą. Pamięta pan tekst? Po tygodniu pobytu u nas będziesz swobodny i

beztroski, jak motyl płynący na obłoku.

- Tak. Jest chyba takie zdanie.

- I to pan napisał - tak pan mówił.

- Powiedziałem tylko, że mam swój wkład. Od reklamy jest agencja.

- Bzdura, Helmucie. Pani Meehan najwyraźniej podoba się tekst ogłoszenia. Tak, pani Meehan, mój mąż jest bardzo utalentowany. Osobiście pisze codzienne powitania, a dziesięć lat temu, kiedy przekształciliśmy hotel w uzdrowisko, po prostu nie mógł zaakceptować tekstu reklamy, którą nam zaproponowano, i sam ją przerobił. To ogłoszenie zdobyło wiele nagród i dlatego wisi w ramkach w każdym bungalowie.

- Z całą pewnością przyciąga to ważnych ludzi - zauważyła Alvira. - Bardzo bym chciała być muszką na ścianie, żeby móc przysłuchiwać się ich rozmowom. - Uśmiechnęła się promiennie do Helmuta. - Albo motylem płynącym na obłoku.

Jedli właśnie niskokaloryczny mus morelowy, kiedy Elizabeth uprzytomniła sobie, z jaką wprawą pani Meehan wciągnęła Min i Helmuta w rozmowę. Opowiadali zupełnie nie znane jej przedtem historie: o ekscentrycznym milionerze, który w dniu otwarcia pojawił się na rowerze, a za nim majestatycznie sunął jego rolls-royce, albo o tym, jak z Indii przysłano wynajęty samolot po klejnoty, warte fortunę, zostawione przez żonę maharadży na stoliku przy basenie.

Kiedy wstawali od stołu, Alvira Meehan zadała swoje ostatnie pytanie:

- Kto był najbardziej niezwykłym gościem w uzdrowisku?

115

Bez chwili wahania, nawet nie patrząc na siebie, oboje naraz odpowiedzieli:

- Leila LaSalle.

Elizabeth drgnęła instynktownie.

Nie czekała na kawę i koncert. Zaraz po przyjsciu do bungalowu zadzwoniła do Sammy. Telefon w jej mieszkaniu nie odpowiadał. Zdziwiona, zadzwoniła do biura,

W słuchawce odezwał się podniecony głos:

- Elizabeth, o mało nie zemdlalam, kiedy Min powiedziała, że tu jesteś. Nie, czuję się zupełnie dobrze. Zaraz u ciebie będę.

Dziesięć minut później Elizabeth złapała w objęcia kruchą postać wiernej

przyjaciółki.

Siedząc naprzeciwko siebie, oceniały nawzajem swój wygląd. Elizabeth była przerażona tym, jak Sammy się zmieniła.

- Wiem - powiedziała Dora ze słabym uśmiechem. - Nie wyglądam wspaniale.
- Nie wyglądasz dobrze, Sammy - odrzekła Elizabeth. - Jak się naprawdę czujesz?

Dora wzruszyła ramionami.

- Ty byłaś daleko, nie widziałas, jak Leila zmienia się z dnia na dzień. Ja tak, bo przychodziła do mnie do szpitala. Coś ją powoli niszczyło, ale nie mówiła o tym. Powinnam była skontaktować się z tobą. Strasznie ją zawiodłam. I teraz wiem, że muszę dojść do tego, co się stało. Nie spocznę, póki się nie dowiem.

Elizabeth czuła łązy cisnące się do oczu.

- Nie pozwól, żebym znowu zaczęła beczeć - powiedziała.
- Przez cały rok musiałam nosić ze sobą ciemne okulary. Nigdy nie wiedziałam, kiedy zacznę płakać. Mówiłam, że to mój żałobny ekwipunek. Powiedz, Sammy. - Elizabeth złożyła ręce.
- Czy jest jakaś szansa, że mogę się mylić co do Teda? Nie myślę się co do godziny i jeśli on wypchnął Leilę, to musi za to odpowiedzieć. Ale może on chciał ją powstrzymać? Dlaczego była taka załamana? Dlaczego piła? Wiesz przecież, jak nie lubiła ludzi pijących za dużo. Tamtej nocy, kiedy umarła, byłam dla niej bardzo niemiła. Usiłowałam zrobić to, co ona z Mamą, wstrząs-

116

nąć nią, pokazać jej, co ze sobą robi. Może gdybym okazała odrobinę więcej współczucia, Sammy, gdybym tylko zapytała: dlaczego?

W spontanicznym odruchu wstały i przytuliły się do siebie. Obejmując swymi wiotkimi ramionami Elizabeth, Dora czuła drżenie smukłego, młodego ciała i przypomniała sobie nastolatkę, która tak bardzo uwielbiała starszą siostrę.

- Och, Wróbelku - powiedziała, nieświadomie używając imienia, którym Leila nazywała Elizabeth. - Co by Leila powiedziała, gdyby zobaczyła nas tak razem?
- Powiedziałyby: przestańcie biadolić i zróbcie coś, do diabła. - Elizabeth przetarła oczy i zdobyła się na uśmiech.
- No właśnie. - Szybkim, nerwowym ruchem Dora przyglądała wiecznie opadający

cienki kosmyk włosów. - Zaczniemy od początku. Czy Leila zaczęła się dziwnie zachowywać, zanim wyruszyłaś na tournée

Elizabeth zmarszczyła czoło, usiłując się skupić, przywołać odległe wspomnienia.

- Przed samym moim wyjazdem Leila się rozwodziła. Miała naradę ze swoim księgowym. Po raz pierwszy od lat martwiła się o pieniądze. Powiedziała coś w rodzaju: „Wróbelku, narobiłam masę głupstw i teraz, słowo daję, jest ze mną krucho”. Mówiłam jej, że wszystkie kłopoty zawdzięcza swoim, pożałuj Boże, mężom, ale że małżeństwo z multimilionerem takim jak Ted, to przecież zupełnie co innego. A ona na to: „Ted chyba naprawdę mnie kocha, jak myślisz?” Powiedziałam jej, żeby wreszcie przestała marudzić. Powiedziałam: „Jak nie przestaniesz w to wątpić, rzeczywiście od ciebie odejdzie. On ma bzika na twoim punkcie! A teraz idź i zarób te cztery miliony, które w ciebie zainwestowałam!”

- A co ona powiedziała? - spytała Dora.

- Zaczęła się śmiać - wiesz, tym swoim głośnym, radosnym śmiechem - i powiedziała: „Jak zwykle masz rację, Wróbelku”. Ta sztuka bardzo ją podniecała.

- A potem wyjechałaś, ja zachorowałam, a Ted podróżował w interesach. Ktoś zaczął systematycznie ją niszczyć. -Dora sięgnęła do kieszeni swetra. - Dzisiaj skradziono z mo-

117

jego biurka list, o którym ci pisałam, ale na chwilę przed twoim telefonem znalazłam kolejny anonim. Leila nie czytała go, koperta była zamknięta. Jego treść mówi sama za siebie.

Z rosnącym przerażeniem Elizabeth czytała raz po raz nierówne, niestarannie przyklejone słowa:

Leila!

Dlaczego nie przyjmujesz do wiadomości, że Ted usiłuje cię porzucić. Jego nowa dziewczyna ma już dosyć czekania. Te cztery miliony dolarów to był pożegnalny podarunek. I to więcej, niż jesteś warta. Nie zmarnuj ich, kochanie.

Mówi się, że to beznadziejna sztuka - a ty o dziesięć lat za stara do roli.

Twój przyjaciel.

Dora patrzyła, jak twarz Elizabeth staje się trupio blada.

- Leila tego nie widziała? - spytała Elizabeth spokojnie.
- Nie, ale musiała czytać całą serię podobnych.
- Kto mógł zabrać ten pierwszy list?

W krótkich słowach Dora zrelacjonowała jej awanturę o wydatki na łaźnię i niespodziewane pojawienie się Cheryl.

- Wiem, że Cheryl była przy moim biurku. Zostawiła tam rachunek. Ale równie dobrze list mógł zabrać ktoś inny.
- W tym czuć rękę Cheryl. - Elizabeth z obrzydzeniem patrzyła na kartkę, którą trzymała dwoma palcami za sam róg. - Ciekawe, czy można wytropić autora?
- Odciski palców?
- Tak, i również inne informacje. Nawet to, z jakich magazynów pochodzą wycięte słowa, może się przydać. Poczekaj. - Poszła do sypialni i wróciła z kawałkiem czystej folii plastikowej. Ostrożnie owinęła anonim. - Dowiem się, gdzie to można dać do analizy. - Usiadła, obejmując kolana ramionami. - Sammy, pamiętasz, co dokładnie było w tym pierwszym liście?
- Chyba tak.
- Możesz to zapisać? Chwileczkę. Papier jest na biurku. Dora napisała parę zdań. Przekreśliła je i napisała od nowa, wreszcie wręczyła kartkę Elizabeth.

118

- To prawie tak.

Leila, ile razy mam ci to powtarzać?

Nie możesz pojąć, że Ted ma ciebie dosyć? Jego nowa dziewczyna jest piękna i dużo młodsza od ciebie. Powiedziałem ci, że szmaragdowy naszyjnik, który jej dał, pasuje do bransoletki, którą dał tobie.

Kosztował dwa razy tyle i wygląda dziesięć razy lepiej. Słyszałem, że twoja sztuka jest beznadziejna.

Powinnaś naprawdę nauczyć się roli.

Wkrótce do ciebie napiszę.

Twój przyjaciel.

Elizabeth przeczytała list kilka razy.

- Ta bransoletka, Sammy. Kiedy Leila ją dostała?
- Gdzieś po Bożym Narodzeniu. Na rocznicę ich pierwszego spotkania, tak sędę. Schowała ją do sejf, bo zaczynała próby do nowej roli i wiedziała, że nie będzie jej nosić.
- O to mi właśnie chodzi. Ilu ludzi mogło wiedzieć o tej bransoletce? Ted podarował ją Leili na przyjęciu. Kto na nim był?
- Ci co zawsze. Min, Helmut, Craig, Cheryl, Syd, Ted. Ty i ja.
- I ci sami ludzie wiedzieli, ile Ted włożył w sztukę. Pamiętasz, nie chciał, żeby o tym pisali w prasie. Sammy, skończyłaś już przeglądanie korespondencji?
- Poza tym, co przejrzałam dzisiaj po południu, jest jeszcze jeden duży worek. Może w nim być sześćset albo siedemset listów.
- Jutro od rana będę ci pomagać. Sammy, zastanów się, kto mógł napisać te listy. Min i baron nie mają nic wspólnego ze sztuką, na związku Teda z Leilą mogli tylko korzystać. To oni napędzali im klientów. Syd miał milion dolarów zainwestowanych w przedstawienie. Craig zachowywał się tak, jakby te cztery miliony dolarów wyciągnięto mu z własnej kieszeni. On na pewno nie zrobiłby nic, co by zaszkodziło sztuce. Ale Cheryl -ona nigdy nie wybaczyła Leili, że zabrała jej Teda. Ona znała słabe punkty Leili. I jej najbardziej mogło zależeć na odzyskaniu listu.

119

- Poco?

Elizabeth podniosła się powoli, podeszła do okna i odsunęła zasłonę. Noc ciągle jeszcze była jasna.

- Dlatego, że jeśli jest jakiś sposób na zidentyfikowanie autora, to te listy mogą zniszczyć jej karierę. Jak by zareagowała publiczność na wiadomość, że Leila została popchnięta do samobójstwa przez kobietę, którą uważała za swoją przyjaciółkę?
- Elizabeth, czy zdajesz sobie sprawę z tego, co przed chwilą powiedziałaś?

Elizabeth odwróciła się.

- Myślisz, że się mylę?

- Właśnie uznałaś za możliwe, że Leila popełniła samobójstwo.

Elizabeth wstrzymała oddech. Przebiegła przez pokój, uklękła i wtuliła głowę w kolana Sammy.

- Już sama nie wiem, w co mam wierzyć, już nie wiem, co mam robić.

26

To Bartlett zaproponował, żeby zaprosić Cheryl i Syda i pojechać gdzieś na kolację. Kiedy Ted zaprotestował, mówiąc, że nie chce zadawać się z Cheryl, Bartlett przerwał mu ostro:

- Teddy, chcesz czy nie, musisz się z nią zadawać. Ona i Syd mogą być bardzo użyteczni jako świadkowie.

- Nie bardzo widzę jak.

- Jeśli nie przyznamy, że wróciłeś na górę, to musimy udowodnić, że Elizabeth Lang myli się co do dokładnego momentu rozmowy telefonicznej i musimy przekonać ławę przysięgłych, że Leila popełniła samobójstwo.

- A co z naocznym świadkiem?

- Widziała, jak na tarasie porusza się drzewo. Wyobraźnia podpowiedziała jej, że to dwie szamocące się osoby. Tym się nie przejmuj.

120

Pojechali do Cannery. Zadowolony, gwarny tłum wczasowiczów wypełniał po brzegi popularną restaurację. Czekał na nich zamówiony wcześniej stolik przy oknie z przepięknym widokiem na zatokę Monterrey. Cheryl siadła obok Teda. Położyła mu rękę na kolanie.

- Jak w starych dobrych czasach - szepnęła. Miała na sobie błyszczący gorset i takie same przylegające do ciała spodnie. Kiedy się pojawiła, przez salę przebiegł szmer podniecenia.

Od czasu gdy widział ją po raz ostatni na pogrzebie Leili, Cheryl dzwoniła do niego kilkakrotnie, ale nigdy nie oddzwonił. Teraz, czując nerwowe, pieszczotliwe palce na swoim kolanie, zastanawiał się, czy nie postępuje głupio, nie biorąc tego, co samo mu się pcha do rąk. Cheryl zeznałaby wszystko, czego by zażądał i co mogłoby mu pomóc na procesie. Ale za jaką cenę?

Syd, Bartlett i Craig byli wyraźnie zadowoleni z wyrwania się z uzdrowiska.

- Zaczekaj, aż zobaczysz jedzenie - powiedział Syd do Bartletta. - Dowiesz się, jak naprawdę wyglądają dania rybne i owoce morza.

Przyszedł kelner. Bartlett zamówił czarnego Johnnie Walkera. Jego liniana marynarka w kolorze szampana leżała nienagannie, sportowa koszula w takim samym odcieniu i spodnie w kolorze cynamonu były bez wątpienia szyte na miarę. Białe, lecz gęste i starannie utrzymane włosy kontrastowały przyjemnie z gładką, opaloną twarzą. Ted wyobraził go sobie na sali sądowej, jak wygłasza mowę, jak zabiega o względy ławy przysięgłych, jak wszystkich czaruje i poucza. Oczywiście, pracuje dla niego. Czy jednak do końca? Zaczął zamawiać martini z wódką, ale ostatecznie zdecydował się na piwo. Nie mógł sobie pozwolić na stępienie któregokolwiek ze zmysłów.

Było trochę wcześniej jak na kolację, dopiero siódma. Niemniej nalegał na taką porę. Craig i Syd prowadzili ożywioną rozmowę. Syd wydawał się być prawie radosny. „Zeznania na sprzedaż - pomyślał Ted. - Zrobią z Leili nałogową alkoholiczkę. Cała ta historia może nie wypalić, a ja zapłacę głową”.

121

Craig wypytywał Syda o jego agencję, współczuł mu z powodu pieniędzy straconych na przedstawieniu Leili.

- My także przejechaliśmy się na tym - powiedział. Spojrzał na Cheryl i uśmiechnął się ciepło. - I, naszym zdaniem, zrobiłaś kawał dobrej roboty, usiłując uratować tonącą łajbę, Cheryl.

„Na miłość boską, przestań opowiadać dyrdymał y”. Ted zagryzł usta, żeby nie krzyknąć na Crai-ga. Wszyscy uśmiechali się szeroko. To on był obcy. Nie zidentyfikowany Obiekt Latający. Czuł, że wszyscy patrzą na ich stół, na niego. Prawie słyszał te ciche rozmowy.

„Proces zaczyna się w przyszłym tygodniu... Myślisz, że to zrobił... Z jego forszą prawdopodobnie wyjdzie z tego cało... Im zawsze się udaje”.

Niekoniecznie.

Zniecierpliwiony, spojrzał na zatokę. W porcie roiło się od statków; małe, duże, żaglówki, jachty. Przy każdej nadarzającej się okazji matka przywoziła go tutaj. To było jedyne miejsce, gdzie czuła się szczęśliwa.

- Rodzina matki Teda pochodzi z Monterrey. - Craig uśmiechnął się do Bartletta.

Craig znowu zaczynał go wyprowadzać z równowagi. Kiedy się to zaczęło? Na Hawajach? Jeszcze wcześniej? „Nie czytaj w moich myślach. Nie mów za mnie.

Mam tego d o s y ć". Leila często pytała, czy nie ma dosyć ciągle warującego przy nim buldoga...

Przyniesiono drinki. Głos zabrał Bartlett:

- Jak wiecie, wszyscy jesteście na liście potencjalnych świadków obrony. Oczywiście, możecie zeznawać na temat tego, co się stało u Elaine. Ale to samo może zrobić blisko setka osób, wy natomiast możecie pomóc w nakreśleniu pełnego obrazu osobowości Leili. Wszyscy znacie jej publiczny image. Ale wiecie także, że w głębi duszy była niezwykle niepewną siebie kobietą, której brakowało wiary we własne siły, którą prześladował lęk przed porażką.
- Obrona w stylu Marilyn Monroe - zauważył Syd. - Po

122

tych wszystkich niewiarygodnych opowieściach o jej śmierci ludzie z łatwością uwierzyli, że popełniła samobójstwo.

- Właśnie. - Bartlett obdarzył Syda przyjacielskim uśmiechem. - Ale jest jeszcze sprawa motywu. Syd, opowiedz mi o sztuce.

Syd wzruszył ramionami.

- Była doskonała. Można powiedzieć, napisana specjalnie dla niej. Leila była zachwycona tekstem. Na początku próby szły jak po maśle. Mówiłem, że będziemy mogli przygotować premierę w ciągu tygodnia. I nagle coś się stało. Przyszła rano do teatru pijana. Potem to już była katastrofa.

- Trema?

- Mnóstwo ludzi poddaje się tremie. Helen Hayes załamywała się przed każdym przedstawieniem. Jimmy Stewart po każdym filmie był przekonany, że już nikt go więcej nie zaangażuje. Leila załamała się i przestała pracować. Tak to już jest w showbiznesie.

- Tego właśnie nie chciałbym usłyszeć na sali sądowej - powiedział Henry z naciskiem. - Zamierzam przedstawić obraz kobiety z poważnym problemem alkoholowym, pogrążonej w głębokiej depresji.

Za plecami Cheryl pojawił się jakiś nastolatek.

- Czy mógłbym dostać autograf? - położył przed nią menu.
- Oczywiście. - Cheryl uśmiechnęła się uroczo i podpisała.

- Czy to prawda, że będzie pani grała Amandę w nowym serialu?
- Trzymaj za mnie kciuki. Tak sędzę. - Cheryl rozkoszowała się dowodami uwielbienia.
- Będzie pani wspaniała. Dziękuję.
- Gdybyśmy tak mogli przesłać Bobowi Koenigowi nagranie z tej rozmowy - powiedział ponuro Syd.
- Kiedy będziecie wiedzieli? - spytał Craig.
- Chyba w ciągu paru dni. Craig podniósł szklankę.
- Za Amandę.

Cheryl zignorowała Craiga i zwróciła się do Teda:

- Nie pijesz za to?

123

Ted podniósł szklankę.

- Ależ oczywiście.

Robił to szczerze. Wyraz nie ukrywanej nadziei w jej oczach był w pewnym sensie wzruszający. Leila przyćmiewała Cheryl. Dlaczego nigdy nie przestały udawać przyjaciółek? Czy dlatego, że nie kończące się starania Cheryl, żeby jej dorównać, były dla Leili rodzajem wyzwania, mile widzianą podniętą, która zaspokajała jej ambicję?

Cheryl musiała zauważyć coś w jego twarzy, bo musnęła wargami jego policzek. Nie cofnął głowy.

Przy kawie Cheryl oparła łokcie na stole i schowała podbródek w dłoniach. Zamglone szampanem oczy były tajemniczo obiecujące. Trochę niewyraźnym głosem, prawie szeptem powiedziała do Bartletta:

- Załóżmy, że Leila sądziła, że Ted chce ją porzucić dla innej kobiety?
- Nie romansowałem z żadną inną kobietą - powiedział Ted stanowczo.
- Kochanie, nie jesteś w konfesjonale. Nic nie musisz mówić - ofuknęła go Cheryl. - Henry, odpowiedz na moje pytanie.
- Gdybyśmy mieli d o w ó d, że Ted interesował się kimś innym i że Leila o tym

wiedziała, to mielibyśmy powód załamania nerwowego. Moglibyśmy obalić twierdzenie prokuratora, że Ted zabił Leilę, ponieważ go odrzuciła. Chce mi pani powiedzieć, że było coś między wami przed śmiercią Leili? -zapytał Bartlett z nadzieją w głosie.

- Ja ci odpowiem - warknął Ted. - Nie.

- Nie słuchaliście tego, co mówiłam - zaprotestowała Cheryl. - Mówiłam, że być może mam dowód na to, że Leila sądziła, że Ted chce ją porzucić dla kogoś innego.

- Cheryl, proponuję, żebyś się zamknęła. Nie wiesz, co mówisz - rzucił Syd. - A teraz chodźmy już stąd. Za dużo wypiałś.

- Masz rację-odparła pojednawczo. - Nieczęsto masz rację, kochanie, ale teraz na pewno tak.

- Chwileczkę - przerwał Bartlett. - Cheryl, jeśli to nie blef, lepiej wyłóż karty na stół. Wszystko, co wyjaśniałoby stan du-

124

cha Leili, jest bardzo istotne dla obrony. Co nazywasz „dowodem“?

- Coś, co, być może, nawet cię nie zainteresuje - powiedziała Cheryl. - Daj mi czas do zastanowienia.

Craig dał znak, żeby przzerwali.

- Mam wrażenie, że ta rozmowa to strata czasu. Limuzyna przywiozła ich do uzdrowiska o 9.30.

- Chcę, żeby Ted mnie odprowadził - głos Cheryl był teraz wyraźny i zdecydowany.

- Ja cię odprowadzę - rzucił Syd.

- Ted mnie odprowadzi - upierała się Cheryl. Przytuliła się do niego i ruszyli ścieżką w kierunku jej bungalowu. Goście właśnie zaczęli wychodzić z pałacyku.

- Miło było pójść razem na kolację? - zamruczała.

- Cheryl, czy ten „dowód“ to kolejna twoja gierka? - Ted odgarnął z jej twarzy chmurę czarnych włosów.

- Lubię, jak dotykasz moich włosów. - Stanęli przed bungalowem. - Wejdz, kochanie.

- Nie. Tutaj się pożegnam.

Przyciągnęła jego głowę do siebie i prawie dotknęła jego ust. Oczy błyszczały jej gorączkowo. „Postanowiła zagrać va banque” - zastanawiał się Ted.

- Kochanie - szepnęła Cheryl namiętnie. - Nie pojmujesz, że to dzięki mnie możesz wyjść wolny z sali sądowej?

Craig i Bartlett pożegnali się z Sydem przy jego ścieżce. Henry Bartlett był wyraźnie zadowolony.

- Wygląda na to, że Teddy wreszcie zrozumiał. To ważne, żeby mieć dziewczynę po naszej stronie. Jak sądzisz, co oznaczały te aluzje na temat innej kobiety w życiu Teda?

- Pobożne życzenia. Prawdopodobnie chciałyby się zgłosić na ochotnika.

- Rozumiem. Jak będzie rozsądny, to przyjmie ofertę. Stanęli przed bungalowem Craiga.

- Chciałbym wstąpić na chwilę - powiedział Bartlett. - Dobra okazja do rozmowy bez świadków. - Gdy weszli do

125

środką, rozejrzał się dookoła. - Tutaj jest inaczej niż gdzie indziej.

- To specjalne, surowe, męskie wnętrza - wyjaśnił Craig. - Min nie zaniedbała niczego - sosnowe stoły, szerokie deski na podłodze. I nawet łóżko w stylu pryczy. Zawsze automatycznie lokuje mnie w jednym z tych domków. Myślę, że podświadomie uważa mnie za prostego faceta.

- A jesteś nim?

- Nie sądzę. Wbrew pozorom sypiam na szerokim łóżku z luksusowym materacem; to jest cholerny kawał drogi od skrzyżowania Alei B i Osiemnastej Ulicy, gdzie mój staruszek miał delirkę.

Bartlett uważnie obserwował Craiga. Buldog - to imię doskonale do niego pasowało. Włosy w kolorze piasku, jasna cera, policzki ukrywające potężne szczęki. Solidny obywatel. Dobrze mieć takiego w pobliżu.

- Ted miał szczęście, że jesteś przy nim. Sądzę, że nie bardzo to docenia.

- Tu właśnie się mylisz. Teraz Ted musi polegać na mnie w prowadzeniu interesów i ma o to żal. Żeby nie było niejasności: on tylko myśli, że ma do mnie żal. Problem w tym, że sama moja obecność tutaj świadczy o tym, w jakich się znalazł

tarapatach.

Craig podszedł do szafy i wyciągnął z niej walizkę.

- Ja też mam swoje zapasy.

Nalał courvoisiera do dwóch szklanek i podał jedną Bartlettowi. Sam usiadł na kanapie, pochylił się do przodu i zaczął obracać szklankę w rękach.

- Dam ci najlepszy przykład, jaki znam. Moja kuzynka miała wypadek i prawie rok musiała leżeć plackiem w szpitalu. Jej matka z całym poświęceniem zajęła się dziećmi. I wiesz co? Kuzynka była o nią zazdrosna. Twierdziła, że matka jest w swoim żywiole, a to ona powinna być z dziećmi. To tak jak z Tedem i ze mną. W momencie, kiedy wyszła ze szpitala, zaczęła się rozpląwać z zachwytem nad tym, jaką to wspaniałą kobietą jest jej rodzicielka. Kiedy Ted zostanie uniewinniony,

126

między nimi wszystko wróci do normy. I powiem ci coś jeszcze. Lepiej znosić jego wybuchy niż być w jego skórze.

Bartlett zdał sobie sprawę, że zbyt szybko zaszufladkował Craiga Babcocka jako wyniesionego na wyżyny lokaja. Pomyślał kwaśno, że to kwestia jego własnego zarozumiałstwa. Postanowił starannie dobierać słowa.

- Rozumiem, co chcesz powiedzieć, i myślę, że jesteś bardzo spostrzegawczy.

- Nadspodziewanie spostrzegawczy? - spytał Craig, uśmiechając się półgębkiem.

Bartlett postanowił zignorować przynętę.

- Zaczynam też bardziej optymistycznie patrzeć na sprawę. Do spółki możemy przygotować obronę, która przynajmniej zasieje wątpliwości w głowach ławy przysięgłych. Zająłeś się tą agencją detektywistyczną?

- Tak. Mamy dwóch detektywów, którzy ustalają wszystko, co jest do ustalenia na temat naszej pani Ross; trzeci cały czas ją śledzi. Może to przesada, ale nigdy nic nie wiadomo.

- Nic, co może pomóc, nie jest przesadą. - Bartlett podszedł do drzwi. - Jak pewnie zauważyłeś, Ted Winters ma do mnie straszny żal i prawdopodobnie z tej samej przyczyny na-skakuje na ciebie. Obaj nie chcemy, żeby poszedł do więzienia. Linia obrony, której do dzisiaj wieczorem nie brałem pod uwagę, to przekonanie ławy przysięgłych, że na krótko przed śmiercią Leili LaSalle, on i Cheryl wrócili do siebie, a pieniądze, które włożył w sztukę Leili, miały być pożegnalnym podarunkiem.

Bartlett otworzył drzwi i spojrział przez ramię.

- Przemyśl to sobie i przyjdź do mnie rano z planem gry -urwał. - Z tym, że musimy przekonać Teda, żeby zagrał razem z nami.

Kiedy Syd wszedł do swojego bungalowu, na telefonie paliło się światelko sygnalizujące rozmowę. Od razu wyczuł, że to Bob Koenig. Prezes World Motion Pictures był znany ze zwyczaju wydzwaniania po godzinach urzędowania. Mogło to

127

tylko oznaczać, że podjęto decyzję w sprawie Cheryl i roli Amandy. Poczuł zimny pot na plecach. Jedną ręką sięgnął po papierosa, drugą po słuchawkę.

- Syd Melnick - warknął, przyciskając słuchawkę ramieniem i jednocześnie przypalając papierosa.

- Miło, że skontaktowałeś się ze mną wieczorem, Syd. Dzwoniłem też do ciebie dzisiaj o szóstej rano.

- Ja nie spałem. Jak można spać w tym zawodzie?

- Ja osobiście śpię jak zabity, Syd. Mam parę pytań.

Był pewny, że Cheryl nie dostała roli. Światelko na telefonie zdawało się przepowiadać katastrofę. Ale Bob miał pytania. A więc nie podjęto jeszcze decyzji.

Oczami wyobraźni widział go na drugim końcu linii, rozpartego w skórzanym obrotowym fotelu w bibliotece w domu. Bob nie został dyrektorem studia, podejmując sentymentalne decyzje. Pocieszał się myślą, że próbne zdjęcia Cheryl wypadły znakomicie. A więc o co chodzi?

- Strzelaj - powiedział, starając się, by zabrzmiało to swobodnie.

- Ciągle jeszcze wahamy się między Margo Dresher i Cheryl. Wiesz, jak trudno przygotować serial. Margo ma bardziej znane nazwisko, Cheryl była dobra, cholernie dobra - prawdopodobnie lepsza niż Margo, nawet jeśli kiedyś nie przyznam się, że to powiedziałem. Ale Cheryl przez ostatnie parę lat nie zrobiła niczego dłuższego i na dodatek ta kłapa na Broadwayu wyszła niestety na posiedzeniu.

Sztuka. Jeszcze raz ta sztuka. Twarz Leili mignęła mu przed oczami. Awantura u Elaine. Miał wtedy ochotę rozwalić jej głowę, uciszyć raz na zawsze ten cyniczny, szyderczy śmiech...

- Ta sztuka to był samograj dla Leili. Biorę na siebie całą winę za wpakowanie w nią

Cheryl.

- Syd, o tym już mówiliśmy. Będę z tobą całkowicie szczerzy. W zeszłym roku, jak donosiły wszystkie magazyny filmowe, Margot miała trochę kłopotów z narkotykami. Publiczność ma po dziurki w nosie gwiazd, które połowę swojego życia spędzają na odwyku. Chcę, żeby to było jasne. Czy

128

w wypadku Cheryl jest coś, co może nas postawić w kłopotliwej sytuacji?

Syd zacisnął palce na słuchawce. Cheryl została wstępnie zaakceptowana. Przyływ nadziei sprawił, że krew uderzyła mu do twarzy, a dłonie pokryły się potem.

- Bob, przysięgam ci...

- Wszyscy mi przysięgają. Dla odmiany postaraj się powiedzieć prawdę. Jeśli przeważę szalę na jej korzyść, to czy nic mi nie grozi z jej strony? W razie czego będziesz skończony, Syd.

- Przysięgam. Przysięgam na grób mojej matki.

Syd odłożył słuchawkę, skulił się, skrywając twarz w dłoniach. Czuł lepki pot na całym ciele. Jeszcze raz złote runo było w zasięgu jego ręki.

Tylko że tym razem to Cheryl, a nie Leila, zdobędzie je dla niego...

27

Wychodząc od Elizabeth, Dora włożyła zapakowany w plastikową folię anonim do kieszeni swetra. Umówiły się, że zrobi kopię na kserokopiarce w biurze, a rano Elizabeth zawiezie oryginał do biura szeryfa w Salinas.

Szeryf Scott Alshorne bywał częstym gościem w uzdrowisku. Był przyjacielem pierwszego męża Min i zawsze służył dyskretną pomocą w razie pojawienia się drobnych problemów, takich jak zniknięcie biżuterii. Leila go uwielbiała.

- Anonimy to nie to samo, co kradzież biżuterii - ostrzegła Dora.

- Wiem, ale Scott może nam powiedzieć, dokąd wysłać list do analizy, a może zadecyduje, że należy go przekazać prokuratorowi okręgowemu w Nowym Jorku. Tak czy inaczej, chcę mieć kopię dla siebie.

- A więc zrobię ją jeszcze dzisiaj. Jutro, kiedy Min będzie się kręcić w biurze, byłoby to zbyt ryzykowne.

Kiedy wychodziła, Elizabeth objęła ją.

- Wierzysz w to, że Ted jest winny, powiedz, Sammy?
- Morderstwo z premedytacją? Nie, po prostu nie mogę uwierzyć. A jeżeli interesował się inną kobietą, to nie miał motywów, by zabić Leilę.

Dora i tak musiała wrócić do biura. Na biurku zostały porzucane listy, a na podłodze jeszcze nie otwarte worki z korespondencją. Min dostałaby szału, gdyby rano zastała bałagan w recepcji.

Taca z prawie nie ruszoną kolacją stała na stoliku w pobliżu biurka. Ciekawe, w ostatnich dniach wcale nie miała apetytu. Siedemdziesiąt jeden lat to jeszcze nie tak dużo. Po prostu od czasu operacji i odejścia Leili zgasła w niej jakaś iskierka, podział się gdzieś cały jej młodzieńczy animusz, który tak bawił Leilę.

Kserokopiarka była ukryta w antycznej komodzie. Dora otworzyła blat i włączyła maszynę. Wyjęła list z kieszeni, po czym bardzo ostrożnie wysunęła go z folii, dotykając palcami jedynie brzegów kartki. Starła się spieszyć. Bała się, że Min może wpaść do głowy, żeby zejść na dół do biura. Helmut na pewno siedział w swoim gabinecie; był nocnym markiem i czytał do późna.

Przypadkiem wyjrzała przez półotwarte okno. Tylko odgłosy Pacyfiku, jego groźne pomruki i słony zapach wiatru zdawały się ożywiać noc. Nie przeraził jej zimny podmuch, który nagle wtargnął do środka. Coś ją jednak zaniepokoiło.

O tej porze wszyscy goście byli już u siebie. Przez zasłonięte okna bungalowów sączyło się światło. Po lewej stronie wrzynał się w niebo kontur rzymskiej łaźni. Noc stawała się mglista. Coraz trudniej było coś zobaczyć. Nagle Dora wychyliła się przez okno. Ktoś tam szedł, i to nie ścieżką, lecz bokiem w cieniu cyprysów, jakby się krył. Poprawiła okulary i stwierdziła ze zdumieniem, że ktokolwiek to był, miał na sobie strój pletwonurka. Dlaczego ktoś chodził tak późno po terenie? Wyglądało na to, że kieruje się w stronę basenu olimpijskiego.

Elizabeth mówiła, że zamierza popływać. Dorę ogarnął niejasny lęk. Wsunąwszy list do kieszeni swetra, wybiegła z biura i tak szybko, jak tylko pozwalały jej zreumatyzowane stawy, popędziła w dół po schodach i dalej przez ciemny hol do rzadko używanych bocznych drzwi. Teraz intruz przechodził koło budynku łaźni. Przyśpieszyła, żeby zdążyć przeciąć mu drogę. Pomyślała, że to prawdopodobnie jeden z licealistów spędzających wakacje w Pebble Beach. Niekiedy zakradali się

nocą, skuszeni wizją kąpeli w olimpijskim basenie. Wcale jej się nie podobało, że taki gagatek idzie tam, kiedy Elizabeth pływa sama.

Odwróciła się i zrozumiała, że ją zobaczył. Światła wózka nocnego strażnika zbliżały się od strony wzgórza przy głównej bramie. Postać w skafandrze poczłapała do łaźni. Dora zauważyła uchylone drzwi. Ten głupi Helmut prawdopodobnie nie zadał sobie trudu, żeby je zamknąć po południu.

Biegła, chociaż kolana się pod nią uginały. Strażnik nadjedzie lada moment, nie chciała, by nieproszony gość zdołał umknąć. Ostrożnie stanęła na progu.

Hol wejściowy stanowił gigantyczną przestrzeń zamkniętą marmurowymi ścianami, daleko w głębi pięły się w górę podwójne szerokie schody. Japońskie latarenki świecące wśród drzew rzucały do wewnątrz dostatecznie dużo światła, by mogła stwierdzić, że hol jest pusty. Od czasu kiedy zaglądała tu kilka tygodni temu, roboty posunęły się znacznie naprzód.

Na lewo od drzwi dostrzegła błysk latarki. W tamtą stronę szło się kruzgankiem do rozbieralni, a za nią znajdował się pierwszy z basenów solankowych. Na moment strach wziął górę nad oburzeniem. Postanowiła wyjść na zewnątrz i poczekać na strażnika.

- Doro, tu jestem.

Na dźwięk znajomego głosu odetchnęła z ulgą. Posuwając się ostrożnie przez ciemny hol przeszła przez szatnie do pomieszczenia z basenem.

Czekał na nią z zapaloną latarką w ręku - czarny skafander, ciężka maska do nurkowania na twarzy. Nagły nerwowy ruch latarki zmusił ją do zrobienia paru niepewnych kroków w tył.

131

- Na miłość boską, nie świeć mi po oczach. Nic nie widzę - zawołała.

Olbrzymia ręka w czarnej rękawicy wyciągnęła się ku niej, sięgając do gardła; druga kierowała oślepiający strumień światła prosto w oczy.

Śmiertelnie przerażona Dora zaczęła się cofać. Podniosła ręce w obronnym geście, nie zważając, że list wypadł jej z kieszeni.

Poczuła pustkę pod stopami i runęła w dół na plecy.

Zanim uderzyła głową o belki na dnie basenu, zdążyła jeszcze pomyśleć, że nareszcie wie, kto zabił Leilę.

Elizabeth przemierzała basen w morderczym tempie od końca do końca. Zaczynała zbierać się mgła; pojedyncze postrzępione pasemka zlewały się ze sobą i na krótką chwilę całą taflę basenu pokryła ciemna chmura. Lubiła pływać po ciemku. Teraz zmuszała do pracy każdy mięsień, wiedząc, że intensywny wysiłek fizyczny w pewnym stopniu osłabi wewnętrzny niepokój.

Dotarła do północnej krawędzi basenu, dotknęła ściany, zaczerpnęła powietrza, zawróciła z obrotem i krytą żabką zaczęła desperacki wyścig w przeciwnym kierunku. Serce waliło jej jak młotem. To szaleństwo. Nie miała formy do tego rodzaju pływania. Mimo wszystko płynęła dalej, usiłując zmęczeniem fizycznym zagłuszyć natarczywe myśli.

Listy. Ten, który miała niedawno w rękach; ten, który ktoś zabrał; inne listy, które być może znajdują jeszcze wśród korespondencji; te, które czytała Leila i prawdopodobnie zniszczyła. „Dlaczego Leila nigdy o nich nie wspomniała? Dlaczego mnie od tego odsunęła? Zawsze byłam jej tarczą obronną. Zawsze mówiła, że potrafię wyperswadować jej, by nie brała krytyków zbyt poważnie. Leila nie powiedziała mi, bo sądziła, że Ted zajęty jest inną kobietą; a na to nic nie mogłam pora-

132

dzić. Ale Sammy ma rację. Jeśli w życiu Teda była inna kobieta, to nie miał powodów, żeby zabić Leilę.

A mimo wszystko ja się nie mylę co do godziny rozmowy.

Przypuśćmy, że Leila wypadła, wysunęła mu się z rąk, a on stracił pamięć. Przypuśćmy, że to te listy popchnęły ją do samobójstwa. Muszę znaleźć nadawcę”.

Czas był kończyć trening. Była potwornie zmęczona, lecz trochę spokojniejsza. Rano przejrzy z Sammy resztę korespondencji. Zawiezie do Scotta Alshorna znaleziony anonim. Może każe jej zawieźć go bezpośrednio do prokuratora okręgowego. Czy w ten sposób podsuwa alibi Tedowi? I kto jest zamieszany w te anonimy?

Zadrzała, wychodząc z basenu. Nocne powietrze było przenikliwie zimne, a ponadto siedziała w wodzie dłużej, niż jej się zdawało. Nałożyła płaszcz kąpielowy i sięgnęła do kieszeni po zegarek. Wskazówki pokazywały wpół do jedenastej.

Wydało jej się, że usłyszała jakiś szelest wśród cyprysów okalających patio.

- Kto tam? - Wiedziała, że jej głos zabrzmiał nerwowo. Nikt nie odpowiadał. Poszła

na skraj patio i natężając wzrok, usiłowała przeniknąć ciemność spowijającą zarośla i z rzadka rozsiane drzewa. Sylwetki cyprysów sprawiały groteskowe i ponure wrażenie, lecz nie słychać było żadnego dźwięku poza delikatnym szelestem liści. Chłodny wiatr od oceanu przybierał na sile. Oczywiście, jakie to proste.

Na znak rezygnacji owinęła się mocniej płaszczem i nałożyła kaptur na głowę.

Mimo wszystko nie opuszczało jej jakieś dziwnie niepokojące uczucie: pospiesznym krokiem ruszyła ścieżką do bungalowu.

Nawet nie dotknął Sammy. Pytania jednak będą. Co robiła w łaźni? Był zły na to, że drzwi były otwarte, że wszedł do środka. Gdyby po prostu schował się za budynek, nie dałby się złapać.

Że też tak głupio wpadł.

To jednak, że miała przy sobie list, że wyleciał jej z kiesze-

133

ni - to po prostu szczęśliwy traf. Czy powinien go zniszczyć? Nie mógł się zdecydować. To był kij o dwóch końcach.

Teraz już było wszystko w porządku: list bezpieczny pod kombinezonem, drzwi do łaźni zatrzaśnięte. Strażnik wykonał już swój pobieżny obchód i tej nocy nie wróci. Powoli i bardzo ostrożnie podchodził do basenu. Jest tam jeszcze? Dwa wypadki naraz - czy to nie bardziej ryzykowne, niż zostawić ją przy życiu? Elizabeth będzie się domagać wyjaśnień, kiedy ciało Sammy zostanie odnalezione. Czy Elizabeth widziała list?

Usłyszał pluskanie wody w basenie. Ostrożnie wysunął się zza drzewa i obserwował szybko płynącą postać. Musiałby poczekać, aż zwolni. Chyba już czas wkroczyć do akcji. Dwa nie związane z sobą wypadki w ciągu jednej nocy. Czy w ogólnym zamieszaniu ktoś zdoła trafić na właściwy trop? Zrobił krok w kierunku basenu.

I nagle zobaczył tamtego. Stał pośrodku zarośli. Przyglądał się Elizabeth. Co on tam robi? Przeczuwa, że grozi jej niebezpieczeństwo? Czy też doszedł do wniosku, że lepiej byłoby się jej pozbyć?

Mokry od rosy skafander zabłyszczał w mroku. Jego właściciel wycofał się pod ochronę cyprysów i rozpląnął w ciemnościach.

1

Wtorek, 1 września

Cytat dnia:

Dla najlepszej, dla najpiękniejszej, tej, która jest moim szczęściem i radością.

Charles Baudelaire

Dzień dobry. Bon Matin naszym drogim gościom.

Dzisiejszy poranek będzie nieco bardziej rześki, tak więc nastawcie się na podniecające pieszczoty świeżego, nasyconego słońcem powietrza.

Miłośnikom natury proponujemy trzydziestominutowy poobiedni spacer wzdłuż brzegu oceanu, w poszukiwaniu kwiatów rosnących tylko tu, na naszym ukochanym wybrzeżu. Tak więc, jeśli macie akurat ochotę, dołączcie do naszego doświadczonego przewodnika przy głównej bramie o 12.30.

Drobna uwaga. Nasze dzisiejsze menu jest szczególnie wysmienite. Ubierzcie się w najładniejsze, najbardziej twarzowe stroje, żeby uczcić naszą ofertę dla smakoszy. Bądźcie świadomi, że delikatny smak potraw odpowiada znikomej liczbie kalorii, które spożywacie.

Myśl fascynująca: piękno odbija się w oczach partnera, ale kiedy patrzysz w lustro, to ty jesteś swoim partnerem.

Baron i baronowa von Schreiberowie

Pierwszy brzask zastał Min kompletnie rozbudzoną w szerokim podwójnym łóżu, które dzieliła z Helmutem. Ostrożnie, starając się go nie obudzić, przewróciła się na bok i podparła na łokciu. Nawet we śnie był bardzo przystojnym mężczyzną. Leżał po swojej stronie twarzą do niej, z jedną ręką wyciągniętą, jakby jej szukał; oddychał spokojnie i cicho.

Lecz nie przez całą noc spał tak jak teraz. Nie wiedziała, o której godzinie się położył, ale o drugiej obudziło ją szamotanie i gniewnie stłumione słowa rzucone przez sen. Nie mogła już zasnąć po tym, jak usłyszała, co mówił: „Do diabła z tobą, do diabła z tobą, Leilo”.

Odruchowo pogłaskała go uspokajająco po ramieniu. Czy

136

będzie pamiętał, co mu się śniło? Czy będzie pamiętał, że mówił przez sen? Wiedziała, że nie ma sensu oczekiwać od niego prawdy. Między nim a Leilą coś było.

Czyżby nie odwzajemnione uczucia Helmuta do Leili?

To oczywiście wcale nie ułatwiało sytuacji.

Pokój zaczynał się wypełniać teraz już bardziej złotym niż różowym światłem. Min ostrożnie wysunęła się z łóżka. Mimo przygnębienia, pozwoliła sobie na moment podziwu dla pięknego wnętrza. Meble i kolorystykę dobierał Helmut. Któż inny potrafiłby osiągnąć tak gustowną równowagę między morelo-wymi zasłonami i kapą na łóżko a głębokim niebieskofiole-towym odcieniem dywanu?

Jak długo jeszcze będzie tu mieszkała? To może być ich ostatni sezon. Przypomniała sobie o milionie dolarów na koncie w Szwajcarii. Same odsetki wystarczą na przyzwoite życie.

Komu wystarczą? Jej samej? Może. Helmutowi? Nigdy! Od początku wiedziała, że jest dla niego atrakcyjna głównie z powodu tego miejsca, z powodu możliwości rozkoszowania się takim otoczeniem, obracania się wśród sławnych ludzi. Czy choć na chwilę mogłaby uwierzyć, że byłby zadowolony z prowadzenia względnie skromnego życia u boku starzejącej się żony?

Min bezszelestnie nałożyła szlafrok i wymknęła się z sypialni. Helmut mógł jeszcze spać pół godziny. Zawsze budziła go o 6.30. Przez te pół godziny może spokojnie przejrzeć dokumenty, a zwłaszcza rachunki zapisane na koncie karty kredytowej American Express. W ciągu paru tygodni przed śmiercią Leili Helmut często wyjeżdżał. Uczestniczył w kilku sympozjach i seminariach medycznych. Udzielał się w organizacjach charytatywnych i brał udział w różnych imprezach. To było korzystne dla ich interesów. Ale co jeszcze robił, kiedy był na Wschodnim Wybrzeżu? W tym samym czasie również Ted nieustannie podróżował. Rozumiała Helmuta. Pogarda Leili była dla niego wyzwaniem. Czy widywał się z nią?

W dniu poprzedzającym śmierć Leili poszli na próbę jej sztuki, potem byli u Elaine. Zatrzymali się w „Plaža” i rano

137

polecili do Bostonu, gdzie Helmut został zaproszony na przyjęcie. Odprowadził ją na samolot do San Francisco o 6.30 po południu. Poszedł na to przyjęcie w Bostonie, czy też złapał pociąg do Nowego Jorku o siódmej?

Ta możliwość nie dawała jej spokoju.

O północy czasu kalifornijskiego - 3.00 nad ranem czasu wschodniego - Helmut zadzwonił, żeby się upewnić, czy szczęśliwie dotarła do domu. Była przekonana, że dzwonił z hotelu w Bostonie.

Powinna to sprawdzić.

Znalazszy się u stóp schodów, Min skrzyła w lewo i ściskając klucz w rękę, skierowała się do biura. Drzwi były otwarte. To, co tam zastała, wyprowadziło ją z równowagi. Zapalone światła, na rogu biurka Dory taca z kolacją, pośrodku - sterta listów, plastikowe worki i listy porozwalane na podłodze. A do tego wiało przez nie domknięte okno. Nawet kserokopiarka była włączona.

Min skoczyła do biurka i przyjrzała się listom. Ze złością stwierdziła, że to wszystko listy od wielbicieli Leili. Zacisnęła złowieszczo usta. Miała już dosyć tej żalobnej miny, jaką przybierała Dora, ilekroć zajmowała się odpisywaniem na nie. Do tej pory była przynajmniej na tyle rozsądna, by nie zaśmiecać biura tymi idiotyzmami. Jeśli będzie chciała kontynuować swoje dzieło, będzie musiała robić to wyłącznie w swoim pokoju. Koniec, kropka. A może to jest właśnie dobra okazja, by pozbyć się wszystkich tych, którzy robią z Leili świętą? Ale gratkę miałyby Cheryl, gdyby tak wpadła tutaj i dorwała się do teczek personalnych klientów. Dora chyba źle się poczuła i postanowiła zostawić sprzątaną na rano. Mimo wszystko, zostawianie włączonej kopiarki i świateł na całą noc było niewybaczalne. Przed południem powie jej, żeby zaczęła myśleć o emeryturze.

Teraz powinna jednak zająć się swoją sprawą. W archiwum wyszukała teczkę opatrzoną napisem: „Wydatki na podróże. Baron von Schreiber”.

W ciągu niespełna dwóch minut odnalazła to, czego szukała. Rozmowa telefoniczna ze Wschodniego Wybrzeża do uz-

138

drowiska w nocy, kiedy umarła Leila, znajdowała się na liście rachunków płaconych kartą kredytową. Rozmowę przeprowadzono z Nowego Jorku.

30

Pod wpływem zmęczenia Elizabeth zapadła w głęboki sen, był to jednak bardzo niespokojny sen pełen majaków; Leila stała nad stertami listów od wielbicieli; Leila czytała listy do siebie; Leila płakała: „Nikommu nie mogę wierzyć... Nikomu”.

Rano nie miała żadnych wątpliwości, którą trasę wybrać na poranny spacer. Wzięła prysznic, związała włosy w węzeł na czubku głowy, nałożyła dres i odczekawszy, aż grupa pod przewodnictwem baronostwa zniknie w oddali, pobiegła do pałacyku. Wiedziała, że Sammy zawsze pojawia się za swoim biurkiem kilka minut po siódmej.

Doznała prawdziwego szoku na widok rozgardiaszu, który panował w tak zawsze nieskazitelnym biurze. Duża kartka ze złowieszczyimi słowami „Zgłoś się do mnie” i

podpisem Min świadczyła wyraźnie, że Min już tu była.

To niepodobne do Sammy! Nigdy w ciągu tych długich lat, jakie się znały, Sammy nie zostawiła bałaganu na biurku. Niewiarygodne, by odważyła się zostawić recepcję w takim stanie. Był to najlepszy sposób na wywołanie u Min jednego z jej sławnych ataków furii.

Przypuśćmy jednak, że zasłabła? Elizabeth w pośpiechu zbiegła ze schodów do głównego holu i skręciła w korytarz, prowadzący do skrzydła dla personelu. Dora miała tam mieszkanie na drugim piętrze. Zapukała energicznie do drzwi, ale nikt nie odpowiadał. Nie wyczuwała niczyjej obecności za drzwiami. Pokojówka Nelly należała do starego personelu z czasów, kiedy Elizabeth pracowała w uzdrowisku jako instruktorka. Łatwo przekonała ją, żeby otworzyła mieszkanie Sammy. Z rosnącym niepokojem oglądała sympatycznie urządzone pokoje; salonik w odcieniach cytrynowej zieleni i bieli

139

z wypielęgnowanymi kwiatami na parapetach i stołach, niedużą schludną sypialnię z pojedynczym łóżkiem i Biblią na nocnym stoliku.

Nelly wskazała na łóżko.

- Proszę popatrzeć, panno Lang. Ona tutaj nie spała tej nocy. I, ach, proszę zobaczyć - zawołała, wyglądając przez okno. - Jej samochód stoi na parkingu. Myśli pani, że źle się poczuła i wezwała taksówkę, żeby pojechać do szpitala albo coś w tym rodzaju? To bardzo podobne do panny Samuels. Wie pani, jaka była samodzielna.

Na liście pacjentów w szpitalu miejskim nie było panny Dory Samuels. Elizabeth z coraz większym zaniepokojeniem czekała na powrót Min z porannego joggingu. Starając się zagłuszyć niemiłe przeczucie, że Sammy coś się stało, zaczęła przeglądać listy od wielbicieli. Prośby o autograf przeplatały się z kondolencjami. Gdzie się podział anonim, który Dora zamierzała odbić?

Czy nadal miała go przy sobie?

31

Za pięć siódma Syd pojawił się na ścieżce, żeby dołączyć do innych wybierających się na poranną przechadzkę. Musi uważać - Cheryl czytała w nim jak w otwartej książce. Bob podejmie ostateczną decyzję dopiero po południu. Gdyby nie ta przeklęta sztuka, miałby to już za sobą.

„Słyszycie to wszyscy, ja odchodzę”.

„I wyrzuciłaś mnie, ty jędzo” - pomyślał. Zdołał wykrzywić twarz jakby w uśmiechu. Towarzystwo z Greenwich i Connecticut było już na miejscu, wyszykowane na poranny spacer; każdy włos na swoim miejscu, ogolone policzki, wypielęgnowane ręce. Jasne jak słońce, że żaden z nich nie obgryzał paznokci, czekając na telefon, żaden nie przebijał się do góry w morderczym zawodzie, nigdy nie został wyrzucony z roboty czy zrujnowany zwykłym kiwnięciem głowy.

140

Zapowiadał się jeszcze jeden wspaniały kalifornijski dzień. Powietrze już się nagrzało; delikatny słony powiew od Pacyfiku mieszał się z aromatem kwitnących wokół pałacyku drzew. Syd przypomniał sobie blok mieszkalny w Brooklynie, gdzie się wychował. Drużyna Dodgersów grała wtedy w Brooklynie. Może powinien był tam zostać.

Min i baron wyszli na taras. Syd natychmiast zauważył, że Min była przygnębiona. Jej twarz zastygła w przerażeniu, podobnie jak to się dzieje, kiedy ktoś jest świadkiem wypadku i przez długi czas nie może uwierzyć w to, co widział. Czego się domyśliła? Nie spojrzał na Helmuta, natomiast odwrócił się, by popatrzeć na Teda i Cheryl, którzy właśnie się zbliżali. Syd bez trudu czytał w myślach Teda. Zawsze czuł się winny za porzucenie Cheryl dla Leili, ale było oczywiste, że nie zamierzał wiązać się z powrotem z Cheryl. To było oczywiste, dla każdego z wyjątkiem Cheryl.

Co, do cholery, chciała powiedzieć przez te głupie uwagi o „udowodnieniu niewinności Teda”? Co ona kombinuje?

- Dzień dobry, panie Melnick. - Odwrócił się i zobaczył Alvirah Meehan z promiennym uśmiechem na ustach.

- Może byśmy tak pospacerowali razem? - spytała. -Wiem, że musi być pan okropnie rozczarowany, że Margo Dresher prawdopodobnie dostanie rolę Amandy w tym nowym serialu. Mówię panu, że robią straszny błąd.

Dopiero gdy usiłowała się wyrwać, uprzytomnił sobie, jak mocno złapał ją za ramię.

- Przepraszam panią. Pani nie wie, co mówi.

AMrah za późno przypomniała sobie, że tylko grono wtajemniczonych zna tę nowinę - reporter z Globu, z którym kontaktowała się w sprawie artykułu, prosił, żeby obserwowała reakcję Cheryl Manning, kiedy dotrze do niej ta wiadomość. Zrobiła fałszywy krok.

- Och, czyżbym się myliła? - zapytała. - Może przekreśliłam słowa mojego męża, który mówił, że Cheryl i Margo Dresher mają wyrównane szanse.

Syd zniżył głos do poufalego szeptu.

- Pani Meehan, proszę mi wyświadczyć przysługę. Proszę

141

o tym nikomu nie mówić. To nieprawda, a może sobie pani wyobrazić, jak bardzo zmartwiłoby to pannę Manning.

Cheryl trzymała rękę na ramieniu Teda. To, co mówiła, wyraźnie go bawiło. Była cholernie dobrą aktorką, ale nie dość dobrą, by zachować twarz, gdyby się okazało, że nie dostanie roli Amandy. Wtedy rzuci się na niego jak kot z pazurami. Syd widział, jak w pewnym momencie Ted podniósł rękę w niedbałym pozdrowieniu i zaczął biec do frontowej bramy.

- Dzień dobry wszystkim. - Min uśmiechała się nieszczercze, usiłując wykrzesać z siebie codzienną porcję energii. -Ruszajmy. Proszę pamiętać, równe tempo i głęboki oddech.

Kiedy dołączyła do nich Cheryl, Alvirah przesunęła się do tyłu. Grupa rozciągnęła się na drodze prowadzącej do lasu. Obserwując biegnących na przedzie, Syd wyłowił Craiga rozmawiającego z adwokatem, Henrym Bartlettem. Zaraz za nim u-plasowała się hrabina ze swoją świtą. As tenisa i jego narzeczona trzymali się za ręce. Prezenter telewizyjny był z dziewczyną na bieżący tydzień, dwudziestoletnią modelką. W tyle za peletonem biegli w małych grupkach inni goście, których nie znał.

Syd pomyślał, że Cypress Point pojawiło się na mapie wówczas, Idedy Leila założyła tu swoją bazę. Nigdy nie było wiadomo, kiedy się ją tu zastanie. Min potrzebowała teraz nowej gwiazdy. Zauważył, jak wszyscy wlepili oczy w oddalającego się swoją drogą Teda. Ted był taką gwiazdą.

Cheryl odzyskała dobry nastrój. Ciemne włosy rozszalały się wokół twarzy, czarne jak węgiel brwi lekko uniesione nad wielkimi bursztynowymi oczami, wyzywające usta, wygięte w zmysłowym uśmiechu. Zaczęła znowu pieścić marzenie o „starych uczuciach”. Pod dressem rysował się jędrny biust. Tylko ona potrafiła sprawić, że strój do joggingu wyglądał jak druga skóra.

- Musimy porozmawiać - powiedział spokojnie Syd.

- Zaczynaj.

- Nie tutaj.

Cheryl wzruszyła ramionami.

- Więc później. Nie rób takiej kwaśnej miny, Syd. Oddychaj głęboko. Odrzuć niedobre myśli.

142

- Nie bądź taka dowcipna. Kiedy wrócimy, wpadnę do ciebie.

- A o co chodzi? - Cheryl stanowczo nie chciała dać sobie zepsuć nastroju.

Syd spojrział przez ramię. Alvira była tuż za nim. Syd nieomal czuł jej oddech na karku. Szturchnął Cheryl ostrzegawczo.

Kiedy dotarli do szosy, Min prowadziła towarzystwo dalej w kierunku Samotnego Cyprysa, a Helmut zaczął zostawać w tyle, by pogawędzić z gośćmi.

- Dzień dobry... Piękny dzień... Proszę próbować trzymać tempo... Wspaniale pani to robi.

Sztuczna spontaniczność Helmuta działała Sydowi na nerwy. Leila miała rację. Baron był żołnierzykiem do zabawy. Nakręć go, a pomaszeruje do przodu.

Helmut zatrzymał się przy Cheryl.

- Mam nadzieję, że wczorajsza kolacja wam smakowała i że dobrze się bawiliście - powiedział z mechanicznie uroczym uśmiechem.

Syd nie pamiętał, co jedli.

- Była bardzo dobra - powiedział.

- Cieszę się. - Helmut zaczekał, żeby zapytać Alvira Meehan, jak się czuje.

- Absolutnie wspaniale - zawołała donośnym głosem. -Można powiedzieć, że jestem lekka jak motyl płynący na obłoku.

Jej głośny śmiech zmroził Syda.

Czyżby Alvira Meehan się zorientowała?

Henry Bartlett nie był zadowolony ze świata i swojej sytuacji. Kiedy poproszono go o zajęcie się sprawą Teda Wintersa, musiał natychmiast zmienić rozkład zajęć.

Niewielu znalazłoby się prawników zbyt zajętych, żeby reprezentować znanego multimilionera. Ciągle jednak były między nimi problemy. Pech chciał, że zdawali się organicznie nie znosić.

Henry z urazą w sercu i z wielkim mozolem dotrzymywał kroku Min i baronowi. Niechętnie musiał przyznać, że uzdro-

wisko jest luksusowe, a okolica piękna i że w innych warunkach z pewnością doceniłby uroki półwyspu Monterrey i Cy-press Point. Teraz jednak zaczęło się dla niego odliczanie. Sprawa stan Nowy Jork przeciwko Andrew Edwardowi Wintersowi III miała się zacząć dokładnie za tydzień. Zawsze cieszy rozgłos po wygraniu dużej sprawy, ale jeśli Ted Winters nie zacznie współpracować, ta sprawa nie zostanie wygrana. Henry przyspieszył kroku. Nie umknęły jego uwadze powłóczyste spojrzenia platynowej blondyny koło pięćdziesiątki, która towarzyszyła hrabinie. W innych okolicznościach nie omieszkałby skorzystać. Teraz nie mógł sobie na to pozwolić.

Craig maszerował za nim równomiernym, szybkim krokiem. Henry ciągle jeszcze nie potrafił rozgryźć Craiga Bab-cocka. Z jednej strony opowiadał o delirce drogiego papy na Lower East Side, a z drugiej wyraźnie odgrywał rolę anioła stróża. Szkoda, że za późno na zeznanie, że on i Ted rozmawiali przez telefon w momencie, kiedy tak zwany naoczny świadek widział Teda na tarasie. Pomysł ten przypomniał Henry'emu, o co chciał zapytać Craiga.

- Czy kazałeś śledzić Sally Ross?
- Tak. Gdy tylko wróciłem do siebie. Wczoraj. Dokładnie zajmuje się nią trzech ludzi: dwóch bada życiorys, a trzeci nie spuszcza jej z oka.
- Trzeba było to zrobić parę miesięcy temu.
- Zgadzam się. Pierwszy adwokat Teda nie uznał tego za konieczne.

Opuszczali właśnie alejkę zaczynającą się na terenie u-zdrowiska i skręcili na drogę prowadzącą do Samotnego Cyprysa.

- Jak załatwiłeś przekazywanie raportów detektywów?
- Mają do mnie dzwonić każdego dnia o 10.30 rano, czasu nowojorskiego, tutaj o 6.30. Niedawno z nimi rozmawiałem. Na razie nic interesującego. Dość dużo już wiemy. Rozwodziła się kilka razy; awanturuje się z sąsiadami; ciągle oskarża ludzi, że ją podglądają. Uważa 911 za własną gorącą linię; ciągle melduje o podejrzenie wyglądających osobnikach.

- W sądzie mógłbym z niej zrobić miazgę - powiedział Bartlett. - Bez zeznania Elizabeth Lang oskarżenie będzie kulało na jedną nogę. A przy okazji, chcę wiedzieć, jaki ma wzrok, czy potrzebuje okularów, jak silnych, kiedy je zmieniała ostatni raz i

tak dalej - wszystko na temat jej wzroku.

- Dobrze. Przekażę to.

Szli kilka minut w milczeniu. Poranek mienił się srebrzyście, słońce spijało rosę z liści, droga była spokojna i cicha, tylko od czasu do czasu przejeżdżał pojedynczy samochód; mostek prowadzący do Samotnego Cyprysa był pusty.

Bartlett obejrzał się.

- Miałem nadzieję, że zobaczę Teda i Cheryl trzymających się za ręce.

- Zawsze rano uprawia jogging. Może trzymał ją za rękę przez całą noc?

- Mam nadzieję, że tak. Twój przyjaciel Syd nie wygląda na szczęśliwego.

- Krążą plotki, że Syd jest skończony. Z taką klientką jak Leila, płynął na wysokiej fali. Podpisywał kontrakt dla Leili pod warunkiem, że zatrudni tuzin jego innych klientów gdzie indziej. W ten sposób zapewniał pracę Cheryl. Bez Leili i po utracie pieniędzy, które wpakował w sztukę, znalazł się w sporych kłopotach. Chciałby teraz położyć łapę na forsie Teda, ale ja na to nie pozwolę.

- Syd i Cheryl są najważniejszymi świadkami, jakich mamy - zachnął się Bartlett. - Może powinieneś być bardziej wspaniałomyślny. Prawdę mówiąc, zamierzam to zasugerować Tedowi.

Minęli klub Pebble Beach i wracali do uzdrowiska.

- Będziemy musieli popracować po śniadaniu - zapowiedział Bartlett. - Muszę zdecydować o strategii obrony i czy Ted ma być obecny na procesie. Podejrzewam, że na procesie będzie własnym najgorszym wrogiem, z drugiej strony, niezależnie od wszystkich pouczeń sędziego, nieobecność oskarżonego na rozprawie zawsze robi niekorzystne wrażenie.

145

Syd wrócił razem z Cheryl do jej bungalowu.

- Postaraj się streszczać - powiedziała, kiedy zamknęli za sobą drzwi. - Chcę się wykapać. Zaprosiłam Teda na śniadanie. - Ściągnęła bluzę i spodnie i zaczęła się rozglądać za kimonem. - O co chodzi?

- Zawsze grasz, prawda? - warknął Syd. - Zostaw to dla głupków, kochana. Wolałbym już zagrać w łapki z tygrysem.

Przyglądał jej się przez długą minutę. Na próby do roli Amandy przyciemniła sobie

włosy i efekt był zadziwiający. Bardziej subtelny odcień złagodził tę nieco wulgarną, tanią urodę, której nigdy do końca nie potrafiła opanować, i podkreślał jej wspaniałe oczy. Nawet w uzdrowiskowym kimonie wyglądała jak kobieta z klasą. Syd wiedział jednak, że w głębi serca pozostawała tą samą małą spryciarką z przedmieścia, którą znał od przeszło dwudziestu lat.

Teraz uśmiechała się do niego urokliwie.

- Och, Syd, nie kłóćmy się. Czego chcesz?

- Z przyjemnością będę się streszczał. Dlaczego sugerowałaś, że Leila mogła popełnić samobójstwo? Dlaczego miałyby sądzić, że Ted interesował się inną kobietą?

- Dowód.

- Jaki dowód?

- List - zaczęła pospiesznie tłumaczyć. - Wczoraj poszłam zobaczyć się z Min. Mieli czelność wypisać mi rachunek za pobyt, chociaż dobrze wiedzą, że przyciągam do uzdrowiska klientów. Byli u siebie w gabinecie i przypadkiem zauważyłam listy od wielbicieli Leili na biurku Sammy, zaczęłam je przeglądać i znalazłam ten anonim, więc go zabrałam.

- Zabrałaś go?

- Oczywiście. Zaraz ci pokażę.

Pobiegła do sypialni, wróciła z listem i opierając się o ramię Syda, przeczytała go razem z nim.

Leilo!

Ile razy mam ci powtarzać. Nie możesz zrozumieć, że Ted ma już ciebie dosyć? Mówiłem ci o naszyjniku ze szmaragdów, który podarował swojej nowej dziewczynie? Przy nim branso-

146

letka, którą dał tobie, wygląda nędznie. Ona go kocha! A on kochają. Słyszałem, że twoja sztuka jest beznadziejna. Naprawdę powinnaś nauczyć się roli na pamięć. Niedługo odezwę się znowu.

Przyjaciel.

- Nie rozumiesz? Ted musiał flirtować z kimś na boku. Czy to nie oznacza, że

zerwanie z Leilą było mu na rękę? A jeśli zechce powiedzieć, że to o mnie chodziło, to w porządku. Ja potwierdzę.

- Ty idiotko!

Cheryl wyprostowała się i podeszła do drugiej kanapy. Siadła, pochyliła się do przodu i zaczęła mówić powoli i wyraźnie, tak jak do mało rozbudzonego dziecka:

- Zdaje się, że nie bardzo rozumiesz, że ten list jest moją najlepszą szansą, żeby przekonać Teda, że jego interes leży mi na sercu.

Syd podeszedł do niej, wyrwał jej list z rąk i zmiął go.

- Godzinę temu dzwonił do mnie Bob Koenig. Chciał się upewnić, czy nie zaskoczysz go czymś niemiłym. A wiesz, dlaczego wstępnie zgodzili się na twoją kandydaturę do roli Amandy? Bo Margo Drescher postarała się o głupią reklamę. Jak myślisz, jakiego rodzaju reklamę zrobi ci prasa, kiedy się dowie, że doprowadziłaś Leilę do samobójstwa za pomocą plugawych anonimów?

- Ja nie wysłałam tego listu.

- Jasne, że nie! Ilu ludzi wiedziało o tej bransoletce? Widziałem twoją minę, kiedy Ted dawał ją Leili. Miałaś ochotę ją udusić na oczach wszystkich. Próby były zamknięte dla publiczności. Ilu ludzi wiedziało, że Leila miała problemy z zapamiętaniem kwestii? Ty wiedziałaś. Skąd? Sam ci o tym powiedziałem. To ty napisałaś ten i wiele innych podobnych listów. Ile czasu zajęło ci wycinanie i lepienie? Dziwi mnie, że miałaś tyle cierpliwości! Ile ich wysłałaś? Ile ich jeszcze może się pojawić?

Cheryl wyglądała na przestraszoną.

147

- Syd, przysięgam ci, że nie napisałam ani tego, ani innych listów. Syd, powiedz mi o Bobie Koenigu.

Syd powtórzył jej słowo w słowo swoją rozmowę. Kiedy skończył, Cheryl wyciągnęła rękę.

- Masz zapalki? Wiesz, że rzuciłam palenie.

Syd patrzył, jak zmięta kartka wypełniona dziwnymi, nierównymi skrawkami druku skręciła się i szerniała, i spadła do popielniczki.

Cheryl zbliżyła się i zarzuciła mu rękę na szyję.

- Wiedziałam, że dostaniesz dla mnie tę rolę. Masz rację, że trzeba było pozbyć się tego listu. Myślę, że mimo wszystko mogę zeznawać na procesie. To będzie wspaniała reklama. Czy nie sądzisz, że powinnam być zaszokowana tym, że moja najlepsza przyjaciółka popadła w tak głęboką depresję? Mogłabym wówczas wyjaśnić, że nawet ci, którzy zaszli na sam szczyt kariery, przeżywają straszne okresy załamania.

Z szeroko otwartych oczu spłynęły na policzki dwie łzy.

- Myślę, że Bobowi Koenigowi spodoba się taka scena.

32

- Elizabeth! - zdziwiła się Min. Elizabeth aż podskoczyła. - Co się stało? Gdzie jest Sammy? - pytała dalej Min.

Min i Helmut byli ubrani w bliźniacze stroje do joggingu: Min związała swoje królewskie włosy w ogon, makijaż tylko nieznacznie maskował rzadko dotąd ukazywane zmarszczki i opuchnięte powieki. Baron, jak zawsze, wyglądał jak manekin: nogi lekko rozstawione, ręce założone do tyłu, głowa wysunięta do przodu, tępe zdumienie w oczach.

Elizabeth opowiedziała im pokrótce, co się wydarzyło. Sammy zniknęła, łóżko w jej mieszkaniu było nietknięte.

Min była zaniepokojona.

- Zeszłam na dół około szóstej. Światła były zapalone, okno otwarte, kserokopiarka włączona. Byłam zła. Sądziłam, że Sammy staje się nieporządna.

148

Włączona kserokopiarka. A więc jednak wróciła do biura po wyjściu od niej wieczorem. Elizabeth obrzuciła pokój badawczym spojrzeniem. Sprawdziła, czy list, który chciała odbić, nie został w kserokopiarce.

Nie było go tam. Ale przy kserografie znalazła folię, w którą był owinięty.

W ciągu piętnastu minut zorganizowano ekipę poszukiwawczą. Elizabeth dość niechętnie przystała na prośby Min, żeby na razie nie zawiadamiać policji.

- W zeszłym roku Sammy bardzo chorowała - przypomniała jej Min. - Miała lekki zawał, który spowodował utratę orientacji. Coś takiego mogło się zdarzyć i teraz. Wiesz przecież, jak nie lubi robić zamieszania wokół siebie. Można przypuszczać, że jeśli miała taki atak, to w tej chwili prawdopodobnie błądzi gdzieś po plaży albo w

lesie.

- Minna zatrudniła Sammy z litości - warknął Helmut. - Główną zaletą tego miejsca jest atmosfera prywatności, odosobnienia. Jeśli zacznie węszyć tu policja, to połowa gości spakuje manatki i wyjedzie.

Elizabeth czuła, że ogarniają furia, na szczęście wtrąciła się Min:

- Za dużo się tu zawsze ukrywa - powiedziała spokojnie. - Odłożymy dzwonienie na policję dla dobra Sammy, a nie naszego.

Razem pobierali stosy listów do worków.

- To jest korespondencja Leili - powiedziała Elizabeth. Zawiązała worki na kilka skomplikowanych węzłów. - Zabiorę to później do mojego bungalowu. - Spojrzała zadowolona na supły. - Nikt ich nie rozwiąże bez rozerwania worków.

- A więc zamierzasz zostać? - Helmutowi nie udało się ukryć rozczarowania.

- Przynajmniej dopóki nie znajdzie się Sammy - odparła Elizabeth. - A teraz poszukajmy ludzi do pomocy.

Ekipa poszukiwawcza składała się z najstarszych i najbardziej zaufanych pracowników: pokojówka Nelly, która wprowadziła Elizabeth do mieszkania Dory; kierowca Jason; głów-

149

ny ogrodnik. Stali w stosownej odległości od biurka Min, czekając na instrukcje.

Przemówiła do nich Elizabeth:

- Nie chcemy robić zamieszania wokół prywatnych spraw panny Samuels, nie chcemy więc, by ktokolwiek zaczął coś podejrzewać. - Szybko przydzieliła zadania. - Nelly, sprawdź puste domki. Przepytaj inne pokojówki, czy nie widziały Dory. Sprawdź, czy ktoś nie wyjeżdżał poza teren między dziewiątą wieczorem a siódmą rano. - Kiwnęła głową do ogrodnika. - Chcę, żeby przeszukano cały teren cal po calu. - Potem zwróciła się do Helmuta: - Min, ty przeszukaj dom i pawilon żeński. Helmut, sprawdź, czy nie ma jej gdzieś w klinice. Ja się rozejrzę w sąsiedztwie.

Idąc do głównej bramy, Elizabeth uświadomiła sobie, że ustąpiła nie ze względu na Min i Helmuta, ale dlatego, że od pierwszej chwili wiedziała, że dla Sammy było już za późno.

33

Ted stanowczo odmówił rozpoczęcia dyskusji nad linią obrony, zanim nie spędzi godziny na ćwiczeniach w siłowni. Kiedy Bartlett i Craig zjawili się u niego, właśnie kończył śniadanie ubrany w niebieską sportową koszulę i białe szorty. Patrząc na niego, Henry Bartlett doskonale rozumiał, dlaczego kobiety takie jak Cheryl rzucały się Tedowi w objęcia, dlaczego taka supergwiazda jak Leila zakochała się w nim do szaleństwa. Ted posiadał pewną nieuchwytną kombinację cech urody, inteligencji i uroku, która przyciąga zarówno mężczyzn, jak i kobiety.

Przez całe lata Bartlett bronił bogatych i wpływowych ludzi. Doświadczenie zrobiło zeń cynika. Żaden mężczyzna nie jest bohaterem w oczach swego lokaja. Rzucanie aroganckich klientów na kolana, budowanie obrony na lukach prawnych dawało Bartlettowi specyficzne poczucie własnej siły. Klienci

150

byli mu wdzięczni i bez mrugnięcia okiem płacili wysokie honoraria.

Ted Winters został jednym z nich. Traktował Bartletta z najwyższą niechęcią. Był adwokatem diabła w swojej własnej sprawie. Nie łapał aluzji, które podsuwał mu Bartlett; aluzji, których Bartlett nie mógł szerzej rozwinąć ze względu na etykę zawodową. A teraz znowu mówił:

- Zaczynaj planować moją obronę, Henry. Ja tymczasem idę na godzinę do siłowni. Potem może sobie popływam. I prawdopodobnie pobiegam. Kiedy wrócę, będę chciał zobaczyć, jak dokładnie ma wyglądać moja obrona i zastanowię się, czy mi się podoba. Zakładam, że zrozumiałeś, że nie zamierzam powiedzieć: Tak, może wróciłem na górę.

- Teddy, ja...

Ted wstał. Odsunął tacę ze śniadaniem. W oczach i w całej jego postawie czaiła się groźba.

- Pozwól, że coś ci wyjaśnię - powiedział, wpatrując się w starszego mężczyznę. - Teddy jest imieniem dwuletniego chłopca. Powiem ci, jak wyglądał. Miał, jak to mawiała babka, płową czuprynę - był bardzo, bardzo jasnym blondynem. Był ślicznym małym chłopczykiem, który zaczął chodzić w wieku dziewięciu miesięcy i mówić pełnymi zdaniami, kiedy miał piętnaście miesięcy. To był mój syn. Jego matka była uroczą, młodą kobietą, która niestety nie mogła przyzwycząić się do myśli, że poślubiła bardzo bogatego faceta. Nie chciała mieć służby. Nie chciała mieć kierowcy. Nie chciała słyszeć o jeżdżeniu drogim samochodem. Kathy bała się, że ludzie z Iowa City pomyślą sobie, że zrobiła się zarozumiała. W pewien deszczowy wieczór robiła zakupy; jedna przeklęta puszka zupy pomidorowej - tak ustalono

później - wypadła z torby i potur-lała się pod pedał hamulca. Nie zdążyła zahamować na czerwonym świetle i wielka ciężarówka zgmiotła tę cholerną blaszaną puszkę, którą ona nazywała samochodem. Ona i mały chłopczyk Teddy zginęli. To było osiem lat temu. Czy teraz nareszcie rozumiesz, że kiedy nazywasz mnie Teddy, widzę małe dziecko z jasną główką, które wcześniej zaczęło chodzić i mówić, i za miesiąc miałoby dziesięć lat? - Oczywiście Teda były-

151

szczały. - A teraz pracuj nad moją obroną. Za to ci przecież płacę. Idę poćwiczyć. Craig, wybieraj, czym się chcesz zająć.

- Idę z tobą.

Wyszli z bungalowu i skierowali się w stronę męskiego pawilonu.

- Skąd ty go wytrzasnąłeś? - spytał Ted. - Na miłość boską, Craig!

- Spokojnie, Ted. To najlepszy specjalista od spraw kryminalnych w tym kraju.

- Nie wierzę w to. I powiem ci, dlaczego. Przyszedł z gotową koncepcją i teraz usiłuje mnie wpasować w swój ideał oskarżonego. A to wszystko bujda.

As tenisa i jego narzeczona wychodzili ze swojego bungalowu. Przywitali się z Tedem bardzo sympatycznie.

- Szkoda, że cię nie było ostatnim razem w Forest Hill -powiedział tenisista.

- W przyszłym roku na pewno przyjadę.

- Wszyscy trzymamy za ciebie kciuki - dodała narzeczona tenisisty, posyłając olśniewający uśmiech modelki.

Ted odwdzieczył im się uśmiechem.

- Gdybym tylko mógł powołać was do ławy przysięgłych... - Ted podniósł rękę na pożegnanie i ruszyli dalej. Uśmiech zniknął z jego twarzy. - Ciekawe, czy w Attica siedzą jakieś tenisowe sławy.

- Nie musisz się, do cholery, nad tym zastanawiać. Nie będziesz nigdzie siedział. - Craig stanął. - Popatrz, czy to nie Elizabeth?

Znajdowali się prawie na wprost wejścia do pałacyku. Ze skraju rozległego trawnika patrzyli na szczupłą postać zbiegającą ze schodów tarasu w kierunku głównej bramy. Nie było wątpliwości: węzeł włosów w kolorze miodu, skręcony wysoko na głowie, stanowczy podbródek i wrodzona elegancja ruchów. Widzieli, jak trze oczy, potem

wkłada okulary przeciwsłoneczne.

- Sądziłem, że miała dzisiaj wyjechać - zauważył Ted obojętnie. - Czyżby coś się stało?

- Chcesz się dowiedzieć?

152

- Rzecz jasna, mój widok może ją tylko bardziej zdenerwować. Może byś za nią poszedł. Ona nie myśli, że ty zabiłeś Leileę.

- Ted, na miłość boską, przestań. Dla ciebie dałbym sobie uciąć rękę, wiesz o tym, ale bycie workiem treningowym nie ułatwia mi zadania. Ponadto nie widzę, żeby ci to cokolwiek pomagało.

Ted wzruszył ramionami.

- Wyraży współczucia. Masz rację. A teraz zobacz, czy nie możesz jej pomóc. Spotkamy się u mnie za godzinę.

Craig dogonił ją przy bramie. Wyjaśniła mu szybko, co się stało. Reakcja Craiga podniosła ją na duchu.

- Chcesz powiedzieć, że Sammy zniknęła kilka godzin temu, a jeszcze nie wezwano policji?

- Przyjadą, jak tylko teren zostanie przeszukany, pomyślałam, że a nuż... - Elizabeth nie była w stanie dokończyć. Wzięła głęboki oddech i ciągnęła dalej: - Pamiętasz jej pierwszy atak? Była taka dezorientowana, a później zażenowana.

Craig objął ją ramieniem.

- No dobrze, spokojnie. Idźmy powoli przez chwilę. -Przeszli przez drogę w kierunku ścieżki prowadzącej do Samotnego Cyprysa. Słońce osuszyło ostatnie ślady porannej rosy, dzień był jasny i ciepły. Chmary małych ptaszków przelatywały im nad głowami, zataczały koła i wracały do swoich gniazd wśród przybrzeżnych skał. Fale rozbijały się o wysoki brzeg, tryskając w górę gejzerami piany. Samotny Cyprys -odwieczna atrakcja turystyczna - znajdował się już pod ostrzałem kamer.

Elizabeth zaczęła wypytywać turystów:

- Szukamy starszej pani... Może być chora...

Craig przejął inicjatywę. Podał bardzo dokładny rysopis Dory.

- Jak była ubrana, Elizabeth?
- Beżowy rozpinany sweter z kieszeniami, beżowa bawełniana bluzka, brązowa spódnica.
- Zupełnie jak moja matka - zauważył jakiś mężczyzna

153

w czerwonej sportowej koszuli i z kamerą przewieszoną przez ramię.

- Ona mogłaby być matką każdego i wszystkich razem. Dzwonili do drzwi domów osłoniętych od drogi żywopłotami. Służące, jedne sympatyczne, inne mniej, obiecywały „mieć

oko”.

Poszli do klubu Pebble Beach.

- Sammy czasami jadała tu śniadanie, kiedy miała wolny dzień - powiedziała Elizabeth. Z nadzieją w sercu przeszukiwała restauracje i bary, modląc się, żeby mogła natrafić na małą prostą postać, żeby Sammy była zaskoczona całym tym zamieszaniem. Ale wszędzie siedzieli tylko wczasowicze, ubrani jakby przypadkowo w eleganckie ubrania sportowe: większość z nich czekała na rozpoczęcie gry w golfa.

Elizabeth chciała już wracać, lecz Craig ją powstrzymał.

- Zakładam się, że nie jadłaś jeszcze śniadania. - Skinął na kelnera.

Popijając kawę, przyglądali się sobie nawzajem.

- Jeśli się nie pojawi do czasu naszego powrotu, zażądamy wezwania policji - powiedział Craig.

- Coś się z nią stało.

- Tego nie można być pewnym. Powiedz mi, kiedy ją widziałeś, czy wspominała coś o wyjeździe z uzdrowiska?

Elizabeth zawahała się, nie była pewna, czy chce opowiadać Craigowi o liście, który Sammy miała odbić albo o tym, który został ukradziony. Głęboka troska malująca się na jego twarzy bardzo ją podniosła na duchu. Wiedziała, że w razie potrzeby użyje całej potęgi Winters Enterprises, żeby odnaleźć Sammy.

- Kiedy Sammy wychodziła ode mnie, powiedziała, że na chwilę wraca do biura - odparła ostrożnie.

- Nie mogę uwierzyć, że jest aż tak zapracowana, by musiała tam przesiadywać do północy.

Elizabeth uśmiechnęła się lekko.

- Nie całkiem do północy, była 9.30. - Chcąc uniknąć dalszych pytań, dopiła kawę. - Craig, wolałabym wracać. Może już coś wiadomo.

154

Ale nic nie było wiadomo. I jeśli wierzyć pokojówkom, ogrodnikowi i kierowcy, cały teren został dokładnie przeszukany. Teraz nawet Helmut przyznawał, że Sammy zaginęła.

- To mi nie wystarcza - stwierdziła Elizabeth. - Chcę, żeby przyjechał tu Scott Alshorne.

Postanowiła czekać na Scotta przy biurku Sammy.

- Chcesz żebym z tobą został? - zapytał Craig.

- Nie. Zerknął na worki.

- Co to jest?

- Listy od wielbicieli Leili. Sammy na nie odpowiadała.

- Nie czytaj ich. To cię tylko zdenerwuje. - Craig zajrzał do gabinetu Min i Helmuta. Siedzieli ramię w ramię na modernistycznej wiklinowej kanapce i rozmawiali po cichu.

- Elizabeth, musisz wiedzieć, że jestem między młotem a kowadłem. Ale kiedy to się skończy, niezależnie od tego jak, wtedy będziemy musieli porozmawiać. Brakowało mi ciebie przez te ostatnie półtora roku. - Zdziwiająco zwinnym ruchem przysunął się do biurka, pogłaskał ją po włosach i pocałował w policzek. - Zawsze jestem do twojej dyspozycji - wyszeptał. - Jeśliby coś stało się z Sammy i potrzebowałabyś pomocy albo pocieszenia, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Elizabeth chwyciła go za rękę i przez moment przytrzymała ją przy swoim policzku. Czują jego solidną siłę, jego ciepło i jego szerokie, krótkie palce. I odruchowo pomyślała o smukłych, pięknych dłoniach Teda. Cofnęła rękę i odsunęła się od niego.

- Uważaj, bo zacznę płakać. - Chciała, by zabrzmiało to lekko, chciała zagłuszyć wzruszenie.

Craig chyba to rozumiał. Wyprostował się i powiedział rzeczowo:

- Jeśli będziesz mnie potrzebować, jestem u Teda. Najgorsze było czekanie.
Podobnie jak wtedy, tamtej nocy,

kiedy siedziała w mieszkaniu Leili, modląc się o to, żeby pogodziła się z Tedem; żeby się okazało, że wyszli gdzieś razem, choć wszystko jej mówiło, że musiało się wydarzyć coś strasznego. Siedzenie przy biurku Sammy było istną udręką. Chcia-

155

ła biec w kilkanaście stron naraz: iść wzdłuż drogi i pytać ludzi, czy jej nie widzieli; przeszukać park Crockera, bo może zablądziła tam w zamroczeniu.

Zamiast tego otworzyła plastikowy worek i wyjęła garść listów. Przynajmniej ma się czym zająć.

Może poszukać dalszych anonimów.

34

Szeryf Scott Alshorne był wieloletnim przyjacielem Cyrusa Edgersa, pierwszego męża Min, człowieka, który wybudował hotel „Cypress Point”. On i Min polubili się od samego początku, a jemu podobało się to, jak Min dotrzymuje umowy. Schorowanemu i kapryśnemu starcowi podarowała pięć lat życia. Tyle trwało ich małżeństwo.

Z mieszaniną zaciekawienia i zdziwienia obserwował, jak Min i ten utytułowany pajac, za którego wyszła za mąż, przerabiają elegancki, dochodowy hotel w samopożerające się monstrum. Teraz, przynajmniej raz w miesiącu, Min zapraszała go do uzdrowiska na kolację. Przez ostatnie półtora roku zdążył także dobrze poznać Sammy. Dlatego też, kiedy Min zadzwoniła z wiadomością, że Sammy zniknęła, instynktownie zaczął się obawiać najgorszego.

Gdyby Sammy doznała czegoś w rodzaju zawału i chodziła gdzieś w kółko, zostałyby z pewnością zauważona. Starzy, chorzy ludzie zawsze tu mogli liczyć na pomoc. Scott był dumny ze swojego rejonu.

Jego biuro znajdowało się w Salinas, stolicy hrabstwa Mon-terrey, dwadzieścia dwie mile od Pebble Beach. Błyskawicznie zarządził nadanie wiadomości o zaginięciu i polecił, żeby wóz patrolowy z rejonu Pebble Beach pojechał do uzdrowiska.

Milczał przez całą drogę. Młody policjant, który prowadził, zauważył niezwykle głębokie bruzdy na czole szefa: surowa, opalona twarz pod górą białych, niesfornych włosów zastygła

156

w głębokim zamyśleniu. Kiedy szef wyglądał w ten sposób, oznaczało to, że przeczuwał duże kłopoty.

Bramę wjazdową minęli o 10.30. Budynki i całe otoczenie sprawiały wrażenie spokoju. Niewielu ludzi kręciło się w zasięgu wzroku. Scott wiedział, że większość gości jest w pawilonach, gdzie pracują w pocie czoła: są nasączeni, zawijani, ugniatani i poklepywani, szorowani i szczypani, tak by po powrocie do domu rodzina mogła się zachwycać, jak cudownie wyglądają. Albo siedzą w klinice, poddając się wyrafinowanym i superkosztownym zabiegom Helmuta.

Słyszał, że prywatny odrzutowiec Teda wylądował na tutejszym lotnisku wczoraj po południu i że Ted jest w uzdrowisku. Bił się z myślami, czy poprosić go na rozmowę, czy lepiej nie. Teda oskarżano o morderstwo drugiego stopnia. To on był owym dzieckiem, które uwielbiało żeglować z nim i swoim dziadkiem.

Świadomość, że Ted gości w uzdrowisku sprawiła, że na widok Elizabeth przy biurku Sammy bardzo się zdziwił. Nie usłyszała, jak wchodził po schodach, miał więc okazję popatrzeć na nią nie zauważony. Była śmiertelnie blada i miała zaczerwienione oczy. Wymykające się kosmyki włosów opadały jej na czoło. Wyjmowała listy z kopert, przeglądała je pobieżnie i niecierpliwie odrzucała na bok. Najwyraźniej czegoś szukała. Drżały jej ręce.

Zapukał głośno do otwartych drzwi. Elizabeth podskoczyła. Na jej twarzy pojawił się wyraz ulgi i lęku jednocześnie. Bez chwili zastanowienia rzuciła się ku niemu z wyciągniętymi ramionami. Tuż przed nim zatrzymała się gwałtownie.

- Przepraszam, chciałam powiedzieć, jak się masz, Scott. Miło mi cię widzieć.

Wiedział, o czym myślała. Ze względu na swoją długoletnią przyjaźń z Tedem mógł widzieć w niej wroga. Biedne dziecko. Uścisnął ją mocno, a potem, żeby ukryć wzruszenie, powiedział gderliwym tonem:

- Jesteś okropnie koścista. Mam nadzieję, że nie stosujesz jednej z tych cudownych diet Min.

- Jestem na diecie „szybko tyj”. Banany i słodkie pierniczki.

157

- Bardzo dobrze.

Poszli razem do gabinetu Min. Zastanawiała go zapadnięta twarz Min, niespokojne, zmętniałe oczy barona. Oboje byli wystraszeni i czuła, że nie chodzi tu tylko o Sammy. Potrzebne mu informacje uzyskał, stawiając proste pytania.

- Chciałbym obejrzeć mieszkanie Sammy - dodał na koniec.

Min szła przodem, Elizabeth i Helmut za nią. Obecność Scotta dawała Elizabeth cień nadziei. Przynajmniej coś będzie zrobione. Zauważyła błysk dezaprobaty w jego oczach, gdy dowiedział się, jak długo zwlekano z telefonem do niego.

Scott rozejrzał się po saloniku i przeszedł do sypialni. Wskazał na walizkę leżącą na podłodze koło szafy.

- Zamierzała gdzieś wyjechać?

- Właśnie wróciła - wyjaśniła Min zdziwiona. - To niepodobne do Sammy, żeby tak zostawić nie rozpakowane rzeczy.

Scott otworzył walizkę. Na wierzchu leżała kosmetyczka pełna fiolek z lekarstwami. Przeczytał zalecenia: jedna tabletką co cztery godziny, dwa razy dziennie, dwie przed snem. Zmarszczył brwi.

- Sammy bardzo sumiennie zażywała lekarstwa. Nie miała ochoty na drugi kryzys. Min, pokaż mi, w jakim stanie zastałaś biuro.

Najbardziej zaintrygowała go włączona kserokopiarka.

- Okno otwarte, kserokopiarka włączona. - Stał naprzeciw okna. - Zamierzała coś kopiować. Wyjrzała przez okno, i co potem? Zrobiło jej się słabo? Wyszła na dwór? Ale dokąd miałyby pójść? - Wyjrzał przez okno. Z okna widać było południowy trawnik, bungalowy rozsiane na drodze do basenu i budynek rzymskiej łaźni, tego piekielnego monstrum.

- Mówicie, że cały teren i wszystkie budynki zostały przeszukane?

- Tak - pierwszy odezwał się Helmut. - Osobiście dopilnowałem...

- Zaczniemy wszystko od początku - przerwał mu Scott.

158

Następnych parę godzin Elizabeth spędziła za biurkiem Sammy. Palce miała sztywne od przekładania setek kopert. Wszystkie listy były takie same: prośby o autograf, prośby o zdjęcie. Żadnego anonimu.

O drugiej Elizabeth usłyszała krzyk. Podbiegła do okna i zdążyła zobaczyć policjanta gestykulującego na progu łaźni. Nogi same niosły ją po schodach. Na ostatnim stopniu potknęła się i upadła, tłukąc się boleśnie na wypolerowanej posadzce. Nie zważając na ostre klucie w dłoniach i kolanach, pobiegła przez trawnik do łaźni.

Stała zdyszana na progu w momencie, gdy Scott zniknął wewnątrz budynku. Poszła za nim przez szatnię do pomieszczenia, gdzie znajdował się basen.

Na brzegu stał policjant z ręką wyciągniętą w kierunku roztraskanego ciała Sammy.

Później, jak przez mgłę pamiętała, że klęczała przy Sammy, wyciągnęła rękę, żeby odgarnąć z czoła splątane, pokrwawione włosy; czując żelazną dłoń Scotta na ramieniu, słyszała jego ostre polecenie: „Nie ruszaj jej”. Oczy Sammy były otwarte, jej twarz zastygła w przerażeniu, zsunięte z nosa okulary trzymały się jeszcze na uszach, dłonie zwróciła do przodu tak, jakby chciała coś od siebie odepchnąć. Beżowy blezer był zapięty, a duże naszywane kieszenie dziwnie wydęte.

- Zobacz, czy ma list. - Usłyszała swój głos - Sprawdź kieszenie. - Potem jej oczy rozszerzyły się, beżowy sweter zmienił się w białą atlasową piżamę, a ona znowu klęczała nad ciałem Leili...

Na szczęście zemdląca.

Kiedy odzyskała przytomność, leżała w łóżku w swoim bungalowu. Helmut pochylał się nad nią, trzymając przy jej nosie coś ostro i nieprzyjemnie pachnącego. Min rozcierała jej ręce. Nie była w stanie powstrzymać wstrząsającego ją szlochu, słyszała swoje jęki:

- Dlaczego także Sammy, dlaczego także Sammy. Min tuliła ją do siebie.
- Elizabeth, przestań... przestań.
- To jej pomoże - wyszeptał Helmut. Uklucie igły.

159

Gdy się obudziła, pokój wypełniały długie cienie. Nelly, pokojówka, która pomagała w poszukiwaniach, dotknęła jej ramienia.

- Przykro mi, że panią niepokoję, panno Lang. Przyniosłam herbatę i coś do jedzenia. Szeryf nie może dłużej czekać. Musi z panią porozmawiać.

35

Wiadomość o śmierci Dory została przyjęta w uzdrowisku jak burza w dniu rodzinnego pikniku. Zwykła ciekawość: „Co ona tam robiła?”, poczucie kresu istnienia: „Mówi pani, że ile miała lat?” oraz pytanie, kto właściwie zmarł: „Ach, ma pan na myśli tę sympatyczną drobną kobietę z biura?” - po czym szybko wracano do przyjemnej codziennej krzątaniny. Było to w końcu bardzo kosztowne miejsce odosobnienia. Człowiek przyjeżdżał tutaj, żeby uciec od problemów, a nie po to, by

zajmować się cudzymi.

Wczesnym popołudniem Ted udał się na masaż, mając nadzieję, że znajdzie ulgę w potężnych rękach szwedzkiego masażysty. Gdy wrócił do swojego bungalowu, Craig czekał na niego z wiadomością:

- Znaleźli ciało w łaźni. Musiało zakręcić jej się w głowie i spadła.

Ted pomyślał o tamtym dniu w Nowym Jorku, kiedy Sarniny miała pierwszy zawał. Siedzieli wszyscy w mieszkaniu Leili i nagle w środku zdania głos Sammy zamarł. On pierwszy zrozumiał, że to poważna sprawa. Cieszył się, że nie spotkał jej w ciągu tych kilku dni w uzdrowisku. Był przekonany, że dla Sammy kwestia jego winy nie ulegała wątpliwości i że czułaby się niezręcznie w jego towarzystwie.

- Jak to przyjęła Elizabeth? - zapytał Craiga.

- Bardzo kiepsko. Podobno zemdląca.

- Była bardzo do Sammy przywiązana. Ona... - Ted ugryzł się w język i zmienił temat: - Gdzie jest Bartlett?

160

- Na polu golfowym.

- Nie wiedziałem, że przywiozłem go tutaj, żeby grał w golfa.

- Ted, daj spokój. Pracował od wczesnego rana. Henry twierdzi, że lepiej mu się myśli, kiedy jest w ruchu.

- Przypomnij mi, że proces zaczyna się za tydzień. Byłoby lepiej, gdyby ograniczył zajęcia sportowe. To był głupi pomysł, żeby tu przyjechać. - Ted wzruszył ramionami. - Nie wiem, dlaczego pomyślałem, że tutaj odetchnę.

- Postaraj się. W Nowym Jorku czy Connecticut wcale nie byłoby lepiej. A właśnie przed chwilą wpadłem na twojego starego przyjaciela, szeryfa Alshorne'a.

- Scott tutaj ? A więc muszą myśleć, że jest coś szczególnego w śmierci Sammy.

- Nie wiem. Prawdopodobnie rutynowa wizyta.

- Czy wie, że tu jestem?

- Tak, i prawdę mówiąc, pytał o ciebie.

- Czy sugerował, żebym się do niego zgłosił?

- No cóż - powiedział Craig z ledwie zauważalnym wahaniem w głosie. - Nie dosłownie, ale weź pod uwagę, że to nie była rozmowa towarzyska.

„Jeszcze jedna osoba, która mnie unika - pomyślał Ted. - Jeszcze jedna osoba czekająca na pełny materiał dowodowy". Zaczął się nerwowo kręcić po salonie. Nagle poczuł się jak w klatce. Wszędzie tak się czuł, od momentu postawienia go w stan oskarżenia. To musi być rodzaj reakcji psychologicznej.

- Idę na spacer - powiedział niespodziewanie. - Wrócę na kolację - dodał na wypadek, gdyby Craig chciał mu zaproponować swoje towarzystwo.

Mijając klub Pebble Beach, zastanawiał się, skąd to uczucie wyobcowania, ta przepaść między nim a innymi ludźmi, którzy kręcili się wokół, zachodzili do restauracji, do sklepów i śpieszyli na pola golfowe. Dziadek zaczął go przyprowadzać na pole golfowe w Pebble Beach, kiedy skończył osiem lat. Ojciec nie znosił Kalifornii, więc przyjeżdżał tu tylko z matką. Widział, jak tutaj zniknęła jej drażliwość, jak stawała się młodsza i radosna.

161

Dlaczego nie porzuciła ojca? Jej rodzina nie miała wprawdzie milionów Wintersów, ale z całą pewnością nie była biedna. Czy dlatego trwała w tym nieszczęsnym małżeństwie, że bała się utracić syna? Ojciec nigdy nie pozwolił jej zapomnieć o pierwszej próbie samobójstwa. Tak więc została i znosiła jego pijackie napady szału, wyzwiska, ośmieszanie, kpiny z jej lęków, aż pewnego dnia doszła do wniosku, że dłużej nie wytrzyma.

Ted szedł wzdłuż alei Seventeen Mile, nie zwracając uwagi na ocean, który mienił się i błyszczał u stóp domów położonych nad zatokami Stillwater i Carmel, na szpalery bougain-villei, na mijające go sportowe samochody.

Carmel wciąż jeszcze było wypełnione wczasowiczami i młodzieżą wykorzystującą ostatnie dni wakacji. Dawniej, gdy spacerował z Leilą po mieście, zatrzymywał się ruch. Wspomnienie o tym kazało mu sięgnąć do kieszeni po ciemne okulary. W tamtych czasach mężczyźni patrzyli na niego z zazdrością. Teraz na twarzach nieznajomych, którzy go rozpoznawali, dostrzegał wrogość. Wrogość. Wyobcowanie. Lęk.

Te osiemnaście miesięcy całkowicie zniszczyło jego życie, zmusiło go do robienia rzeczy, których przedtem sobie nie wyobrażał. A teraz pogodził się z faktem, że przed procesem musi pokonać jeszcze jedną gigantyczną przeszkodę.

Na samą myśl o tym strużki potu zaczęły mu spływać po plecach.

Alvirah siedziała przy toalecie w sypialni, radośnie przeglądając rzędy błyszczących słoików i buteleczek z kremami i kosmetykami, z którymi zapoznano ją na popołudniowej lekcji makijażu. Instruktorce powiedziała jej, że ma płaskie kości policzkowe, które można pięknie podkreślić, używając delikatnych cieni, zamiast intensywnie czerwonej szminki, którą tak lubi. Przekonała ją także, by spróbowała brązowego tuszu

162

do rzęs zamiast grubej warstwy czarnego, co jak sądziła, zwracało uwagę na jej oczy. „Mniej, znaczy lepiej” - zapewniała ją specjalistka od makijażu i prawdę powiedziawszy, różnica była wyraźna. Alvirah stwierdziła, że istotnie z nowym makijażem i nowym głębokim odcieniem, na jaki ufarbowali jej włosy, wyglądała dokładnie tak jak ciotka Agnes, a Agnes była zawsze rodzinną pięknoscią. Dobrze też, że z rąk zaczęły znikać odciski. Skończyło się dla niej sprzątanie. Skończyło raz na zawsze.

- A jeśli sądzi pani, że teraz wygląda pani dobrze, proszę poczekać, aż baron von Schreiber z panią skończy. Wtedy dopiero pani zobaczy - powiedziała kosmetyczka. - Jego zastrzyki kolagenowe zlikwidują te drobne linie wokół ust i nosa, a także te na czole. To działa zupełnie cudownie.

Alvirah westchnęła. Nie posiadała się ze szczęścia. Willy zawsze mówił, że jest najwspanialszą kobietą w Queens, że lubi ją objąć i czuć, że trzyma w rękach kawałek ciała. W ostatnich latach za bardzo jednak utyła. Nieźle by było dobrze wyglądać, kiedy zaczną szukać nowego domu. Nie, żeby miała ambicje zostać sąsiadką Rockefellerów, po prostu chciała zamieszkać w jakiejś średnio zamożnej dzielnicy wśród średnio zamożnych ludzi. A jeśli ona i Willy są teraz bogatsi od innych, bo mieli więcej szczęścia, to tylko tyle, że będą mogli zrobić coś dobrego dla ludzi.

Po tych artykułach dla Globu chyba naprawdę napisze książkę. Matka zawsze mówiła:, „Alvirah, masz taką cudowną wyobraźnię, pewnego dnia zostaniesz pisarką”. Może właśnie nadszedł ten dzień?

Alvirah podmalowała usta koralowym błyszczkiem, posługując się nowo nabytym pędzelkiem. Dawno temu w przekonaniu, że ma za wąskie usta, przyzwyczała się do malowania ich na kształt serduszka, teraz powiedziano jej, że to nie jest konieczne. Odłożyła pędzelek i podziwiała efekty.

W pewnym sensie czuła się winna, że jest taka szczęśliwa, podczas gdy tamta

sympatyczna drobna kobieta leży gdzieś w kostnicy. Pocieszała się myślą, że miała już siedemdziesiąt jeden lat i że wszystko odbyło się szybko. Też chciałaby szyb-

163

ko umrzeć, kiedy nadejdzie jej pora. Oczywiście, nie spodziewała się rychłego nadejścia tej pory. Jak mówiła jej matka: „Kobiety w naszej rodzinie dożywają pięknych lat”. Matka miała osiemdziesiąt cztery lata i jeszcze w każdą środę grała w kręgle.

Makijaż pasował jak ulał do świetnego nastroju. Alvira wyjęła z walizki magnetofon i wsadziła kasetę z nagraniem z niedzielnej kolacji. W miarę jak słuchała, coraz bardziej marszczyła czoło ze zdziwienia. Zabawnie jest słuchać rozmów z taśmy, ma się zupełnie inną perspektywę niż wtedy, kiedy się z nimi siedzi przy stole. Syd Melnick chciałby uchodzić za wielkiego agenta, a tymczasem widać wyraźnie, że to Cheryl Manning nim kręci. Sama Cheryl zachowywała się jak chorągiewka na wietrze; w jednym momencie robi Sydowi awanturę za to, że rozlał wodę, a za chwilę cała słodka i promienna pyta Teda, czy może z nim pojechać obejrzeć halę sportową im. Wintersów w College'u w Dartmouth. Dartmouth? Jak to się właściwie wymawia? Craig Babcock ją poprawiał. Ma taki sympatyczny spokojny głos. Powiedziała mu to:

- Mówi pan bardzo poprawnie.
- Powinna mnie pani posłuchać, kiedy miałem lat naście. -Roześmiał się.

Ted Winters także mówił w sposób niezwykle elegancki. Alvira wiedziała, że nie musiał nad tym pracować. Wszyscy troje odbyli miłą pogawędkę na ten temat.

Alvira sprawdziła, czy mikrofon jest dobrze umocowany w centrum słoneczka, i zanotowała najświeższą uwagę:

- Głosy - stwierdziła - bardzo dużo mówią o ludziach.

Dzwonek telefonu zaskoczył ją. W Nowym Jorku była dopiero dziewiąta rano, a Willy miał być w tym czasie na zebraniu związkowym. Chciała, żeby rzucił pracę, ale on prosił o trochę czasu do namysłu. Jeszcze się nie przyzwyczaił do faktu, że jest milionerem.

Dzwonił Charles Evans odpowiedzialny za wydanie specjalne New York Globe.

- Jak tam moja gwiazda reportażu? - zapytał. - Magnetofon dobrze się sprawuje?

164

- Działa wspaniale - zapewniła go Alvirah. - Bawię się doskonale i spotykam mnóstwo interesujących ludzi.

- Jakież sławy?

- Och, tak. - Alvirah nie mogła się nie pochwalić. - Z lotniska przyjechałam limuzyną razem z Elizabeth Lang. Siedzę przy tym samym stole co Cheryl Manning i Ted Winters.

Została wynagrodzona głośnym westchnieniem zachwyty po drugiej stronie słuchawki.

- Chce pani powiedzieć, że Elizabeth Lang i Ted Winters są razem?

- Och, nie dosłownie razem - odparła pośpiesznie Alvirah. - Prawdę mówiąc, wcale się do niego nie zbliża. Miała zamiar zaraz wyjechać, ale chciała się zobaczyć z sekretarką swojej siostry. Kłopot w tym, że sekretarkę Leili znaleziono dzisiaj martwą w basenie w łaźni rzymskiej.

- Pani Meehan, proszę chwilę zaczekać. Chcę, żeby pani powtórzyła jeszcze raz to, co pani powiedziała, ale bardzo powoli. Będziemy notować.

37

Na prośbę Scotta Alshorne'a koroner z hrabstwa Monterrey przeprowadził w trybie pilnym oględziny zwłok Dory Samu-els. Śmierć nastąpiła na skutek ciężkich obrażeń głowy i ucisku na mózg fragmentów czaszki. Dodatkową przyczyną przyspieszającą zgon był lekki zawał serca.

Scott studiował wyniki autopsji w zaciszu swego biura, usiłując sporządzić listę powodów, które skłaniały go do przekonania, że w śmierci Sammy było coś nienaturalnego.

Łaźnia. Wyglądała jak mauzoleum i stała się grobem dla Sammy. Za kogo, do diabła, miał się mąż Min, żeby wpakować ją w takie idiotyczne przedsięwzięcie?

Mimochodem przypomniał sobie o konkursie ogłoszonym swego czasu przez Leilę, jak nazywać barona: chudy czy nakręcany żołnie-

165

rzyk? Uzasadnienie do 25 słów. Zwycięzcy Leila zafundowała kolację.

Dlaczego Sammy znalazła się w łaźni? Czy weszła tam przypadkiem? Chciała się z kimś spotkać? To nie miało sensu. Światło było odłączone. W środku panowały egipskie ciemności.

Min i Helmut oświadczyli, że wejście do łaźni powinno być zamknięte. Ale przyznali także, że poprzedniego dnia byli bardzo zajęci.

- Minna martwiła się rosnącymi kosztami - wyjaśnił Helmut. - Ja martwiłem się stanem jej nerwów. To bardzo ciężkie drzwi. Możliwe, że ich nie domknąłem.

Śmierć Sammy została spowodowana obrażeniami tylnej części głowy. Wpadła tyłem do basenu. Wpadła, czy została zepchnięta? Scott wstał i zaczął krążyć po pokoju. Nie trzeba naukowego wyjaśnienia, wystarczy wiedza praktyczna. Nawet w stanie oszołomienia czy dezorientacji ludzie na ogół nie chodzą tyłem, jeżeli nie usiłują się cofnąć przed kimś lub przed czymś.

Wrócił za biurko. Miał iść na oficjalną kolację z burmistrzem Carmel. Musi zrezygnować. Wróci do uzdrowiska i porozmawia z Elizabeth. Miał przecucie, że Elizabeth wie, co to za pilna sprawa kazała Sammy wrócić do biura o 9.30 wieczorem i jaki ważny dokument chciała odbić.

Przez całą drogę do uzdrowiska zadawał sobie pytanie. Wpadła sama czy też ktoś ją wepchnął? I nagle, kiedy przejeżdżał koło klubu Pebble Beach, uświadomił sobie, co go tak męczyło. Pojawiła się tutaj ta sama wątpliwość, która doprowadziła do oskarżenia Teda o morderstwo.

38

Craig spędził resztę popołudnia w bungalowu Teda, przeglądając stopy korespondencji przesłanej ekspresem z biura z Nowego Jorku. Wprawnym okiem prześlizgiwał się po sprawozda-

166

niach, okólnikach i projektach. W miarę czytania jego niezadowolenie rosło. Ta grupa z Harvardu i Wharton Business MBA, którą Ted zaangażował kilka lat temu, nieustannie go irytowała. Gdyby udało im się postawić na swoim, Ted budowałby hotele na księżycu.

Byli przynajmniej na tyle rozsądni, że zdawali sobie sprawę, że dłużej nie będą go mogli naciągać. Wszystkie sprawozdania i listy były adresowane jednocześnie do Teda i do niego.

Ted wrócił o piątej. Było oczywiste, że spacer nie poprawił sytuacji. Był w parszywym nastroju.

- Czy jest jakiś powód, dla którego nie możesz pracować u siebie? - zapytał na wstępie.

- Żadnego, poza tym, że chciałem być pod ręką. - Craig wskazał na stertę dokumentów. - Jest parę rzeczy, które chciałbym przedyskutować.
- Nie interesuje mnie to. Zrób, co uważasz za stosowne.
- Dla ciebie najbardziej „stosowna” będzie szklaneczka scotcha i trochę relaksu. A najbardziej stosowne dla Winters Enterprises będzie pozbycie się tej bandy z Harvardu. Ich rachunki to rozbój w biały dzień.
- Nie mam ochoty zajmować się tym teraz.

Bartlett wrócił z popołudniowej eskapady zaróżowiony od słońca. Craig dostrzegł, że Ted zacisnął zęby w odpowiedzi na jowialne powitanie Bartletta. Nie było wątpliwości, Ted zaczynał się wściekać. Szybko wychylił pierwszą whisky i nie protestował, kiedy Craig ponownie napełnił szklanę.

Bartlett chciał przedyskutować listę świadków obrony przygotowaną przez Craiga. Przeczytał ją Tedowi - długie zestawienie słynnych nazwisk.

- Nie ma na niej jednej ważnej osoby - zauważył Ted sarkastycznie.

Bartlett dał się złapać w pułapkę.

- Kogo?
- Prezydenta Stanów Zjednoczonych. Grywałem z nim w golfa.

Bartlett wzruszył ramionami i zamknął teczkę.

167

- Od razu widać, że dzisiaj do niczego nie dojdziemy. Masz zamiar zjeść kolację na mieście?
- Mam zamiar zostać tutaj. A w tej chwili mam zamiar się przespać.

Craig i Bartlett wyszli razem.

- Nie uważasz, że to beznadziejne? - spytał Bartlett.

O 6.30 Craig otrzymał telefon z agencji wynajętej do śledzenia Sally Ross. Powiedziano mu, że w bloku, gdzie mieszka, zanotowano niewielkie poruszenie. Kobieta mieszkająca bezpośrednio nad nią natknęła się na próbę włamania. Policja złapała faceta, drobnego złodziejczaka z bardzo grubą kartoteką. Pani Ross w ogóle nie wychodziła z domu.

O siódmej Craig spotkał się Bartлетtem w bungalowie Teda. Teda nie było. Razem

wyruszyli w kierunku pałacyku.

- Zdaje się, że ostatnio cieszysz się takimi samymi względami u Teda, jak ja - zauważył Bartlett.

Craig wzruszył ramionami.

- Posłuchaj, jeśli on chce się na mnie wyładować, to w porządku. W pewnym sensie to ja sprowadziłem na niego to nieszczęście.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- To ja poznałem go z Leilą.

Pojawili się na tarasie w samą porę, żeby usłyszeć najnowszy kawał. W Cypress Point za 4000 dolarów tygodniowo możesz korzystać ze wszystkich basenów. Za 5000 możesz korzystać z basenów z wodą.

Elizabeth nie zjawiała się na koktajlu. Craig na próżno wypatrywał jej na ścieżce. Bartlett przyłączył się do asa tenisowego i jego narzeczonej. Ted rozmawiał z hrabiną i jej towarzystwem. Cheryl uwiesiła się na ramieniu Teda. Syd z twarzą grabarza stał samotnie z boku. Craig postanowił z nim porozmawiać.

- Ta sprawa z „dowodem”. Cheryl była pijana czy jak zwykle gadała bez sensu? - zapytał.

Wiedział, że Syd nie ominie okazji, żeby go trochę poczarować. Jak wszystkie trutnie w otoczeniu Teda, uważał go za

168

wąskie gardło w dostępie do szerokiego gestu A.E. Winter-sa. Craig miał się raczej za bramkarza - trzeba go minąć, żeby strzelić.

- Powiedziałbym, że Cheryl dała jedno ze swoich wspaniałych przedstawień - odparł Syd.

Min i Helmut pojawili się dopiero, kiedy wszyscy siedzieli już przy stołach. Craig zauważył ich smętne miny, gdy z nieruchomymi mechanicznymi uśmiechami przechodzili od stołu do stołu. Dlaczego nie? Zajmowali się przecież opóźnianiem starości, oddalaniem choroby i śmierci, a dzisiaj Sammy udowodniła, że to beznadziejna zabawa.

Siadając Min słabym głosem przeprosiła za spóźnienie. Ted nie zwracał uwagi na Cheryl, która z uporem ścisnęła go za rękę.

- Jak się czuje Elizabeth? - zapytał.

- Bardzo źle to znosi. Dałem jej środek na uspokojenie -odpowiedział Helmut.

Craig zastanawiał się, czy AMrah Meehan kiedykolwiek przestanie majstrować przy tym koszmarnym słoneczku. Urocza dama rozsiadła się akurat obok niego. Rozejrzył się dookoła. Min. Helmut. Cheryl. Ted. Pani Meehan. Z drugiej strony obok niego było jeszcze jedno nakrycie. Zapytał Min, kto do nich dołączy.

- Szeryf Alshorne. Właśnie wrócił. Teraz rozmawia z Elizabeth. - Min zagryzła wargi. - Bardzo proszę. Wszyscy wiemy, że jest nam smutno z powodu utraty Sammy, ale nie mówmy o tym przy kolacji - powiedziała po chwili.

- Dlaczego szeryf Alshorne rozmawia z Elizabeth Lang? -zapytała natychmiast AMrah Meehan. - Chyba nie myśli, że jest coś dziwnego w tym, że panna Samuels umarła w tej łaźni?

Siedem par kamiennych oczu zniechęciło ją do dalszych pytań.

Na pierwsze danie podano specjalność uzdrowiska: chłodnik z brzoskwiń i truskawek. Alvirah jadła ze smakiem. Globe ucieszy się z wiadomości, że Ted Winters bardzo się przejmuje samopoczuciem panny Lang.

Wprost nie mogła się doczekać przyjścia szeryfa.

169

39

Elizabeth stanęła w oknie w samą porę, żeby zobaczyć, jak goście schodzą się do pałacyku na kolację. Nalegała, by Nelly zostawiła ją samą:

- Miałaś trudny dzień, a ze mną już wszystko w porządku. -Wróciła do łóżka, zjadła grzankę i wypila herbatę. Potem wzięła szybki prysznic w nadziei, że zimna woda podziała orzeźwiająco. Głowę miała jeszcze ciężką po środkach uspokajających.

Włożyła swój ulubiony domowy strój: biały, ręcznie robiony sweter i brązowe wąskie spodnie. Ubrana w ten sposób, z gołymi stopami i niedbale związanymi włosami, czuła się bardziej sobą.

Ostatni z gości wszedł do środka; jednocześnie zauważyła, że Scott idzie przez trawnik do jej bungalowu.

Siedzieli naprzeciwko siebie, lekko pochyleni do przodu, nie bardzo wiedząc, jak zacząć tę tak ważną dla nich obojga rozmowę.

Przyglądając się miłym uważnym oczom Scotta, Elizabeth przypomniała sobie coś, co pewnego razu powiedziała Leila: „Takiego człowieka chciałabym mieć za ojca”. Wczoraj Sam-my zaproponowała, żeby zanieść do niego znaleziony anonim.

- Przepraszam. Nie mogłem czekać do jutra - powiedział Scott. - Za dużo rzeczy niepokoi mnie w śmierci Sammy. Z tego, czego dotąd się dowiedziałem, Sammy jechała wczoraj pięć godzin z Napa Valley. Nie spodziewano się jej przed wieczorem. Musiała być bardzo zmęczona, nawet się nie rozpakowała. Pobiegła prosto do biura. Powiedziała, że nie czuje się dobrze i nie zejdzie na kolację do jadalni. Pokojówka powiedziała mi, że zaniósła jej kolację do biura, gdzie Sammy przeglądała sterty listów. Potem przysłała do ciebie i wyszła około 21.30. O tej porze musiała być na ostatnich nogach, ale najwyraźniej wróciła do biura i włączyła kserokopiarkę. Dlaczego?

Elizabeth wstała i poszła do sypialni. Wyjęła z walizki list

170

od Sammy, który czekał na nią w Nowym Jorku. Pokazała go Scottowi.

- Kiedy dowiedziałam się, że Ted też jest tutaj, chciałam natychmiast wyjechać, ale musiałam zaczekać i porozmawiać o tym z Sammy. - Opowiedziała o anonimie, który zniknął z biurka Sammy, i pokazała mu to, co Sammy odtworzyła z pamięci. - Ten tekst jest bardzo podobny do anonimu.

Oczy zaszczyły jej łzami, gdy patrzyła na zgrabne pismo Sammy.

- Wczoraj po południu znalazła wśród listów jeszcze jeden anonim. Miała zrobić dla mnie kopię, a oryginał chciałyśmy dać tobie. Zapisałam tekst tak, jak pamiętam. Miałyśmy nadzieję, że będzie można ustalić autora. Typy druku mają swój kod, prawda?

- Tak. - Scott kilkakrotnie przeczytał obie kartki. - Śmierdząca sprawa.

- Ktoś systematycznie niszczył Leilę - powiedziała Elizabeth. - Ktoś nie chce, żeby znaleziono te listy. Ktoś zabrał jeden z nich z biurka Sammy wczoraj po południu, a wieczorem prawdopodobnie ten drugi z jej kieszeni.

- Chcesz powiedzieć, że Sammy została zamordowana? Elizabeth wzdrygnęła się, a potem spojrzała mu prosto w twarz.

- Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Wiem jednak, że komuś bardzo zależało na odzyskaniu tych listów. Wiem także, że seria tych anonimów tłumaczy

zachowanie Leili przed śmiercią. Te listy spowodowały jej kłótnię z Tedem i mają coś wspólnego ze śmiercią Sammy. Przysięgam ci, Scott, że znajdę tego, kto je pisał. Może nie ma na to paragrafu, ale musi być sposób, żeby ukarać tego człowieka. To jest ktoś z bliskich znajomych Leili i mam pewne podejrzenia.

Piętnaście minut później Scott wyszedł od Elizabeth z kopiami obydwu anonimów w kieszeni. Elizabeth sądziła, że to Cheryl je pisała. Zupełnie logiczne. Takie sztuczki pasowały do Cheryl. Zanim skierował się do jadalni, przeszedł wzdłuż prawego skrzydła pałacyku. Na tę stronę wychodziło okno, w którym stała Sammy, kiedy włączyła kserokopiarkę. Jeśli

171

ktos stał na schodach do łazienki i dał jej znak, żeby zeszła... To było możliwe.

- Ale oczywiście - powiedział do siebie smutno - Sammy nie zeszlaby, gdyby nie chodziło o kogoś, kogo znała. I komu ufała.

Dołączył do gości w połowie głównego dania. Wolne krzesło znajdowało się między Min i kobietą, którą przedstawiono mu jako panią Alvira Meehan. Scott pierwszy przywitał się z Tedem. Uosobienie niewinności. Ted był niezwykle przystojny i interesujący. Nic dziwnego, że kobieta potrafiła się posunąć do skrajności, żeby zabrać go innej. Scott nie przeoczył faktu, że Cheryl wciąż dotykała jego ręki, ocierała się o jego ramię.

Nałożył sobie kotlet z jagnięcia, przyniesiony przez kelnera na srebrnej tacy.

- Są wyśmienite - szepnęła mu poufale do ucha Alvira Meehan. - Nie bardzo się przejmują wielkością porcji, ale mówię panu, człowiek się czuje jak po niezłym obiedzie.

Alvira Meehan. Oczywiście. Czytał w Monterrey Review o kobiecie, która wygrała czterdzieści milionów dolarów na loterii i przyjechała do uzdrowiska Cypress Point, żeby spełnić marzenie swego życia.

- Dobrze się pani bawi, pani Meehan? Alvira uśmiechnęła się szeroko.

- Jasne, że tak. Wszyscy są tu dla mnie tacy mili i tacy przyjacielscy. - Uśmiechała się na całą szerokość stołu. Min i Helmut starali się odwzajemnić ten uśmiech. - Po zabiegach człowiek czuje się jak młody bóg. Dietetyczka powiedziała, że w ciągu dwóch tygodni stracę pięć funtów i kilka cali w pasie. Jutro czekają mnie zastrzyki z kolagenu i pozbędę się zmarszczek przy ustach. Boję się zastrzyków, ale baron von Schreiber da mi coś na nerwy. Wyjadę stąd jak nowo narodzona, będę lekka jak motyl płynący na obłoku. - Wskazała na Helmuta. - Baron tak napisał. Czyż nie jest

prawdziwym pisarzem?

AMrah zdała sobie sprawę, że za dużo mówi. To dlatego, że czuła się trochę winna z powodu swojej misji tajnego reportera i chciała przynajmniej powiedzieć parę sympatycznych rzeczy

172

o tych ludziach. Teraz jednak powinna siedzieć cicho i poczekać, czy szeryf nie powie czegoś o śmierci Dory Samuels. Niestety, nikt nie poruszył tego tematu. Dopiero pod koniec kolacji, przy kremie waniliowym szeryf zapytał nie całkiem przypadkowo:

- Wszyscy państwo zostają tutaj jeszcze parę dni? Nikt chyba nie zamierza wyjechać?
- Nie mamy określonego planu - powiedział Syd. - Niewykluczone, że Cheryl będzie musiała wkrótce stawić się w Beverly Hills z powodów zawodowych.
- Myślę, że będzie lepiej, jeśli zgłosi się do mnie przed wyjazdem do Beverly Hills lub gdziekolwiek indziej - powiedział Scott uprzejmie. - A przy okazji, baronie, te worki z listami do Leili. Zabieram je z sobą.

Odłożył łyżeczkę, którą trzymał w ręku, i odsunął krzesło.

- Zabawne - powiedział - mam wrażenie, że jedna z osób siedzących przy tym stole, być może z wyjątkiem pani Mee-han, zajmowała się pisanie bardzo brzydkich listów do Leili LaSalle. Bardzo jestem ciekaw, kto to mógłby być.

Ku przerażeniu Syda zimne jak stal spojrzenie Scotta spoczęło prosto na Cheryl.

40

Dopiero koło dziesiątej znaleźli się sami w swoim apartamencie. Przez cały dzień Min męczyła się, czy powiedzieć Helmutowi, że ma dowód na to, że był w Nowym Jorku tej nocy, kiedy zmarła Leila, czy nie. Ujawnienie dowodu zmusiłoby go do przyznania, że między nimi coś było. Nieujawnienie oznaczałoby niepewność i zagrożenie dla niego. Jaki był głupi, że nie zniszczył zapisu dotyczącego tej rozmowy!

Poszedł prosto do garderoby i kilka minut później usłyszała charakterystyczny szum wody w wannie do masażu w jego łazience. Kiedy wrócił, czekała w jednym z dużych miękkich foteli przy kominku w sypialni. Starła się spojrzeć na niego

173

z dystansu. Włosy ułożone tak precyzyjnie, jakby wybierał się na wielki bal, jedwabny szlafrok związany sznurem, wojskowa postawa, dzięki której sprawiał wrażenie wyższego, niż był w rzeczywistości. Pięć stóp i dziesięć cali to zaledwie trochę powyżej przeciętnej dla mężczyzn w tych czasach.

Przygotował whisky z wodą dla siebie i bez pytania nalał sherry dla niej.

- To był trudny dzień, Minno - powiedział.

Min nie powiedziała dotąd ani słowa i miała wrażenie, że Helmut wyczuwa, że jej milczenie nie jest przypadkowe.

- W tym pokoju tak dobrze się odpoczywa - mówił. - Jesteś zadowolona z kolorów, które wybrałem? Pasują do ciebie. Piękne, mocne kolory dla pięknej, mocnej kobiety.

- Nie nazwałabym morelowego mocnym kolorem.

- Staje się mocny w kombinacji z głębokim niebieskim. Tak jak ja, Minno, staję się silny, ponieważ jestem z tobą.

- W takim razie powiedz mi, dlaczego - wyciągnęła z kieszeni rachunek za telefon - dlaczego mnie okłamałeś? Byłeś tamtej nocy w Nowym Jorku. Byłeś z Leilą? Poszedłeś do niej?

Helmut przełknął ślinę.

- Minno, dobrze, że to znalazłaś. Już dawno chciałem ci powiedzieć.

- Powiedz mi to teraz. Byłeś w niej zakochany. Miałeś z nią romans.

- Minno, przysięgam, nie.

- Kłamiesz!

- Mówię prawdę, Minno. Poszedłem do niej jako przyjaciel i jako lekarz. Znalazłem się tam o 21.30. Drzwi do jej mieszkania były uchylone. Słyszałem, jak histerycznie szlocha. Ted krzychał, żeby odłożyła słuchawkę. Ona krzyczała na niego. Nadjeżdżała winda. Nie chciałem, żeby mnie ktoś zobaczył. Wiesz, korytarz skręca w prawo. Schowałem się za rogiem. ..

Helmut opadł bezwładnie na podłogę u stóp Min.

- Minno, dręczyło mnie to, że ci nie powiedziałem. Minno,

174

Ted ją wypchnął z tarasu. Słyszałem, jak krzyczała: „Przestań, przestań”. A potem

ostatni rozpaczliwy krzyk. Min zbladła.

- Kto wyszedł z windy? Czy ktoś cię widział?

- Nie wiem. Zbiegłem na dół schodami przeciwpożarowymi. I wtedy rozkleił się do końca, skulił się, schował twarz

w dłoniach i zaczął płakać.

Środa, 2 września

41

Cytat dnia:

Piękność zależy od oceny oka.

Shakespeare

Dzień dobry, drodzy goście.

Jesteście dziś nieco rozleniwieni? Nic nie szkodzi- Po kilku dniach ciężkiej pracy wszyscy mamy ochotę na chwilę rozkosznego lenistwa i myślimy, że może ten jeden raz zostaniemy rano w łóżku.

Nie. Nie. Bardzo was prosimy. Chodźcie z nami na spacer, radować się świeżym porankiem i urodą naszego wybrzeża. Będziecie zadowoleni. Zapewne poznaliście już przyjemność spotykania starych i nowych przyjaciół w trakcie naszej słonecznej podróży.

Delikatne przypomnienie. Wszyscy goście korzystający z basenów na terenie uzdrowiska powinni mieć przy sobie przepisowy gwizdek. Nigdy nie był potrzebny, niemniej uważamy to za niezbędny element bezpieczeństwa.

Spójrzcie w lustro. Czy ćwiczenia i wszystkie nasze starania nie zaczynają dawać efektów? Czy wasze oczy nie błyszczą jaśniej? Czy skóra nie jest bardziej elastyczna? Czy nie będzie miło pokazać się w nowej postaci rodzinie i przyjaciołom?

I przemyślenie końcowe. Nieważne, z jakimi problemami przyjechaliście do uzdrowiska, teraz już powinniście o nich zapomnieć. Myślcie pogodnie.

Baron i baronowa von Schreiberowie

Telefon zadzwonił o szóstej. Elizabeth rozspana sięgnęła po słuchawkę. Z trudem unosiła ciężkie powieki. Skutki działania środków uspokajających nie pozwalały jej

jasno myśleć.

Dzwonił William Murphy, zastępca prokuratora okręgowego z Nowego Jorku. Pierwsze jego słowa wytrąciły ją całkowicie ze snu:

- Panno Lang, sądziłem, że chciała pani, żeby morderca pani siostry został skazany. - Nie czekając na odpowiedź, kon-

178

tynuował natarcie: - Czy może mi pani łaskawie wyjaśnić, co pani robi w tym samym miejscu, gdzie przebywa Ted Win-ters?

Elizabeth uniosła się i zsunęła nogi na podłogę.

- Nie wiedziałam, że tu przyjedzie. Trzymam się z daleka od niego.

- Może to i prawda, ale powinna była pani wyjechać zaraz, jak go pani zobaczyła. Proszę zajrzeć do dzisiejszego Globu. Jest tam zdjęcie, jak się obejmujecie.

- Ależ ja nigdy...

- To jest zdjęcie z pogrzebu, ale sposób, w jaki na siebie patrzycie, daje wiele do myślenia. Niech pani stamtąd wyjeżdża, i to zaraz. Co to za historia z sekretarką pani siostry?

- Z tego właśnie powodu nie mogę wyjechać. - Opowiedziała mu o anonimach, o śmierci Sammy. - Nie zbliżę się do Teda - obiecała - ale zostanę tutaj do piątku, tak jak planowałam. To mi daje dwa dni na znalezienie listu, który Dora miała przy sobie, albo dowiedzenie się, kto go zabrał.

Nie miała zamiaru zmienić zdania i w końcu Murphy odłożył słuchawkę z pożegnalnym ostrzeżeniem.

- Jeśli zabójca pani siostry kręci się gdzieś w pobliżu, to z pewnością z pani powodu - urwał. - I mówiłem już, niech pani będzie ostrożna.

Pobiegła do Carmel. Nowojorskie gazety powinny już być w sprzedaży.

Wstawał kolejny cudowny dzień późnego lata. Sznur długich limuzyn i odkrytych mercedesów sunął drogą w kierunku pól golfowych. Poranni biegacze machali do niej przyjacielsko. Wysokie żywoploty chroniły podmiejskie rezydencje przed niedyskretnymi spojrzeniami turystów, lecz tu i ówdzie można było dostrzec spoza nich ocean. Jej myśli wypełniał obraz ciała Sammy spoczywającego w kostnicy.

W kafejce na Ocean Avenue przeczytała Globe. Ktoś zrobił to zdjęcie pod sam koniec

pogrzebu. Zaczęła płakać. Ted stał obok. Otoczył ją ramieniem i przytulił. Starła się nie pamiętać uczucia, którego doznała, będąc w jego ramionach.

179

Żalosa sytuacja. Położyła pieniądze na stoliku i wyszła z kawiarni. Gazetę wrzuciła do kosza na śmieci. Zastanawiała się, kto w uzdrowisku szpiegował dla Globu. Mógł to być ktoś z personelu. Min i Helmut zawsze mieli problemy z przeciekami i plotkami. Mógł to być także ktoś z gości; ktoś, kto w zamian za reklamę własnej osoby dostarczał dziennikarzom pikantnych tematów. Równie dobrze mogła to być Cheryl.

Kiedy wróciła do swego bungalowu, Scott czekał na nią na ganku.

- Nie wiedziałam, że jesteś rannym ptaszkiem. - Elizabeth uśmiechnęła się.

Miał podkrążone oczy.

- Mało spałem tej nocy. Dręczy mnie fakt, że Sammy spadła do basenu na plecy. Coś mi tu nie gra.

Elizabeth drgnęła na wspomnienie widoku bezwładnego ciała Sammy.

- Bardzo mi przykro - powiedział Scott.

- Już w porządku. Mnie też jest przykro. Znalazłeś jeszcze jakieś anonimy w tych listach?

- Nie. Chcę cię prosić o pomoc w przejrzaniu osobistych rzeczy Sammy. Ja nie wiem, czego szukać, ale ty możesz zauważyć coś, co ja bym przeoczył.

- Daj mi dziesięć minut na prysznic i przebranie się.

- Jesteś pewna, że to cię nie wytrąci za bardzo z równowagi?

Elizabeth oparła się tyłem o barierkę i przesunęła ręką po włosach.

- Gdyby ten list był na swoim miejscu, mogłabym uwierzyć, że Sammy miała jakiś atak i zabłądziła do łaźni przypadkiem. Zniknięcie listu oznacza, że ktoś ją popchnął albo przestraszył, tak że zaczęła się cofać. Scott, ten ktoś jest mordercą.

Drzwi sąsiednich bungalowów otwierały się jedno po drugim. Kobiety i mężczyźni w identycznych kremowych kimonach podążali do pawilonów na ćwiczenia i zabiegi.

- Za piętnaście minut zaczynają się zajęcia - powiedziała Elizabeth. - Masaże, robienie twarzy, kąpiele parowe i Bóg

jeden wie, co jeszcze. Nie chce się wierzyć, że jedna z tych osób, którą będą tu dzisiaj hołubić, pozwoliła Sammy umrzeć w tym przeklętym mauzoleum.

Craig dostał rano telefon od wyraźnie zaniepokojonego prywatnego detektywa.

- Nic specjalnego na temat Sally Ross - oświadczył. - Ale wiadomo, że złodziej, którego złapali w jej bloku, twierdzi, że ma informację na temat śmierci Leili. Usiłuje dobić targu z prokuratorem.
- O jaką informację chodzi? To może być ta luka, której szukamy.
- Mój informator jest innego zdania.
- Co to ma znaczyć?
- Prokurator okręgowy jest szczęśliwy. Należy z tego wnioskować, że jego pozycja się wzmocniła, a nie osłabła.

Craig zadzwonił do Bartletta i opowiedział o rozmowie.

- Moja kancelaria się tym zajmie - powiedział Bartlett. -Może moi ludzie zdołają się czegoś dowiedzieć. Musimy siedzieć cicho, póki nie wiemy w czym rzecz. A tymczasem zamierzam porozmawiać z szeryfem Alshorne'em. Zażądam wyjaśnień w sprawie tych anonimów. Jesteś pewien, że Ted nie miał romansu z inną kobietą, którą teraz, być może, ochrania? Zupełnie nie rozumie, jak bardzo by to pomogło jego sprawie. Może mógłbyś mu o tym napomknąć.

Syd właśnie wychodził na codzienny poranny spacer, kiedy zadzwonił telefon. Coś mu mówiło, że to Bob Koenig. Nie zgadł. Przez trzy nie kończące się minuty musiał błagać lichwiarza o jeszcze trochę czasu na zapłacenie reszty długu.

- Jeśli Cheryl dostanie tę rolę, będę mógł pożyczyc pod zastaw mojej prowizji - dowodził. - Przysięgam, że ma przewagę nad Margo Dresher... Koenig osobiście mi powiedział... Przysięgam...

Odłożył słuchawkę i roztrzęsiony usiadł na brzegu łóżka.

Nie ma wyboru. Musi pójść do Teda i wykorzystać to, co wie, żeby zdobyć potrzebne pieniądze. Czas się kończył.

Mieszkanie Sammy zmieniło się niepostrzeżenie. Brakowało i atmosfery, i osoby. Nikt nie podlewał kwiatów. Wokół doniczek leżały zeschnięte opadłe liście.

- Min skontaktowała się z kuzynką Sammy w sprawie pogrzebu - poinformował ją Scott.

- Gdzie jest teraz jej ciało?

- Jutro zostanie zabrane z kostnicy i wysłane do Ohio. Pochowają ją w grobie rodzinnym.

Elizabeth pomyślała o cementowym pyłe pokrywającym ubranie Sammy.

- Czy mogę ci dać ubranie dla Sammy? - zapytała. - Czy już za późno?

- Nie jest za późno.

Ostatni raz oddawała tę przysługę Leili. Sammy pomagała jej wybrać suknię, w której miała być pochowana. „Pamiętaj, że wieko trumny będzie zamknięte” - przypomniała jej Sammy.

„Nie o to chodzi - powiedziała Elizabeth. - Znałaś Leilę. Wiesz, że kiedy miała na sobie coś, co się jej nie podobało, czuła się źle, nawet jeśli wszyscy uważali, że wygląda wspaniale. Jeśli ona wie...”

Sammy zrozumiała. Razem wybrały zieloną suknię z szyfonu i aksamitu, którą sprawiła sobie na ceremonię wręczenia Oscarów. Tylko one dwie widziały ją w trumnie. W zakładzie pogrzebowym zamaskowano rany i zrekonstruowano piękną twarz, która przed ostatnią drogą nabrała dziwnie spokojnego wyrazu. Długo siedziały obok siebie zatopione we wspomnieniach. Sammy trzymała dłonie Elizabeth w swoich rękach, aż wreszcie przypomniała jej, że za drzwiami czekają wielbiciel, że mistrz ceremonii potrzebuje trochę czasu na zamknięcie trumny i ułożenie na niej wieńców zamówionych przez nią i Teda.

A teraz w obecności Scotta przeglądała szafę Sammy.

182

- Sukienka z niebieskiego jedwabiu z Tajlandii - wyszeptała - ta, którą dostała od Leili na urodziny dwa lata temu. Sammy mówiła, że gdyby miała takie ubrania, kiedy była młoda, jej życie prawdopodobnie potoczyłoby się zupełnie inaczej.

Zapakowała do małej walizki potrzebne rzeczy: sukienkę, bieliznę, pantofle i tani naszyjnik z pereł, który Sammy nosiła do swoich „dobrych ubrań”.

- To jedno przynajmniej mogę dla niej zrobić - powiedziała do Scotta. - A teraz zajmijmy się tym, co się jej przytrafiło.

Szuflady w komodzie zawierały jedynie rzeczy osobiste. Na biurku leżała książeczka czekowa, obok kalendarz z notatkami sprzed dwóch lat i egzemplarz Karuzeli Clintona Andersona.

- Sztuka Leili - powiedziała Elizabeth. - Nigdy jej nie czytałam. - Otworzyła okładkę i przeczuciła kartki. - Popatrz, to jej egzemplarz roboczy. Zawsze robiła dużo notatek i zmieniała kwestie, żeby jej lepiej pasowały.

Scott obserwował, jak Elizabeth przesuwając palcem po upstrzonych zawijasami marginesach.

- Dlaczego nie miałabyś tego wziąć?

- Bardzo bym chciała.

Otworzył kalendarz. Ten sam zamaszysty charakter pisma. To też pisała Leila. Wpisy kończyły się 31 marca. Tego dnia Leila zanotowała dużymi drukowanymi literami: PREMIERA. Scott przeczucił kilka wcześniejszych stron. Większość z nich zaczynała się od przekreślonej adnotacji „Próba”. Potem następowały inne zajęcia i sprawy: wizyty u fryzjera, mierzenie kostiumów, spotkania z Sammy, kwiaty dla Sammy, spotkania z prasą, z wielbicielami. W ciągu ostatnich sześciu tygodni coraz więcej spraw nie związanych z próbami było wykreślonych. Były też i takie notatki: Wróbelek - LA; Ted -Budapeszt; Wróbelek - Montreal; Ted - Bonn...

- Zdaje się, że śledziła na bieżąco wasz rozkład zajęć.

- Tak. W ten sposób wiedziała, gdzie nas złapać. Scott zatrzymał się na jednej stronie.

- Wy dwoje byliście tej nocy w tym samym mieście. - Za-

183

czął wolniej przewracać kartki. - Prawdę mówiąc, Ted dość regularnie pojawiał się w tych samych miastach i w tym samym czasie, co ty z teatrem.

- Tak. Po przedstawieniu szliśmy na kolację i razem dzwoniliśmy do Leili.

Scott przyglądał się badawczo twarzy Elizabeth. Przez ułamek sekundy wydawało mu się, że nie powiedziała wszystkiego. Czyżby zakochała się w Tedzie, lecz nie chciała spojrzeć prawdzie w oczy? A jeśli tak, to być może nieświadome poczucie winy kazało jej dążyć do ukarania Teda, bo tym samym ukarałaby i siebie? Usiłował odrzucić tę niepokojącą myśl.

- Ten kalendarz prawdopodobnie nie będzie miał większego znaczenia dla sprawy,

myślę jednak, że powinien trafić do prokuratora.

- Dlaczego?

- Nie ma żadnego szczególnego powodu, ale może zostać uznany za dowód rzeczowy.

W mieszkaniu Sammy nie było już czego szukać.

- Mam propozycję dla ciebie - powiedział Scott. - Idź na swoje zajęcia. Jak ci mówiłem, w reszcie poczty nie ma już żadnych anonimów. Moi chłopcy przejrzeni wszystko dokładnie. Szanse na wykrycie autora są niewielkie. Pomówię z Cheryl, ale wiesz, że jest sprytna. Nie sądzę, żeby się zdradziła.

Zeszli razem do holu.

- Nie szukałaś w biurku Sammy w recepcji?

- Nie. - Elizabeth uświadomiła sobie nagle, jak mocno zaciska ręce na maszynopisie. Czowała, że musi go natychmiast przeczytać. Widziała tylko tę jedną okropną próbę. Słyszała, że sztuka była idealna dla Leili. Niechętnie poszła za Scottem do biura. Wolałaby raczej unikać tego miejsca.

Helmut i Min byli w swoim prywatnym gabinecie. Drzwi były otwarte. Rozmawiali z Bartlettem i Craigiem. Bartlett bez zbędnych ceregieli zażądał wyjaśnień na temat anonimów.

- Ta historia może być przydatna obronie - zwrócił się do Scotta. - Mamy pełne prawo wiedzieć, o co chodzi.

Elizabeth przyglądała się Bartlettowi, gdy ten słuchał wy-

184

jaśnień Scotta. Twarz adwokata zastygła w napięciu, zrobiła się ostra, oczy nieruchome.

Na rozprawie ten człowiek weźmie ją w krzyżowy ogień pytań. Wyglądał jak drapieżnik czyhający na swoją ofiarę.

- A więc podsumujmy - powiedział Bartlett. - Panna Lang i panna Samuels zgadzają się co do tego, że Leila LaSalle mogła być głęboko załamana z powodu zjadliwych anonimów, sugerujących, że Ted Winters interesował się inną kobietą. Dwa anonimy zniknęły. W poniedziałek wieczorem panna Samuels odtworzyła tekst pierwszego listu. Panna Lang odtworzyła tekst drugiego. Chcę dostać kopie obu.

- Nie widzę przeszkód - powiedział Scott, kładąc na biurku Min notatnik Leili. - A dla ścisłości, wysłałam do Nowego Jorku jeszcze jedną rzecz - dodał. - Kalendarz z notatkami Leili z ostatnich trzech miesięcy życia.

Henry Bartlett złapał kalendarz, nie pytając o pozwolenie. Elizabeth spodziewała się, że Scott zaprotestuje, ale tego nie zrobił. Zagląwanie do osobistych notatek Leili uznała za brutalne wtargnięcie w jej życie. Jaki miał w tym interes? Rzuciła gniewne spojrzenie Scottowi, który rozglądał się obojętnie po pokoju.

„Chce mnie przygotować na przyszły tydzień” - pomyślała i uświadomiła sobie, że być może powinna być mu wdzięczna. W przyszłym tygodniu całe życie Leili zostanie przedstawione dwunastu ludziom do osądu; jej własne stosunki z Lei-lą, z Tedem, nic się nie ukryje, wywloką wszystkie intymne sprawy.

- Pójdę przejrzeć biurko Sammy - odezwała się nagle.

Ciągle jeszcze trzymała w rękach maszynopis sztuki. Położyła go na biurku i spokojnie przeszukała szuflady. Nie było w nich absolutnie nic osobistego. Papier firmowy, prospekty reklamowe, notatki służbowe; zwykłe biurowe papiery.

Min i Helmut wyszli za nią z gabinetu. Stanęli przy biurku. Oboje wpatrywali się w skórzaną teczkę z wypisanym pośrodku tytułem „Karuzela”.

- Sztuka Leili? - spytała Min.

- Tak. Sammy miała egzemplarz Leili. Teraz jest mój.

185

Craig, Bartlett i szeryf także wyszli z gabinetu. Henry Bartlett uśmiechał się ironicznie, bardzo zadowolony z siebie.

- Panno Lang, bardzo nam pani dzisiaj pomogła. Muszę jednak panią ostrzec, że ławie przysięgłych z pewnością nie spodoba się fakt, że z powodu zawiedzionych uczuć skazała pani Teda Wintersa na ten koszmar.

Elizabeth zerwała się na nogi ze zbielełymi ustami.

- O czym pan mówi?

- Mówię o tym, że pani siostra osobiście odnotowała fakt, że pani i Ted „przypadkiem” bardzo często bywaliście w tych samych miastach. Mówię o tym, że ktoś inny także skojarzył te przypadkowe spotkania i próbował ostrzec pani siostrę. Mówię o wyrazie pani twarzy, kiedy Ted obejmował panią na pogrzebie. Z pewnością widziała pani dzisiejsze gazety? Wydaje się, że to, co dla Teda było

niezobowiązującym flirtem, dla pani było poważne. Tak więc, kiedy panią odrzucił, znalazła pani dobry sposób, żeby się zemścić.

- To podłe kłamstwa.

Elizabeth zdała sobie sprawę, że cisnęła w niego teczką z maszynopisem, dopiero gdy ta uderzyła adwokata w pierś i spadła na podłogę.

Bartlett stał niewzruszony, a nawet zadowolony. Schylił się po teczkę i podał Elizabeth.

- Niech mi pani wyświadczy tę przysługę, młoda damo, i odegra podobną scenę w przyszłym tygodniu przed ławą przysięgłych, a Ted zostanie uniewinniony - powiedział.

42

W czasie gdy Craig i Bartlett udali się na rozmowę z szeryfem, Ted trenował w męskim pawilonie. Wszystkie przyrządy do ćwiczeń przypominały mu jego własną sytuację: łódka na wiosła płynąca donikąd, rower, który stał w miejscu, bez względu na to, jak mocno naciskał na pedały... Pozornie nic się nie działo; wymienił kilka zdawkowych żarcików z innymi

186

ćwiczącymi w siłowni, z dyrektorem giełdy w Chicago, prezesem Atlantic Banks, z emerytowanym admirałem. Wyczuwał wokół siebie atmosferę skrępowania. Nie wiedzieli, co mu powiedzieć, a nie chcieli powiedzieć: powodzenia. Było im łatwiej - podobnie jak i jemu samemu - zająć się przyrządami i w skupieniu hartować mięśnie.

Mężczyzna w więzieniu staje się miękkki. Brak ruchu. Nuda. Błada cera. Ted przyjrzał się swojej opaleniznie. Za murami nie przetrwa zbyt długo.

O dziesiątej miał się spotkać w swoim bungalowie z Crai-giem i Bartlettem, zamiast tego poszedł na kryty basen. Wolałby oczywiście popływać w basenie olimpijskim, ale tam mógł w każdej chwili natknąć się na Elizabeth. Nie chciał ryzykować.

Kończył właśnie dziesiątą długość, kiedy na drugim końcu do basenu wskoczył Syd. Dzieliło ich sześć torów i po przejściowej fali Ted przestał się nim interesować. Po dwudziestu minutach trzech płynących przed nim mężczyzn wyszło z wody. Ted z zaskoczeniem zauważył, że Syd płynie równo z nim. Płynął na plecach szybko i precyzyjnie. Ted specjalnie przyśpieszył. Syd przyjął wyzwanie. Po sześciu kolejnych długościach obaj byli już bardzo zmęczeni.

Wyszli z wody jednocześnie. Syd zawinął ręcznik na biodrach i podszedł do Teda.

- Niezły trening. Jesteś w dobrej formie.
- Nic dziwnego. Na Hawajach pływałem codziennie przez prawie półtora roku.
- Basen w moim klubie to nie Hawaje, ale też można utrzymać kondycję. - Syd rozejrzał się dookoła. W rogach oszklonego pomieszczenia stały wanny do masażu wodnego. - Ted, muszę z tobą porozmawiać na osobności.

Przenieśli się na drugi koniec pływalni. W basenie pływali już następni amatorzy, ale z takiej odległości nie mogli ich słyszeć. Kiedy Syd wycierał głowę, Ted zauważył, że owłosienie na piersi Syda jest kompletnie siwe. Stwierdził, że i jego wkrótce to czeka. W więzieniu szybko się zestarzeje i osiwieje.

187

Syd przeszedł od razu do rzeczy:

- Ted, mam kłopoty. Poważne kłopoty z facetami, którzy się nie cackają. Wszystko zaczęło się od tej przeklętej sztuki. Zapożyczyłem się. Myślałem, że będę mógł spłacić. Jeśli Che-ryl dostanie tę rolę, to wyjdę na prostą, ale oni nie dadzą się dłużej zwodzić. Potrzebuję pożyczki. Pożyczki, Ted. I to natychmiast.
- Ile?
- Sześćset tysięcy dolarów. Ted, dla ciebie to tyle co nic i chodzi o pożyczkę. Jesteś mi to winny.
- Jestem ci winny?

Syd rozejrzał się i przysunął bliżej. Jego usta znalazły się tuż przy uchu Teda.

- Nikomu nie pisałem ani słowa, nawet tobie nie powiedziałem, że wiem. Ted, widziałem cię tamtej nocy. Minąłeś mnie biegiem parę kroków od domu, w którym mieszkała Leila. Miałaś zakrwawioną twarz i podrapane ręce... Byłeś w szoku. Nie pamiętasz tego, prawda? Nie słyszałeś nawet, kiedy cię wołałem. Pędziłeś dalej prosto przed siebie. Ted -głos Syda przeszedł w szept - dogoniłem cię nareszcie i zapytałem, co się stało. Powiedziałaś, że Leila nie żyje, że spadła z tarasu. Ted, powiedziałaś - przysięgam na Boga - powiedziałaś: „Mój ojciec ją wypchnął, mój ojciec ją wypchnął”. Zachowywałaś się jak małe dziecko, które usiłuje zwalić winę na kogoś innego. Nawet mówiłaś jak małe dziecko.

Ted poczuł przyływ mdłości.

- Nie wierzę ci.

- Dlaczego miałbym kłamać? Ted, wybiegłeś na jezdnię, przejeżdżała taksówka i o mało pod nią nie wpadłeś. Zapytaj taksówkarza, który cię zawiózł do Connecticut. Będzie świadkiem na procesie, prawda? Zapytaj go, jak było. Ted, jestem twoim przyjacielem. Wiem, jak się czuleś, kiedy Leila dostała szalu u Elaine. Wiem przecież, co sam czułem. Kiedy wpadłem na ciebie, szedłem właśnie do niej, chciałem jej przemówić do rozumu. Byłem taki wściekły, że sam mógłbym ją zamordować. Nigdy nikomu nic nie powiedziałem. I dalej bym milczał, gdyby nie to, że jestem naprawdę w tragicznej sytu-

188

acji. Musisz mi pomóc. Wykończą mnie, jeśli nie zwrócę forsy w ciągu czterdziestu ośmiu godzin.

- Będziesz miał te pieniądze.

- Chryste Panie, wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć. Boże, wielkie dzięki, Ted - powiedział Syd, kładąc mu rękę na ramieniu.

- Odczep się ode mnie nareszcie! - to był prawie krzyk. Paru mężczyzn popatrzyło na nich ciekawie z basenu. Ted złapał ręcznik i wybiegł na oślep z pływalni.

43

Scott przesłuchiwał Cheryl w jej bungalowie. Tutaj wnętrza utrzymane były w tonacji jaskrawych żółci i zieleni, w tle białe ściany i biała wykładzina. Scott czuł przyjemną miękkość pod stopami. Czysta wełna. Najwyższa jakość. Sześćdziesiąt - siedemdziesiąt dolarów za jard? Nic dziwnego, że Min kiepsko wygląda. Scott dokładnie wiedział, ile odziedziczyła po starym Cyrusie. Pewnie niewiele już z tego zostało, jeśli policzyć sumy, jakie wpakowała w to miejsce.

Cheryl nie była zachwycona, że złapał ją na rozmowę w uzdrowisku. Miała na sobie swoją własną wersję obowiązkowego stroju: skąpy kawałek materiału z ledwością przysłaniający biust i mocno wykrojony z obu stron nad biodrami. Przepisowe kimono nonszalancko opadało z ramion. Nawet nie usiłowała ukryć zniecierpliwienia.

- Za dziesięć minut mam zajęcia - powiedziała.

- Miejmy nadzieję, że pani zdąży, Cheryl - powiedział sztywno. Nie lubił jej. - Są nawet duże szanse, pod warunkiem, że odpowie pani szczerze na kilka pytań. Na przykład, czy napisała pani do Leili kilka paskudnych listów na krótko przed jej śmiercią?

Tak jak przewidywał, przesłuchanie szło z początku opornie. Cheryl sprytnie wykręcała się od odpowiedzi. Anonimy? Dlaczego miałyby je pisać? Żeby poróżnić Leilę z Tedem?

189

Cóż z tego, gdyby nawet się pobrali? I tak długo by to nie potrwało. Leila nie potrafiła utrzymać mężczyzn przy sobie. Zawsze pierwsza zaczynała ich niszczyć. Sztuka? Nie miała zielonego pojęcia, jak idą próby. Prawdę mówiąc, wcale ją to nie obchodziło.

W końcu Scott postanowił przerwać tę zabawę.

- Posłuchaj, Cheryl, musisz zrozumieć jedną rzecz. Nie wierzę, że Sammy zmarła na skutek nieszczęśliwego wypadku. Drugi anonim, który miała przy sobie, zniknął. Pierwszy zniknął wtedy, gdy przyszłaś do recepcji. Pamiętasz? Zostawiłaś na biurku Sammy rachunek z wypisaną uwagą: „Całkowicie zapłacone”. Można oczywiście założyć, że ktoś jeszcze wszedł do recepcji tak cicho, że mimo otwartych drzwi do gabinetu ani Min, ani Helmut, ani Sammy nic nie słyszeli. Sama jednak przyznasz, że to mało prawdopodobne.

Skromnie pominął fakt, że zarówno Min, jak i baron, mieli dostęp do biurka pod nieobecność Sammy. Jego wysiłki zostały wynagrodzone: w oczach Cheryl pojawił się błysk niepokoju.

- Chyba nie sądzisz, że mam cokolwiek wspólnego ze śmiercią Sammy?
- Sądzę, że wzięłaś z biurka pierwszy anonim i chcę go mieć z powrotem - natychmiast. To jest dowód rzeczowy w sprawie o morderstwo.

Cheryl spojrzała gdzieś przed siebie i nagle zbladła. Scott poszedł wzrokiem za jej spojrzeniem. Nie opodal przy komodzie leżał zmięty kawałek papieru. Cheryl zerwała się na nogi, ale Scott był szybszy.

Na skrawku kiepskiej jakości papieru przyklejony był fragment zdania: „nauczyć się roli na pamięć”. Scott wyciągnął portfel i ostrożnie umieścił w nim cenny pasek papieru.

- A więc ukradłaś ten list - powiedział. - Za niszczenie dowodów grozi kara więzienia. A co z drugim listem? Tym, który miała przy sobie Sammy? Też zniszczyłaś? A jak się dostał w twoje ręce? Lepiej postaraj się o dobrego adwokata.

Cheryl chwyciła go za rękę.

- Na Boga, Scott, proszę. Przysięgam, że nie napisałam

tych listów. Przysięgam, że widziałam Sammy tylko raz, w biurze Min. Zgoda. Wzięłam ten list z biurka Sammy. Myślałam, że to może pomóc Tedowi. Pokazałam go Sydowi. Powiedział, że ludzie będą myśleli, że to ja napisałam. To on go podał, nie ja. Przysięgam, że to wszystko, co wiem. - Łzy spływały jej po policzkach. - Scott, jeśli to się dostanie do prasy, to mogę się pożegnać z rolą Amandy. Scott, błagam.

W głosie Scotta zabrzmiała pogarda:

- Twoja kariera zupełnie mnie nie obchodzi, Cheryl. Co powiesz na mały układ? Ja się chwilowo wstrzymam z wezwaniem na oficjalne przesłuchanie, a ty postarasz się pomyśleć. Może coś ci się przypomni. Postaraj się, dla twojego własnego dobra.

44

Syd wracał do siebie w stanie radosnego oszołomienia. Ted pożyczył mu pieniądze. Kusiło go, żeby trochę ubarwić opowieść, powiedzieć, że po prostu przyznał się do zabicia Leili, ale w ostatnim momencie zmienił zdanie i zacytował Teda dokładnie. Boże, jakie upiorne było to bredzenie Teda o ojcu. Do tej pory ilekroć o tym pomyślał, robiło mu się niedobrze. Od razu było widać, że Ted wpadł w obłąd. Po śmierci Leili spodziewał się, że Ted w którymś momencie wspomni o ich spotkaniu. Jego dzisiejsza reakcja świadczyła o tym, że nic nie pamiętał z tamtej nocy.

Poszedł na skróty przez trawnik, specjalnie unikając ścieżek. Nie miał ochoty z nikim rozmawiać. Ostatnio przyjechało paru nowych gości. Był wśród nich młody aktor, który nachodził go w biurze agencji i bez przerwy wydzwaniał. Dzisiaj naprawdę nie miał ochoty na głupie rozmowy z potencjalnymi klientami.

Zaraz, gdy tylko dotarł bezpiecznie do swego bungalowu, zrobił sobie drinka. Bardzo tego potrzebował. Zasłużył sobie na jednego. Następnie zadzwonił do swojego porannego rozmówcy.

191

- Do końca tygodnia będę miał dla was pieniądze - powiedział, rozkoszując się dopiero co odzyskaną pewnością siebie.

Teraz do szczęścia brakowało mu już tylko wieści od Boba Koeniga. Zanim zdołał dokończyć myśli, zadzwonił telefon. Telefonistka zapowiedziała pana Koeniga. Syd czuł, że ręce zaczynają mu drżeć. Popatrzył w lustro. Z całą pewnością nie wyglądał na kogoś, kto wzbudza zaufanie w Los Angeles.

- Moje gratulacje, Syd - brzmiały pierwsze słowa Boba. -Cheryl dostała rolę.

Syd zaczął obliczać procenty. Trzy krótkie słowa Koeniga postawiły go znowu na nogi.

- Nie wiem, co powiedzieć - zaczął, a potem dodał głośniej i z większą pewnością: - Bob, możesz mi wierzyć, to był właściwy wybór. Cheryl będzie fantastyczna.

- Wiem, wiem, Syd. W gruncie rzeczy idzie o to, że zamiast ryzykować afery w prasie z Margo, zdecydowaliśmy się na Cheryl. Ja ich do niej przekonałem. Co z tego, że ma chwilowo złe notowania w teatrze? To samo mówili o Joan Collins i patrzcie, jak sobie poradziła.

- Bob, cały czas ci to mówiłem.

- Mam nadzieję, że się nie mylimy. Organizuję dla Cheryl spotkanie z prasą w Hiltonie w Beverly Hills w piątek około piątej po południu.

- Będziemy punktualnie.

- Syd, to jest bardzo ważne. Od tej pory Cheryl jest naszą supergwiazdą. I przy okazji - powiedz Cheryl, żeby sprawiła sobie porządny uśmiech. Amanda jest silną kobietą, ale także sympatyczną. Nie chcę też słyszeć o żadnych awanturach z kelnerami czy kierowcami. Ostrzegam.

Pięć minut później Syd musiał uspokajać rozhisteryzowaną Cheryl.

- Chcesz powiedzieć, że przyznałaś się Scottowi do zabrania listu, ty idiotko? - Złapał ją w ramiona. - Zamknij siei słuchaj. Czy są gdzieś jakieś anonimy?

- Puść. To boli. Nie wiem. - Cheryl usiłowała się wyrwać. - Nie mogę stracić tej roli. Nie mogę. Jestem Amandą. Muszę być Amandą.

192

- Oczywiście, że nie możesz stracić tej roli. - Syd pchnął ją do tyłu tak mocno, aż zatoczyła się na kanapę.

Strach zamienił się w złość. Cheryl zacisnęła zęby. Jej twarz przybrała złowrogi wyraz.

- Czy zawsze popychasz ludzi, kiedy jesteś zdenerwowany, Syd? Posłuchaj mnie lepiej. To ty podarłeś list, nie ja. A ja nie napisałam ani tego, ani żadnego innego. Scott mi nie wierzy. A więc zaraz pójdziesz do niego i powiesz mu prawdę. Powiesz mu, że chciałam go dać Tedowi, żeby się nim posłużył przy swojej obronie. Słyszysz

mnie, Syd? Musisz przekonać Scotta, bo w piątek mnie tu nie będzie. Będę na konferencji prasowej i nie będzie tam mowy o żadnych anonimach czy niszczeniu dowodów.

Patrzyli na siebie w milczeniu. Syd w bezsilnej złości pomyślał, że Cheryl być może mówi prawdę i że niszcząc Ust, on sam mógł przekreślić ich życiową szansę. Jeśli jakakolwiek najdrobniejsza aluzja trafi do prasy przed piątkiem... Jeśli Scott nie zgodzi się na wyjazd Cheryl z uzdrowiska...

- Muszę się zastanowić - powiedział. - Na pewno coś wymyślę.

Miał w ręku jeszcze jeden atut. Pytanie tylko, jak go wykorzystać.

45

Kiedy Ted wrócił, Henry Bartlett i Craig już na niego czekali. Bartlett w podnieceniu zdawał się nie zauważać milczenia Teda.

- Sądzę, że nareszcie mamy punkt zaczepienia - oświadczył.

Ted zajął miejsce przy stole, a Bartlett opowiedział mu o znalezieniu dziennika Leili.

- Własną ręką notowała, kiedy ty i Elizabeth Lang przebywaliście w tych samych miastach. Czy za każdym razem widywałeś się z nią?

193

Ted odchylił się do tyłu, założył ręce na głowę i zamknął oczy. To było tak dawno temu.

- Ted, przynajmniej w tym miejscu mogę ci pomóc - powiedział Craig z entuzjazmem, jaki już dawno nie pojawiał się w jego głosie czy zachowaniu. - Zawsze miałeś przy sobie rozkład zajęć Elizabeth. Mogę zaświadczyć, że ustawiałeś swoje plany tak, żeby móc ją jak najczęściej widywać.

Ted nie otwierał oczu.

- Możecie mi to z łaski swojej wytłumaczyć? Henry Bartlett wpadł w irytację.

- Proszę mnie posłuchać, panie Winters. Nie podjąłem się tej sprawy po to, żeby pan mógł sobie wycierać o mnie nogi. Tu idzie o pana życie, ale również o moją reputację zawodową. Jeśli nie chce pan albo nie może współpracować przy obronie, to może jeszcze nie jest za późno na zaangażowanie innego adwokata. - Rzucił teczkę z dokumentami na stół i spokojnie patrzył, jak wysypują się z niej papiery. - Nalegał pan na przyjazd tutaj, podczas gdy dużo lepiej by nam się pracowało, mając pod ręką

pomoc mojej kancelarii. Wczoraj, kiedy mieliśmy pracować, pan poszedł sobie na długi spacer. Teraz już od godziny czekamy na pana i zastanawiamy się, gdzie też się pan podziewa. Jedną linię obrony, która mogłaby być skuteczna, już pan odrzucił. Teraz znaleźliśmy całkiem przyzwoity sposób na podważenie wiarygodności zeznań Elizabeth Lang, a pana to nie interesuje.

Ted otworzył oczy, bardzo powoli opuścił ręce.

- Och, bardzo mnie interesuje. Proszę mi o tym opowiedzieć.

Bartlett puścił mimo uszu ironiczną uwagę Teda.

- Posłuchaj. Będziemy mieli kopie dwóch listów, w których sugerowano Leili, że masz romans z inną kobietą. W grę może wchodzić Cheryl albo ktoś inny. Wiemy, że ona zezna wszystko, co będziemy chcieli. Ale jest lepszy sposób - starałeś się dostosować swoje plany do zajęć Elizabeth...

- Elizabeth i ja byliśmy dobrymi przyjaciółmi - przerwał mu Ted. - Lubiliśmy się. Lubiliśmy się spotykać. Jeśli miałem do wyboru być w Chicago w środę, a w piątek w Dallas albo

194

na odwrót i wiedziałem, że dobry znajomy ma być w tych samych miejscach, to owszem, załatwiałem to tak, żeby móc się z nim spotkać, pójść na kolację, porozmawiać chwilę. I co z tego?

- Och, daj spokój, Ted. Robiłeś to kilkanaście razy właśnie w okresie, kiedy Leila zaczynała się załamywać, a więc w czasie, kiedy zaczęła dostawać anonimy.

Ted wzruszył ramionami.

- Ted, Henry pracuje nad twoją obroną - rzucił ostro Craig. - Przynajmniej słuchaj uważnie, co do ciebie mówi.

Bartlett ciągnął dalej:

- Chcemy ci uświadomić następujące rzeczy. Po pierwsze: Leila otrzymywała anonimy mówiące, że interesujesz się inną kobietą. Po drugie: Craig jest świadkiem, że zgrywałś w czasie swoje podróże z planami występów Elizabeth. Po trzecie: Leila sama skojarzyła te fakty, czego dowodzą jej zapiski w kalendarzu. Po czwarte: nie miałeś powodów, by zamordować Lelię, skoro już cię nie interesowała. Po piąte: to, co dla ciebie było zaledwie flirtem, dla Elizabeth znaczyło dużo, dużo więcej - ona była w tobie zakochana po uszy. - Bartlett triumfalnie rzucił Tedowi egzemplarz Globu. - Popatrz na to zdjęcie.

Ted przyglądał się fotografii. Pamiętał tamten moment na końcu pogrzebu, kiedy jakiś idiota kazał organiście zagrać Mój stary dom w Kentucky. Leila mówiła mu kiedyś, że śpiewała tę piosenkę Elizabeth, kiedy jechały autobusem do Nowego Jorku. Pod wpływem tej melodii Elizabeth, która cały czas trzymała się dzielnie, zaczęła płakać. Przytulił ją do siebie i szepnął: „Przestań, Wróbelku”.

- Ona się w tobie zakochała - mówił dalej Bartlett. - Kiedy się zorientowała, że dla ciebie to tylko flirt, zaczęła cię nienawidzić. Teraz wykorzystuje swoje oskarżenia, żeby się zemścić. Mówię ci, Ted, możemy to złożyć w logiczną całość.

Ted przedarł gazetę na pół.

- No cóż, zawsze mi przypada rola adwokata diabła. Przypuśćmy, że ten scenariusz jest prawdziwy i że Elizabeth była we mnie zakochana. Posuńmy się jednak o jeden krok dalej.

195

4yę, że życie z Leilą byłoby ^(ek, scen zazdrości za każ-inną kobietę. Przypuśćmy, */awsze była i będzie tylko ,ieć dzieci. Przypuśćmy, że p, czego pragnąłem, odnajął pięścią w stół. - Czy nie ,wy, które pchnęły mnie do <t|Sz, czy Elizabeth popatrzyli siostra żyła? - Odsunął się W' evvrócił krzesło. - Dlaczego [\\\)0](#) na basen? Róbcie, co się c/as? Ja osobiście nie zamie-

ipurowa.

*pał. - Niech mnie pan posłu-n znać na prowadzeniu hoteli, -niu spraw kryminalnych. Zo--y uchronić pana przed więzie-zrobić, i co więcej, nawet nie ze mną współpracować, albo adwokata, iedział Craig.

- potrzebuję tej sprawy. Mógł-v takich warunkach. - Wskazał iy» że żaden z moich pomysłów czego od razu się nie przyznasz kary? Mógłbym wówczas użyłem do dziesięciu lat. Czy właś-Aiz. Jak nie, to siedź sobie dalej

. ^zesło.

(.' k^iedział bezbarwnie. - Sądzę, że

k!(V^iajc sobie sprawę, że jesteś naj-

!tWe mam wrażenie, że nie możesz

Czerny ze wszystkich stron. Napra-

-18

aa. uniewinnienie?

- Uzyskiwałem uniewinnienia w równie trudnych sprawach - powiedział Bartlett i dodał: - Zdajesz się nie pojmować, że bycie winnym nie ma nic wspólnego z wyrokiem.

46

Min z trudem dotrwała do południa. Na szczęście była zbyt zajęta odpowiadaniem na telefony od dziennikarzy i nie miała czasu myśleć o scenie, która rozegrała się między Elizabeth i adwokatem Teda. Wszyscy wyszli zaraz po awanturze; Elizabeth i Bartlett rozdrażnieni, Craig zmartwiony, a Scott z ponurą miną. Helmut uciekł do kliniki. Wiedział, że chciała z nim porozmawiać. Wykręcił się dzisiaj rano tak samo jak wczoraj wieczorem, kiedy po wyznaniu jej, że słyszał, jak Ted atakował Leileę, zamknął się na klucz w swoim gabinecie.

Kto, do diabła, dał cynk do prasy, że Elizabeth i Ted tu są? Odpowiadała na powtarzające się bez końca pytania za pomocą rutynowej formułki: „Nie ujawniamy nazwisk naszych gości”. Ktoś powiedział, że widziano Elizabeth i Teda razem w Carmel. „Bez komentarza” - mówiła beznamiętnie.

W każdym innym wypadku cieszyłaby się z reklamy i rozgłosu wokół uzdrowiska. Ale teraz? Pytano ją, czy jest coś podejrzanego w śmierci sekretarki. „Oczywiście, że nie” - odpowiedziała.

W południe powiedziała telefonistce, żeby nie łączyła żadnych rozmów, i poszła do pawilonu dla kobiet. Z pewną ulgą stwierdziła, że wszystko idzie normalnym trybem. Nikt już nie mówił o śmierci Sammy. Nie omieszkała zamienić kilka słów z kuracjuszkami, które jadły obiad nad brzegiem basenu. Była wśród nich Alvirah Meehan. Zauważyła samochód Scotta na terenie i zasypała Min gradem pytań na temat szeryfa.

Po powrocie do pałacyku Min udała się prosto do swojego apartamentu. Helmut siedział na kanapie i popijał herbatę. Jego twarz była chorobliwie szara.

- Ach, Minno. - Usiłował się uśmiechnąć.

197

Filizanka głośno stuknęła o spodek, kiedy ją odstawił.

- Romans? Minno, ja nienawidziłem tej kobiety. - Na twarzy Helmuta pojawiły się wypieki, zacisnął pięści. - Czy sądzisz, że bawiło mnie to, jak mnie ośmieszała? Romans z nią? - Walnął pięścią w stolik. - Minno, jesteś jedyną kobietą w moim

życiu. I odkąd cię poznałem, nie było żadnej innej. Przysięgam.

- Kłamiesz! - Min przypadła do niego i chwyciła za klapy marynarki. - Spójrz mi w oczy. Powiedziałam, spójrz mi w oczy. Daj spokój z tymi swoimi arystokratycznymi pozami i gierkami. Dałeś się jej omotać. Nie ty jeden. Wszyscy. Za każdym razem, gdy ją widziałeś, rozbierałeś ją oczami. Wszyscy jesteście tacy sami. Ted, Syd, nawet ten zimny Craig, ale ty jesteś najgorszy. Miłość. Nienawiść. Na jedno wychodzi. Nigdy w życiu z nikim sienie liczyłeś. Chcę wiedzieć prawdę. Po co poszedłeś do niej tamtej nocy? - Puściła go nagle, wyczerpana wybuchem.

Zrywając się na nogi, zawadził o filiżankę. Resztki herbaty prysnęły na stół i na dywan.

- Minno, to jest nie do zniesienia. Nie pozwolę, żebyś mnie traktowała jak szczura doświadczalnego. - Spojrzał z niesmakiem na poplamiony dywan. - Niech ktoś tu przyjdzie i posprząta - rozkazał. - Ja muszę iść do kliniki. Pani Meehan jest umówiona po południu na kurację kolagenową. Głowa do góry, kochanie. - Uśmiechnął się sarkastycznie. - Wpadnie nam trochę grosza do kieszeni.

- Widziałam tę okropną kobietę godzinę temu - jęknęła Min. - Dokonałeś jeszcze jednego podboju. Rozpływała się w zachwytach, jaki to jesteś utalentowany i jak to dzięki tobie będzie się czuła jak motyl płynący na obłoku. Jeśli jeszcze raz usłyszę to idiotyczne zdanie...

Urwała. Helmut zachwiał się i musiała go podtrzymać, by nie upadł.

- Powiedz mi, o co chodzi! - krzyknęła histerycznie. - Powiedz mi, co zrobiłeś!

198

47

Po wyjściu od Min, Elizabeth wróciła biegiem do swojego bungalowu. Była zła, że dała się sprowokować Bartlettowi. On jest gotowy na wszystko, byle tylko podważyć jej zeznanie, a ona tak mu się podłożyła.

Chciała jak najszybciej zapomnieć o tej scenie. Sięgnęła po sztukę, ale litery skakały jej przed oczami, nie była w stanie skupić się na tekście.

Czy w oskarżeniach Bartletta było jakieś ziarno prawdy? Czy Ted rzeczywiście za nią jeździł?

Przekartkowała scenariusz bez specjalnego entuzjazmu i postanowiła odłożyć czytanie na później. Nagle zatrzymała się na jednej z adnotacji Leili na marginesie. Zaszokowana zapadła w fotel i wróciła do pierwszej strony.

Karuzela. Sztuka w czterech aktach. Autor: Clinton Anderson.

Po przeczytaniu maszynopisu do samego końca, długi czas siedziała nieruchomo, pochłonięta myślami. W końcu wzięła pióro, notatnik i zaczęła powoli czytać od początku, robiąc notatki.

O 14.30 odłożyła pióro. Zapisała cały notes. Zorientowała się, że przegapiła porę obiadu, w głowie czuła tępy ból. Niektóre z notatek Leili były prawie nieczytelne, ale w końcu zdołała wszystkie rozszyfrować.

Clinton Anderson. Autor Karuzeli, bogaty profesor z college'u zainwestował w wystawienie swojej sztuki milion dolarów, ale nikt nie znał jego prawdziwego nazwiska. Kto to jest? Czy znał bliżej Leilę?

Zadzwoiła do pałacyku. Telefonistka powiedziała, że baronowa von Schreiber jest w swoim apartamencie, ale nie życzy sobie, by jej przeszkadzano.

- Proszę powiedzieć baronowej, że zaraz u niej będę- rzuciła Elizabeth do słuchawki.
- Proszę powiedzieć baronowej, że muszę z nią porozmawiać.

199

Min leżała w łóżku. Musiała naprawdę nie czuć się dobrze. Nie było w niej ani śladu zwykłej werwy i pewności siebie.

- O co chodzi, Elizabeth?

Elizabeth pomyślała, że Min chyba się jej boi, i w przypiływie dawnego uczucia usiadła przy niej na łóżku.

- Min, dlaczego mnie tu sprowadziłaś? Min wzruszyła ramionami.
- Możesz mi wierzyć lub nie, ale cały czas martwię się o ciebie, bo cię kocham.
- Dobrze. A inne przyczyny?
- Przeraża mnie myśl, że Ted może spędzić resztę życia w więzieniu. Czasami ludzie robią w gniewie straszne rzeczy, ponieważ nie panują nad sobą - rzeczy, których nigdy by nie zrobili, gdyby nie zostali doprowadzeni do ostateczności. Uważam, że tak właśnie było. Ja wiem, że w przypadku Teda tak właśnie było.
- Co to znaczy, że wiesz, że tak było?
- Och nic, tak powiedziałam. - Min przymknęła oczy. -Elizabeth, zrobisz, co zechcesz, ale ostrzegam cię: do końca życia będziesz żałować, że zniszczyłaś Teda. Pewnego dnia znowu spotkasz się z Leilą. Wątpię, czy będzie ci wdzięczna. Wiesz,

jaka ona była. Zawsze po każdej awanturze przeproszała i wybaczała.

- To wszystko? Czy może masz jeszcze inne powody, by życzyć Tedowi uniewinnienia? Czy nie chodzi przypadkiem o uzdrowisko?

- Co masz na myśli?

- Po prostu to, że na krótko przed śmiercią Leili Ted rozważał możliwość zorganizowania filii waszego uzdrowiska we wszystkich swoich nowych hotelach. Co się stało z tym projektem?

- Od czasu gdy go oskarżono, Ted przestał się interesować hotelami.

- A więc masz parę dobrych powodów, by chcieć uniewinnienia Teda. Min, kim jest Clinton Anderson?

- Nie mam pojęcia. Elizabeth, jestem bardzo zmęczona, może porozmawiamy innym razem.

200

- Min, daj spokój. Nie jesteś aż tak bardzo zmęczona. Ostrzejszy ton głosu sprawił, że Min otworzyła oczy

i usiadła podpierając się poduszkami. Elizabeth pomyślała, że miała rację. Min była nie tyle chora, co wystraszona.

- Min, przed chwilą parę razy przeczytałam tekst sztuki, w której grała Leila. Widziałam razem z wami wszystkimi to ostatnie przedstawienie, ale na wiele rzeczy nie zwróciłam wtedy uwagi. Za bardzo martwiłam się o Leilę. Min, tę sztukę napisał 'toś, kto znał Leilę na wylot. Dlatego tak do niej pasowała. Ktoś nawet użył w niej zwrotu Helmuta: „Motyl płynący na obłoku”. Leila też to zauważyła. Zanotowała na marginesie: „Powiedzieć baronowi, że ktoś kradnie mu pomysły”. Min...

Patrzyły na siebie w milczeniu. Obie naraz pomyślały o tym samym.

- Helmut napisał teksty reklam dla uzdrowiska - wyszeptała Elizabeth - redaguje codzienne biuletyny. Może nie ma żadnego bogatego profesora. Min, czy to Helmut napisał tę sztukę?

- Ja... nie., wiem. - Min wyskoczyła z łóżka. Ubrana była w długą luźną suknię, która nagle wydała się zbyt obszerna na nią, tak jakby Min niespodziewanie się skurczyła. - Elizabeth, wybac. Muszę zadzwonić do Szwajcarii.

48

Alvirah Meehan czuła dziwny niepokój w sercu. Szła do gabinetu zabiegowego „C” ścieżką ukrytą wśród wysokich zarośli. Rano razem ze śniadaniem otrzymała zawiadomienie, w którym potwierdzano wcześniejsze informacje pielęgniarek i doktora, ale mimo tych wszystkich przyjacielskich i uspokajających zapewnień, gdy nadeszła pora zabiegu, zaczęło ją mdlić ze strachu.

W celu zapewnienia całkowitej dyskrecji pacjentki wchodzi do gabinetu osobnymi drzwiami bezpośrednio z zewnątrz.

201

O godzinie trzeciej po południu Alvirah powinna się udać do gabinetu „C” i spokojnie położyć się na stole zabiegowym. Biorąc pod uwagę awersję pani Meehan do zastrzyków, przygotowano dla niej specjalnie silną dawkę valium, po której będzie miała pół godziny na zaśnięcie. O 15.30 doktor von Schreiber przystąpi do zabiegu. Valium będzie działało jeszcze przez pół godziny po zastrzykach.

Ozdobne krzewy rosnące wzdłuż ścieżki miały ponad sześć stóp wysokości. Idąc tym korytarzem, czuła się jak mała dziewczynka, zagubiona w gęstym ciemnym lesie. Było gorąco, ale tu, wśród gęstwiny, panował miły, trochę wilgotny chłód. Pojawiające się tu i ówdzie azalie przypominały jej krzewy rosnące przed jej domem. Tej wiosny kwitły naprawdę pięknie.

Stała przed jasnyniebieskimi drzwiami. Małe złote „C” na górze utwierdziło ją w przekonaniu, że znalazła się we właściwym miejscu. Z lekkim wahaniem nacisnęła klamkę i weszła do środka.

Pokój przypominał buduar eleganckiej kobiety. Na ścianach tapety w kwiatki, na podłodze zielona wykładzina dywanowa, toaletka i mała kanapka. Stół operacyjny posłany jak łóżko, prześcieradła w takie same kwiatki co tapety, blad różowy miękki koc i poduszka w poszewce z koronkową falbanką. Na drzwiach do szafy wisiało podłużne lustro w złotych ramach. Jedynie szafka na narzędzia chirurgiczne świadczyła o właściwym przeznaczeniu tego pomieszczenia, ale nawet i ten mebel nie przywodził na myśl szpitalnej atmosfery.

Alvirah zdjęła sandały i ustawiła je równo pod łóżkiem. Nosila dużą dziewiątkę i bardzo nie chciała, by doktor potknął się o nie podczas robienia zastrzyków. Ułożyła się na stole, naciągnęła na siebie koc i zamknęła oczy.

W chwilę potem otworzyła je szeroko, słysząc, że wchodzi pielęgniarka. Była to Regina Owens, przełożona pielęgniarek, która przeprowadziła z nią wywiad zdrowotny.

- Proszę się nie bać - powiedziała pani Owens. Alvirah lubiła ją. Przypominała jedną z kobiet, u których sprzątała. Miała około czterdziestki, krótkie ciemne włosy, ładne duże oczy

202

i sympatyczny uśmiech. Przyniosła Alvirah szklankę wody i kilka pigułek. - Po tym zapadnie pani w miłą drzemkę i nawet pani nie zauważy, kiedy zrobimy panią na bóstwo. Alvirah posłusznie włożyła pastylki do ust i popiła wodą.

- Czuję się jak małe dziecko - powiedziała przeproszającym tonem.

- Proszę się nie przejmować. Nie ma pani pojęcia, jak dużo ludzi umiera ze strachu na samą myśl o igle. - Panna Owens stanęła przy łóżku i zaczęła masować jej skronie.
- Jest pani bardzo napięta. Teraz położę pani na oczach przyjemny zimny kompres, a pani zapadnie w sen. Wrócę z panem doktorem mniej więcej za pół godziny, ale wtedy nie będzie już pani wiedziała, że tu jesteśmy.

Alvirah czuła mocne palce na swoich skroniach.

- Och, jak dobrze - wymamrotała.

- I o to chodzi.

Masaż trwał jeszcze kilka minut. Alvirah zapadła w przyjemne odrętwienie. Potem poczuła zimno na oczach. Ledwie słyszała, jak panna Owens wyszła na palcach, cicho zamykając drzwi.

W głowie wirowały jej romantyczne myśli jak luźne kawałki łamigłówki, której nie mogła złożyć w całość.

Motyl płynący na obłoku.

Zaczynała sobie przypominać, skąd znała to wyrażenie. Była już tak blisko.

- Czy pani mnie słyszy, pani Meehan?

Nie zauważyła, kiedy baron von Schreiber wszedł do gabinetu. Mówił cicho i trochę niewyraźnie. Miała nadzieję, że mikrofon wychwyci jego słowa. Chciała mieć wszystkie na taśmie.

- Tak. - Jej własny głos dochodził jakby z bardzo daleka.

- Proszę się nie bać. Poczujecie pani tylko lekkie ukłucie. Miał rację. Prawie nic nie poczuła, tylko jakby ukąszenie

komara. I pomyśleć, że tak okropnie się bała. Czekwała. Doktor powiedział, że wstrzyknie kolagen w dziesięciu albo dwunastu punktach po obu stronach ust. Na co jeszcze czeka? Oddychała z coraz większym trudem. Nie mogła oddychać!

203

- Ratunku! - krzyknęła, ale słowa nie wydostały się z gardła. Otworzyła szeroko usta i rozpaczliwie usiłowała wciągnąć powietrze. Spadała w przepaść. Nie mogła poruszyć rękami ani tułowiem. „Boże, ratuj mnie, ratuj” - pomyślała.

49

I czego to dowodzi? Elizabeth zadawała sobie to pytanie, idąc ścieżką z pałacyku do kliniki. Jeśli Helmut napisał tę sztukę, to przeżywa teraz straszne chwile. Autor włożył w produkcję milion dolarów. Dlatego Min dzwoniła do Szwajcarii. Jej „zaskórniaki” na numerowanym koncie w szwajcarskim banku były od lat przedmiotem nieustających żartów.

„Nigdy nie ruszę tych pieniędzy” - chełpiła się często Min.

Min zależało na uniewinnieniu Teda, bo chciała prowadzić ośrodki piękności w hotelach. Helmutowi zależało na tym jeszcze bardziej. Jeżeli to on ukrywa się pod nazwiskiem Clinton Anderson, to słynne „zaskórniaki” Min się rozplynęły.

Elizabeth postanowiła, że zmusi Helmuta do wyznania prawdy.

W holu kliniki panowała cisza. Recepcjonistki nie było. Gdzieś z głębi korytarza dobiegały odgłosy nerwowej krzątaniny. Zaintrygowani pacjenci powychodzili z gabinetów na korytarz. Pobiegła w tamtą stronę. Hałas dochodził z otwartego pomieszczenia na samym końcu korytarza.

Gabinet „C”. Dobry Boże, tam miała się poddać kuracji kolagenowej Alvirah Meehan. Wszyscy o tym wiedzieli. Czy coś się stało? Elizabeth o mało nie przewróciła pielęgniarki wybiegającej z gabinetu.

- Nie może pani tam wejść. - Pielęgniarka trzęsła się ze zdenerwowania.

Elizabeth odepchnęła ją na bok.

Na stole leżała Alvirah Meehan z maską tlenową na twarzy. Helmut pochylał się nad nią, miarowo uciskając klatkę piersiową. Pokój wypełniał szum respiratora. Koc zsunięty na nogi,

204

uzdrowiskowe kimono skłębione pod bezwładnym ciałem i ta idiotyczna szpilka ze słoneczkiem mimo całego zamieszania połyskująca na ramieniu Alvira. Elizabeth tylko patrzyła, była zbyt przerażona, by się odezwać. Pielęgniarka podała Helmutowi igłę. Helmut nasadził igłę na strzykawkę i wprowadził do żyły. Pielęgniarka wypchnęła wózek z kardiowekkerem.

Karetka na sygnale z piskiem opon przejechała przez główną bramę.

O 4.15 zawiadomiono Scotta, że Alvira Meehan - kobieta, która wygrała 40 milionów dolarów na loterii - znajduje się w szpitalu miejskim i że prawdopodobnie było to usiłowanie zabójstwa. Dyżurny, który dzwonił, przyjął zgłoszenie o wypadku i pojechał za karetką do uzdrowiska. Już na miejscu zaczęli coś podejrzewać, a lekarz z oddziału intensywnej terapii potwierdził te podejrzenia. Doktor von Schreiber upiera się wprawdzie, że nie zdążył zacząć zabiegu, ale kropla krwi na jej twarzy świadczyła, że bardzo niedawno otrzymała zastrzyk.

Alvira Meehan! Scott zaczął trzeć nagle zmęczone oczy. To bystra kobieta. Myślał o jej uwagach przy kolacji. Była jak to dziecko z bajki Andersena, które woła: „Cesarz jest goły!”

Komu mogła przeszkadzać? Miał nadzieję, że nie wpadła w ręce cwaniaków, czyhających na naiwnych z dużymi pieniędzmi. Myśl, że ktoś umyślnie chciał ją zabić, wydała mu się niewiarygodna.

- Zaraz tam będę - powiedział i odłożył słuchawkę. Przestronna poczekalnia szpitala miejskiego z sadzawką

pośrodku, pełna zieleni, sprawiała wrażenie holu hotelowego. Zawsze ilekroć tu zachodził, przypominały mu się długie godziny spędzone w tej poczekalni, kiedy Jeannie leżała w szpitalu...

Poinformowano go, że lekarze jeszcze są u pani Meehan, że doktor Forrest będzie do dyspozycji za kilka minut. Kiedy czekał na rozmowę z lekarzem, pojawiła się Elizabeth.

- Jak ona się czuje?

- Nie wiem.

205

- Nie powinna była brać tych zastrzyków. Naprawdę się bała. Dostała ataku serca, tak?

- Jeszcze nic nie wiadomo. Skąd się tu wzięłaś?

- Min. Przyjechałam razem z nią. Parkuje teraz samochód. Helmut przyjechał karetką z panią Meehan. Nie mogę w to uwierzyć - podniosła głos. Ludzie siedzący w pobliżu spojrzeli na nich ciekawie.

Scott zmusił ją, by usiadła przy nim na sofie.

- Elizabeth, weź się w garść. Przecież dopiero co ją poznałaś. Nie można się tak przejmować.

- Gdzie jest Helmut - zabrzmiał za nimi suchy, pozbawiony wszelkich emocji głos Min. Wyglądała, jak ktoś w stanie głębokiego szoku i ośpienia. Obeszła kanapę i opadła na fotel stojący naprzeciwko.

- Musi być wykończony - zaczęła. - Och, już idzie.

Scott ocenił, że baron ma taką minę, jakby przed chwilą zobaczył ducha. Nadal miał na sobie doskonale skrojony niebieski fartuch, który służył mu jako strój operacyjny. Usiadł ciężko na krześle obok fotela Min i wyciągnął do niej rękę.

- Jest w stanie śpiączki. Mówią, że coś jej wstrzyknięto. Min, to niemożliwe, przysięgam ci, że niemożliwe.

- Czekajcie tu. - Scott spojrział na nich troje. W głębi korytarza prowadzącego na oddział intensywnej terapii zobaczył wzywającego go naczelnego lekarza szpitala.

Rozmawiali w prywatnym gabinecie.

- Wstrzyknięto jej coś, co spowodowało zatrzymanie pracy serca - powiedział krótko doktor Whitley. Był to wysoki szczupły mężczyzna po sześćdziesiątce, którego zazwyczaj cechował ciepły i wyrozumiały stosunek do ludzi. Teraz miał zimne oczy koloru stali. Scott przypomniał sobie, że jego długoletni przyjaciel w czasie drugiej wojny światowej był pilotem myśliwca.

- Czy będzie żyła?

- Na razie nie można powiedzieć. Jest w stanie śpiączki, która może się okazać nieodwracalna. Zanim straciła świadomość, usiłowała coś powiedzieć.

206

- Co to było?

- Coś jakby „osy” - tyle zdołała z siebie wydobyć.

- Niewiele to pomaga. A co z baronem? Ma jakiś pomysł, jak do tego doszło?

- Prawdę mówiąc, Scott, trzymaliśmy go z daleka od niej.
- Domyślam się, że nie masz najlepszego zdania o biednym doktorze?
- Nie mam powodów, by wątpić w jego zawodowe kwalifikacje, ale zawsze, jak go widzę, odnoszę wrażenie, że jest w nim coś fałszywego. I jeśli to nie on zrobił zastrzyk pani Meehan, to kto, do jasnej cholery?

Scott odsunął krzesło.

- Tego właśnie zamierzam się dowiedzieć.

Gdy Scott stał już przy drzwiach, Whitley zawołał go z powrotem.

- Scott, jest coś, co nam może pomóc. Czy mógłby ktoś przeszukać pokoje pani Meehan i przynieść nam wszystkie lekarstwa, które ewentualnie brała? Nie bardzo wiemy, z czym mamy do czynienia. Musimy znaleźć jej męża i uzyskać pełne dane na temat stanu jej zdrowia.
- Zajmę się tym osobiście.

i Elizabeth wróciła do uzdrowiska w towarzystwie Scotta. Po drodze opowiedział jej o znalezieniu u Cheryl fragmentu anonimu.

- - A więc to ona pisała te listy! - wykrzyknęła Elizabeth.
- - Wiem, że brzmi to dziwnie, wiem też, że Cheryl potrafi kłamać bez zmruczenia oka, ale myślałem o tym całą noc i mam przeczucie, że mówi prawdę - Scott potrząsnął głową.
- A co z Sydem? Rozmawiałeś z nim?
- Jeszcze nie. Cheryl ma mu powiedzieć, że przyznała się do zabrania listu i że on go podarł. Postanowiłem dać mu trochę czasu do namysłu. Daje to niekiedy dobre rezultaty. Ale powtarzam, że jestem skłonny wierzyć w to, co powiedziała.
- Skoro nie ona, to kto?
- Nie wiem. - Scott rzucił jej krótkie spojrzenie. - To znaczy, jeszcze nie wiem - dodał po chwili.

207

Min i baron pojechali za Scottem swoim kabrioletem. Prowadziła Min.

- Mogę ci pomóc tylko pod warunkiem, że dowiem się prawdy - zwróciła się do męża. - Czy zrobiłeś coś tej kobiecie?

Baron zapalił papierosa i zaciągnął się głęboko. Rudawy połysk jego włosów stał się bardziej wyraźny w blasku popołudniowego słońca. Dach samochodu był otwarty. Chłodny wiatr od lądu położył kres upalnemu dniowi. W powietrzu czuło się jesień.

- Minno, co za głupie gadanie. Wszedłem do gabinetu. Ona nie oddychała. Uratowałem jej życie. Dlaczego miałbym robić jej coś złego?

- Helmucie, kto to jest Clinton Anderson?

Rzucił do tyłu papierosa, który spadł na pokryte skórą siedzenie. Min chwyciła niedopałek i zgasiła w popielniczce.

- Nie niszczyć samochodu. Nowego nie będzie. A więc jeszcze raz: kto to jest Clinton Anderson?

- Nie wiem, o czym mówisz - wyszeptał.

- Och, wydaje mi się, że wiesz. Była u mnie Elizabeth. Przeczytała sztukę. To dlatego tak się rano zdenerwowałeś, prawda? Nie chodziło o kalendarz Leili, chodziło o sztukę. Leila robiła notatki na marginesie. Zwróciła uwagę na to idiotyczne zdanie, które użyłeś w ogłoszeniach. Elizabeth też. I pani Meehan. Widziała jedno z przedpremierowych przedstawień. Czy dlatego usiłowałeś ją zabić? Ciągle jeszcze miałaś nadzieję, że uda ci się ukryć fakt, że to ty napisałeś tę sztukę?

- Minno, ty chyba oszalałaś! Z tego, co wiadomo, ta kobieta sama zrobiła sobie zastrzyk.

- Nonsens. Nieustannie wszystkim opowiadała, jak bardzo boi się igły.

- Mogła tak mówić, żeby wszystkich zmylić.

- Autor sztuki zainwestował w jej wystawienie milion dolarów. Jeśli ty jesteś autorem, to skąd wzięłeś pieniądze?

Podjeżdżali do bramy uzdrowiska. Min zwolniła i spojrzała na niego bez uśmiechu.

- Dzwoniłam do Szwajcarii, żeby sprawdzić stan mojego

208

konta. Oczywiście, tam było już po godzinach urzędowania. Zadzwoń jutro. Helmucie, dla twojego własnego dobra mam nadzieję, że pieniądze są na koncie.

Jego twarz była jak zwykle bez wyrazu, tylko oczy należały do człowieka prowadzonego na szafot.

Spotkali się na ganku bungalowu Alvira Meehan. Baron otworzył drzwi. Scott szybko stwierdził, że Min w pełni wykorzystała naiwność Alvira. Był to najdroższy apartament w całym uzdrowisku. Tu mieszkała pierwsza dama w czasie swoich pobytów. Dom składał się z salonu, jadalni, biblioteki, ogromnej sypialni i dwóch wielkich łazienek. Scott wiedział, że Min z całym rozmysłem umieściła tutaj Alvira.

Oględziny nie trwały długo. Saszetka z lekarstwami w łazience zawierała jedynie powszechnie stosowane medykamenty: środki przeciwbólowe, krople do nosa i pudełeczko maści tygryziej. Jednym słowem, wylaniał się z tego obraz sympatycznej damy, mającej problemy z oddychaniem w nocy przez nos i lekki reumatyzm.

Wydawało mu się, że baron był rozczarowany. Pod czujnym okiem Scotta wytrwale otwierał wszystkie fiolki i wysypywał zawartość, sprawdzając, czy wśród zwykłych tabletek nie znajdzie czegoś ciekawszego. Udawał? Jak dobrym aktorem mógł być ten nakręcany żołnierz?

W szafie, obok mocno zniszczonych koszul nocnych, wisały kosztowne kreacje z metkami butików z Park Avenue i Cypress Point. Do tego wszystkiego bardzo nie pasował drogi japoński magnetofon, znaleziony w podręcznej torbie podróżnej, stanowiącej część kompletu walizek firmy Louis Vuitton. Scott zapatrzył się w sufit. Wysokiej jakości profesjonalny sprzęt reporterski! Nigdy by sienie spodziewał czegoś takiego u Alvira Meehan.

Elizabeth obserwowała, jak Scott przegląda kasety. Trzy były ponumerowane, reszta czysta. Scott wzruszył ramionami. Wsadził je z powrotem i zamknął torbę. Wyszli kilka minut później. Elizabeth odprowadziła Scotta do samochodu. Nie powiedziała mu o swoich podejrzeniach, że Helmut jest auto-

209

rem sztuki. Chciała się najpierw upewnić, zażądać wyjaśnień od Helmuta. Nie miała jeszcze całkowitej pewności, że Clinton Anderson nie istnieje.

Dokładnie o osiemnastej samochód Scotta zniknął za główną bramą. Robiło się zimno. Elizabeth wsadziła ręce do kieszeni i poczuła złote słoneczko Alvira. Odpięła je od kimona po odjeździe karetki. Musiało mieć dla niej dużą wartość sentymentalną.

50

Ted wrócił do swojego bungalowu o 18.30. Szedł z miasta okrężną drogą przez park Crockera i dostał się na teren uzdrowiska bocznym wejściem. Nie usłyszał jego uwadze samochody, dyskretnie zaparkowane przy drodze do Cypress Point. Reporterzy. Jak

psy gończe szli za tropem wskazanym przez artykuły w Globe.

Ściągnął sweter. Cały czas było mu za gorąco, ale z drugiej strony o tej porze roku pogoda bywała kapryśna. Przy zmianie wiatru w ciągu minuty mogło się zrobić bardzo zimno albo bardzo gorąco.

Zaciągnął zasłony, zapalił światło i z zaskoczeniem zauważył błysk ciemnych włosów. Na kanapie siedziała Min.

- Muszę z tobą porozmawiać w ważnej sprawie.

Ten sam co zawsze znany ton, ciepły i stanowczy: głos, który swego czasu budził w nim zaufanie. Była ubrana w kamizelkę i błyszczącą jednoczęściową suknię.

Usiadł naprzeciwko i zapalił papierosa.

- Dawno już rzuciłem palenie, ale to dziwne, jak szybko można wrócić do starych nałogów, kiedy ma się w perspektywie dożywocie. Tyle tytułem wyjaśnienia. Nie wyglądam wyjściowo, Min, ale też nie jestem przyzwyczajony do podejmowania niespodziewanych gości o takiej porze.

- Niespodziewanych i nieproszonych. - Min obrzuciła go spojrzeniem. - Biegałeś?

210

- Nie, chodziłem. Byłem na bardzo, bardzo długim spacerze. Ma się wtedy dużo czasu na myślenie.

- W ostatnich dniach pewnie nie masz powodów do wesołych myśli?

- Nie. Nie mam - powiedział wyczekująco.

- Mogę się poczęstować? - Min wskazała na paczkę papierosów, która leżała na stole. Ted podał jej papierosa i przypalił.

- Ja też rzuciłam, ale jak jestem zdenerwowana... - Min wzruszyła ramionami. - Rzucałam bardzo wiele rzeczy, kiedy piełam się do góry. Wiesz, jak to jest. Prowadzenie agencji modelek i utrzymywanie jej na powierzchni, kiedy nie było pieniędzy. Małżeństwo ze starym i chorym człowiekiem, odgrywanie roli pielęgniarki, kochanki i towarzyszki życia przez pięć straszliwie długich lat. No cóż, sądziłam, że zbudowałam sobie bezpieczną przystań. Myślałam, że ucziwie na to zarobiłam.

- A tak nie jest? Min machnęła ręką.

- Pięknie jest tutaj, prawda? To idealne miejsce. Pacyfik u twoich stóp, wspaniałe

wybrzeże, klimat, luksus i piękno tych domów, niezrównane wyposażenie uzdrowiska. Nawet to monstrum Helmuta, ta łaźnia rzymska jest zadziwiająca. Trudno byłoby znaleźć drugiego równie głupiego, by wybudować coś podobnego. Nikt inny nie odważyłby się poprowadzić takiego przedsięwzięcia.

Ted zrozumiał nareszcie powód dziwnej wizyty Min. Nie mogła ryzykować rozmowy na ten temat w obecności Craiga. Min zdawała się czytać w jego myślach.

- Wiem, co Craig by na to powiedział. Ty i ja myślimy podobnie. Helmut jest okropnie niepraktyczny, wiem o tym. Jednocześnie jednak ma pewną wizję. Potrzebuje tylko pieniędzy na realizację swoich marzeń. Pamiętasz naszą rozmowę we trójkę, kiedy ten twój przekłety „Buldog” nie kręcił się w pobliżu? Rozmawialiśmy o umieszczeniu ośrodków piękności w stylu Cypress Point we wszystkich twoich nowych hotelach. To wspomniały pomysł. Mógłby chwycić.

- Min, jeśli pójdę do więzienia, nie będzie żadnych nowych

211

hoteli. Przestaliśmy budować, od czasu gdy zostałem oskarżony. Wiesz o tym.

- A więc pożycz mi pieniądze. - Min wreszcie zrzuciła maskę. - Ted, jestem zrozpaczona. Za parę tygodni grozi mi bankructwo, a wcale nie muszę bankrutować. W ostatnich latach uzdrowisko podupadło. Helmut nie sprowadzał nowych gości. Myślę, że teraz już wiem, dlaczego był w takim strasznym stanie. To się może zmienić. Jak sądzisz, dlaczego zaprosiłam Elizabeth? Zrobiłam to, żeby ci pomóc.

- Min, widziałaś, jak zareagowała na mój widok. Tylko pogorszyłaś sprawę.

- Nie jestem tego pewna. Dzisiaj rano prosiłam ją, żeby przemyślała wszystko na nowo. Powiedziałam jej, że nigdy sobie nie wybaczy, że cię zniszczyła - Min rozgniotła papierosa w popielniczce. - Ted, Elizabeth jest w tobie zakochana. Zawsze cię kochała. Wykorzystaj to. Jeszcze nie jest za późno - powiedziała, chwytając go za rękę.

Ted odsunął ją.

- Min, nie wiesz, co mówisz.

- A ja ci mówię, że wiem. Czułam to od pierwszego momentu, kiedy cię zobaczyła. Nie wiesz, jak trudno przychodziło jej być z wami, chciała, żeby Leila była szczęśliwa, a kochała was oboje. Była kompletnie rozdarta. To dlatego przed śmiercią Leili pojechała z teatrem na tournée. Rola jej nie odpowiadała. Sammy mi o tym mówiła. Ona też wiedziała, co się dzieje z Elizabeth. Ted, ona walczy z tobą, bo czuje

się winna. Dobrze wie, że Leila doprowadziła cię do ostateczności. Wykorzystaj to! I błagam cię, Ted, pomóż mi teraz.

Był mocno spocony, ciemne włosy poskręcały się w pierścionki. Min pomyślała, że każda kobieta byłaby zdolna zabić dla takich włosów. Wydatne kości policzkowe podkreślały doskonale zarysowany prosty nos. Wąskie usta, podbródek na tyle tylko szeroki, by nadać jego twarzy wyraz stanowczości. Mokry podkoszulek oblepiał ciało. Ciemna opalenizna na muskularnych rękach i nogach. Zastanawiała się, gdzie był, i pomyślała, że mógł jeszcze nie słyszeć o wypadku pani Meehan. Wołała nie mówić teraz o tym.

212

- Min, nie mogę planować ośrodków piękności w hotelach, które nie zostaną zbudowane, jeśli ja pójdę do więzienia. Mogę za ciebie zaręczyć w banku i na pewno to zrobię. Ale chciałbym cię o coś zapytać. Czy nie przyszło ci na myśl, że Elizabeth się myli, że pomyliła się co do dokładnego czasu rozmowy? Czy nigdy nie przyszło ci na myśl, że ja mówię prawdę - że wcale nie wracałem na górę?

Ulga, która pojawiła się na twarzy Min, zmieniła się w zdumienie.

- Ted, możesz na mnie polegać. Możesz polegać na Helmucie. Nikomu z wyjątkiem mnie nie pisał ani słowa i nigdy nikomu nie powie. On słyszał, jak walczyłeś z Leilą, słyszał, jak błagała o życie.

51

W bezpiecznym zaciszu swego bungalowu Elizabeth zastanawiała się, czy powinna była powiedzieć Scottowi o swoich podejrzeniach co do barona. Rozkoszowała się szmaragdowo-białym wystrojem wnętrza - barwne plamy obić na tle białych dywanów, prawie jak wybuch radości zmieszany ze słonym powiewem od morza.

Leila.

Płomienne włosy. Szmaragdowe oczy. Mleczna cera typowa dla naturalnie rudowłosych kobiet. Obszerna drapowana piżama z białego atłasu, którą miała na sobie tamtej nocy, kiedy umarła. Te metry materiału musiały łopotać wokół niej, kiedy spadała.

Boże. Boże. Zamknęła drzwi na podwójny zamek i rzuciła się na kanapę. Schowała głowę w ramionach, przerażona wizją Leili, płynącej w ciemności w dół na spotkanie śmierci.

Helmut. Czy to on napisał Karuzelę? A jeśli tak, czy ogołocił nietykalne konto Min,

żeby sfinansować wystawienie sztuki? Gdyby tak było, to decyzja Leili o porzuceniu roli mogła go pchnąć do desperackiej decyzji. Jak bardzo desperackiej?

213

Alvirah Meehan. Obsługa ambulansu. Krew na twarzy Al-virah. Zdziwienie w głosie sanitariusza, który zwrócił się do Helmuta: „Co to znaczy, że nie zaczął pan zastrzyków? Komu pan to mówi?”

Ręce Helmuta uciskające klatkę piersiową Alvirah, Helmut wykonujący zastrzyk w serce... a przecież musiała go doprowadzać do szału tym ciągłym szczebiotem o motyłu płynącym na obłoku... Alvirah widziała jedno z próbnych przedstawień, Leila skojarzyła motyla z Helmutem. Czyżby Alvirah także?

Pomyślała o tym, co Min powiedziała jej po południu na temat Teda. W gruncie rzeczy uznała jego winę, a potem tylko starała się ją przekonać, że Leila ciągle go prowokowała. Czy naprawdę tak było?

Czy Min miała rację, mówiąc, że Leila nie chciałaby, żeby Ted spędził resztę życia za kratkami? I dlaczego Min była tak głęboko przekonana o winie Teda? Przecież jeszcze dwa dni temu dowodziła, że to musiał być wypadek.

Elizabeth podciągnęła kolana pod brodę i objęła mocno ramionami.

- Nie wiem, co robić - szepnęła do siebie. Nigdy w życiu nie czuła się bardziej samotna.

O siódmej usłyszała ciche dźwięki gongu oznajmiające porę koktajlu. Postanowiła zamówić kolację do bungalowu. Nie widziała siebie w towarzystwie tych ludzi, podczas gdy ciało Sammy leżało w kostnicy w oczekiwaniu na transport do Ohio, a Alvirah walczy o życie w szpitalu. Dwa dni temu siedziała z AMrah przy jednym stole. Dwa dni temu Sammy rozmawiała z nią w tym pokoju. Kto następny?

Za piętnaście ósma zadzwoniła Min:

- Elizabeth, wszyscy dopytują się o ciebie. Dobrze się czujesz?
- Oczywiście. Potrzebuję tylko trochę spokoju.
- Jesteś pewna, że nic ci nie dolega? Musisz wiedzieć, że zwłaszcza Ted się niepokoi.

Cała Min. Łatwo się nie poddaje.

- Naprawdę nic mi nie jest. Poproś, by mi przysłali kolację.

214

Zjem sobie spokojnie, a potem pójdę popływać. Nie przejmuj się mną.

Odłożyła słuchawkę. Chodziła nerwowo po pokoju, nie mogąc się doczekać, kiedy zanurzy się w wodzie.

In aq̄a sanitas - taki napis kazał Helmut wyryć na ścianie łaźni. Przynajmniej raz miał rację. Woda na pewno przyniesie jej ukojenie.

52

Sięgał właśnie po butlę tlenową, kiedy rozległo się głośne pukanie do drzwi. Błyskawicznie zerwał maskę z twarzy i wyszarpnął ręce z rękawów skafandra. Cisnął maskę i butlę do szafy i pobiegł do łazienki włączyć prysznic.

Pukanie powtórzyło się niecierpliwym staccato. Zdołał oswobodzić się ze skafandra, wepchnąć go pod kanapę i złapać szlafrok.

- Dobrze, dobrze, już idę, chwileczkę! - zawołał, starając się, by wściekłość w jego głosie zabrzmiała naturalnie. Przekręcił klucz.

Drzwi otworzyły się z impetem.

- Co to tak długo trwało? Musimy porozmawiać.

Udało mu się wyjść dopiero koło dziesiątej. Dotarł do basenu tylko po to, by zobaczyć Elizabeth oddalającą się ścieżką w kierunku bungalowów. W pośpiechu potracił krzesło stojące na skraju patio. Elizabeth obróciła się i ledwie zdążył cofnąć się w zarośla.

Jutro wieczorem. Ostatnia szansa, żeby dopaść ją tu, w uzdrowisku. Jeśli nie, będzie musiał pomyśleć o przygotowaniu innego wypadku.

Podobnie jak Alvirah, zwietrzyła trop i prowadzi Scotta Al-shorne'a właściwym śladem.

* * *

Szurnięcie. Coś jakby krzesło przesuwane po patio. Zrobiło się chłodno, chociaż nie było najmniejszego wiatru. Obróciła

215

się szybko i przez chwilę zdawało się jej, że ktoś się tam poruszył. Niemądry pomysł. Dlaczego ktoś miałby się chować w krzakach?

Na wszelki wypadek przyśpieszyła jednak kroku i z dużą ulgą zamknęła za sobą

drzwi bungalowu. Zadzwoiła do szpitala. Stan pani Meehan pozostawał bez zmian.

Długo przewracała się na łóżku. Coś jej umykało. Jakieś słowa, coś co powinna wyłapać. W końcu zapadła w sen.

Szukała kogoś... Błądziła po długich, pustych korytarzach... Dręczyło ją bolesne pożądanie... Wyciągała ramiona. Gdzie czytała ten wiersz? „Gdzie są te oczy i usta zapadnięte, gdzie jest ten, który powraca nocą?” - powtarzała szeptem... Zobaczyła schody... Zeszła na dół... Był tam... stał do niej plecami... Objęła go... Odwrócił się... Wziął ją w ramiona i przytulił. Ich usta się spotkały. „Ted, Kocham cię, Kocham” -mówiła.

Z trudem zdołała się obudzić. Resztę nocy przeleżała z otwartymi oczami w silnym postanowieniu, że nie będzie spała w tym samym łóżku, w którym tak często Leila spała razem z Tedem.

I żadnych marzeń.

Czwartek, 3 września

53

Cytat dnia:

Potęga piękności, o, jeszcze ją pamiętam.

Dryden

Drodzy goście Cypress Point!

Życzymy wam uroczego dnia. Mamy nadzieję, że czytając te słowa, popijacie nasz pyszny sok owocowy na dzień dobry. Jak już chyba wiecie, pomarańcze i grejpfruty używane w naszej kuchni pochodzą ze specjalnych plantacji.

Czy w tym tygodniu robiliście zakupy w naszym butik? Jeśli nie, koniecznie musicie zobaczyć nowe wspaniałe fasony i modele, które otrzymaliśmy ostatnio, zarówno dla pań, jak i dla panów. Wszystko pojedyncze egzemplarze, oczywiście. Każdy bowiem z naszych gości jest jedyny w swoim rodzaju.

Przypomnienie lekarza. Teraz po kilku dniach pobytu czujecie zapewne mięśnie, o których istnieniu dawno zapomnieliście. Nie martwcie się, drobne dolegliwości świadczą jedynie o tym, że wasze ciała stają się bardziej elastyczne. I pamiętajmy: ćwiczymy zawsze z rozluźnionymi kolanami.

Wyglądacie już tak, jak można najlepiej? Na te subtelne linie, które czas i

doświadczenie wyrysowały na waszych twarzach - kolagen. On wygładzi je jak troskliwa ręka.

Bądźcie pogodni. Bądźcie spokojni. Bądźcie szczęśliwi. Życzymy wam miłego dnia.

Baron i baronowa von Schreiberowie

Na długo zanim pierwsze promienie słońca obwieściły początek kolejnego cudownego dnia na półwyspie Monterrey, Ted przewracał się na łóżku, rozmyślając o nadchodzących tygodniach. Sala sądowa. Ława oskarżonych, na której będzie siedział, czując na sobie spojrzenia publiczności, usiłując odgadnąć, jakie wrażenie robią zeznania na przysięgłych. Wyrok: winny morderstwa drugiego stopnia. Zapytał swojego pierwszego adwokata, dlaczego akurat drugiego stopnia. Ponieważ kwalifikacja „morderstwo pierwszego stopnia” zare-

218

zerwowana jest dla przypadków zabicia policjanta na służbie. Jeśli chodzi o wymiar kary, pierwszy czy drugi stopień - nie ma większej różnicy.

- Dożywocie - powiedział do siebie. - Całe życie w więzieniu.

O szóstej wstał i wybrał się na jogging. Ranek był chłodny i przejrzysty, ale zapowiadał się gorący dzień.

Nie obrał żadnego konkretnego celu czy trasy, ale nie bardzo się zdziwił, kiedy po czterdziestu minutach znalazł się przed frontem domu dziadka w Carmel. Dawniej był biały, obecni właściciele pomalowali go na ciemny, szarozielony kolor. Dostyc interesujący pomysł, choć bardziej podobał mu się jego wygląd sprzed lat, kiedy białe ściany lśniły ostro w popołudniowym słońcu. Z tym domem i plażą wiązały się jego najwcześniejsze wspomnienia z dzieciństwa. Matka pomagała mu budować zamki z piasku: radosna, roześmiana, z rozwianymi włosami, szczęśliwa, że nie musi siedzieć w Nowym Jorku, wdzięczna światu za chwilę wytchnienia. I ojciec - ten cholerny sukinsyn. To, jak ją ośmieszał, przedrzeźniał i maltretował. Dlaczego? Skąd bierze się u ludzi takie okrucieństwo? A może to tylko alkohol wyzwalał w nim złe i dzikie instynkty, które w końcu opanowały jego osobowość do tego stopnia, że pozostała już wyłącznie butelka i pięści? Czy on odziedziczył te cechy?

Stał na plaży, patrzył na dom i widział matkę i babkę na werandzie, widział dziadków na pogrzebie matki, słyszał, jak dziadek mówi: „Powinniśmy byli zmusić ją do odejścia od niego”.

Babka wyszeptwała: „Ona by nie odeszła, bo wtedy musiałaby zostawić Teda”.

Jako dziecko często się zastanawiał, czy to była jego wina. Nadal zadawał sobie to samo pytanie. I ciągle nie znajdował odpowiedzi.

Ktoś przyglądał mu się przez okno. Odwrócił się i pobiegł wzdłuż plaży.

Bartlett i Craig czekali na niego w bibliotece. Byli już po śniadaniu. Zamówił telefonicznie kawę, sok i grzanki.

219

- Za chwilę jestem - powiedział do nich.

Wziął prysznic, włożył szorty i świeży podkoszulek. Kiedy wrócił, śniadanie już na niego czekało.

- Szybka obsługa, nieprawdaż? Min naprawdę wie, jak się prowadzi taki interes. Byłoby dobrze mieć koncesjonowane ośrodki piękności Cypress Point w nowych hotelach.

Żaden z nich nie odpowiedział. Siedzieli przy stole w milczeniu, jakby rozumieli, że wcale nie oczekuje i nie chce usłyszeć komentarza. Jednym haustem wypił sok pomarańczowy i sięgnął po kawę.

- Do południa zamierzam siedzieć w pawilonie dla panów - powiedział. - Należy mi się solidny trening. Jutro lecimy do Nowego Jorku. Craig, zwołaj nadzwyczajne posiedzenie zarządu na sobotę rano. Składam rezygnację ze stanowiska prezesa i dyrektora firmy i wyznaczam ciebie na moje miejsce.

Jego mina powstrzymała Craiga od próby dyskusji. Ted z lodowatym spojrzeniem zwrócił się do Bartletta.

- Postanowiłem dobrowolnie przyznać się do winy. Jakie mam szanse? Chcę znać najlepszy i najgorszy wariant wyroku, którego się mogę spodziewać.

54

Elizabeth leżała jeszcze w łóżku, kiedy Vicky przyniosła tacę ze śniadaniem.

- Chyba jeszcze nie czujesz się dobrze - powiedziała, przyglądając jej się uważnie.

Elizabeth podsunęła poduszki do góry i usiadła.

- Och, sądzę, że jakoś przeżyję. - Usiłowała się uśmiechnąć. - Tak czy inaczej, nie mam wyjścia, prawda? - Wzięła z tacy wazonik z różą. - Jak ty to ujmujesz? Aha, róże dla zwiędłych kwiatów.

- Ciebie to nie dotyczy. - Kanciasta twarz Vicky złagodniała. - Ostatnie dwa dni miałam wolne. Dopiero co dowiedziałam się o pannie Samuels. Jaka to była miła kobieta. Czy

220

możesz mi powiedzieć, co ona robiła w łaźni? Zawsze twierdziła, że na sam jej widok dostaje gęsiej skórki. Mówiła, że przypomina jej grobowiec. Łaźnia byłaby chyba ostatnim miejscem, jakie wybrałaby na spacer.

Po wyjściu Vicky, Elizabeth sięgnęła po kartkę z rozkładem zajęć. Początkowo nie miała zamiaru iść na ćwiczenia i zabiegi, ale zmieniła zdanie. Na dziesiątą miała wyznaczony masaż u Giny. Pracownicy lubią sobie pogadać. Właśnie przed chwilą Vicky potwierdziła jej przekonanie, że Sammy z własnej woli nigdy by się nie zapuściła do łaźni. W niedzielę zaraz po przyjeździe usłyszała od Giny parę plotek na temat finansowych kłopotów uzdrowiska. Jeśli będzie zadawać inteligentne pytania, z pewnością usłyszy więcej.

Ostatecznie postanowiła, że skoro już się tu znalazła, wykorzysta swój pobyt do końca. Pierwsze ćwiczenia pozwoliły jej się pozbyć napięcia, chociaż z trudem powstrzymywała się od patrzenia na miejsce w pierwszym rzędzie, które poprzedniego dnia zajmowała Alvirah. Dzielna kobieta tak sumiennie ćwiczyła skłony i zwroty, że pod koniec lekcji, cała czerwona na twarzy, dyszała jak parowóz. „Ale wytrzymałam” - powiedziała z dumą do Elizabeth.

W korytarzu prowadzącym do gabinetów kosmetycznych wpadła na Cheryl owiniętą w przepisowe kimono. Paznokcie u rąk i nóg miała świeżo pomalowane błyszczącym lakierem w odcieniu niebieskiego różu. Chciała ją minąć bez słowa, ale Cheryl złapała ją za rękę.

- Elizabeth, muszę z tobą porozmawiać.

- O czym?

- O tych anonimach. Czy jest szansa na znalezienie dalszych? - Nie czekając na odpowiedź, mówiła pośpiesznie dalej: - Powinno sieje przeanalizować, przetestować, zbadać odciski palców i co tam jeszcze ty i świat nauki możecie zrobić, żeby zidentyfikować nadawcę. Ja ich nie pisałam! Dociera to do ciebie?

Elizabeth patrzyła, jak Cheryl znika w głębi korytarza. Jak to powiedział Scott, słowa Cheryl brzmiały przekonująco. Z drugiej strony jednak, jeśli wie, że te dwa ostatnie listy są

221

zarazem jedynymi, jakie znaleziono, to wybrała najlepszą taktykę. Jak dobrą aktorką była Cheryl?

O dziesiątej Elizabeth znalazła się na stole do masażu.

- Niezłe mamy tutaj zamieszanie - zauważyła, gdy Giną weszła do pokoju.
- Na to wygląda.

Giną nałożyła jej na włosy plastikowy kapturek.

- Wiem. Najpierw panna Samuels, a teraz pani Meehan. Kompletnie szaleństwo. - Posmarowała ręce kremem i zaczęła masaż od mięśni karku. - Znowu napięcie w tym miejscu. To musiało być dla ciebie bardzo nieprzyjemne. Wiem, że ty i panna Samuels byłyście ze sobą blisko.

Trudno jej było mówić o Sammy.

- Tak - zdołała wymamrotać i zapytała: - Gino, czy pani Meehan była u ciebie?
- Oczywiście. W poniedziałek i we wtorek. To jest kobieta! Co się jej stało?
- Nie bardzo wiadomo. Usiłują ustalić, na co się leczyła.
- Odniosłam wrażenie, że jest zdrowa jak ryba. Trochę przy kości, ale dobra cera, serce jak dzwon, głęboki oddech. Bała się zastrzyków, ale od tego nikt nie dostaje zawału.

Gdy Giną zabrała się do rozmasowywania stwardniałych mięśni, Elizabeth poczuła w ramionach ostry ból. Masażystka nagle roześmiała się głośno:

- Myślisz, że uchował się ktoś w okolicy, kto by nie wiedział, że pani Meehan będzie miała zastrzyki z kolagenu w gabinecie zabiegowym „C”? Jedna z dziewcząt podsłuchiwała, jak pani Meehan spytała Cheryl Manning, czy też robiła sobie tutaj takie zastrzyki. Wyobrażasz to sobie?
- Niesamowite. Gino, ostatnim razem wspomniałś, że od śmierci Leili uzdrowisko jest jakby nie to samo. Wiem, że moja siostra przyciągała klientelę, ale przecież także baron sprowadzał co roku całą masę nowych twarzy.

Giną nałożyła trochę kremu na ręce.

- Ciekawe. To źródło wyschło jakieś dwa lata temu. Nikt nie wie, dlaczego. Nadal dużo jeździł, ale głównie w okolicy

Nowego Jorku. Pamiętasz, kiedyś obsługiwał bale dobroczynne w kilku większych miastach w całym kraju. Osobiście wręczał nagrodę w postaci bezpłatnego zaproszenia na tygodniowy pobyt w uzdrowisku, a zanim skończył przemówienie, szczęśliwy zwycięzca już ciągnął ze sobą trzech albo czterech znajomych na kurację, tym razem płatną.

- Jak myślisz, dlaczego to się skończyło? Giną zniżyła głos:

- Coś innego go absorbowało, ale nikt nie wiedział, o co chodzi, nawet Minna, tak sądzę. Zaczęła mu towarzyszyć w podróżach. Bardzo się martwiła, że Jego Królewska Wysokość, czy jak mu tam, ma jakieś tajemnicze zajęcie w Nowym Jorku.

Tajemnicze zajęcie! Elizabeth zamilkła, poddając się masażowi. Czy nie była to przypadkiem sztuka zatytułowana Karuzela! A jeśli tak, to czy Min dawno już się domyślała?

55

Ted opuścił pawilon dla panów o jedenastej. Po dwóch godzinach ćwiczeń na przyrządach poszedł na masaż, a potem zanurzył się w jednej z indywidualnych wanien do masażu wodnego, ulokowanych na wewnętrznym patio pawilonu. Było ciepło i bezwietrznie. Po błękitnym niebie niczym czarna chmura przemknęło stado kormoranów. Kelnerzy nakrywali do obiadu. Osłaniające stoliki parasole w zielono-żółte pasy idealnie harmonizowały z kolorami płytek na posadzce.

Nie po raz pierwszy uświadomił sobie, jak świetnie wszystko tu było zorganizowane. Gdyby sprawy miały się inaczej, z zamkniętymi oczami powierzyłby Min i baronowi prowadzenie tuzina miniośrodków Cypress Point na całym świecie. Prawie się uśmiechnął. No, może z nie do końca zamkniętymi. Rzecz jasna, wszystkie wydatki barona musiałoby kontrolować czujne oko doświadczonego księgowego.

223

Bartlett powinien już odbyć rozmowę z prokuratorem okręgowym i wie, jaki wyrok może go czekać. Nadal trudno mu było uwierzyć, coś, o czym nie pamiętał, zrobiło z niego zupełnie innego człowieka, zmieniło całkowicie jego życie.

Szedł powoli w kierunku swego bungalowu, z bezpiecznej odległości pozdrawiając znajomych, którzy urwali się z ostatnich zajęć i teraz leniuchowali nad basenem. Nie miał ochoty wdawać się w pogawędki. Nie miał ochoty na dyskusje z Bart-lettem.

Pustka w pamięci. Prześladowała go niemożność przypomnienia sobie. Tylko strzępy i luźne fragmenty. Jazda windą na górę. Wejście do holu. Zawroty głowy. Był potwornie pijany. A potem co? Dlaczego wymazał to ze świadomości? Czy dlatego że

nie chciał pamiętać, co zrobił?

Więzienie. Zamknięta cela. Już lepiej...

W bungalowie nie było nikogo. Miła chwila przerwy. Sądził, że znowu zastanie ich przy stole w bibliotece. Powinien odstąpić ten apartament Bartlettowi, a sam zająć któryś z mniejszych domków, miałby przynajmniej trochę spokoju. Przeczucie mówiło mu, że pojawią się w porze obiadu.

Craig. Był dobry, jeśli chodziło o szczegóły. Pod jego kierownictwem koncern nie będzie się rozrastać, ale utrzyma się na przyzwoitym poziomie. Powinien być wdzięczny Craigo-wi. Craig pojawił się na scenie, kiedy samolot z dziesięcioma najważniejszymi osobami z kierownictwa rozbił się pod Paryżem. Craig stał się niezastąpiony, gdy umarła Kathy. Craig jest niezastąpiony teraz. I pomyśleć...

Ile lat może dostać? Siedem? Dziesięć? Piętnaście?

Została mu jeszcze jedna rzecz do zrobienia. Wziął z walizki przybory do pisania i usiadł przy stole. Kiedy skończył pisać, zakleił kopertę, zadzwonił na pokojówkę i poprosił o zanieśenie listu do bungalowu Elizabeth.

Wolałby zaczekać do jutra, zrobić to przed samym odjazdem, ale może, jeśli Elizabeth się dowie, że rezygnuje z obrony, że nie będzie procesu, to nie będzie się czuła zmuszona do opuszczenia Cypress Point i zechce zostać trochę dłużej.

224

O 11.30, po powrocie do bungalowu, Elizabeth znalazła na stole list. Gardło ścisnęło jej się na widok białej koperty obramowanej na wiśniowo - firmowe kolory Winters Enterprises - zaadresowanej do niej stanowczym równym pismem, które tak dobrze znała. Ile to razy znajdowała w swojej garderobie kartki pisane tą samą ręką i na tym samym papierze firmowym: Cześć, Elizabeth. Właśnie przyjechałem. Co powiesz na późną kolację, jeżeli, oczywiście, nie jesteś zajęta? Pierwszy akt był wspaniały. Całuję. Ted. Szli na kolację i dzwonili do Leili z restauracji. „Pilnuj mojego chłopaka, Wróbelku. Uważaj, żeby go jakaś farbowana wydra nie poderwała”.

Oboje przyciskali ucho do słuchawki. „To ty mnie poderwałaś, gwiazdo” - mówił wtedy Ted.

Ona czuła jego bliskość, łaskotanie szorstkiego policzka i wbijała palce w słuchawkę, pragnąc, by starczyło jej siły, żeby nie przyjść na spotkanie.

Otworzyła kopertę. Przeczytała dwa pierwsze zdania. Wydała z siebie zduszony okrzyk i dopiero po dłuższej chwili zmusiła się do przeczytania listu do końca.

Droga Elizabeth.

Mogę ci jedynie powiedzieć: przepraszam, choć wiem, że to nic nie znaczy. Miałaś rację. Baron słyszał, jak tamtej nocy mocowałem się z Leilą. Syd widział mnie na ulicy. Powiedziałem mu, że Leila nie żyje. Nie ma sensu dalej zaprzeczać, że tam nie byłem. Proszę, uwierz mi, że zupełnie nie pamiętam tamtych godzin, ale wobec wszystkich tych faktów zamierzam przyznać się do winy.

W ten sposób może skróci się trochę ten koszmar, może nie będziesz musiała publicznie składać zeznań i jeszcze raz przeżywać śmierci Leili na oczach tłumu.

Niech Bóg ma cię w opiece. Dawno temu Leila opowiadała, że bardzo się bałaś, kiedy jechałyście z Kentucky do Nowego Jorku, a ona śpiewała ci na pocieszenie: „Otrzyj łzy, kochana... ”

Pomyśl o tej piosence i postaraj się zacząć nowy, szczęśliwy rozdział w swoim życiu.

Ted.

225

Przez następne dwie godziny Elizabeth siedziała skulona na kanapie. Objąwszy ramionami podciągnięte pod brodę kolana, patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem. „A więc masz, czego chciałaś. Zapłaci za to, co zrobił Leili” - myślała, ale nie czuła nic prócz dojmującego bólu.

Wreszcie o 13.20 wstała, prostując ostrożnie zdrętwiałe nogi. Pozostała jeszcze sprawa anonimów.

Nie spocznie, póki nie odkryje, kto je wysłał i przyśpieszył tragedię.

Bartlett zadzwonił do Teda po pierwszej.

- Musimy natychmiast porozmawiać - powiedział krótko. - Zamówiłem obiad do mojego bungalowu. Przyjdź jak najprędzej.

- Dlaczego nie możemy się spotkać u mnie?

- Czekam na ważny telefon z Nowego Jorku, nie mogę się stąd ruszać.

Gdy Craig otworzył mu drzwi, Ted zapytał, nie tracąc czasu na uprzejmości:

- Co się dzieje?

- Coś, co nie bardzo ci się spodoba.

Bartlett siedział nie jak zwykle przy owalnym stoliku, którego używał jako biurka,

lecz w głębokim fotelu z jedną ręką na telefonie, w każdej chwili gotowy podjąć słuchawkę. Ted pomyślał złośliwie, że wygląda jak filozof głowiący się nad problemem nie do rozwiązania.

- Bardzo źle? - spytał Ted. - Ile? Dziesięć, piętnaście lat?
- Gorzej. Nie przyjmą naszego wniosku. Pojawił się nowy świadek.

W krótkich, a nawet szorstkich słowach Bartlett wyjaśnił:

- Jak wiesz, zaangażowaliśmy prywatnych detektywów do zbadania przeszłości Sally Ross. Chcieliśmy mieć wszystko, co mogłoby ją zdyskredytować. Przedwczoraj w nocy jeden z detektywów był w bloku, gdzie mieszka ta dama. Złapano wówczas na gorącym uczynku złodzieja, który usiłował obrobić mieszkanie nad nią. Człowiek wszedł w układ z prokuratorem. Już raz był w tym mieszkaniu - w nocy 29 marca pół-

226

torą roku temu. Twierdzi, że widział, jak wyrzuciłeś Leilę z tarasu.

Ciemna opalenizna na twarzy Teda zszarzała.

- A więc nici z naszych planów - szepnął tak cicho, że Bartlett musiał się wysunąć do przodu, by pochwycić jego słowa.
- Oczywiście, teraz kiedy prokurator ma takiego świadka. Z tego, co mówią moi ludzie, wynika, że ów złodziej miał niczym nie zmacony widok na taras Leili. Sally Ross mógł przeszkadzać eukaliptus rosnący na tarasie. Jedno piętro wyżej i drzewo znika z pola widzenia.

Craig wybuchnął:

- Nie obchodzi mnie, ilu ludzi widziało Teda tamtej nocy. Był pijany, nie wiedział, co robi. Trudno, będę kłamał. Powiem, że o 9.30 rozmawiał ze mną przez telefon.
- Na to już za późno - fuknął Bartlett. - W aktach jest zapisane, że telefon dzwonił, ale nie odebrałeś. Nie waż się nawet o tym myśleć.

Ted wsunął zaciśnięte pięści do kieszeni.

- Zostawcie w spokoju ten cholerny telefon. Co dokładnie mówi nowy świadek?
- Jak dotąd prokurator nie raczył ze mną porozmawiać. Mam tam swoje prywatne kontakty i z tego, co się zdołali dowiedzieć, facet twierdzi, że Leila broniła się.

- W takim razie grozi mi maksymalny wyrok?

- Sędzia, któremu powierzono sprawę, to idiota. Potrafi puścić wolno wampira z getta, grożąc mu tylko paluszkami, ale kiedy ma do czynienia z ważnymi osobami, lubi pokazać, jaki jest twardy. A ty, niestety, jesteś ważną osobą.

Zadzwoił telefon. Zanim odezwał się drugi sygnał, Bartlett już trzymał słuchawkę przy uchu. Ted i Craig wpatrywali się w twarz adwokata. Bartlett oblizwał wargi, zacisnął zęby i coraz bardziej marszczył czoło. Słuchali warkliwych instrukcji rzucanych do telefonu:

- Chcę wiedzieć wszystko o tym człowieku. Chcę wiedzieć, jakie mu zaproponowali warunki. Chcę mieć zdjęcia,

227

zrobione w deszczową noc z balkonu tej kobiety. Bierzcie się do roboty.

Kiedy skończył, spojrzał na siedzących naprzeciwko mężczyzn. Ted skulił się na swoim krześle, Craig wręcz przeciwnie - wyprostował się i jakby urósł.

- Szykujemy się do rozprawy - powiedział adwokat. - Ten nowy świadek był już w tamtym mieszkaniu. Opisał dokładnie zawartość kilku szaf. Tym razem złapali go, ledwie przekroczył próg. Powiedział, że cię widział, Teddy. Leila szamotała się, próbowała się ratować. Ty ją podniosłeś, trzymałeś chwilę nad barierką, a potem oderwałeś jej rękę od siebie i spadła. Ten opis zrobi niemiłe wrażenie na sali sądowej.

- Trzymałem ją... nad... barierką... a potem... oderwałem... jej rękę... - Ted złapał ze stołu wazon i cisnął nim na oślep. Wazon poszybował przez pokój i rozbił się o kominek. Drobne kawałki kryształu posypały się na dywan. - Nie, to absurdalne. - Ted rzucił się do drzwi. Zatrzasnął je za sobą z taką siłą, że w oknach zadrżały szyby.

Patrzyli, jak biegnie przez trawnik w kierunku szpaleru drzew oddzielających tereny uzdrowiska od parku Crockera.

- Jest winny - powiedział Bartlett. - Już go nie mogę z tego wyciągnąć. Dajcie mi wierutnego kłamcę, a poradzę sobie, ale na Teda nie ma sposobu. Jeśli będzie składał zeznania przed sądem, ława przysięgłych uzna, że zachowuje się arogancko. Jeśli go wykluczemy z rozprawy, sędziowie przysięgli usłyszą jedynie opowieść Elizabeth o kłótni, którą słyszała przez telefon i dwóch naocznych świadków, którzy przysięgną, że widzieli, jak zamordował Leilę. I ja mam się w coś takiego bawić? - Zamknął oczy. - A przy okazji właśnie nam pokazał, że ma pory wczy charakter.

- Tutaj w grę wchodzi bardzo szczególna przyczyna - powiedział cicho Craig. -

Kiedy Ted miał osiem lat, był świadkiem, jak jego ojciec w pijackim szale przerzucił jego matkę przez barierę tarasu w ich apartamencie. - Przerwał, żeby zaczerpnąć powietrza. - Różnica polega na tym, że jego ojciec nie puścił swojej ofiary.

228

56

O drugiej Elizabeth zadzwoniła do Syda, prosząc, by spotkał się z nią przy basenie olimpijskim. Kiedy przyszła na miejsce, zaczęła się właśnie koedukacyjna lekcja wodnego aerobiku. Mężczyźni i kobiety z piłkami plażowymi w rękach uważnie śledzili instrukcje trenera.

- Trzymamy piłki w dłoniach, wykonujemy skręt raz w jedną, raz w drugą stronę... Nie. Piłka ma być pod wodą... Na tym to polega.

Włączono muzykę.

Wybrała stolik w głębi patio, gdzie nikt się nie kręcił. Dziesięć minut później usłyszała za sobą szurnięcie i obejrzała się. To był Syd. Przeszedł przez zarośla i musiała odsunąć krzesło, które zagradzało mu drogę. Pokazał głową w stronę basenu.

- Kiedy byłem mały, mieszkaliśmy w Brooklynie w dozor-cówce. Nie masz pojęcia, jakich mięśni dorobiła się moja matka, wymachując cały dzień miotłą.

Mówił tonem dość swobodnym, ale zachowywał się ostrożnie. Koszulka polo i szorty, które miał na sobie, odsłaniały mocne ręce i wyrobione mięśnie nóg. Zabawne, Syd zawsze sprawiał na niej wrażenie chuderlaka, co być może wynikało z jego wiecznie strapionej miny, a to był błąd.

Szurnięcie. Czy to, co słyszała wczoraj wieczorem po wyjściu z basenu, było odgłosem przesuwanego krzesła? A w poniedziałek wieczorem wydawało jej się, że ktoś rusza się w zaroślach. Czy to możliwe, że ktoś obserwował ją podczas pływania? Poczwała lekki niepokój.

- Jak na takie luksusowe warunki do odpoczynku, coś tu za dużo spiętych ludzi - powiedział Syd i usiadł naprzeciwko.

- A ja należę do tych najbardziej spiętych, tak? Syd, zainwestowałeś w Karuzelę własne pieniądze. To ty dostarczyłeś Leili tekst. Ty przyniosłeś nowe wersje z poprawkami. Muszę porozumieć się z autorem. Jak mogę się skontaktować z Clintonem Andersonem?

- Nie mam pojęcia. Nigdy go nie widziałem. Wszystko się odbywało za pośrednictwem jego adwokata.

- Podaj mi jego nazwisko.

- Nie.

- Dlatego że ten adwokat nie istnieje, prawda, Syd? To Helmut napisał sztukę. Dał ją tobie, a ty Leili. Helmut wiedział, że Min dostałaby szału, gdyby się dowiedziała. Sztukę napisał ktoś, kto był zafascynowany Leilą. Dlatego tak bardzo do niej pasowała.

- Nie wiem, o czym mówisz. - Twarz Syda zrobiła się purpurowa.

Podawała mu list od Teda.

- Czyżby? Opowiedz mi o waszym spotkaniu zaraz po śmierci Leili. Dlaczego nie powiedziałaś o tym w czasie przesłuchania?

Syd szybko przeczytał list.

- I on to własnoręcznie napisał! Jest jeszcze głupszy, niż myślałem.

Elizabeth pochyliła się do przodu.

- Z listu wynika, że baron słyszał, jak Ted mocował się z Leilą, a tobie Ted powiedział, że Leila nie żyje. Czy żadnemu z was nie wpadło do głowy, żeby sprawdzić, co się stało, czy można jej pomóc?

Syd odsunął krzesło.

- Dostyc już tego.

- Jeszcze nie. Syd, po co poszedłeś do niej tamtej nocy? Po co przyszedł baron? Nie spodziewała się żadnego z was.

Syd wstał z twarzą wykrzywioną gniewem.

- Posłuchaj, Elizabeth, twoja siostra, rezygnując z roli, praktycznie mnie zrujnowała. Poszedłem do niej prosić, żeby przemyślała swoją decyzję. Nawet nie wszedłem na klatkę schodową. Ted minął mnie na ulicy. Dogoniłem go, powiedział, że ona nie żyje. Jak można przeżyć upadek z takiej wysokości? Postanowiłem się nie mieszać. Barona w ogóle nie widziałem. - Rzucił jej list. - Jesteś zadowolona? Ted pójdzie do więzienia, a tego właśnie chciałaś, czyż nie tak?

- Zaczekaj, Syd, mam jeszcze sporo pytań. Ten list, który ukradła Cheryl. Dlaczego go zniszczyłeś? Mógł pomóc Tedowi. Sądziłam, że bardzo chcesz mu pomóc.

M

Syd opadł ciężko na krzesło.

- Dobrze, Elizabeth, porozmawiajmy. Zniszczenie listu to był mój błąd. Cheryl przysięga, że nie napisała ani tego, ani żadnego innego anonimu. Wierzę jej.

Elizabeth czekała. Nie zamierzała wyznać, że Scott także jest skłonny wierzyć słowom Cheryl.

- Masz rację, to baron napisał sztukę - ciągnął Syd. - Wiesz, jak Leila go traktowała. Chciał nad nią zapanować, chciał, żeby coś mu zawdzięczała. Inny facet na jego miejscu usiłowałby zaciągnąć ją do łóżka... - Czekał na jej reakcję. - Elizabeth, jeśli Cheryl nie będzie mogła pojechać jutro na konferencję prasową, to straci rolę w serialu. Producent ją wywali, kiedy się dowie, że została zatrzymana. Scott liczy się z twoim zdaniem. Przekonaj go, że Cheryl nie ma z tym wszystkim nic wspólnego, a ja powiem ci coś o tych anonimach.

Elizabeth patrzyła na niego w milczeniu, co Syd uznał za zgodę.

- Baron napisał Karuzelę - mówił, bębniąc palcami o stół. - Mam egzemplarze sztuki z poprawkami naniesionymi jego ręką. Zabawmy się w gdybanie. Gdyby sztuka odniosła sukces, baron nie potrzebowałby już Min. Uzdrowisko od dawna wychodzi mu nosem. Byłby teraz autorem na Broadwayu, stale w pobliżu Leili. Jak Min mogłaby temu przeszkodzić? Tylko doprowadzając do klapy całego przedsięwzięcia. A jak to zrobić? Zniszczyć Leilę. A ona, jak nikt inny, wiedziała, w jaki sposób. Ted i Leila byli ze sobą trzy lata. Gdyby Cheryl chciała pokrzyżować ich plany, dlaczego miałyby tak długo zwlekać?

Nie czekał na odpowiedź. Szurnął krzesłem w taki sam sposób jak przedtem. Elizabeth popatrzyła za nim. To możliwe. Całkiem sensowne. Słyszała wyraźnie słowa Leili: „Dobry Boże, Wróbelku, Min wariuje na punkcie swojego żołnierzyka. Bałabym się do niego dotknąć, bo Min natychmiast wykopałaby topór wojenny”.

A może pióro?

Syd oddalał się ścieżką. Kiedy był już w bezpiecznej odległości, pozwolił sobie na ponury uśmiech.

Pomyślał, że może się uda. Długo zastanawiał się, jak rozegrać tę partię, a tymczasem Elizabeth sama ułatwiła mu zadanie. Jeżeli chwyciła przynętę, to Cheryl

wyjdzie cało z tej afery. Uśmiech zniknął z jego twarzy.

Jeżeli.

A co będzie z nim?

57

Elizabeth siedziała nieruchomo przy stoliku, dopóki energiczny głos trenera nie wyrwał jej z szoku, którego doznała, analizując ewentualną zdradę Min w całej jej ohydzie. Wstała i poszła ścieżką prowadzącą do pałacyku.

Sprawdziły się poranne prognozy. Było gorąco i bezwietrznie. Nawet powykęcane korony cyprysów wyglądały zwyczajnie i swojsko. Kolorowe kępy petunii, geranium i azalii, mokre po niedawnym podlewaniu, prezentowały w słońcu pełne, lśniące kwiaty.

W biurze natknęła się na nową recepcjonistkę, sympatyczną kobietę około trzydziestki.

- Baron i baronowa pojechali do szpitala zaoferować pomoc pani Meehan. Bardzo się o nią martwią. - Recepcjonistka była pod wrażeniem ich troski o klientkę.

Tak samo. Tak samo troskliwie zachowywali się wobec niej po śmierci Leili. Teraz dopiero zdała sobie sprawę, że w dużej mierze wynikało to z poczucia winy. Napisała kartkę do Helmuta.

- Proszę to dać baronowi, jak tylko się pojawi. Spojrzała na komodę, w której ukryta była kserokopiarka.

Sammy włączyła maszynę, żeby skopiować anonim, i nagle coś sprawiło, że powędrowała do łaźni. Załóżmy, że rzeczywiście miała atak i straciła orientację. Załóżmy, że zostawiła oryginał w kserokopiarni. Następnego dnia Min zeszła do biura z samego rana. Mogła znaleźć anonim i zniszczyć go.

Wróciła do bungalowu bardzo znużona. Nigdy nie znajdzie autora anonimów. Nikt się do tego nie przyzna. Po co tu jesz-

232

cze siedzi? Wszystko skończone. A co ma zrobić z resztą życia? Ted napisał, żeby zaczęła nowy szczęśliwy rozdział. Gdzie? Jak?

Bolała ją głowa; czuła tępe, uporczywe pulsowanie w skroniach. Zorientowała się, że znowu opuściła obiad. Zadzwoń do szpitala, zapytaj o zdrowie Ahdrah Meehan, a

potem zacznie się pakować. Jakie to dziwne i straszne zarazem uczucie, kiedy się nie ma żadnego miejsca, dokąd chciałoby się pojechać, nikogo, z kim miałoby się ochotę porozmawiać. Wyjęła z szafy walizkę, otworzyła ją i nagle coś sobie przypomniała.

Nadal jeszcze miała broszkę AMrah ze słoneczkiem. Była w kieszeni spodni, które miała na sobie, kiedy poszła do kliniki. Gdy wyjęła broszkę z kieszeni, zauważyła, że jest cięższa, niż można by się spodziewać. Nie знаła się dobrze na bizuterii, ale z całą pewnością nie było to nic cennego. Obejrzała słoneczko dokładnie. Zamiast normalnego zapięcia miało jakieś dziwne urządzenie. Odwróciła broszkę i zaczęła jej się uważnie przyglądać. Pośrodku w małym oczku tkwił mikrofon!

Z wrażenia zrobiło jej się słabo. Te pozornie naiwne pytania i wieczne manewrowanie broszką.

Alvirah kierowała mikrofon na mówiących. Profesjonalny magnetofon w jej walizce, ponumerowane kasyety. Powinna je znaleźć, zanim zrobi to ktoś inny.

Zadzwoiła po Vicky.

Piętnaście minut później wracała do bungalowu z kasetami i magnetofonem AMrah. Vicky trochę się przestraszyła.

- Mam nadzieję, że nikt nas nie widział - powiedziała.

- Wszystko oddam szeryfowi Alshorne'owi - zapewniła ją Elizabeth. - Po prostu chcę być pewna, że nie znikną, jeśli mąż pani Meehan komuś o tym powie.

Zgodziła się, że kanapki i herbata dobrze by jej zrobiły. Kiedy Vicky wróciła z tacą z jedzeniem, Elizabeth ze słuchawkami na uszach, notesem i piórem w rękę przesłuchiwała taśmy.

233

58

Scott Alshorne nie miał najmniejszego zamiaru pozostawić bez wyjaśnienia podejrzanej śmierci i prawie śmiertelnego wypadku.

Przed śmiercią Dora Samuels doznała lekkiego zawału. Na jak krótko przed śmiercią? Alvirah Meehan miała na twarzy kroplę krwi sugerującą niedawny zastrzyk. Badania laboratoryjne wykazały bardzo wysoki poziom insuliny we krwi. Prawdopodobnie albo coś jej wstrzyknięto, albo chorowała na nerki. Igła nie trafiła w żyłę. Heroiczne wysiłki barona prawdopodobnie uratowały jej życie. Ale dokąd to prowadzi?

Męża pani Meehan udało się zlokalizować dopiero nazajutrz o godzinie pierwszej nad ranem czasu wschodniego. Wynajął samolot i zjawił się w szpitalu o siódmej rano czasu lokalnego. Wczesnym popołudniem Scott udał się do szpitala, żeby z nim porozmawiać.

Widok Alvira Meehan śmiertelnie bladej, ledwie oddychającej i podłączonej do rozmaitych urządzeń wydał się Scottowi zupełnie nierealny. Tacy ludzie jak Alvira nie chorują. Są zdrowi i pełni życia. Krępy mężczyzna pochylający się nad Alvira nie zauważył jego obecności. Szeptał coś do niej.

Scott dotknął jego ramienia.

- Pani Meehan, jestem Scott Alshorne, szeryf hrabstwa Monterrey. Przykro mi z powodu pana żony.

Willy Meehan kiwnął głową w kierunku stanowiska pielęgniarek.

- Wiem, co oni sobie myślą, ale mówię panu, że ona się z tego wyliże. Powiedziałem jej, że jeśli się podda i umrze, to wydam wszystkie jej pieniądze na jakąś blond cizię. Ona na to nie pozwoli. Prawda, złotko - powiedział ze łzami w oczach.

- Pani Meehan, muszę z panem chwilę porozmawiać.

Słyszała, jak Willy do niej mówi, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu. Nigdy jeszcze nie czuła się taka słaba. Była tak zmęczona, że nie mogła nawet ruszyć ręką.

A miała im coś do powiedzenia. Teraz już wiedziała, co się

234

stało. To takie jasne. Musi powiedzieć. Usiłowała poruszyć ustami, ale nic jej nie wychodziło. Usiłowała poruszyć palcami. Chociaż Willy trzymał ją za rękę, nie była w stanie poruszyć palcami, żeby dać mu do zrozumienia, że chce mu coś powiedzieć.

Gdyby tylko zdołała poruszyć ustami, zwrócić jego uwagę na siebie. Mówił o podróżach, które zaplanowali. Czuła, że zaczyna się irytować. „Zamknij się i posłuchaj - chciała krzyknąć. - Och, Willy, proszę cię, posłuchaj”.

Rozmowa na korytarzu pod oddziałem intensywnej terapii nic nie dała. Alvira miała końskie zdrowie. Nigdy nie chorowała. Nie brała żadnych lekarstw. Scott nie zadał sobie trudu, by zapytać, czy w grę mogły wchodzić narkotyki. Nie mogły - i nie zamierzał obrażać pocziwego człowieka takim pytaniem.

- Tak się cieszyła na tę podróż - powiedział Willy, trzymając rękę na klamce. - Pisała nawet o tym artykuły do Globu. Gdyby pan widział, jaka była podniecona, kiedy

pokazywali jej, jak się nagrywa rozmowy...

- Pisała artykuły?! - wykrzyknął Scott. - Nagrywała rozmowy z ludźmi?!

Przerwała mu pielęgniarka, która wypadła z sali.

- Panie Meehan, proszę przyjść. Znowu chce coś powiedzieć. Chcemy, żeby pan był przy niej.

Scott ruszył za nim. Alvirah męczyła się, usiłując poruszyć ustami:

- ...osy ...osy.

Willy pochwycił jej rękę.

- Jestem przy tobie, złotko. Jestem przy tobie.

Wysiłek był zbyt duży. Męczyło ją to. Chyba zaśnie. Gdyby zdołała wydusić z siebie cokolwiek, żeby ich ostrzec. Ostatnim wysiłkiem woli wypowiedziała jedno słowo na tyle głośno, że sama je usłyszała:

- Głosy.

235

59

Zapadał zmierzch, a Elizabeth, nie zauważając upływu czasu, nadal wsłuchiwała się w nagrania AMrah Meehan. Czasami wielokrotnie przesłuchiwała poszczególne fragmenty. Notes zapelniał się notatkami.

Te nietaktowne pytania AWirah były w gruncie rzeczy bardzo sprytne. Elizabeth pomyślała, że siedząc przy stole hrabiny, bardzo chciała wiedzieć, o czym mówią przy stole Min. Teraz miała okazję. Niektóre wypowiedzi były zamazane i niewyraźne, ale słyszała dostatecznie dużo, by wychwycić napięcie, różne uniki i próby zmiany tematu.

Zaczęła porządkować notatki, przeznaczając dla każdego z rozmówców osobną kartkę. U spodu strony zapisywała nasuwające się jej w trakcie lektury pytania. Skończywszy trzecią kasetę, stwierdziła, że dysponuje jedynie płataniną niejasnych, oderwanych zdań.

„Leilo, tak bym chciała, żebyś teraz była ze mną. Cynicznie traktowałeś ludzi, ale tak często miałaś rację. Potrafiłaś zajrzeć w głąb człowieka. Coś tu jest nie tak, coś mi umyka...”

Wydało jej się, że usłyszała odpowiedź Leili, tak jakby siedziała z nią w pokoju: „Na miłość boską, Wróbelku, otwórz oczy! Przestań widzieć to, co ludzie chcą, żebyś widziała. Zaczynaj dobrze słuchać. Rusz głową. Tego Jiyba cię nauczyłam?”

Właśnie zamierzała wsadzić do magnetofonu ostatnią taśmę nagraną przez AWirah za pomocą słoneczka, kiedy zadzwonił telefon. To był Helmut.

- Zostawiłaś dla mnie kartkę.

- Tak. Helmucie, po co poszedłeś do mieszkania Leili tamtej nocy, kiedy zginęła?

Usłyszała głębokie westchnienie.

- To nie jest rozmowa na telefon. Mogę do ciebie przyjść? Zanim się pojawił, schowała magnetofon i kasetę. Nie miała

zamiaru ujawniać ich istnienia Helmutowi.

Wyglądało na to, że przynajmniej raz postanowił nie grać. Usiadł naprzeciw niej z opuszczoną głową. Mówił cicho i po-

236

spiesznie z bardziej niż zwykle wyraźnym niemieckim akcentem. Powtórzył Elizabeth to samo, co powiedział Min. Poszedł prosić Leilę, żeby się zastanowiła.

- Wziąłeś pieniądze ze szwajcarskiego konta Min? Przytaknął.

- Minna się domyśliła. Teraz to już wszystko jedno.

- Czy jest możliwe, że wiedziała o tym od początku? Że napisała te listy po to, żeby wyprowadzić Leilę z równowagi i przeszkodzić jej w osiągnięciu sukcesu? Ona najbardziej ze wszystkich znała emocjonalne problemy Leili.

Baron otworzył szeroko oczy.

- A to dobre. Tak. To jest właśnie to, co zrobiłaby Min. A więc cały czas mogła wiedzieć, że na koncie nie ma pieniędzy. Czy po prostu chciała mnie ukarać?

Elizabeth nawet nie próbowała ukryć obrzydzenia, które w niej budził.

- Nie podzielam twojego podziwu dla tego planu, jeżeli to było dzieło Min. - Podeszła do biurka i wzięła nowy notes. - Słyszałeś, jak Ted walczył z Leilą?

- Tak. Słyszałem.

- Gdzie wtedy byłeś? Jak się dostałeś do środka? Jak długo tam byłeś? I co dokładnie

słyszałeś?

Pisząc, koncentrowała się na każdym słowie. Słyszał, jak Leila błagała o życie i nie pomógł jej. Kiedy skończył mówić, jego gładkie policzki błyszczały od potu. Chciała, żeby jak najszybciej zniknął jej z oczu, ale nie mogła się powstrzymać.

- A gdybyś zamiast uciec stamtąd, wszedł do mieszkania? Leila mogłaby dzisiaj żyć. Gdybyś tak bardzo nie bał się o siebie, Ted nie musiałby dzisiaj układać się z prokuratorem.

- Nie sądzę, Elizabeth. To były dosłownie sekundy. Ale -baron spojrzał na nią zdziwiony - nie słyszałaś? Nie będzie żadnych pertraktacji w sprawie złagodzenia wyroku. Jest drugi świadek, który widział, jak Ted wyrzucił Leilę z tarasu. Prokurator żąda głowy mordercy!

Leila nie wypadła z tarasu przypadkiem w trakcie szamotaniny! On ją umyślnie wyrzucił. To było gorsze niż wszystkie jej dotychczasowe podejrzenia. „Powinnam się cieszyć, że żą-

237

dają dla niego maksymalnego wyroku - pomyślała. - Powinnam się cieszyć, że mam szansę zeznawać przeciwko niemu". Desperacko pragnęła zostać sama, ale zmusiła się do zadania jeszcze jednego pytania:

- Czy widziałeś Syda gdzieś w pobliżu mieszkania Leili? Czy powinna wziąć za dobrą monetę wyraz zdziwienia, który pojawił się na jego twarzy?

- Nie, nie widziałem - powiedział stanowczo. - A był tam?

Elizabeth powiedziała sobie, że to już koniec. Zamówiła rozmowę ze Scottem Alshorne'em. Szeryf wyjechał w sprawach służbowych. Może ktoś inny mógłby jej pomóc. Nie. Zostawiła mu wiadomość z prośbą o telefon.

Odda mu sprzęt Alvirah i najbliższym samolotem poleci do Nowego Jorku. Nic dziwnego, że nieustające pytania AWirah tak ich denerwowały. Każdy z nich coś ukrywał.

Broszka ze słoneczkiem. Już chciała ją zapakować razem z magnetofonem do torby, kiedy stwierdziła, że nie przesłuchała ostatniej kasy. Pomyślała, że przecież Alvirah miała przy sobie broszkę w czasie fatalnego zabiegu... Wydłubała kasetę z maleńkiego pojemniczka. Jeśli istotnie tak się bała zastrzyków, to może włączyła magnetofon, żeby czuć się różnie.

Tak właśnie zrobiła. Elizabeth nastawiła fonię i przytknęła magnetofon do ucha.

Kaseta zaczynała się od rozmowy AWirah z pielęgniarką. Uspokajające słowa pielęgniarki o działaniu valium, stuknięcie drzwi, równy, głęboki oddech AWirah; ponownie stuknięcie drzwi. Trochę niewyraźny, stłumiony głos barona, który uspokajał AWirah i szykował się do zrobienia zastrzyku, stuknięcie drzwi, AWirah zaczyna się dusić, usiłuje wołać o pomoc, rozpaczliwe dyszenie, znowu stuknięcie drzwi, radosny głos pielęgniarki: „Już jesteśmy, pani Meehan. Gotowa do kuracji upiększającej?” I nagle strach graniczący z paniką: „Pani Meehan, co się dzieje! Doktorze...!”

Krótką przerwa i Helmut rzucający polecenia: „Rozpiąć ubranie. Podać tlen”. Potem głucho uderzenia —to chyba odgłosy masażu serca. Helmut każe zaaplikować zastrzyk.

„Wtedy się tam znalazłam” - pomyślała Elizabeth.

238

Usiłował ją zabić. To, co jej podał w zastrzyku, miało ją zabić. Ciągłe uwagi Alvirah na temat „motyla płynącego na obłoku”, nieustanne głośnie zastanawianie się, gdzie już słyszała to zdanie, nazywanie go doskonałym pisarzem - czy odbierał to wszystko jako naigrywanie się z niego? Nadal sądził, że Min może się nie dowiedzieć prawdy o autorze Karuzeli, o pustym koncie w szwajcarskim banku?

Tę ostatnią taśmę przesłuchała kilka razy od początku do końca. Czegoś tu nie zrozumiała. O co może chodzić? Co takiego jej umyka?

W zamyśleniu sięgnęła po notatki z relacji Helmuta o śmierci Leili. Zatrzymała wzrok na jednym zdaniu. To się nie zgadza, pomyślała, chyba że...

Wstrzymując oddech jak alpinista, którego od zdobycia szczytu dzieli już tylko centymetry, przejrzała notatki jeszcze raz.

I znalazła klucz.

Od samego początku miała w ręku wszystkie potrzebne elementy, wystarczyło je tylko właściwie skojarzyć. Czy zdawał sobie sprawę, jak bliska jest odkrycia prawdy?

O tak. Musi zdawać sobie sprawę.

Elizabeth wzdrygnęła się na myśl o jego pozornie niewinnych pytaniach, o swoich pełnych wątpliwości odpowiedziach, które dla niego musiały brzmieć bardzo groźnie.

Wyciągnęła rękę do telefonu - zadzwoni do Scotta. Cofnęła palec z tarczy. Co mu powie? Nie ma przecież najmniejszego dowodu. Nigdy nie będzie miała.

Chyba że zmusi go do działania.

60

Prawie godzinę Scott spędził przy łóżku Alvirah z nadzieją, że chora jeszcze coś powie. Wreszcie, kładąc rękę na ramieniu Willy'ego, powiedział:

- Zaraz wracam. - Zobaczył przed chwilą na stanowisku

239

pielęgniarek Johna Whitleya i pośpieszył za nim do jego gabinetu.

- Masz może coś dla mnie nowego?

- Nie. - Lekarz był niezadowolony i skonfundowany. -Nie lubię sytuacji, gdy nie wiem, z czym mam do czynienia. Nie ma śladu obcych substancji w organizmie, więc może to coś w rodzaju zapaści. Z drugiej strony, wysoki poziom insuliny i wyraźny ślad nakłucia na policzku w miejscu, gdzie znaleźliśmy kroplę krwi. Jeżeli, jak twierdzi von Schreiber, nie zdążył jej niczego wstrzyknąć, to coś tu nie gra.

- Jakie są rokowania? - zapytał Scott. John wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Za wcześnie, żeby coś powiedzieć. Jeśli siła woli może kogoś wyleczyć, to chyba jej się uda. Pan Meehan robi wszystko, co trzeba. Opowiada jej o tym, jak wynajął samolot, żeby jak najszybciej być przy niej, o urządzaniu nowego domu. Jeżeli go słyszy, z pewnością będzie chciała pozostać na tym świecie.

Z gabinetu Johna rozciągał się widok na szpitalny ogród. Scott podszedł do okna, marząc o chwili spokoju w samotności. Potrzebował trochę czasu na przemyślenie sprawy.

- Nie możemy udowodnić, że panią Meehan usiłowano zamordować. Nie możemy udowodnić, że panna Samuels została zamordowana.

- I nie sądzę, żeby dało się te wypadki powiązać z sobą.

- To znaczy, że nawet stając na głowie, żeby się dowiedzieć, komu zależało na śmierci tych kobiet i kto wpadł na pomysł, by je zamordować w takim miejscu jak uzdrowisko, i tak nie będziemy w stanie niczego udowodnić.

- Osobiście ująłbym to inaczej, ale wniosek jest poprawny. Scott miał jeszcze jedno pytanie:

- Pani Meehan próbowała coś powiedzieć i w końcu powiedziała jedno słowo: „głosy”. Czy ktoś w takim stanie może logicznie myśleć?

- Moim zdaniem zapaść jest zbyt głęboka,' żeby można mówić o świadomej próbie porozumienia się z otoczeniem,

240

ale mogę się mylić. - Nie pierwszy i nie ostatni raz Whitley wzruszył ramionami.

Scott ponownie wyciągnął Willy'ego Meehana na korytarz. AWirah zamierzała napisać cykl artykułów. Redaktor z New York Globe polecił jej zbierać wszelkie szczegóły z życia prywatnego osobistości przebywających w uzdrowisku. Scott przypomniał sobie jej nie kończące się pytania przy stole, kiedy tamtego dnia był na kolacji. Zastanawiał się, czego się mogła mimo woli dowiedzieć. Może w tym tkwiła przyczyna zamachu na jej życie, jeżeli to był zamach. Wyjaśniła się przynajmniej obecność kosztownego sprzętu do nagrywania w jej walizce.

Był umówiony z burmistrzem Carmel na piątą. Przez radio przekazano mu wiadomość, że dwa razy dzwoniła Elizabeth, za drugim razem zaznaczyła, że sprawa jest bardzo pilna.

Przecucie kazało mu odwołać spotkanie z burmistrzem -już po raz drugi w ciągu ostatnich dwóch dni - i pojechać prosto do uzdrowiska.

Przez szybę w drzwiach widział Elizabeth przy telefonie. Zaczekał, aż odłoży słuchawkę, i zapukał. Miał całe trzydzieści sekund na przyjrzenie się jej. Popołudniowe promienie słońca wpadały ukosem do pokoju i tworzyły na jej twarzy cienie, które podkreślały wydatne kości policzkowe, zmysłowe usta, błyszczące oczy. Scott pomyślał, że gdyby był rzeźbiarzem, chciałby mieć taką modelkę. Niezależnie od urody miała w sobie elegancję.

W końcu musiałyby zaćmić Leile.

Elizabeth wręczyła mu taśmy.

- Zrób coś dla mnie, Scott - poprosiła, wskazując na zapisany notes. - Przesłuchaj te taśmy bardzo uważnie. Ta - pokazała kasetę, którą wyjęła ze słoneczka - z pewnością cię zaszokuje. Posłuchaj jej dobrze i zobaczymy, czy wychwycisz to samo co ja.

Pewna mina, błysk w oczach.

- Elizabeth, co ci chodzi po głowie? - zapytał.

Mimo usilnych nalegań nie chciała mu nic więcej powiedzieć. Nie zapomniał wspomnieć, że AMrah Meehan zdołała wyszeptać jedno słowo.

241

- Powiedziała „głosy”. Czy to ci coś mówi? Elizabeth uśmiechnęła się zagadkowo.
- Myślę, że tak - zauważyła smutno.

61

Ted uciekł z uzdrowiska w południe. Była już piąta, a on ni wracał. Henry Bartlett miał ochotę wracać do Nowego Jorku.

- Przyjechaliśmy tutaj po to, żeby przygotować jego obronę - westchnął. - Mam nadzieję, że zdaje sobie sprawę, że z cztery dni zaczyna się proces. Jeśli on nie chce ze mną rozmawiać, to nie mam tu nic do roboty.

Zadzwoił telefon. Craig rzucił się do aparatu.

- Elizabeth, co za miła niespodzianka... Tak, to prawda Bardzo bym chciał, żeby prokurator dał się przekonać do naszego wniosku, ale wątpię, czy są jakieś szanse... Jeszcze ni mówiliśmy o kolacji. Oczywiście, miło byłoby się z tobą spotkać... Aha. Nie wiem. Zdaje się, że nikogo to już nie bawi a Ted zawsze się złościł. Dobrze... Do zobaczenia przy kolacji.

Scott jechał do domu. Otworzył okna w samochodzie i rozkoszował się chłodnym wiatrem od oceanu. W zasadzie wszystko było w porządku, ale nie mógł się pozbyć uczucia niepokoju. Elizabeth coś planowała i miał przeczucie, że grozi jej niebezpieczeństwo.

Nad brzegiem zawisła delikatna mgła. Z czasem będzie gęstniała. Skręcił w uliczkę i zatrzymał się na podjeździe przed niewielkim skromnym domkiem oddalonym o jedną przecnicę od brzegu morza. Od sześciu lat wracał co wieczór do pustego domu, zawsze jednakowo tęskniąc za Jeannie. Wieczorami zwykle rozmawiali o sprawach, które prowadził. Dzisiaj miałby do niej kilka interesujących pytań. Czy istnieje jakiś związek między śmiercią Dory Samuels a wypadkiem pani

242

Meehan? Czy jest związek między tymi dwoma kobietami a śmiercią Leili?

I jeszcze jedno: Jeannie, co planuje Elizabeth?

Usiłując uporządkować myśli, wziął prysznic, przebrał się w stare spodnie i sweter. Nastawił kawę i wsadził hamburgera do piekarnika. Przygotowawszy jedzenie, zabrał się za taśmy AWirah. Zaczął za kwadrans szósta. O siódmej jego notes wypełnił się uwagami, podobnie jak notatnik Elizabeth. Za piętnaście ósma zaczął ostatnią taśmę - tę, na której znajdował się dźwiękowy zapis ataku na Alvirah.

- Ten sukinsyn baron coś jej wstrzyknął - wymamrotał. -Ale co? Przypuśćmy, że zaczął wstrzykiwać kolagen i zauważył objawy zawału. Prawie natychmiast wrócił z pielęgniarką.

Scott przegrał taśmę drugi raz, potem jeszcze raz i wreszcie zorientował się, o co chodziło Elizabeth. Było coś dziwnego w głosie barona, kiedy pierwszy raz mówił do Alvirah. Ten głos brzmiał chrapliwie, gardłowo, zupełnie inaczej niż dwie czy trzy minuty później, kiedy wydawał polecenia pielęgniarce.

Zadzwoił do szpitala i poprosił doktora Whitleya. Miał do niego pytanie:

- Jak sądzisz, czy lekarz może zrobić zastrzyk w taki sposób, że igła rani pacjenta i zostawia wyraźny ślad?

- Znam nawet bardzo wybitnych chirurgów, którzy potrafią złamać igłę przy robieniu zastrzyku. Niemniej taki zastrzyk, jak w przypadku pani Meehan, mógł zrobić tylko bardzo zdenerwowany lekarz.

- Dziękuję ci, John.

- Nie ma za co.

Podgrzewał kawę, kiedy zadzwonił dzwonek. Jednym susem znalazł się przy drzwiach, otworzył je na oścież i zobaczył Teda.

Poszarpane ubranie, twarz pokryta błotem, zmierzwiłone włosy i wyraźne świeże zadrapania na rękach i nogach.

Zrobił dwa kroki do przodu i byłby upadł, gdyby Scott go nie podtrzymał.

~ Scott, musisz mi pomóc. Ktoś musi mi pomóc. Jestem

243

w potrzasku. Przysięgam ci, Scott, myślałem nad tym całymi godzinami i wiem, że nie mogłem, nie mogłem tego zrobić.

- Już dobrze... spokojnie. - Scott otoczył go ramieniem i poprowadził do kanapy. - Jeszcze mi tu zemdlejesz. - Nalał do szklanki solidną porcję brandy. - Masz, wypij.

Po kilku łykach Ted przetarł twarz dłonią, jakby chciał z niej zetrzeć strach i przerażenie. Bez powodzenia usiłował się uśmiechnąć. Wyglądał bardzo młodo i bezbronne, wcale nie przypominał energicznego szefa wielkiej korporacji.

Dwadzieścia pięć lat rozwiało się bez śladu i Scott miał wrażenie, że patrzy na dziewięcioletniego chłopca, który chodził z nim na ryby.

- Jadłeś coś dzisiaj?
- Prawdę mówiąc, nie pamiętam.
- Więc pij powoli. Przyszykuję ci kanapki i kawę. Poczekaj, aż Ted skończy jeść, i powiedział:
- No dobrze, a teraz opowiedz wszystko od początku.
- Scott, nie wiem, co się dokoła mnie dzieje, ale wiem jedno: nie mógłbym zamordować Leili w taki sposób, jak to wszyscy usiłują we mnie wmówić. Coś tu się nie zgadza. Scott - spojrzał na niego błagalnym wzrokiem - pamiętasz, jak moja matka bała się wysokości?
- Miała swoje powody. Ten bydlak, twój ojciec...
- Wściekał się - przerwał mu Ted - bo i u mnie zaczynał dostrzegać objawy lęku wysokości. Pewnego dnia, miałem wtedy jakieś osiem lat, kazał jej stać przy barierce tarasu i patrzeć w dół. Zaczęła płakać. Zawołała mnie i chciała wejść do domu. Wtedy złapał ją wpół, podniósł do góry i wystawił za barierkę. Krzyczała, błagała, ja wczepiłem się w niego z całej siły. Trzymał ją tak długo, póki nie zemdląca. Potem po prostu rzucił ją na podłogę i powiedział do mnie: „Jeśli kiedykolwiek zobaczę, że boisz się chodzić po tarasie, zrobię to samo z tobą”.

Ted przełknął ślinę, a mimo to głos mu się załamał.

- Ten nowy świadek twierdzi, że trzymałem Leilę za barierką. Dzisiaj chciałem przejść wzdłuż skalnego urwiska nad mo-

244

rzem. Nie mogłem - nie mogłem w żaden sposób zmusić się do podejścia na brzeg przepaści.

- Ludzie w szoku potrafią robić różne dziwne rzeczy...
- Nie, nie. Gdybym chciał zabić Leilę, zrobiłbym to inaczej. Twierdzić, że trzymałem ją za barierką tarasu... O nie, nigdy, ani po pijanemu, ani na trzeźwo... Syd przysięga, że powiedziałem mu, że to mój ojciec wyrzucił Leilę z tarasu, może znał tę historię z ojcem. Może po prostu wszyscy kłamią. Scott, ja muszę sobie przypomnieć, co się działo tamtej nocy.

Scott z wielkim współczuciem patrzył na opuszczone ramiona Teda, świadczące o skrajnym wyczerpaniu. Przez cały dzień krążył po okolicy, usiłując się zmusić do spojrzenia w dół z krawędzi nadbrzeżnych skał. By dociec prawdy, walczył z

tkwiącymi w nim demonami.

- Czy mówiłeś o swoim lęku, kiedy przesłuchiwali cię po śmierci Leili?

- Nie chciałem się ośmieszyć. Budowałem przecież bardzo wysokie hotele z tarasami. Zawsze jakoś udawało mi się unikać wychodzenia na nie bez robienia z tego problemów.

Zapadł zmrok. Strużki potu spływały po twarzy Teda, jakby płakał. Scott zapalił światło. Znaleźli się nagle w miłym, sympatycznym pokoju, z miękko wyściełanymi meblami, z górami haftowanych poduszek, wysokim bujanym fotelem i półkami na książki z surowego drewna. Ted nie zauważył zmiany. Pogrążył się w świetle, gdzie osaczały go zeznania przyjaciół, gdzie już wkrótce miały się za nim zatrzasnąć bramy więzienia. Scott doszedł do wniosku, że Ted ma rację. Jedynym ratunkiem dla niego był świadomy powrót do tamtej nocy.

- Chcesz się poddać hipnozie albo dać sobie zaaplikować pentotal? - zapytał.

- Wszystko mi jedno.

Scott podszedł do telefonu i zadzwonił do Johna Whitleya do szpitala.

- Czy ty w ogóle kiedykolwiek bywasz w domu? - spytał.

245-

- Od czasu do czasu nawet mi się udaje. Prawdę powiedziawszy, właśnie wychodzę.

- Obawiam się, że nie. Mam tu jeszcze jeden pilny przypadek.

62 i

Craig i Bartlett szli do pałacyku. Specjalnie czekali, aż skończy się wstępna ceremonia z koktajlami na tarasie i ostat- H ni goście, zwabieni syrenim głosem gongu wzywającego na ^ kolację, znikną wewnątrz budynku. Od morza zaczęło wiać. Kaskady kwitnących pnączy rozwieszonych na sekwojach, tworzące gęsty szpaler na północnym krańcu posiadłości, kołysały się majestatycznie w przyćmionym świetle padającym z pałacyku i z bungalowów.

- Nie podoba mi się to - powiedział Bartlett. - Elizabeth ; musi mieć jakieś ukryte zamiary, skoro zaprasza nas na kola- ; cję. Mogę ci tylko powiedzieć, że prokuratorowi bardzo, ale to bardzo się nie spodoba, jeśli usłyszy, że jego koronny świadek fraternizuje się z wrogiem. :

- Były koronny świadek - przypomniał mu Craig.

- Nadal jeszcze koronny świadek. Ta Ross to kompletna i wariatka. Ten drugi jest tylko drobnym złodziejaskiem. Ich zeznania wcale mnie nie martwią.

Craig stanął i złapał Bartletta za rękę.

- Myślisz, że Ted ma jeszcze szanse?

- Do diabła, nie ma żadnych. Jest winny. A na dodatek nie chce kłamać.

W holu wisiał afisz, zapowiadający na wieczór dwa recitale: fortepianowy i skrzypcowy. Bartlett spojrział na nazwiska artystów.

- Należą do czołówki. Słyszałem ich w Carnegie Hall I w zeszłym roku. Bywasz tam?

- Czasami.

- Jakiego rodzaju muzykę lubisz?

- Fugę Bacha. Pewnie cię to dziwi?

246

- Prawdę mówiąc, wcale się nad tym nie zastanawiałem -powiedział oschle Bartlett i dodał, że będzie szczęśliwy, kiedy ta sprawa się skończy. Chryste Panie, winny klient, który nie umie kłamać, i ten drugi z psychicznym garbem i beznadziejnym kompleksem niższości.

Min, baron, Syd, Cheryl i Elizabeth siedzieli już przy stole. Tylko Elizabeth zdawała się całkowicie odprężona. To ona, bardziej niż Min, odgrywała rolę gospodyni. Krzesła po obu jej stronach stały puste. Kiedy zobaczyła, że nadchodzą, wyciągnęła rękę w powitalnym geście.

- Udało mi się zatrzymać te miejsca specjalnie dla was.

Bartlett zastanawiał się ponuro, co to miało znaczyć. Elizabeth spojrzała na kelnera, który nalewał do kieliszków bezalkoholowe wino.

- Min, nie ukrywam, że po powrocie do siebie z przyjemnością napiję się czegoś mocniejszego.

- Racja, nie powinnaś odstawać od normy - powiedział Syd. - A co trzymasz w swojej walizeczce?

- Jej zawartość jest o wiele bardziej interesująca niż butelki - odparła Elizabeth. Przez całą kolację prowadziła rozmowę, która przypominała o starych dobrych

czasach, kiedy wszyscy razem bawili się w uzdrowisku.

Przy deserze Bartlett nie wytrzymał i postanowił zaatakować:

- Panno Lang, mam niewyraźne przeczucie, że prowadzi pani jakąś grę, a nie mam zwyczaju wchodzić do gry, jeśli nie znam reguł.

Elizabeth właśnie podnosiła do ust łyżeczkę pełną malin. Spokojnie przełknęła i odłożyła łyżeczkę na talerzyk.

- Ma pan rację - odrzekła. - Chciałam się dziś z wami spotkać z bardzo konkretnej przyczyny. Powinniście wiedzieć, że już nie uważam, że Ted jest odpowiedzialny za śmierć mojej siostry.

Wszyscy spojrzeli na nią zaskoczeni.

- A więc porozmawiajmy o tym - ciągnęła. - Ktoś z premedytacją zniszczył Leilę anonimami. Myślę, że to mogłaś być ty albo ty. - Wskazała na Cheryl, a potem na Min.

247

- Bardzo się mylisz - powiedziała z oburzeniem Min.

- Już ci mówiłam, żebyś odszukała resztę anonimów i przebadła je - wycodziła Cheryl.

- Niewykluczone, że tak zrobię - powiedziała Elizabeth. - Panie Bartlett, czy Ted powiedział panu, że zarówno Syd, jak i baron byli tamtej nocy w pobliżu domu, gdzie mieszkała Lei-la? - Widać było, że cieszy ją zaskoczenie na twarzy adwokata. - Wyszły na jaw jeszcze inne, wielce interesujące okoliczności związane ze śmiercią mojej siostry. Wiem o nich. Wie o nich także jedno lub dwoje z was. Widzi pan - zwróciła się do Bartletta - jest jeszcze jeden możliwy scenariusz wypadków. Syd i Helmut zaangażowali w sztukę swoje środki. Syd wiedział, że to Helmut jest autorem sztuki. Razem udali się na rozmowę z Leilą. Coś poszło źle i Leila zginęła. Uznano by to za wypadek, gdyby nie ta kobieta, która przysięgała, że widziała Teda walczącego z Leilą. Dopiero wtedy moje zeznanie - że Ted wrócił na górę - stało się dla niego beznadziejną pułapką.

Min odprawiła ruchem ręki kelnera, który krążył wokół stołu. Bartlett zauważył, że goście z sąsiednich stołów przyglądają im się, wyczuwając atmosferę napięcia.

- Ted nic nie pamięta o powrocie na górę do mieszkania Leili - mówiła dalej Elizabeth. - Przypuśćmy, że wyszedł i nie wrócił, przypuśćmy, że to jeden z was mocował się z Leilą. Wszyscy troje jesteście tego samego wzrostu. Tamtej nocy

padało. Pani Ross mogła widzieć, jak Leila z kimś walczy i po fakcie uznała, że to był Ted. Umówiliście się, żeby zrzucić winę na Teda, i uzgodniliście swoje relacje, by go przekonać, że jest winny.

- Minna, ta dziewczyna oszalała - wyjąkał baron. - Musisz wiedzieć...

- Kategorycznie zaprzeczam - powiedział Syd. - W ogóle nie byłem tamtej nocy w mieszkaniu Leili.

- Przyznałeś, że biegłeś za Tedem. Ale z którego miejsca? Z mieszkania? Dlatego że widział, jak wypchnąłeś Leilę? To prawdziwe szczęście, że pod wpływem wstrząsu zablokował tę informację w swojej podświadomości. Idźmy dalej - baron

248

twierdzi, że słyszał, jak Ted kłócił się z Leilą. Ja także ich słyszałam. Trzymałam słuchawkę przy uchu. Nie słyszałam jednak tego samego, co baron twierdzi, że słyszał.

Elizabeth oparła łokcie na stole i przesuwała pytające spojrzenie z jednej rozgniewanej twarzy na drugą.

- Jestem wdzięczny za te informacje - powiedział Bartlett - ale zapomina pani, że jest nowy świadek.

- Bardzo poręczny nowy świadek - podkreśliła Elizabeth - Rozmawiałam dzisiaj po południu z prokuratorem. Nowy świadek chyba nie grzeszy inteligencją. Tej nocy - kiedy, jak twierdzi, był w tamtym mieszkaniu i widział, że Ted zrzucił Leilę z tarasu - siedział, niestety, w więzieniu - powiedziała wstając. - Craig, czy mógłbyś mnie odprowadzić? Muszę skończyć pakowanie, a chcę jeszcze popływać. Może upłynąć dużo czasu, zanim tu znowu przyjadę, jeżeli w ogóle kiedykolwiek jeszcze przyjadę.

Na zewnątrz panowała całkowita ciemność. Mgła przesłoniła księżyc i gwiazdy, nawet japońskie latarenki ledwie się przez nią przebijały. Craig otoczył ją ramieniem.

- Niezłe przedstawienie.

- Przedstawienie - nic więcej. Niczego nie mogę udowodnić. Jeśli będą się trzymali razem, nie będzie żadnego dowodu.

- Czy masz jeszcze inne anonimy?

- Nie. To był blef.

- Szokujące to odkrycie na temat nowego świadka.

- To też blef. Jeszcze po południu rzeczywiście był w więzieniu, ale o ósmej zwolnili go warunkowo. Leila zginęła o 9.30. Jedyne, co mogę zrobić, to podważyć wiarygodność jego zeznań.

Kiedy stanęli na progu bungalowu, Elizabeth przytuliła się do niego.

- Och, Craig, jakie to męczące. Usiłuję się dokopać prawdy, jak kiedyś poszukiwacze złota do wymarzonej żyły... Problem w tym, że czas ucieka, a ja nadal się szarpię... W końcu jednak może uda mi się zdenerwować któregoś z nich i - on lub ona - zrobi fałszywy krok.

Pogłaskał ją po włosach.

249

- Wyjeżdżasz jutro rano?

- Tak. A ty?

- Ted jeszcze nie wrócił. Może zaszył się gdzieś i pije. Nie mam mu tego za złe, chociaż nie bardzo go rozumiem... Oczywiście, zaczekamy na niego. Obiecuj mi, że kiedy będzie po wszystkim, kiedy będziesz gotowa, obiecuj, że zadzwonisz do mnie.

- Żeby usłyszeć twojego japońskiego służącego? Och, zapomniałam. Powiedziałeś, że zmieniłeś nagranie. Dlaczego to zrobiłeś, Craig? Mnie się podobało. Leili także.

Wyglądał na zakłopotanego. Nie czekała na odpowiedź.

- Kiedyś było tutaj tak wesoło - szepnęła. - Pamiętasz, jak Leila zaprosiła ciebie po raz pierwszy do Cypress Point, zanim jeszcze pojawił się Ted?

- Oczywiście, że pamiętam.

- Powiedz, jak poznałeś Leilę, bo już nie pamiętam.

- Przyjechała do hotelu „Winters” w Beverly Hills. Posłałem jej kwiaty do pokoju. Zadzwoniła, żeby podziękować, i poszliśmy na drinka. Wybierała się do Cypress Point, więc zabrała mnie ze sobą.

- I wtedy poznała Teda... - Elizabeth pocałowała go w policzek. - Módl się, żeby mi się udało. Jeżeli Ted jest niewinny, to chcę go ratować tak samo jak ty.

- Wiem. Kochasz go, prawda?

- Od pierwszego dnia, kiedy przedstawiłeś go Leili i mnie.

Elizabeth włożyła kostium i płaszcz kąpielowy. Usiadła przy biurku i napisała długi

list do Scotta Alshorne'a. Zadzwoiła po pokojówkę. Dziewczyna była nowa, nigdy jej przedtem nie widziała; nie miała jednak wyjścia. Napisała na kartce parę słów i razem z zaklejonym listem do Scotta włożyła do drugiej koperty.

- Proszę to dać Vicky jutro rano - poleciła pokojówce. - Nikomu innemu. Czy to jasne?

- Oczywiście. - Pokojówka była nieco urażona.

- Dziękuję. - Elizabeth patrzyła za znikającą w ciemności postacią zastanawiając się, jaką minę by zrobiła, gdyby prze-

250

czytała wiadomość dla Vicky. W razie mojej śmierci doręczyć natychmiast Scottowi Alshorne 'owi.

O godzinie ósmej Ted wszedł do jednego z prywatnych gabinetów w szpitalu miejskim. Doktor Whitley przedstawił mu psychiatrę, który miał wykonać zastrzyk. Kamera wideo była już włączona. Scott i jeden z jego zastępców mieli być świadkami składania zeznań pod działaniem pentotalu.

- Nadal uważam, że powinien być tu twój adwokat.

- Bartlett pierwszy odwoził mnie od poddania się takiemu testowi - powiedział ponuro Ted. - Nie traćmy czasu na dyskusje. Niech prawda wyjdzie na jaw.

Zdjął marynarkę i buty i położył się na leżance. Kilka minut później zaczęła się opowieść o ostatnich godzinach, które spędził z Leilą.

- Oskarżała mnie o to, że ją oszukuję. Ma moje zdjęcia z innymi kobietami. Zdjęcia grupowe. Mówiłem, że to należy do moich obowiązków. Hotele. Nigdy nie jestem sam na sam z innymi kobietami. Usiłowałem przemówić jej do rozumu. Cały dzień piła, a ja razem z nią. Miałem tego dość. Ostrzegłem ją, że musi mi wierzyć, jeśli mamy razem żyć. Nie mogę się przecież tak szarpać przez całe życie. Powiedziała, że wie, że chcę ją porzucić dla innej. Leilo, Leilo. Dostała szału. Usiłowałem ją uspokoić. Podrapała mi ręce. Zadzwoił telefon. To była Elizabeth. Leila ciągle na mnie krzyczała. Wyszedłem. Zszedłem do mojego mieszkania. Popatrzyłem w lustro. Krew na twarzy. Dzwoniłem do Craiga. Wiedziałem, że dłużej nie wytrzymam takiego życia. Zrozumiałem, że koniec z nami. Ale Leila jest w takim stanie, że może sobie coś zrobić. Lepiej wrócić na górę i poczekać z nią, aż przyjdzie Elizabeth. Boże, jaki jestem pijany. Winda. Piętro Leili. Drzwi otwarte. Leila krzyczy.

- Ted, co ona krzyczy? - spytał Scott, pochylając się nad nim.

- Nie rób tego, przestań. - Ted drżał, rzucał głową na boki, na jego twarzy malowało się przerażenie.

- Ted, co widzisz? Co się stało?

- Wchodzę. W pokoju ciemno. Taras. Trzymaj ją, trzymaj.

251

Boże, przytrzymaj ją. Nie pozwól jej wypaść. Nie pozwól, że by mama wypadła!

- Ted, kto to zrobił?

- Ręce. Widzę tylko ręce. Spadła. To ojciec - słowa uwięzły mu w gardle. - Leila nie żyje. Ojciec ją zepchnął. To ojciec ją zabił.

Psychiatra popatrzył na Scotta.

- Nic więcej z niego nie wyciągniecie. Albo to wszystk co wie, albo jeszcze nie ma odwagi spojrzeć prawdzie w ocz

- Tego się właśnie obawiam - szepnął Scott. - Kiedy przyjdzie do siebie?

- Dość szybko. Teraz powinien trochę odpocząć. - Jo" Whitley wstał. - Idę zobaczyć, co z panią Meehan. Zaraz wracam.

- Pójdę z tobą. Proszę podrzucić taśmę do mojego biura zwrócił się do kamerzysty, który pakował sprzęt, a potem skierował się do swego zastępcę. - Zostań tutaj. Przypilnuj, żeby pan Winters nigdzie nie wyszedł.

Pielęgniarka na oddziale intensywnej terapii była wyraźnie podekscytowana.

- Właśnie mieliśmy posłać po pana, doktorze. Pani Meehan zaczyna odzyskiwać przytomność.

- Znowu powiedziała: „głosy”. - Willy Meehan był pełen nadziei. - Bardzo wyraźnie. Nie wiem, co miała na myśli, ale z pewnością wie, o co jej chodzi.

- Czy to znaczy, że niebezpieczeństwo minęło? - zapytał Scott doktora Forresta.

John Whitley sprawdzał puls Alvirah, spoglądając jednocześnie w kartę.

Odpowiedział na pytanie Scotta tak cicho, b Willy Meehan nie mógł go usłyszeć.

- Głosy - wyszeptała z trudem. - To nie był...

- Nie rozumiem, pani Meehan. - Scott pochylił się nad nią-Alvirah czuła się tak, jak przy sprzątanu domu starej pani

Smythe. Pani Smythe zawsze kazała jej odsuwać fortepian i dopiero wtedy odkurzać w kącie. To było jak przesuwanie fortepianu, ale dużo, dużo ważniejsze. Chciała im powiedzieć kto ją tak urządził, ale w żaden sposób nie mogła sobie przy

252

pomnieć, jak się nazywa. Widziała go wyraźnie, ale imię kompletnie wyleciało jej z głowy. Rozpaczliwie usiłowała się porozumieć z szeryfem.

- To nie doktor... To nie był jego głos... Ktoś inny... -Zamknęła oczy, czując, że zasypia.

- Wraca do siebie - szepnął triumfalnie Willy Meehan. -Usiłuje coś panu powiedzieć.

Scott zastanawiał się nad słowami Alvira: „nie doktor”, „nie jego głos”.

Zrezygnowany ruszył do pokoju, gdzie czekał Ted. Siedział teraz z założonymi rękami na małym plastikowym krzeselku.

- Otworzyłem drzwi - powiedział bezbarwnie. - Jakieś ręce trzymały Leilę nad barierką. Widziałem jedynie falujący materiał i jej ręce znikające za barierką.

- Widziałeś, kto ją trzymał?

- Wszystko stało się tak szybko. Chciałem krzyknąć, ale ona już spadła, a ten człowiek po prostu zniknął. Musiał się ukryć na tarasie od drugiej strony.

- Pamiętasz, jakiego był wzrostu?

- Nie, cały czas miałem wrażenie, że patrzę na mojego ojca, który trzyma matkę za barierką. Widziałem nawet jego twarz. - Ted spojrzał Scottowi w oczy. - Nic to nie dało ani tobie, ani mnie, prawda?

- Niestety - powiedział brutalnie Scott. - Powiedz, co ci się kojarzy ze słowem „głosy”- pierwsza rzecz, jaka przychodzi ci do głowy?

- Znajome.

- Co jeszcze?

- Wyjątkowe. Osobiste.

- Co jeszcze?

Ted wzruszył ramionami.

- Pani Meehan. Często mówiła na ten temat. Zdaje się, że miała zamiar brać lekcje

wymowy i ciągle wszystkich wciągała w rozmowy o głosach, sposobie mówienia i akcencie.

Scott jeszcze raz pomyślał o urywanym szepcie Alvirah: »nie doktor", „nie jego głos". Przebiegł w myślach nagrania z rozmów przy kolacji. Znajome. Osobiste. Wyjątkowe.

253

Głos barona z tamtej ostatniej taśmy. Na moment wstrzymał oddech.

- Pamiętasz, co jeszcze pani Meehan mówiła o głosach? Coś o tym, jak Craig udawał ciebie?

Ted zmarszczył czoło.

- Chciała, żebym jej opowiedział pewną historię, o której przed laty czytała w People - o tym, jak Craig odbierał telefony, mówiąc moim głosem, i dziewczyny z akademika nie potrafiły nas przez telefon odróżnić. Powiedziałem jej, że to prawda. Craig doprowadzał tym wszystkich do szaleństwa.

- I ona chciała, żeby Craig pokazał, jak naśladuje twój głos, ale Craig się wykręcał. - Scott zauważył zdziwioną minę Teda, ale tylko niecierpliwie machnął ręką. - Nieważne, skąd o tym wiem. To jest właśnie to, co Elizabeth chciała, bym zauważył przy przesłuchiowaniu taśm.

- Nie rozumiem, o czym mówisz.

- Pani Meehan molestowała Craiga, żeby powiedział coś twoim głosem. Nie rozumiesz? On nie chciał, by ktokolwiek pamiętał, że jest doskonałym imitátorem. Zeznanie Elizabeth przeciwko tobie opiera się wyłącznie na tym, że słyszała twój głos. Elizabeth go podejrzewa, ale jeśli będzie nieostrożna, to on ją dopadnie.

Przecucie wielkiego niebezpieczeństwa sprawiło, że szarpnął Teda gwałtownie.

- Chodźmy! - krzyknął. - Musimy natychmiast jechać do uzdrowiska. - Biegając do wyjścia, podniesionym głosem przekazywał rozkazy swemu zastępcy. - Zadzwoń do Elizabeth Lang do Cypress Point. Każ jej zamknąć się w bungalowie. Niech nigdzie nie wychodzi. Wyślij tam jeszcze jeden radiowóz.

Popędził przez poczekalnię, Ted za nim. Wskoczyli do samochodu. Scott włączył sygnał. „Nie masz już szans - pomyślał, mając przed oczami obraz mordercy. - Zabicie Elizabeth nic ci nie pomoże".

Samochód mknął szosą z Salinas do Pebble Beach. Scott rzucał instrukcje do

radiotelefonu. Ted słuchał i powoli znaczenie tego, co słyszał, zaczynało docierać do jego świadomo-

254

ści: oprócz rąk, które trzymały Leile, z ciemności wynurzyła się znajoma sylwetka.

Świadomy niebezpieczeństwa, które groziło Elizabeth, wbijał stopy w podłogę w daremnym wysiłku dociśnięcia pedału gazu.

63

Czy ona kpi sobie z niego? Oczywiście, że tak. Ale tak jak inni też go nie docenia. I tak jak inni pożałuje tego.

Spokojnie zdjął z siebie ubranie i otworzył walizkę. Na wierzchu, na skafandrze i butli tlenowej, leżała maska. Bawiło go wspomnienie tego, jak w ostatnim momencie Sammy dostrzegła jego oczy za maską i zrozumiała. Kiedy zawołał ją głosem Teda, podbiegła do niego. Nic nie zdołało jej przekonać o winie Teda. Żaden z dowodów, które tak starannie spreparował - nawet nowy świadek, którego podstawiał - nie zdołał przekonać Elizabeth.

Skafander był bardzo niewygodny. Kiedy już będzie po wszystkim, pozbędzie się całego ekwipunku. Na wypadek, gdyby ktoś miał wątpliwości co do śmierci Elizabeth, lepiej nie przypominać, że jest doświadczonym nurkiem. Ted oczywiście wie o tym, skoro jednak przez wszystkie te miesiące nie pomyślał o jego zdolnościach do imitowania głosów... Ted jest głupi i taki naiwny. „Dzwoniłem do ciebie, pamiętam to dobrze”. I w ten sposób zapewnił mu niepodważalne alibi. Aż do czasu, kiedy pojawiła się ta hałaśliwa baba. „Niech pan coś powie głosem Teda. Tylko raz. Bardzo proszę. Cokolwiek”. Chciał ją od razu udusić, ale nadarzyła się lepsza okazja. Przyszedł wcześniej do gabinetu „C”, schował się w szafie ze strzykawką w rękę. Szkoda, że nie wiedziała, że wreszcie spełnił jej życzenie, przemawiając do niej głosem barona.

Skończył wkładanie skafandra. Założył na plecy butlę, zgasił światło i czekał. Jeszcze teraz robiło mu się zimno na myśl, że wczoraj o mały włos nie wpadł na Teda w drzwiach w ca-

255

łym tym rynsztunku. Ted chciał omówić wszystko od początku.

„Dochodzę do wniosku, że jesteś moim jedynym przyjacielem” - powiedział.

Uchylił drzwi i słuchał. Nie dostrzegł nikogo w pobliżu, nie słyszał żadnych kroków.

Mgła coraz bardziej gęstniała, więc z łatwością prześlizgnie się do basenu, kryjąc się za drzewami. Musi tam być przed nią, zaczekać i kiedy nadpłynie, chwycić gwizdek, zanim zdoła go wsadzić do ust.

Wysunął się na zewnątrz i bezszelestnie ruszył na skróty, omijając miejsca, gdzie latarenki rozpraszały nieco mrok. Mógł to załatwić już w poniedziałek w nocy, ale wtedy Ted stał w pobliżu basenu i przyglądał się Elizabeth.

Ted zawsze stał mu na drodze. To zawsze on miał pieniądze i wyglądał na gwiazdora filmowego, to za nim uganiały się dziewczyny. Musiał się z tym pogodzić, musiał starać się być potrzebny Tedowi najpierw w szkole, potem w pracy, być na każde zawołanie. Piał się do góry i musiał ostro walczyć o swoje, aż do momentu katastrofy samolotu z prawie całym kierownictwem na pokładzie. Wtedy automatycznie stał się prawą ręką Teda, a kiedy Ted stracił Kathy i Teddy'ego, mógł już spokojnie przejąć kierownictwo koncernu.

A potem pojawiła się Leila.

Na wspomnienie nocy spędzonej z Leilą przeszył go bolesny dreszcz. Przyjechali razem do Cypress Point i tu poznała Teda. I odrzuciła go jak niepotrzebną rzecz na śmietnik.

Musiał patrzeć, jak te smukłe ramiona owijają się wokół szyi Teda, jak przywiera do niego to kapryśne ciało. Usunął się w cień, nie mogąc znieść ich widoku, planując zemstę, czekając na dogodny moment.

I doczekał się. Musiał udowodnić, że inwestowanie w tę sztukę było błędem. Czuł już wyraźnie, że Ted zaczyna się usamodzielniać. Miał teraz szansę zniszczyć Leilę. Wysyłanie anonimów sprawiało mu prawdziwą rozkosz. Z lubością obserwował, jak pogrążała się w depresji. A ona mu je nawet pokazywała. Radził jej, żeby paliła anonimy, żeby nie mówiła o nich Tedowi i Elizabeth. „Ted ma już po dziurki w nosie

256

twoich scen zazdrości, a jeśli powiesz Elizabeth, jaka jesteś nieszczęśliwa, to ona porzuci swoją rolę, żeby być przy tobie. Wiesz, że to zrujnowałoby jej karierę”.

Leila zgadzała się z nim i była wdzięczna za rady.

„Ale powiedz mi - prosiła - czy to prawda, Buldogu? Czy jest jakaś inna?” - Jego gwałtowne zaprzeczenia wywołały pożądane efekty; uwierzyła w to, co mówiły anonimy.

Nie martwił się o te dwa ostatnie. Był wprawdzie przekonany, że wszystkie nie

otwarte listy zostaną wyrzucone do śmieci, ale i tak nieważne. Cheryl zniszczyła jeden, a drugi zabrał Dorze. Nareszcie wszystko się dobrze układało. Jutro zostanie prezesem i dyrektorem naczelnym Winters Enterprises.

Dotarł do basenu.

Opuścił się do ciemnej wody i popłynął do płytkiego końca. Elizabeth zawsze skakała do wody w najgłębszym miejscu. Tamtej nocy u Elaine wiedział, że nadszedł czas, by zabić Lei-lę. Wszyscy myśleliby, że to samobójstwo. Wszedł przez jeden z gościnnych pokoi znajdujących się na drugim poziomie apartamentu Leili. Słyszał, jak się kłócili; słyszał, jak Ted wybiegł, z wściekłością zatrzaskując drzwi, i wówczas wpadł na pomysł posłużenia się głosem Teda, tak by Elizabeth myślała, że Ted był z Leilą na moment przed jej śmiercią.

Usłyszał kroki na ścieżce. Zbliżała się do basenu. Już wkrótce będzie bezpieczny. Przez kilka tygodni po śmierci Leili sądził, że przegrał. Ted się nie załamał. Zaczął się interesować Elizabeth. Śmierć Leili uznano za wypadek. Dopiero potem szczęście się do niego uśmiechnęło i pojawiła się ta wariatka, która stwierdziła, że widziała, jak Ted walczył z Leilą na tarasie. I wtedy Elizabeth stała się koronnym świadkiem oskarżenia.

Tak już widać musiało być. Teraz baron i Syd muszą świadczyć przeciwko Tedowi. Baron nie może zaprzeczyć, że słyszał Teda walczącego z Leilą. Syd widział Teda na ulicy. Nawet Ted musiał ich zauważyć na tarasie, a ponieważ był pijany i było ciemno, uroił sobie, że to jego ojciec znęcający się nad matką.

Odgłos kroków słyszał teraz zupełnie wyraźnie. Była taka

257

pewna siebie, taka sprytna. Czekala na mego, chciała, żeby ją zaatakował; przekonana, że mu się wyślizgnie i zdąży zagwizdać. Nic z tego. Nie ma najmniejszej szansy.

Była dziesiąta. W większości domków nie paliło się światło i Elizabeth zastanawiała się, ilu gości nagle wyjechało. Od rana nie widziała już prezentera telewizyjnego, hrabina i jej świta zniknęli przed obiadem, wieczorem na kolacji nie było też asa tenisowego i jego narzeczonej.

Wieczorna mgła pokrywała wszystko - gęsta, przenikliwa i oblepiająca. Przygasila nawet japońskie latarenki. Elizabeth zrzuciła płaszcz na brzegu basenu i ostrożnie spojrzala na wodę. Była doskonale gładka. Nikogo w zasięgu wzroku.

Dotknęła gwizdka zawieszzonego na szyi. Musi jedynie zdążyć podnieść go do ust.

Pomoc nadejdzie błyskawicznie.

Skoczyła. Woda wydała jej się nieprzyjemnie lepka. Czyżby ze strachu? „W wodzie nie dam się nikomu - zapewniała się w myślach. - Muszę zaryzykować. Nie ma innego sposobu. Czy on przyjmie wyzwanie?”

Głosy. Alvira uczepliła się tego tematu jak rzep psiego ogona. Mogło ją to kosztować życie. To właśnie chciała im powiedzieć. Ona wiedziała, że ten głos nie należał do Helmuta. Dopłynęła do północnej krawędzi, zawróciła i z powrotem popłynęła na plecach. Głosy. Rozpoznawszy w słuchawce głos Teda, umiejscowiła go w mieszkaniu Leili na krótko przed jej śmiercią.

Craig twierdził, że tej nocy, kiedy umarła Leila, siedział w domu, oglądał telewizję i słyszał dzwoniący telefon. Nikt nie kwestionował jego zeznań. Ted dał mu alibi.

Głosy.

Craig chciał, żeby Ted został skazany. Ted miał mu wkrótce przekazać kierownictwo Winters Enterprises.

Czy pytanie o zmianę nagrania w telefonicznej sekretarce przstraszyło go na tyle, że zacznie działać?

Kolejny nawrót. Płynęła teraz żabką. Nagle od spodu schwyliły ją mocne ramiona, przytrzymując jej ręce przy tułowiu. Zachłusnęła się z zaskoczenia. Dławiąc się i krztusząc,

258

czuła, jak ściąga ją na dno basenu. Rozpaczliwie zaczęła bić piętami, ale stopy ześlizgiwały się po ciężkim gumowym skafandrze napastnika. W desperackim przyływie siły zdołała wepchnąć łokieć głęboko w żebra prześladowcy. Uścisk ustał na moment i zaczęła się unosić do góry ku powierzchni. Na krótką chwilę wynurzyła twarz, zdążyła zaczerpnąć powietrza i pomyśleć o gwizdku, wtedy znowu pochwyciły ją żelazne kleszcze i pociągnęły w dół w ciemne wody basenu.

64

- Po śmierci Kathy i Teddy'ego załamane się kompletnie - Ted mówił raczej do siebie niż do Scotta. Samochód na pełnym gazie minął bramki przy wjeździe na płatną szosę do Pebble Beach. Przenikliwy sygnał roznosił się po okolicy; światła stawały się coraz bardziej bezsilne, mgła ograniczyła widoczność do zaledwie kilku stóp przed samochodem.

- Craig przejął prowadzenie interesów. Lubił to. Czasami odbierał telefony i

naśladować mój głos, przedstawiał się jako ja. Wreszcie kazałem mu z tym skończyć. On pierwszy poznał Leilę. Ja mu ją odbiłem. Przez ostatnie kilka miesięcy przed śmiercią Leili byłem tak bardzo zajęty właśnie dlatego, że zacząłem się orientować, co się dzieje w przedsiębiorstwie: chciałem osłabić wszechwładzę Craiga, powierzyć część obowiązków dwóm innym osobom. On zdawał sobie z tego sprawę.

- I to on wynajął detektywów do śledzenia pierwszego świadka, ludzi, którzy okazali się bardzo przydatni do złapania drugiego naocznego świadka.

Wpadli na teren uzdrowiska i prosto przez trawniki dotarli do bungalowu Elizabeth. Nadbiegła pokojówka. Ted walił w drzwi.

- Gdzie jest Elizabeth?

- Nie wiem - odpowiedziała drżącym głosem pokojówka. - Dała mi tylko list. Nie mówiła, o co chodzi.

259

- Chciałbym go zobaczyć...

- Nie wiem, czy...

- Proszę mi go dać!

Scott przeczytał kartkę do Vicky, rozerwał list adresowany do siebie i zaczął czytać.

- Gdzie ona jest? - pytał nerwowo Ted.

- O Boże, co za szalone dziecko... Basen - rzucił Scott. - Jest w basenie.

Samochód przedarł się przez krzewy i grządki kwiatów i z przeraźliwym wyciem silnika ruszył po trawie w stronę północnego krańca posiadłości. W domkach zaczęły zapalać się światła...

Wjechali na patio, wywracając jeden ze stolików, i zatrzymali się nad samym brzegiem basenu. Scott zostawił włączone długie światła. Nad wodą snuły się gęste pasma mgły i lśniły w świetle reflektorów.

Wpatrywali się w głąb basenu.

- Nie ma nikogo - powiedział Scott ogarnięty straszliwym przeczuciem. - Czyżbyśmy przyjechali za późno?

Ted wskazał na miejsce, gdzie na powierzchni unosiły się pęcherzyki powietrza.

- Tam jest. - Zrzucił buty i wskoczył do basenu. Dotknął dna i wypłynął na

powierzchnię. - Sprowadź pomoc - wycharczał i ponownie zanurkował.

Scott wyszarpał ze schowka w samochodzie latarkę i omiół nią brzegi basenu. Przy drabince wynurzała się postać w skafandrze płetwonurka. Wyciągnął pistolet i rzucił się w kierunku drabinki. Nurek błyskawicznym ruchem wyskoczył do góry, wymierzając mu potężny cios. Padając na ziemię, wypuścił broń z ręki.

Ted wynurzył się z wody, trzymając na rękach bezwładne ciało. Zaczął płynąć do drabinki. Gdy Scott, oszołomiony uderzeniem, zdołał się podnieść, zobaczył, że nurek zwałił się Tedowi na plecy i wciąga go razem z Elizabeth pod wodę. Szukał po omacku w ciemności. Zacisnął zdrętwiałe palce na pistolecie i oddał dwa strzały do góry. Wycie sygnałów policyjnych radio-

260

wozów pędzących w kierunku basenu wynagrodziło mu ten wysiłek.

Ted rozpaczliwie starał się jedną ręką podtrzymywać Elizabeth, a drugą atakować przeciwnika. Rozsadzało mu płuca, ciągle jeszcze był pod otępiającym działaniem pentotalu; czuł, że traci przytomność. Daremnie usiłował przebić się przez gumowy skafander, jego ciosy bez skutku odbijały się od postaci ubranej w kombinezon nurka.

Maska tlenowa. Musi mu ją zerwać. Puścił Elizabeth i popchnął ją do góry ku powierzchni. Na moment poczuł się swobodniejszy. Zobaczył nad sobą rękę, która starała się ściągnąć Elizabeth w dół. To dało mu szansę na pochwylenie maski, ale zanim zdążył ją ściągnąć, odrzuciło go silne uderzenie.

Wstrzymała oddech. Zmusiła się do całkowitego bezruchu. Nie było sposobu, żeby się od niego uwolnić. Jedyna nadzieja w tym, że pomyśli, że jest nieprzytomna i ją zostawi. Po samym dotyku zaciśniętych wokół niej ramion poznała, że to Craig. Wypłoszyła go z ukrycia, ale teraz znowu się wymknie.

Zaczynała tracić świadomość. „Trzymaj się” - pomyślała. Nie, to Leila mówiła jej, żeby się trzymała. „Wróbelku, cały czas usiłuję ci to powiedzieć. Nie zawieź mnie tym razem. On myśli, że jest bezpieczny. Na pewno ci się uda, Wróbelku”.

Poczuła, że ją puszcza. Zaczęła opadać na dno, starając się poskromić instynktowną chęć wydostania się na powierzchnię. „Poczekaj, Wróbelku, poczekaj. Nie pozwól mu zauważyć, że jeszcze jesteś przytomna”.

Nagle poczuła, że ktoś ją chwyta, ciągnie do góry, inne ramiona, które ją tulą i kołyszą. Ted.

Poczuła na twarzy nocny chłód, wciągnęła w płuca haust powietrza. Ciągnął ją do

brzegu, trzymając ramieniem mocno za szyję. Słyszała jego ciężki chrapliwy oddech, który zagłuszał jej własne dyszenie.

Niespodziewanie runęła na nich potężna postać. Zanim woda znowu przykryła jej twarz, zdążyła jeszcze zaczerpnąć powietrza. Czuła, że tonie.

261

Ted wypuszczał ją z rąk. Zrozumiała, że osłabł. Craig chce ich oboje zamordować. Nic go już nie obchodzi poza zniszczeniem jej i Teda. Bębenki pękały jej od ciśnienia wody. Nie była już w stanie się poruszać. Poczula, że Ted pchnął ją do góry, a Craig złapał ją za kostkę i resztkami siły zdołała się wyrwać.

Wynurzywszy się na powierzchnię, usłyszała nadjeżdżające samochody, usłyszała strzały. Jeden, drugi, trzeci głęboki wdech i napełniła płuca, po czym zanurkowała na dno, tam gdzie Ted walczył o życie. Wiedziała, gdzie jest Craig. Zeszła łukiem w dół prosto nad jego głowę. Wyciągnęła ramiona przed siebie. Światła reflektorów rozpraszały mrok na dnie basenu. Widziała zarys ramion Craiga, desperacką walkę Teda z rękami zaciśniętymi na jego szyi. Ma tylko jedną szansę.

Teraz. Gwałtownie wyrzuciła nogi do tyłu. Była dokładnie nad Craigiem. Z wściekłą siłą wbiła palce pod maskę. Craig wymierzył cios pięścią, odrzuciło ją w bok, ale nie puściła maski.

Nie puściła, chociaż szamotał się po omacku i złapał ją w pól, chociaż wreszcie złapał maskę i usiłował ją wyrwać.

Trzymała ją, chociaż rozsadzało jej płuca; trzymała ją, póki nie poczuła, że ktoś odciąga ją od niego i wypycha do góry. Wciąż jeszcze zamknięta w morderczym uścisku, zaczęła wypływać na powierzchnię.

Nareszcie mogła oddychać. Dyszała ciężko, wciągając powietrze głęboko w płuca. Ted zostawił Craiga policjantom, którzy otoczyli ich w wodzie.

Wtedy, jakby pod wpływem magnetycznego przyciągania, znaleźli się obok siebie i podtrzymując się nawzajem, dopłynęli do drabinki na końcu basenu.

Piątek, 4 września

65

Cytat dnia:

Miłość, piękność i rozkosz

Nie znają śmierci ni przemijania.

Shelley

Drodzy goście!

Niektórzy z was opuszczają nas dzisiaj. Pamiętajcie: naszą jedyną troską było wasze dobre samopoczucie, wasze zdrowie i uroda. Idźcie w świat nie zapominając, że tu, w uzdrowisku Cypress Point, zawsze znajdziecie miłość i troskliwą opiekę i że z niecierpliwością oczekiwaliśmy waszego powrotu. Wkrótce zakończy się budowa naszej niezwyklej łaźni rzymskiej. Będzie to doświadczenie nie mające sobie równego, ostateczne uwieńczenie wszystkich naszych marzeń. Będą odrębne pory kąpieli dla kobiet i mężczyzn, z wyjątkiem dwóch godzin w ciągu dnia między czwartą a szóstą, kiedy to będziemy mogli rozkoszować się wspólną zabawą w wodzie wedle mody europejskiej, zaiste wielka będzie to przyjemność.

Wracajcie jak najszybciej do naszego ustronia, byśmy znów mogli pielęgnować wasze ciała i zadbać o wasze zdrowie w pogodnej atmosferze Cypress Point.

Baron i baronowa von Schreiberowie

Dzień wstał jasny i pogodny. Ciepłe promienie słońca rozproszyły resztki porannej mgły. Na basenie odbywały się lekcje gimnastyki wodnej; masażyści ugniatali mięśnie i wyklepywali pokłady tłuszczu, wypieszczone ciała nasiąkały wywarami z ziół. Fabryka piękności nie przerywała swojej luksusowej produkcji.

Scott zaprosił Min i Helmuta, Syda i Cheryl oraz Teda i Elizabeth na krótkie spotkanie o jedenastej. Zgromadzili się w salonie muzycznym, ukryci przed ciekawymi oczami i uszami gości oraz personelu.

Elizabeth pamiętała resztę nocy jak przez mgłę. Ted tulił ja

264

do siebie.. Ktoś włożył jej płaszcz kąpielowy... Doktor Whit-ley kazał jej iść do łóżka.

Ted zapukał za dziesięć jedenasta. Poszli razem ścieżką, trzymając się za ręce. Nie musieli sobie niczego wyjaśniać.

Min i baron siedzieli obok siebie. Na twarzy Min malowało się zmęczenie, ale w stanowczym i spokojnym wyrazie jej oczu było coś z dawnej Min. Baron jak zwykle uosabiał absolutną dokładność, sportowa koszula leżała na nim z gracją królewskiego płaszcza, był swobodny i spokojny. Dla niego także była to noc egzorcyzmów i wyzwolenia od demonów.

Cheryl nieustannie strzelała do Teda oczami; ostrym koniuszkiem języka oblizywała wargi jak kot czyhający na tłusty kąsek.

Obok niej siedział Syd. Czegoś brakowało w jego wyglądzie; owej niedbałej pewności siebie będącej dzieckiem sukcesu.

Ted siedział obok Elizabeth, trzymając rękę na oparciu jej krzesła, opiekuńczy i czujny, jakby obawiał się, że mu ucieknie.

- Sądzę, że dotarliśmy do kresu drogi - powiedział Scott zmęczonym głosem, który wskazywał, że niewiele spał tej nocy. - Craig zatrzymał Henry'ego Bartletta jako swego adwokata, a ten kazał mu milczeć. Kiedy jednak przeczytałem mu list Elizabeth, przyznał się do wszystkiego. Pozwolę sobie przeczytać wam teraz ten list.

Drogi przyjacielu.

Jest tylko jeden sposób na udowodnienie moich podejrzeń i właśnie zamierzam go wykorzystać. Nie musi się udać, ale jeżeli coś mi się przytrafi, to dlatego że Craig doszedł do wniosku, że jestem zbyt bliska prawdy.

Dzisiaj przy kolacji praktycznie oskarżyłam Syda i barona o spowodowanie śmierci Leili. Sądzę, że to wystarczy, by poczuł się pewnie i spróbował mnie zabić. Wiem, że był tam poprzedniej nocy. Mogę tylko liczyć na to, że w wodzie nikt mi nie dorówna, a jeśli spróbuje mnie zaatakować, to tym samym się

265

zdradzi- Jeżeli dopnie swego, to nie daj mu się wywinąć. Niech zapłaci za mnie i za Leilę.

Pewnie już przesłuchałeś taśmy. Zauważyłeś, jak nerwowo reagował na pytania Afoirah Meehan ? Usiłował zakrzyczeć Teda mówiącego o jego zdolnościach do naśladowania głosów.

Myślałam, że to Ted krzychał do Leili, żeby odłożyła słuchawkę. Myślałam, że powiedziała: „Nie jesteś już Sokołem”. Ale Leila mówiła szlochając, dlatego źle usłyszałam. Helmut był bliżej, on słyszał wyraźnie, że Leila powiedziała: „Nie jesteś Sokołem ”.

Ta taśma Ałvirah nagrana w gabinecie zabiegowym. Słuchaj uważnie. Pierwszy głos. Brzmi jak barona, ale coś jest nie tak. Sądzę, że to był Craig naśladowający głos barona.

Scott, nie mam na to wszystko żadnych dowodów. Jedyne dowód możemy uzyskać, jeżeli Craig uzna, że jestem dla niego zbyt niebezpieczna.

Zobaczmy, co się stanie. Wiem jedno i w głębi duszy zawsze to wiedziałam: Ted nie byłby zdolny do morderstwa i nie obchodzi mnie, ilu jeszcze świadków będzie twierdziło, że widzieli, jak Ted zabił Leilę.

Elizabeth.

Scott odłożył list i spojrzał surowo na Elizabeth.

- Szkoda, że nie zwróciłaś się do mnie o pomoc. Mogłaś stracić życie.

- To było jedyne wyjście - powiedziała Elizabeth. - Ale co on zrobił pani Meehan?

- Insulina. Jak wiesz, w czasie studiów pracował podczas wakacji w szpitalu. Zdobył sporo wiadomości z medycyny. Początkowo insulina nie była przeznaczona dla pani Meehan. - Scott spojrzał na Elizabeth. - Dawno już doszedł do wniosku, że możesz być niebezpieczna. Chciał się ciebie pozbyć, jak tylko wróciłaś z zagranicy. Kiedy Ted postanowił pojechać do Cypress Point, Craig namówił Min, żeby cię zaprosiła. Przekonał ją, że jak tylko zobaczysz Teda z bliska, wycofasz zeznania przeciwko niemu. Chodziło mu oczywiście

266

o dogodne warunki do zaaranżowania wypadku. AMrah Mee-han stała się groźna, a on miał wszystko przygotowane. - Scott wstał. - A teraz idę do domu. Przystanął w drzwiach.

- Aha, jeszcze jedno. Pan, baronie, i ty, Syd, byliście gotowi przeszkadzać w dochodzeniu sprawiedliwości, sądząc, że Ted jest winny. Biorąc sprawiedliwość we własne ręce, nie oddaliście Tedowi żadnej przysługi, a co więcej, prawdopodobnie pośrednio przyczyniliście się do śmierci Sammy i do kłopotów pani Meehan.

Min poderwała się na nogi.

- Gdyby rok temu ujawnili wszystko, o czym wiedzieli, to adwokaci prawdopodobnie przekonali by Teda, żeby przyznał się do winy. Ted powinien być im wdzięczny.

- A czy ty, Min, jesteś wdzięczna losowi? - spytała Cheryl. - Domyślam się, że to Helmut napisał Karuzelę. Poślubiłaś nie tylko arystokratę, lekarza, dekoratora wnętrz, ale i dramaturga. Czy to cię przypadkiem nie przeraża i nie wpędza w kompleksy?

- Poślubiłam człowieka renesansu - odparła z godnością Min. - Baron wróci do swoich obowiązków w klinice. Ted obiecał nam pożyczkę. Wszystko dobrze się ułoży.

Helmut ucałował jej rękę. Elizabeth znowu miała wrażenie, że patrzy na małego chłopca, który uśmiecha się do matki. Pomyślała, że Min nareszcie widzi go takim, jaki jest naprawdę. Bez niej byłby zupełnie bezradny. To odkrycie kosztowało ją milion dolarów, ale kto wie, może doszła do wniosku, że było tego warte.

- A propos - dodał Scott. - Pani Meehan wraca do zdrowia. Możemy tylko podziękować doktorowi von Schreiberowi za błyskawiczną interwencję.

Ted i Elizabeth wyszli razem ze Scottem.

- Postarajcie się jak najszybciej o tym wszystkim zapomnieć. Mam przeczucie, że będziecie szczęśliwi.

- Już jesteśmy szczęśliwi. - Głos Teda zabrzmiał bardzo stanowczo.

267

66

Słońce stało wysoko na niebie. Łagodny wiatr niósł ze sobą słony zapach morza. Nawet azalie, stratowane zeszłej nocy przez policyjne samochody, zdawały się powoli prostować. Cyprysy tak groteskowe i groźne nocą, teraz w pełnym blasku słońca "wyglądały niewinnie i swojsko.

Ted i Elizabeth patrzyli chwilę za znikającym za bramą samochodem Scotta, a potem spojrzeli sobie w oczy.

- Elizabeth, właśnie uświadomiłem sobie, że znowu mogę oddychać. Nie będzie już budzenia się w środku nocy i koszmarnych snów o więzieniu, o zmarnowanym życiu. Chcę wrócić do pracy. Chcę... - Przygarnął ją do siebie. - Chcę ciebie.

„No dalej, Wróbelku. Tym razem wszystko w porządku. Nie szukaj dziury w całym. Rób, co ci mówię. Jesteście dla siebie stworzeni”.

Elizabeth uśmiechnęła się do Teda. Położyła mu rękę na policzku i przyciągnęła jego twarz ku swoim ustom.

Prawie wyraźnie słyszała śpiew Leili: „Otrzyj łyzy, kochana”.

Amerykańska pisarka Mary Higgins Clark jest autorką powieści sensacyjnych, które od pewnego czasu figurują na większości list bestsellerów w USA i zdobywają licznych czytelników na całym świecie. Niezwykle powodzenie swoich książek pisarka zawdzięcza nie tylko oryginalności pomysłów i umiejętności konstruowania

porywających fabułę, ale również psychologicznej przenikliwości, z jaką kreśli sylwetki bohaterów powieści. W Polsce ukazały się dotychczas takie książki Mary Higgins Clark jak: Dom nad urwiskiem, Do zobaczenia, a także W pajęczynie mroku („Świat Książki" 1995)

Choć minęło już kilka miesięcy od tragicznej śmierci znanej aktorki Leili LaSalle, jej młodsza siostra Elizabeth wciąż nie może otrząsnąć się z szoku. To zresztą zrozumiałe - przecież to właśnie jej rozmowa telefoniczna z Leilą została przerwana, gdy do apartamentu aktorki wpadł pijany i zrozpaczony Ted Winters, który w trakcie kłótni z Leilą zepchnął ją z tarasu domu. W oczekiwaniu na proces, na którym ma występować jako jeden z głównych świadków oskarżenia, Elizabeth wyjeżdża na kilka dni do modnego kalifornijskiego uzdrowiska. Dopiero na miejscu przekonuje się, że przybyli tam również znajomi i przyjaciele jej siostry, w tym także Ted. Powoli Elizabeth zaczyna powątpiewać w swoją wersję wydarzeń, a tymczasem jednej z otaczających ją osób grozi śmiertelne niebezpieczeństwo...